

NIGDY NIKOGO NIE POTRZEBOWAŁEM,
AŻ POJAWIŁAŚ SIĘ TY.



MIŁOŚĆ W ALPACH
#GABRIEL

IWONA JAWORSKA



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

LILLO13

NIGDY NIKOGO NIE POTRZEBOWAŁEM,
AŻ POJAWIŁAŚ SIĘ TY.



MIŁOŚĆ W ALPACH
#GABRIEL

IWONA JAWORSKA



Iwona Jaworska

HEART OF ICE

Miłość w Alpach

#Gabriel

dla•czemu

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Natalia Wielogórska

Redaktor prowadzący: Natalia Wielogórska

Redakcja: Barbara Wrona

Korekta językowa: Dorota Marcinkowska | Na Pomoc Tekstom

Projekt okładki: Katarzyna Małecka

Skład i łamanie: Anna Nachowska | PracowniaKsiazki.pl

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Warszawa 2023

Wydanie I

ISBN papier: 978-83-67852-05-0

ISBN e-book: 978-83-67852-06-7

Zapraszamy księgarnie i biblioteki do składania zamówień hurtowych
z atrakcyjnymi rabatami.

Dodatkowe informacje dostępne pod adresem:

kontakt@dlaczemu.pl

*Dla wszystkich dziewczyn, które uważają, że nikt nigdy nie pokocha ich
największej wady*

Schwarzzimmer, gdzie toczy się akcja powieści, nie istnieje. Wioska została wymyślona na potrzeby tej historii, by ukształtować ją oraz jej mieszkańców dokładnie tak, jak chciałam. Życzę Wam przyjemnej lektury!



Anna Janowska

1



GABRIEL

Budzę się. Otwieram oczy, ale nadal otacza mnie ciemność. Ta, którą znam już niemal na pamięć. Która wita mnie i utula do snu od pieprzonego nie wiadomo ile, bo dawno straciłem już rachubę. Tu każda sekunda wygląda tak samo.

Każdy atom tej atramentowej czerni dusi i przytłacza mnie w ten sam bezlitosny sposób. Nie mogę jej już znieść – muszę uciec, wyrwać się z jej miażdżących objęć, więc zrywam się do biegu. Moje ciało jest ciężkie i czuję się, jakbym miał na sobie ołowianą kamizelkę, lecz to jeszcze mocniej mnie motywuje. Przecież te niezmierzone odmęty muszą mieć jakiś kres. Wmawiam sobie, że jeśli się nie poddam, natrafię w końcu na jakąś przepaść, która zakończy ten koszmar raz na zawsze.

Czuję, że się poruszam, choć obraz wokół mnie się nie zmienia. Otula mnie ta sama próżnia. Bez zapachów, smaków, barw. Wciąż tak samo głucha, pusta i bezdenna. Równie martwa co moje serce. Prę naprzód z coraz większą zaciekłością.

Nie wiem, ile czasu mija, nim mięśnie nóg zaczynają palić mnie żywym ogniem, a płuca pieką, jakbym połknął żrący kwas. Puls dudni mi w skroniach, po czole spływa pot, czuję, jak moje ciało zaczyna drżeć z wysiłku, odmawiając dalszej współpracy. Zmęczenie osiąga poziom krytyczny, chce mi się pić i wymiotować jednocześnie. Mimowolnie zmniejszam tempo i wtedy to się dzieje...

Na moim ramieniu pojawia się coś, co w okamgnieniu zatrzymuje mnie skuteczniej niż betonowa ściana. Czyjś dotyk. Jakaś ciepła dłoń zaciska się

wokół mojego przedramienia w delikatny sposób, lecz ja odczuwam to z mocą wybuchu bomby atomowej. Powietrze nieruchomieje, czas przestaje płynąć, a ja – oddychać. Powoli odwracam głowę, przepełniony desperacką nadzieją na zobaczenie ludzkiej twarzy, lecz moje oczy napotykają ten sam rozpaczliwy obraz co zawsze – czarną, bezbrzeżną nicość.

Zaraz potem znika dotyk. Ulatnia się jak statek widmo, zostawiając po sobie jedynie mgliste wspomnienie.

Nie!

To nie mogło być jedynie wytworem mojej wyobraźni!

Z dzikim szaleństwem mieszającym mi zmysły zaczynam wymachiwać rękami na oślep, próbując uchwycić tego kogoś, to coś, czymkolwiek to było! Odwracam się, odbiegam, wracam. Znów gnam przed siebie, zatrzymuję się, cofam. Moje ręce badają każdy skrawek pustkowiecia czerni, by ostatecznie pogodzić się z tym, że to na nic. Mroczna otchłań trzyma w swych mackach jedynie mnie, i nic nie jest w stanie mnie z niej wyzwolić.

Padam bez sił na kolana i wczepiam ręce we włosy. Szarpię je mocno owładnięty histerią, gorączką, psychozą. Paranoja wypełnia mój umysł, rozplenia się, wsiąka i przejmuje kontrolę nad każdą jego częścią; jest nie do okiełznania – jak plemię barbarzyńców plądrujące wioskę. Zaczynam wrzeszczeć, ale ciemność pochłania każdy jeden dźwięk, jaki wydobywa się z moich ust. Chcę coś rozwalić, uderzyć, roznieść w drobny mak! Chcę przestać oddychać, skończyć ze sobą, uwolnić się z tego horroru, lecz w płucach uparcie krąży mi tlen, pozbawiając jedynej możliwości skończenia ze sobą.

Odchylam głowę do tyłu i czuję, jak ziemia pode mną zaczyna drżeć. Zamykam oczy, przygotowując się na to, co za chwilę się wydarzy, co zawsze się dzieje. Wielka fala zubożenia uderza we mnie i porywa mnie w swe objęcia, niosąc błogie ukojenie; nadchodzi chwilowe wytchnienie przed kolejną, dokładnie tak samo wyglądającą rundą.

HEIDI

– Wiesz, co Peter? – skamle żałośnie do kierowcy miejskiego autobusu, który codziennie dowozi mnie osiem kilometrów do pracy. – Życie jest niesprawiedliwe. Jestem za bogata na pomoc socjalną, a za biedna, by godnie żyć. Do bani – fukam, dając się jak małe dziecko.

Moją wypowiedź mężczyzna kwituje jedynie pobłażliwym uśmiechem.

– Bardziej niż brakiem pieniędzy, martwiłbym się brakiem mózgu – zauważa, zmieniając bieg i skręcając na przedostatni przystanek na mojej trasie.

– Mówiłam już, że powinieneś pomyśleć o pracy w telefonie zaufania? – zauważam z przekąsem. – Twoja umiejętność pocieszania jest wprost powalająca. Od razu mi raźniej.

– Przerabialiśmy to już tysiące razy, Batku. – W końcu zaszczyca mnie spojrzeniem. – Gdybyś nie zbierała na tę głupią operację, żyłabyś jak człowiek, a nie niewolnik w domu Batiatusa – odnosi się do swojego ulubionego serialu „Spartakus”.

– To nie jest głupia operacja. – Obrażam się już nie na żarty. – To właśnie ona pozwoli mi żyć jak człowiek, a nie wybryk natury, wytykany palcami przez przechodniów!

Od urodzenia mam na twarzy znamię – ciemnoróżową plamę ciągnącą się od ucha do połowy policzka, kształtem przypominającą skrzydło motyla. Stąd ksywka Batek, od angielskiego *butterfly*. Tylko Peterowi pozwalam tak na siebie mówić. I tylko z nim potrafię rozmawiać o tym otwarcie.

– Jest głupia, choć nawet nie w połowie tak głupia jak ty. – Gdy zauważa, że przekroczył już granicę mojej tolerancji na sarkazm, dodaje: – Ponieważ jesteś piękna taka jaka jesteś. To znamię cię nie szpeci, ono czyni cię wyjątkową.

– Pierdzielenie o szopenie – pry cham naburmuszona. – Łatwo mówić o tym piękniśowi, który dorabia sobie po pracy jako model.

– Po pierwsze: wiesz doskonale, że zawsze jestem do bólu szczery, a po drugie: jeśli myślisz, że piękna buźka to takie błogosławieństwo, przyjdź kiedyś na jeden z castingów dla modeli czy do reklamy. Ilość sekspropozycji od spoconych i łysiejących fajfusów, z których muszę się zgrabnie wymiksowywać, przyprawiłaby cię o mdłości.

– Okej, niech ci będzie. Ale zapewnienie o mojej urodzie z twoich ust się nie liczy.

– Auć.

– Wiesz, o co mi chodzi! Nie o to, że masz zły gust, tylko o to, że jest... no wiesz... bez seksualnego kontekstu.

– Mimo iż nie jestem hetero, zapewniam, że żaden mężczyzna nie odmówiłby ci małego seks sparingu w łóżku, tylko dlatego, że masz urocze znamię na policzku.

– Ale mi nie chodzi tylko o seks. Od tego mam wibrator – informuję go i natychmiast zostaję „wyprychana” przez starszą kobietę mijającą mnie w drodze do wyjścia.

– Szanuj się, dziewczyno.

Pałę cegłę, odruchowo przesłaniam włosami prawą połowę twarzy, i ściszam głos do szeptu.

– Przez ciebie muszę gadać takie rzeczy w cholernym autobusie! Nie masz już dla mnie czasu.

– I to pewnie przez to ten spadek nastroju.

Przyjaźnię się z Peterem od liceum. Tam oboje byliśmy dziwadłami. Ja przez „uroczy” kleks na twarzy, on – swoją orientację, której postanowił nigdy nie ukrywać. Szczęście w nieszczęściu, że prócz odstawania od reszty, łączyła nas też niezwykła nić porozumienia. Od razu polubiłam jego żarty, poczucie humoru, podejście do życia, silną psychikę i jego wadę wymowy. W połączeniu z bardzo ekspresyjną mimiką, w trzy sekundy jest w stanie wywołać uśmiech na mojej twarzy. Potrafił to zrobić nawet w dzień pogrzebu mojej babci.

– Na pewno przez to – zgadzam się. – Kiedy w końcu spotkamy się u mnie, przedawkujemy fondue i tanie wino, a potem urządzimy konkurs: kto zwymiotuje kulturalnie do kibelka, a kto jak przegryw do kwiatków w salonie.

– A wiesz, jak mi zakwitł ten kwiat od mamy, po tym, jak do niego narzygałaś? Chyba potrzebował kwaśnego podłoża – dodaje ze śmiechem.

– Fuj.

– Okej, w tym tygodniu spróbuję wygospodarować jakiś wieczór i skoczmy na Marktgasse. Pogapimy się na fontanny.

– Zgoda! Ale na wszelki wypadek, wezmę piersiówkę.

– Jesteś niemożliwa – kwituje przyjaciel, zatrzymując się na moim przystanku nieopodal gabinetu fizjoterapii, w którym pracuję.

– Wiesz, jak to jest z brzydotami, muszą nadrabiać charyzmą. – Cmokam go na pożegnanie i wysiadam z autobusu.

Szybkim marszem pokonuję trzy przecznice i kupuję po drodze kawę dla siebie i Clarie, jednej z moich koleżanek, z którą mam w gabinecie najlepszy kontakt.

– Heidi, pacjentka już na ciebie czeka – dostaję od niej informację, gdy tylko przekraczam próg.

Spoglądam na zegar, który wskazuje dziesięć minut przed czasem, wzdycham ciężko i podaję jej latte z wanilią.

– A mówią, że tylko matki nie wiedzą, jak smakuje ciepła kawa – marudzę pod nosem i idę się przebrać.

Wkładam fartuch i związuję w koński ogon włosy w kolorze miodowego blondu, zostawiając tylko długą grzywkę. Zaczesuję ją na prawą stronę i zakrywam w ten sposób znamię. Czuję wielki dyskomfort, gdy ktokolwiek skupia na nim wzrok. W mojej głowie niczym mrówki rozprzestrzeniają się wizje tego, co ten ktoś o nim myśli, nakręcając w ten sposób spiralę negatywnej energii. Staję się drażliwa, rozstrojona, a w skrajnych przypadkach zaczynam się jękać. Najczęściej jednak nadaję jak katarynka.

– Dzień dobry, pani Schulz – witam swoją pacjentkę, przyklejając do twarzy pogodny uśmiech. – Jak dziś samopoczucie?

– Kochanieńka, mam nadzieję, że się nie gniewasz. Przyszłam dziś wcześniej, ponieważ mój syn ma przedstawienie w szkole i nie chcę się spóźnić. Wybaczysz, prawda?

I jak ja niby miałabym w tej sytuacji mieć pretensje? Wyszłabym na totalną zołzę, pomimo iż to nie ja wydłużam komuś czas pracy...

– Jasne, że nie, proszę się nie przejmować – odpowiadam, rozgrzewam ręce i zaczynam ćwiczenia.

Standardowo rozpoczynam od mobilizacji ślizgów stawowych, przygotowując pacjentkę do dalszych ćwiczeń. Potem wykonuję masaż rozluźniający i poprawiający ukrwienie oraz elastyczność tkanek w obkurczonym stawie łokciowym.

– Co słysząc u małego Maxa? – Specjalnie wchodzę na temat jej dziecka. Wiem, jak bardzo się wtedy rozluźnia, a ja czuję dużo mniejszy opór przy pracy z jej stawem.

Kobieta od razu się ożywia, a ja wykonuję kilka ćwiczeń biernych w odciążeniu przy kozetce. Potem przechodzę do relaksacji poizometrycznej. Uwielbiam tę metodę, ponieważ nie wkracza ona w strefę bólową pacjenta, przeciwnie do ćwiczeń regresyjnych. Mało, że przynosi naprawdę niesamowite efekty, to pacjent nie ucieka na drugą stronę ulicy, gdy przez przypadek spotka nas na mieście.

Niecałą godzinę później idę do mikrofalówki, by podgrzać moją kawę. Nie cierpię pić zimnej, a bez kofeiny nie przeżyję.

– Heidi, mogę cię prosić na chwilę? – W pół drogi zatrzymuje mnie Jonas, fizjoterapeuta, który pracuje z nami najkrócej.

– Co tam? – Siłą powstrzymuję się przed przewróceniem oczami i odwracam w jego stronę z przyjacielskim uśmiechem. To nie tak, że go nie lubię. Chłopak jest naprawdę miły, ale za Boga nie potrafi poradzić sobie z upierdliwymi pacjentami. Jak znam życie, woła mnie na salę ogólną, do tego krnąbrnego pacjenta...

– Chodzi o pana Leitta...

A nie mówiłam?

Zerkam na kawę i z żalem odkładam ją na stolik, a potem idę pomóc koledze.

Gdy moje oczy rejestrują, co ten facet wyczynia, aż krew się we mnie zagotowuje. Omiatam jeszcze wszystkich pacjentów, sprawdzając, czy ćwiczą prawidłowo, nim podchodzę do naszego nadwornego kulturysty.

Gdy mnie dostrzega, nawet nie stara się ukryć irytacji.

– Panie Leitt, coś mi się zdaje, że musimy zmniejszyć opór – zaczynam od delikatnej sugestii. – Męczy się pan dużo bardziej niż powinien.

– Nie. Jest dobrze – zaprzecza i ćwiczy dalej, a ja zauważam jak kompensuje sobie ruchy inną grupą mięśniową.

Jego zaciekły wyraz twarzy oraz zerkanie na innych, by nie wypaść przy nich gorzej, sprawiają, że mam ochotę pacnąć go mocno w czoło.

– Proszę posłuchać: to nie jest siłownia, gdzie wyciska pan, ile wlezie. Tu nie liczy się też ilość powtórzeń, a ich jakość, rozumie pan? Po pierwsze utrwała pan nieprawidłowy wzorzec ruchu, a po drugie może pan doprowadzić w ten sposób do wtórnego uszkodzenia tkanek miękkich, tego pan chce?

– Chcę jak najszybciej powrócić do zdrowia.

– I powróci pan. Jeśli tylko mi zaufa i przestanie zachowywać się jak hardcorowy koks robiący tutaj masę, jasne? Naszym celem nie jest rzeźba na chałkę, a poprawa funkcjonowania pana aparatu ruchu.

– Rzeźba na chałkę?

– No wie pan... Na tę bułkę – wyjaśniam, unosząc dłonie i pokazując nadmuchane mięśnie, które przecież naprawdę ją przypominają!

Facet załapuje i zaczyna śmiać się na głos.

– Pani Seiler, chyba pozostanę tym krnąbrnym pacjentem tylko po to, by przychodziła pani do mnie i serwowała mi te swoje zajebiste porównania!

Słowo daję, czasem czuję jakbym pracowała w przedszkolu...

– Heidi, dzwonił pan Chao. – Do sali wchodzi nagle Clarie. – Pytał, czy mogłabyś dziś przyjść do niego z wizytą domową, bo od rana kiepsko się czuje.

Marszczę brwi, czując ukłucie niepokoju. Pana Chao znam od niemal roku. Jest moim ulubionym pacjentem i zaraz obok Petera ulubionym człowiekiem za świecie. Jest jak mistrz Shifu i Oogway w jednym. Kiedy trzeba, udzieli cennej lekcji oraz wsparcia, ale nie zawaha się też powiedzieć kilku ostrych słów prawdy w odpowiedzi na bezsensowne biadolenie. Nie zdarza mu się narzekać, więc nie zwlekam z decyzją.

– Ogarniesz za mnie zabiegi fizykalne? Mam złe przeczucia...

– Jasne, leć! – Klepie mnie w ramię i posyła pokrzepiający uśmiech.

Łapię pierwszy lepszy autobus, po drodze zastanawiając się, co takiego dolega panu Yaguiemu. Nigdy w życiu nie prosił o wizytę domową. Musi

się naprawdę kiepsko czuć i mam nadzieję, że to nic poważnego!

Autobus wlecze się w nieskończoność, a ja mimowolnie przypominam sobie nasze pierwsze spotkanie w gabinecie.

Jak zwykle przy rozpoczynaniu pracy z nowym pacjentem byłam strasznie spięta, ponieważ moment poznania nowych ludzi od zawsze wiąże się u mnie z ogromnym dyskomfortem. Wiem, że jestem oceniana i szufladkowana. Część ludzi gapi się na znamię bez najmniejszego skrępowania, część robi pełną współczucia minę, a jeszcze inni zaczynają o nie wypytywać, co jest dla mnie najgorsze. W jego przypadku było zupełnie inaczej.

– Dzień dobry, jestem Heidi Seiler i przez kilka tygodni będziemy spotykać się regularnie – oznajmiłam wesołym tonem i z mocno bijącym sercem podeszłam bliżej.

– Jeszcze nigdy tak szybko nie poderwałam kobiety. – Uśmiechnął się do mnie tak, jakby mój widok go wzruszył. – Ten dzień od razu stał się lepszy.

Normalnie pomyślałabym, że to typ pacjenta, który nazywałyśmy z Clarie „erotoman-gawędziarz”, ale tutaj nie miałam najmniejszych wątpliwości, że chodzi o coś innego. Byłam pewna, że specjalnie wybrał taką formę konwersacji, która jest mi znajoma, bym poczuła się swobodniej. Miał rację. Męska część pacjentów ciągle skutecznie niezobowiązujący flirt do swojej terapeutki, więc doskonale to znałam i miałam wypracowaną odpowiedź.

– Oj, proszę nie chwalić dnia przed zachodem słońca. – Rozluźniłam się nieco. – Już nie raz słyszałam wycofywanie się z męskiej deklaracji miłości. Wystarczy zwykły masaż w wykorzystaniu punktów spustowych, a z anioła staję się sadystyczną wiedźmą.

– Fakt, że w całej hodowli trafiają się zgniłe owoce, nie powinien sprawiać, że przestanie pani próbować wszystkich pozostałych – oświadczył zagadkowo, choć tak naprawdę morał był dosyć czytelny, a dwuznaczność aż razila po oczach.

Na chwilę się zawahałam, jednak ciepło bijące od tego człowieka i jego pełen czułości wzrok spowodowały jakieś pęknięcie w mojej skorupie. Poczułam się,

jakbym rozmawiała z przyjacielem, który tak zwyczajnie się o mnie troszczy.

– Myślę, że nie powinien, aczkolwiek na jakiś czas psuje apetyt, nieprawdaż?

– odrzekłam z nutką gorzkości w głosie.

Każda kobieta ma kompleksy; zbyt pulchne uda, za dużo cellulitu, zbyt krótkie nogi, za małe piersi... Ale co w sytuacji, gdy kompleksem jest cała twarz? To, co tak naprawdę identyfikuje każdego człowieka? Co odróżnia go od innych? Po czym się go rozpoznaje, identyfikuje, co jest jego wizytówką? Coś, na co każdy patrzy w pierwszej kolejności i zwraca największą uwagę?

Istnieją entuzjaści małych biustów i wielkich tyłków. Są zwolennicy kobiet niskich i wysokich, szczupłych i tych przy kości. Ale czy istnieją ludzie, dla których oszpecona twarz może być zaletą? Atutem? Walorem?

Nie sądzę...

Na chwilę zapadła ciężka cisza, którą postanowiłam czym prędzej przerwać energicznym klaśnięciem w dłoń i zarządzeniem brania się do pracy.

– Panno Seiler, czy mogę zwracać się do ciebie po imieniu? – zapytał nagle, gdy skończyłam go masować. – Mam ci coś ważnego do powiedzenia i głupio byłoby mówić na per „pani”.

– Jasne – odparłam lekko speszona.

– Chcę ci bardzo podziękować. I choć masz cudowne i przynoszące niesamowitą ulgę ręce, to nie za nie... – Podeszedł do mnie i chwycił mnie za ramiona, a ja momentalnie pobladałam, ponieważ znajdował się zbyt blisko mojej twarzy.

Stanowczo. Zbyt. Blisko.

Syrena alarmowa w mojej głowie zawyla głośno, bijąc na alarm. Czułam, jak miękną mi kolana, a po kręgosłupie spływa zimny pot. W jego oczach, niepodziewanie zalśniły łzy. Patrzył na mnie z taką tęsknotą, jakby właśnie ujrzał niewidzianego dawno przyjaciela.

– Masz naczyniaka płaskiego na twarzy – oznajmił i odsunął mi włosy z policzka, odstawiając w ten sposób bliźnę.

Zamarłam, umarłam, wszystko wokół się rozmazało. Byłam krok od zawału.

– Takiego samego miała moja zmarła żona. I dokładnie tak samo uroczo się go wstydziała. Proszę cię, posłuchaj mnie teraz, bo to bardzo ważne. – Spojrzył mi głęboko w oczy, i wyznał: – Nigdy nie byłem dobry w prawieniu

komplementów i mówieniu tego, co inni pragną usłyszeć. – Zacisnął dłonie na mojej skórze. – Więc powiem ci dokładnie to samo, co usłyszała ode mnie moja żona. A potem trwała przy mnie pięćdziesiąt jeden lat swojego życia. – Zrobił krótką pauzę, sprawdzając poziom mojego skupienia. – Róża jest piękniejsza niż kapusta, lecz zupa z róży jest gorsza niż kapuśniak.

Zamrugałam zaskoczona i pozwoliłam, by moja szczęka opadła samoistnie w dół. Moją głowę ogarnął dziwny error. Nie byłam pewna, czy słyszałam to, co słyszałam, i czy gość właśnie nazwał mnie kapustą. Lub zupą...

Obydwie opcje były dla mnie na tyle zadziwiające, że zadałam niezwykle przenikliwe pytanie:

– Hę?

– Róża jest piękna, ale daje nam tylko chwilową przyjemność. W dodatku bardzo przyziemną, ulotną, nieistotną na przestrzeni życia. Nie potrafi nas nakarmić, rozgrzać, dać sił, nasycić. Jej wartość jest niska, nie sięga fundamentów. Nie zapewni wsparcia w trudnych chwilach, jej płatki opadną, pozostawiając po sobie tylko wspomnienie. Kapusta natomiast, mała, okrągła, na pozór zwyczajna, daje nam największą siłę, dzięki której mamy moc, by przenosić góry. To ona napętnia nasz brzuch, zapewnia ciepło, które ogrzewa nas od środka, czyli tam, gdzie tego najbardziej potrzebujemy. Ci, którzy wolą patrzeć oczami, a nie duszą, nigdy nie ujrzą tego, co prawdziwie wartościowe. – Jego słowa poczyniły spustoszenie w moim umyśle. A przynajmniej w tamtym momencie poczułam się jak małe dziecko słuchające z fascynacją rodziców, których uważa za bogów. – Bo piękno kobiety nie tkwi w jej twarzy, rozumiesz mnie, drogie dziecko?

Wzięłam głęboki oddech.

– Rozumiem, choć trudno o tym pamiętać, gdy jest się wytykanym palcami.

– Pokazując palcem, trzema wskazują na siebie. – Zaskoczył mnie odpowiedzią trafiającą w samo sedno.

– Fakt – potwierdziłam, jednak zaraz potem znów zaczęłam marudzić: – To jednak nie jest takie proste. Nie da się ot tak przestać przejmować opinią innych, ich komentarzami i wścibskimi, lub co gorsza, współczującymi spojrzeniami. To trudne. Bardzo trudne...

– *Wiem – obdarzył mnie pełnym zrozumienia spojrzeniem, a potem spokojnie się uśmiechnął. – Ale ten, kto przeniósł górę, zaczął od małych kamyków, prawda?*

Na tego człowieka nie było mocnych. Na jego bezpośredniość, prostotę, mądrość, spokój. To coś, co od początku przyciągnęło mnie do niego jak ćmę do ognia. Potrzebowałam tego ciepła. Dawało mi poczucie bezpieczeństwa.

Nasza znajomość bardzo szybko zmieniła się w przyjaźń. Ja nie miałam dziadka, a on wnuczki; myślę że doskonale uzupełnialiśmy tę tęsknotę za czymś, czego nigdy nie było nam dane doświadczyć.

To dlatego tak zmartwił mnie jego telefon.

Ze wspomnień wrywa mnie dopiero widok znajomego przystanku. Wsiadam przy Pestalozzistrasse i skręcam w prawo, w Lenzweg. Mijam salon fryzjerski i po kilkudziesięciu kolejnych krokach pukam do drzwi domku jednorodzinnego pana Chao.

Otwiera mi po jakichś trzech minutach. Od razu widać, że coś mu dolega. Jest blady, ma sińce pod oczami i ból wypisany na twarzy.

– Heidi, jak miło, że jednak przyszłaś. – Mimo widocznej niedyspozycji zachowuje pogodny wyraz twarzy.

– Źle pan wygląda – stwierdzam bez ogródek. – Co się dzieje?

– Nic takiego, moje dziecko, tylko trochę boli mnie głowa.

– Jadł pan coś dziś? – pytam z troską, wchodząc z nim do środka.

Zauważam, że na moment przystanął, jakby zapomniał, gdzie ma iść. Chwytam go pod ramię i pomagam dojść do fotela, na który opada bez sił. Przez chwilę bacznie mu się przyglądam, zachodząc w głowę, jak mogę mu pomóc. Sprawdzam, czy nie ma gorączki, a potem mierzę ciśnienie. Jest troszkę niższe, lecz jeszcze w granicach normy.

– Może dam panu tabletkę przeciwbólową. Brał pan już jakąś?

– Nie... – Milknie na chwilę. – Pamięć...tam.

Rozglądam się wokół, próbując zdecydować, co ja mam teraz u licha zrobić, i wtedy mój wzrok pada na butelkę wody. Idę do kuchni, by napełnić nią szklanekę.

– Musi się pan napić, może jest pan odwodniony i stąd to osłabienie. Osoby w pana wieku powinny dużo pić, a często uzupełniają płyny zdecydowanie za rzadko.

– Wo... wy... od... wy... – usiłuje mi powiedzieć – wo... dywo. Odowody...

– Panie Chao! – Natychmiast do niego podbiegam. – Co się dzieje? Dobrze się pan czuje?

– Dy... wo... – jąka się, macha dłonią, próbując sobie pomóc, aż w końcu rezygnuje i zwiesza bezwiednie głowę.

Oblewa mnie zimny pot.

– Panie Chao!

Ujmuję w dłonie jego twarz i z przerażeniem obserwuję, jak kąciki jego ust opadają, a w następnej kolejności całe jego wargi wykrzywają się w jedną stronę.

– Boże drogi, pan ma udar! – Z mojej krtani wrywa się krzyk przerażenia.

Na kilka sekund panika zakleszcza mnie w bezruchu, lecz potem działam jak w amoku. Podbiegam do torebki, wydaję telefon i dzwonię po karetkę. Postępuję według wskazówek dyspozytora i czekam na przybycie ekipy medycznej.

Mijają wieki, nim się pojawiają, choć może to było zaledwie kilkanaście minut. Czas jest bardzo dziwnym tworem; w chwilach radości biegnie z prędkością sprintera, w momentach trwogi i beznadziei wlecze się jak żółw.

Odsuwam się na bok, pozwalając ratownikom działać. Adrenalina trzyma mnie nadal w pionie, choć tak naprawdę mam ochotę położyć się i rozpłakać.

Po potwierdzeniu diagnozy pan Chao łąduje na noszach, a potem zostaje sprawnie przetransportowany do karetki. Ledwie rejestruję, że jeden z medyków coś do mnie mówi:

– Pacjent wskazał panią do kontaktu i udzielania wszelkich informacji o swym stanie zdrowia. Jest pani jego krewną?

– Tak – odpowiadam, przenosząc na niego swój wzrok.

– Zabieramy go do Spital Tiefenau.

– Proszę mi powiedzieć, że on przeżyje... – Łapię go mocno za ramię.

– Dobrze pani wie, że nie mogę obiecać niczego podobnego. – Jego wzrok jest poważny i współczujący. – Mogę tylko zapewnić, że zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by mu pomóc. A teraz przepraszam. – Zdejmuje z siebie moją dłoń. – Musimy już ruszać.

Nie zatrzymuję go. Wiem, że liczy się każda sekunda. Obserwuję, jak wsiada do pojazdu, który chwilę później włącza się do ruchu w akompaniamencie tego okropnego, i przyprawiającego o dreszcze dźwięku syreny karetki pogotowia.

– Clarie, pan Chao miał udar. Jestem w szpitalu i czekam na jakieś wieści od lekarza. Błagam, weź moich pacjentów, ja dziś już nie dam rady pracować! – Pocieram nerwowo skroń i przekładam telefon do drugiego ucha.

– O matko, to straszne! Oczywiście, o nic się nie martw. Zajmę się pacjentami, a ty odezwij się, jak tylko czegoś się dowiesz – prosi przepelnionym troską głosem. Nic dziwnego; wszyscy lubią pana Chao. – Będę czekać!

– Jasne, odezwę się, gdy tylko czegokolwiek się dowiem – zapewniam i kątem oka dostrzegam lekarza zmierzającego w moim kierunku. – Muszę kończyć, pa. – Naciskam czerwoną słuchawkę.

– Pani Heidi Seiler?

– Tak.

– Pan Chao przeszedł udar. Na szczęście była pani w pobliżu, ponieważ w tym przypadku liczy się jak najszybsza reakcja. Niestety jednak w wyniku powikłań musieliśmy wprowadzić go w stan śpiączki farmakologicznej. Teraz leży na oddziale intensywnej opieki medycznej.

Czasem wstajemy rano, myśląc, że największym problemem świata jest „płomień” na twarzy oraz to jak uzbierać na absurdalnie drogą, ultranowoczesną operację, będącą dodatkowo w fazie testów w Ameryce, by się go pozbyć, a kończymy dzień, modląc się do Boga o to, by nie odbierał nam człowieka, który znaczy dla nas tak wiele.

Ciemnozielony kolor ścian w połączeniu z mnóstwem pikających aparatów jest strasznie przygnębiający. Na sali leży jeszcze dwóch pacjentów, lecz ja instynktownie wiem, gdzie skierować wzrok. Jakby pan Chao swoją energią przywoływał mnie, nawet będąc nieprzytomnym. W szpitalnym łóżku jego kruche i niewielkie ciało wydaje się jeszcze drobniejsze. Podchodzę do niego, walcząc z wzbierającymi łzami, i od razu chwytam go za rękę.

– Panie Chao... – Staram się nadać głosowi lekką barwę. Wiem doskonale, że pacjenci w śpiączce farmakologicznej czasem słyszą, co się do nich mówi, a przynajmniej ja mam taką nadzieję. – Chyba nie byłam tak strasznie sadystyczną wiedźmą, że postanowił pan uciec przede mną aż tutaj? – Staram się wykrzesać z siebie uśmiech. – Bo jeśli tak, to jak pan widzi, nie udało się. Jestem jak wrzód na tyłku.

Staram się być silna, ale emocje zaczynają mnie dusić.

– Pamięta pan, jak mi mówił, że aby być mądrym, nie należy mieć wielu książek, bo osioł dźwigający na grzbiecie wiele książek nie staje się przez to mądrzejszy? – pytam, ze wszystkich sił starając się zapanować nad drżeniem głosu. – Ja jestem tym osłem. Bez pana jestem osłem. Nie jestem jeszcze gotowa, by pan umierał, jasne? – Zaczynam pokrzykiwać, czując zbliżającą się histerię.

Biorę kilka uspokajających oddechów i znów się odzywam:

– Ufam, że będzie pan na tyle mądry, by nie zabierać się z tego świata bez pożegnania ze mną, bo w przeciwnym razie naślę na pana w zaświatach moją babkę. A ta to dopiero potrafiła dać człowiekowi do wiwatu, proszę mi wierzyć. Miała na imię Sonia... – Zaczynam paplać bez większego sensu, byle tylko odwrócić uwagę od ataku paniki, który dusi mnie w gardle. Ten człowiek musi wiedzieć, że tu jestem, i nie zamierzam pozwolić na to, by się poddał.

GABRIEL

Z nadludzkim wysiłkiem otwieram ciężkie powieki. Potem znów je zamykam i jeszcze raz otwieram. Bezsensowne mruganie stało się moją fikcją. Jedynym zegarem odmierzającym czas w tej czarnej głuszy. Choć niejednokrotnie mam wrażenie, że nawet on tutaj umarł.

Nie mam już sił, by biec; nie potrafię wykrzesać z siebie ani grama energii. Boli mnie ciało, moja psychika jest na skraju wyczerpania, a dusza umiera w męczarniach, jakby rozrywała je na strzępy jakaś niewidzialna energia.

Podobno jeśli utrzymuje się nadzieję przy życiu, ona odwdzięcza ci się tym samym. A co w przypadku, gdy pragnie się jej śmierci? Gdy pragnie się śmierci samego siebie?

Nadzieja to suka. Bez niej byłoby prościej. Nie miałbym na przykład tej fatamorgany, którą jest ten różowy, ledwie zauważalny różowy płomyczek, który pali się wesoło i zdaje się robić to dla mnie... Miga, blednie i po kilku sekundach zostaje pochłonięty przez mrok.

Przechyliłam głowę w bok, wpatrując się w miejsce, z którego się ulotnił. Wyteżam wzrok i dostrzegam jeszcze delikatne, ledwie dostrzegalne pyłki, jakie po sobie pozostawił.

Czy właśnie staczam się w otchłań szaleństwa? Czy tak wygląda obłąd? Bo jeśli tak, chcę go doświadczyć. Chcę, by wziął mnie w swoje objęcia i nigdy już z nich nie wypuszczał. Chcę jeszcze raz zobaczyć tę poświatę. Jeszcze tylko jeden raz!

Jeśli ujrzę ją jeszcze tylko raz, przysięgam, że podniosę się z tych klęczek. Wstanę i znów będę biegł. Jeśli będzie trzeba, okrążę pierdolony glob, by za to podziękować. A potem drugi raz, by zasłużyć na powtórkę!

Moje serce przyspiesza biegu. Słyszę dźwięk jego bicia, gdy wpatruję się w miejsce, które przed chwilą przecięło odmęty mroku. Dudni mi w piersi jak werble przed jakimś wielkim meczem. Krew na nowo zaczyna mi płynąć w żyłach rwącym strumieniem. Jeszcze tylko chwila, jeszcze kilka sekund i pojawi się w nich także nadzieja. Ta sama, której jeszcze przed chwilą śmierci pragnąłem. Jeśli tylko ta łuna na nowo pokona czerni...

Dwieście czterdzieste pierwsze mrugnięcie, dwieście czterdzieste drugie, dwieście czterdzieste trzecie... To na nic.

Dwieście czterdzieste czwarte mrugnięcie, dwieście czterdzieste piąte...

Milknę w końcu.

Zamykam oczy, przetykając gorzkie rozczarowanie. Nadzieja to suka, lecz złudna nadzieja jest jeszcze gorsza niż śmierć.

Z mojej piersi wydobywa się udręczony, pełen niepisanego bólu jęk rozpacz. Czuję, jakby dno, które okupuje moje bezwładne ciało od setek lat, otwarło właśnie bramy piekieł i strąciło mnie kilka poziomów głębiej. To dlatego należy dusić ją w zarodku. Dlatego nie należy podlewać jej najdrobniejszą kroplą wody...

Jestem szaleńcem. To już się wydarzyło, skoro odważyłem się uwierzyć, że ktoś lub coś w końcu wyciągnęło do mnie dłoń, by pomóc mi się stąd wyrwać.

Moje spierzchnięte usta wyginają się w coś na kształt uśmiechu.

Zawsze byłeś popieprzony, sądziłeś, że w tym piekle to minie? Wyginam usta w gorzkim uśmiechu i otwieram oczy. Mój uśmiech natychmiast blednie, a serce wykonuje gwałtowne salto.

Znów go widzę, lecz tym razem jest większy, wyraźniejszy i piękniejszy. Znajduje się kilka centymetrów od mojej twarzy i pyta, czy tęskniłem...

2



HEIDI

Cieszę się, że już z nim lepiej – podsumowuje z uśmiechem Peter, gdy w sobotni wieczór siedzimy na murku fontanny Kindlifresser na berneńskiej starówce. – I z tobą. – Trąca mnie łokciem.

Uśmiecham się melancholijnie. Ostatnie dni były ciężkie. Każdą wolną chwilę spędzałam przy łóżku pana Chao. Przychodziłam, przynosiłam kawę, rozsiadałam się wygodnie i opowiadałam, co u mnie słyszać. Mówiłam o wszystkim, i to w taki sposób, jakby mnie słyszał, pomimo iż odpowiadały mi jedynie dźwięki aparatów medycznych. Opowiadałam o pracy, przyjacielu, moich byłych, zakupach lub o tym, co zjem na kolację. Paplałam bez ustanku, robiąc przerwy wyłącznie na zaczerpnięcie powietrza. To pozwalało mi nie myśleć, że to mogą być nasze ostatnie wspólne chwile. Zwierzałam mu się ze wszystkiego, pokazując jak bardzo jestem bez niego zagubiona, bo wierzyłam, że wówczas nie zostawi mnie tu samej.

I udało się. Wczoraj wybudzili go ze śpiączki, a dziś rano zamieniliśmy ze sobą kilka słów.

– Czuję się tak, jakby z mojej klatki zszedł w końcu przerośnięty słoń z nadwagą, ciężką bliźniaczą i nieleczonym płafusem – wyznaję, zerkając na niego spod kaptura.

– On z pewnością poczuł podobną ulgę, że w końcu przestałaś tyle gadać – żartuje w swoim stylu, za co obrywa ode mnie po głowie.

– To było naprawdę przerażające – oznajmiam z powagą, unosząc twarz ku górze. – Czuć tę przytłaczającą bezradność. Patrząc, jak życie kogoś tak wspaniałego gaśnie na twoich oczach. Gdy zdajesz sobie sprawę z tego, jak

bardzo go kochasz. Jak wiele cię nauczył, jak wielką wyrwę w twoim życiu po sobie pozostawi, odchodząc...

Czuję, jak łyzy zaczynają piec mnie w gardle. Czy to normalne, że aż tak się do niego przywiązałam?

– Wiesz, jaki jest fenomen dziadków? – Przyjaciół uśmiecha się czule. – Są na innym etapie życia niż wiecznie zapracowani rodzice. Nie gonią już za pieniędzmi, mają więcej czasu i nie tylko słyszą, ale przede wszystkim słuchają tego, co do nich mówisz. I naprawdę ich to interesuje – mówi. – Przeżyli już wszystko i wiedzą, o co w tym życiu tak naprawdę chodzi. Nie próbują cię zmieniać na dziecko, jakie chcieliby mieć, nie przelewają na ciebie swych własnych ambicji, tylko akceptują cię w pełni taką, jaką jesteś, i chcą się z tobą przyjaźnić.

Przez chwilę się nad tym zastanawiam i wychodzi na to, że Peter jak zwykle ma rację. Wiem też, że w dużym stopniu mówi teraz o sobie i swoich relacjach ze starszymi.

– Nie mówiłeś, że masz doktorat z psychologii – drwię z niego, zamiast powiedzieć to, co naprawdę myślę: że jest mądrzejszy, niż powinien być człowiek w jego wieku. I że bardzo go kocham.

– A ty z bycia jędzą. I to nie doktorat, a profesurę – odcina się z uśmiechem na ustach. – Jesteś jak ten, o tu. – Wskazuje palcem wysoką rzeźbę wodotrysku, na którym przycupnęliśmy.

– Przecież to ogr! – oburzam się. – I w dodatku zjadający dzieci!

– I to by się zgadzało. – Kiwa potakująco głową. – Ja niewinny i bezbronny, starający się wesprzeć cię, a ty okrutna bestia pożerająca mnie bez najmniejszego zawahania.

– Ale wiesz, że najpopularniejszą tezą powstania tej rzeźby jest chęć przestraszenia niegrzecznych, a nie niewinnych dzieci? – Teraz to ja unoszę brew.

– Też jest wiele, a moja teoria jest taka, że Hans Gieng musiał mieć nierówno pod kopułą, tworząc coś takiego – kończy tę wymianę zdań na skrytykowaniu twórcy rzeźby i chwyta mnie za rękę. – Zamiast pierdzielić bzdury na fontannie, lepiej się napierdzielić w klubie! Idziemy!

Śmieję się głośno, lecz wstaję i podążam za nim, ponieważ znów powiedział coś niebywale mądrego!

Bardzo tego potrzebowałam! – wyznaję, starając się przekrzyczeć głośną muzykę. Odkładam opróżniony kieliszek na kontuar i wycieram usta w mało elegancki sposób.

– Bo Peter zawsze wie, czego potrzeba jego przyjaciółce – odpowiada. – Dlatego jest taki zajebisty – cieszy się.

Chwyta swój kieliszek z wódką, unosi w górę i krzyczy do niego:

– Ruchaj mnie! – Po czym wlewa palącą ciecz w gardło i krzywi z niesmakiem. – Wyśmienite. Jeszcze jedna kolejka i idziemy tańczyć!

Dudnienie basów dodaje mi energii; moje ciało poddaje się jego rytmowi, pozbywając się wszystkich stresów z ostatnich dni. Zamykam oczy i pozwalam, by dźwięki przepływały przeze mnie, niosąc błogie zapomnienie. Jest gorąco i tłoczno, lecz taki rodzaj tłumy zapewnia mi anonimowość, jakiej potrzebuję.

– O Boże, to Simon! – Moje bębniarki zostają nagle zaatakowane ostrym piskiem podekscytowanego przyjaciela. – O tam! Przyszedł z całą ekipą T.SQUER! Chryste, zaraz dostanę zawału!

Chwilę trwa, nim załapuję, że mówi o facecie, do którego ostatnio wzdycha.

– To ten wysoki z lokami jak Justin Timberlake?? – Przyglądam się facetowi otoczonemu wianuszkiem ludzi. Jego styl jest dość osobliwy: luźna, oversizowa koszula w szerokie pasy, wpuszczona do džinsów z wysokim stanem i okulary przeciwsłoneczne na głowie. Sprawia wrażenie gwiazdy, która zesza ze sceny, by rozdać kilka autografów.

Facet ewidentnie wie jak robić wokół siebie szum.

– Tak to on! Przyszli wszyscy! A ja wyglądam jak lump! Nie może mnie teraz zobaczyć! – Zaczyna panikować, chowając się za moimi plecami.

– Co ty gadasz! Ty nigdy nie wyglądasz źle. Nawet piżamy masz stylowe – wyśmiewam go. – Już on prędzej wygląda, jakby ubierał go pradziadek wraz

ze ślepcem!

– Heidi, błagam cię, zamilcz, bo bluźnisz. – Ton Petera faktycznie sprawia, że czuję, jakbym sprofanowała jakieś bóstwo.

– Mówię, co widzę. – Wzruszam ramionami. – Gdyby miał w ręku kubek, wrzuciłabym mu drobne, bo myślałabym, że mam do czynienia z nędzarzem zbierającym na chleb – dodaję.

– Dobra, zrobimy tak: odwrócisz się i zasłaniając mnie swoim ciałem, przejdziesz w stronę wyjścia ewakuacyjnego. Tylko tak, żeby cię nie zauważyli. Zaklinam cię!

Wywracam oczami, ponieważ nie rozumiem, skąd ta jego panika; w moim mniemaniu wygląda świetnie! Milion razy lepiej niż jego *crush*, jednak biorę pod uwagę fakt, że podążanie za trendami modowymi nigdy nie było moim hobby, więc mogę się mylić.

– Dobra, idziemy – oznajmiam i ruszamy przez parkiet w kierunku, który wskazał. Po kilku krokach zatrzymuje mnie czyjaś dłoń zaciskająca się mocno na moim ramieniu.

– Hej, mała, zatańczymy?

Odwracam się do mężczyzny i strzepuję jego dłoń.

– Nie – rzucam szorstko.

– Ale ja nie mówię o zwykłym tańcu... – oznajmia zagadkowo, na co mrużę podejrzliwie oczy. – Mówię o tańcu w poziomie – wypala, zagryzając dolną wargę. – Twoje ciało o to błaga. Widziałem, jak się poruszasz. Jakbyś nie miała w sobie kutasa od bardzo, bardzo dawna, a ja przybywam, by to zmienić.

Krew gęstnieje mi w żyłach.

– A ja odnoszę wrażenie, że przybywasz, by ktoś w końcu przeparkował ci nos – warczę, obrzucając go pełnym pogardy spojrzeniem. – Lub by zrobił ci z zębów czarno-białą klawiaturę muzyczną! – Rzucam mu się do tętnicy, nie zwracając uwagi na szarpiącego mnie za bluzkę Petera.

Mężczyźnie przede mną wyraźnie nie spodobała się moja odpowiedź, ponieważ zaciska usta w wąską linię i zaczyna przyglądać mi się uważniej. Na moment się spinam, ponieważ powróciła do mnie świadomość mojego

wyglądu oraz tego, że wilgotność panująca w klubie posklejała mi kosmyki włosów, z całą pewnością odsłaniając bliznę na twarzy.

– Widziałaś się w lustrze, lolitko? – pyta ze wstrętem. – Na twoim miejscu byłbym wniebowzięty, że ktokolwiek zwraca na mnie uwagę, a nie zgrywał modelkę przebierającą w ofertach jak w ulęgałkach.

Nie odpowiadam, ponieważ cała buńczuczność wyparowuje ze mnie po tych słowach.

Moją krtań wypełnia znajomy balon, uniemożliwiając dalsze pyskówki.

– Tak myślałem – cieszy się blondyn. – Na twoje szczęście nie jestem pamiętliwy. Ani wybredny – dodaje, chwytając mnie za nadgarstek. – Pobawimy się w doktora. Albo lodziarnię.

– Puszczaj! – Staram się wyrywać mu dłoń, co nie przynosi skutku, a tylko na nowo go rozwściecza.

– Myślisz, że będę cię prosił? Pragniesz być zdobywana? – Jego twarz przybiera wyraz politowania przemieszanego z drwiną. – Nie z takim szpetnym ryjem, księżniczko Fiono. – Parska śmiechem. – To twoja ostatnia szansa na numerek.

– A twoja na zabranie łap – wybrzmiewa nagle w duecie.

Za mną, niczym wiking, wyrasta Peter, a z boku – jakiś obcy mężczyzna w garniturze. Jego spojrzenie ciska sztyletami. Kątem oka spostrzegam, że ludzie wokół zaczynają się nam przyglądać, przeczuwając grubą akcję.

Robi mi się słabo.

– Aha, już kumam. – Facet zerka to na jednego, to na drugiego, i uśmiecha się cwaniacko. – Chciałem położyć łapy na jakimś ściśle tajnym, rządowym eksperymencie medycznym, który wymknął się wam spod kontroli. Lub niebezpiecznym wybryku natury, który uciekł z klatki w cyrku? Bo słowo daję w...

Nie kończy. Resztę słów pochłania pięść mężczyzny w garniturze, która uderza go prosto w zęby. Ludzie odstepują od nas na kilka kroków, wyjmując telefony komórkowe, a mnie zbiera się na wymioty. Obracam się, chcąc wniknąć w tłum, lecz odbijam się od jakiegoś człowieka.

Potem wszystko dzieje się jakby w przyspieszonym tempie, z którego mój mózg rejestruje tylko wycinki. Bójka, krew, bluzgi, ochrona, czyjeś ręce

pchające mnie do wyjścia i w końcu chłód nocy, który na nowo pozwala mi swobodnie oddychać.

– Nie mówiłeś, że dziś tu będziesz, Kurt.

Dociera do mnie zadowolony głos mojego przyjaciela.

– Świątujemy kolejny sukces T.SQUER. Pozyskaliśmy zajebistego modela. Thomas od kilku lat jest jego fotografem i to on przekonał go do wstąpienia do naszej agencji. – Kurt obejmuje ramieniem człowieka w garniturze, który kilka minut temu stanął w mojej obronie.

A więc ma na imię Thomas.

Przyglądam się mężczyźnie dyskretnie. Jasne włosy elegancko zaczesane do tyłu, rzymski nos oraz pełne, mięsiste usta dają bardzo przyjemny dla oka efekt. Obserwuję jak się uśmiecha, potakuje głową i zamiast odpowiedzieć, wsuwa ręce do kieszeni spodni od garnituru.

– Dzięki, że stanąłeś w obronie Heidi. – Peter poklepuje go bratersko po ramieniu. – Tamten skurwiel prosił się o dostanie po gębie.

– Uważam, że jak na to, do czego się posunął i tak oberwał za słabo – odpowiada mężczyzna, przenosząc wzrok na mnie. Od intensywności tego spojrzenia robi mi się gorąco, a prawy policzek zaczyna pulsować wściekle, więc natychmiast spuszczam wzrok na buty, jakby miały moc uczynienia mnie niewidzialną.

– No cóż, trudno się nie zgodzić. Frajer miał tupet. Zawsze zastanawiało mnie, jakie matki wychowują swoich synów na fajfusów nieszanujących kobiet.

– Peter, czy to twoja dziewczyna? – Do rozmowy dołącza nagle czwarty głos.

Podnoszę wzrok i spostrzegam podchodzącego do nich Simona. Mój przyjaciel natychmiast blednie. Widać bardzo wyraźnie, jak mocno jest poruszony przybyciem do grupki mężczyzn swojej aktualnej miłości.

– Nie, to moja najlepsza przyjaciółka – odpowiada wysokim głosem, a mi zaczyna chcieć się śmiać.

– Widziałem cię ostatnio w agencji. Pracujesz tam? – Simon obdarza Petera przeciągłym, pełnym zainteresowania spojrzeniem.

– Czasem. Sporadycznie. Od czasu do czasu... Okazyjnie.

Robi mi się żal przyjaciela. Na co dzień taki zadziorny, pewny siebie i wyszczekany, a teraz wygląda jak zawstydzony chłopiec, który musi przedstawiać się na środku klasy. Mam ochotę podejść do niego i chwycić go za rękę, by dodać mu otuchy. A potem nabijać się z niego do końca jego życia!

– Z taką twarzą powinieneś być ich gwiazdą. – Simon ciągnie dalej swój mało subtelny podryw, na co Peter rumieni się jak pensjonarka. Widok mojego przyjaciela oblanego purpurą sprawia, że tym razem już nie wytrzymuję; wybucham stłumionym chichotem, który zwraca uwagę Thomasa.

– Dzięki... – Peter odpowiada mu zdawkowo i zaczyna kołysać się speszony na piętach. Przeciąga dłonią po włosach i dodaje: – Modeling to tylko część mojego życia, w sumie bardzo mała.

– Chętnie poznałbym tę większą część. – Jego rozmówca zawiesza aluzyjnie głos. – Może wrócimy do klubu i poznamy się lepiej?

Peter rzuca na mnie szybkie spojrzenie. Rozczuła mnie, że nawet zaaferowany flirtem z mężczyzną, do którego wzdycha od ponad roku, nie zapomina o mnie. Posyłam mu ciepły uśmiech i unoszę kciuk w górę, sygnalizując, że sobie poradzę, lecz to mu nie wystarcza.

– Thomas, zaopiekujesz się moją Heidi? – zwraca się do przystojniaka w garniturze.

– Oczywiście, z wielką przyjemnością – odpowiada tamten, po czym znów zaczyna przyglądać mi się w ten swój charakterystyczny, intensywny i pełen zaciekawienia sposób.

– Naprawdę, nie trzeba – staram się wymiksować. – Za piętnaście minut mam autobus, a przystanek jest kilka przecznic stąd.

Nie cierpię, gdy ktoś się nade mną lituje. Mam wrażenie, jakby ludzie robili to ze względu na moją twarz, sądząc, że z takim wyglądem i tak mam w życiu wystarczająco przechłapanie.

– Kilka przecznic to kawał drogi – informuje mnie mężczyzna z poważną miną. – Sytuacja w klubie powinna nauczyć cię, że do nieszczęścia wystarczy czasem jedna krótka chwila.

To mi przygadał...

Zagryzam wargę skonsternowana.

– Jeśli autobus odjeżdża za piętnaście minut, powinniśmy już ruszać. –
Podchodzi bardzo blisko mnie i podaje mi ramię.

Serio?

Kto w dzisiejszych czasach podaje dziewczynie ramię?

– Idziemy? – Gestem zachęca mnie, bym je ujęła, co po chwili wahania
robię.

Skoro Peter mu ufa oraz gość uratował mnie przed tamtym typem, nie
mam powodu, by odtrącać jego pomoc.

Noc jest piękna. Rozgwieżdżone niebo, światła przejeżdżających tramwajów
oraz przydrożne latarnie odbijają się od brukowanej drogi, którą idziemy.
Wokół nas słychać tętniące życiem miasto, które znam od urodzenia, i które
z dnia na dzień coraz bardziej mnie męczy.

– O czym myślisz? – Po kilku minutach zgodnego milczenia, Thomas
przerywa w końcu ciszę pomiędzy nami.

– O tym, że chętnie przeprowadziłabym się w jakieś spokojniejsze i mniej
zaludnione miejsce – odpowiadam bez zastanowienia.

– Nie lubisz miasta?

– Nie lubię ludzi. – Decyduję się na brutalną prawdę.

– A ja uwielbiam – oznajmia z entuzjazmem. – Kocham poznawać nowych
ludzi. Kocham różnorodność i oryginalność. Coś, co łamie stereotypy, jest
niespotykane, wyjątkowe, jedyne w swoim rodzaju... – Kątem oka widzę jak
mi się przygląda. – Jestem fotografem, zachwyca mnie inność.

Moje serce natychmiast przyspiesza biegu, ponieważ wiem, do czego
zmierza.

– Wiem, że zabrzmiało to strasznie żenująco i infantylnie, ale wiesz co? Walić
to. – Zatrzymuje się nagle i obraca mnie przodem do siebie. – Jesteś piękna,
wiesz? – Patrzy mi w oczy i niemal wprawia w stan przedzawałowy. – Jesteś
piękna, i chciałbym uwiecznić twoją wyjątkowość na zdjęciach.

– Co?? – Natychmiast oblewa mnie zimny pot. Wyrrywam się mu i cofam o kilka kroków jak spłoszone zwierzę.

– Spokojnie, Heidi – Mężczyzna unosi ręce, chcąc pokazać, że nie ma złych zamiarów. – To była tylko propozycja, nie musisz się zgadzać – zapewnia gorliwie, lecz ja nadal pozostaję nieufna. – Proszę, nie denerwuj się. Przepraszam, nie powinienem pytać. Jestem idiotą.

– Nie powinieneś – przyznaję po chwili. – Ale skoro masz tego świadomość, to idiotą już nie jesteś – dodaję już nieco bardziej rozluźniona.

Wiem, że moja reakcja jest mocno przesadzona, jednak po tej sytuacji w klubie poczułam się jak dziwoląg, który faktycznie uciekł komuś z klatki i trzeba mu pstryknąć parę fotek, a następnie wrzucić do social mediów, podbijając zasięgi do kilkudziesięciu milionów wyświetleń.

– Czyli mi wybaczasz? – Chwyta się za serce.

– Niech będzie moja strata – odpowiadam, udając wielką łaskawość. – Ale nie proponuj mi tego nigdy więcej.

– Obiecuję się już bardziej kontrolować – odpiera wymijająco, co nie uchodzi mojej uwadze.

– Czyli nie odpuścisz?

– Kłamstwo ma krótkie nogi; myślę, że moja fiksacja na twoim punkcie szybko by je zdemaskowała – wyjawia z łobuzerskim uśmiechem.

– Znamy się dziesięć minut...

Czuję, jak kąciki unoszą mi się ku górze. Ten facet doskonale wie, jak podejść kobietę.

– Dziesięć minut to... poczekaj... – unosi palec ostrzegawczo – ...to jakieś bardzo dużo sekund, podczas których byłem w stanie sto razy zachwycić się twoim wyglądem.

– Jak widzę, kochasz matematykę, ale bez wzajemności – docinam mu żartobliwie, by pozbyć się tego uczucia skrępowania, gdy ktoś próbuje mnie komplementować. Nigdy bowiem nie byłam w stanie uwierzyć, że te komplementy są szczerze i komukolwiek mogą się podobać.

– Kocham matematykę, nawet znam kilka żartów. Wiesz, jak się nazywa twarz matematyki?

– Nie wiem – śmieję się bezwiednie.

– Oblicze – mówi, i gdyby to był film, w tym momencie puściliby cykanie świerszczy, bo żart jest tak kiepski, że aż boli.

– Błagam, poprzestańmy na tym jednym.

Parskam głośnym śmiechem, do którego za chwilę i on dołącza.

– Jesteś bez serca – mówi, nie przestając się śmiać. – Przy tobie czuję się jak niedorostek!

– A może pierwiastek! – Ja także nie umiem przestać.

– Pierwiosnek – dorzuca, walcząc z dzikim rehotem, i ociera łyż wierzchem dłoni.

– To będzie twoja ksywka! – decyduję. – Pierwiosnek!

– Właśnie wykastrowałaś mnie emocjonalnie – wyznaje, gdy powoli dochodzimy do siebie. – Przestałem czuć się mężczyzną.

– Na pewno nie jest tak źle.

– Jest dużo gorzej – zaznacza. – Ale jest dla mnie pewien ratunek...

– Niby jaki? – pytam podejrzliwie, przeczuwając kłopoty.

– Rehabilitacja.

– Potrzebujesz fizjoterapeutki? – Naigrywam się, usiłując podtrzymać tę wesołą i lekką atmosferę.

– To ty się musisz zrehabilitować, nie ja – Zatrzymuje się w pół kroku, przez co i ja muszę to zrobić.

– Umów się ze mną – rzuca mi prosto w twarz, kończąc już tę grę słów między nami. – Proszę, Heidi.

Gdy nie odpowiadam, przeciera dłonią twarz.

– Chryste, jeszcze nigdy tak długo nie musiałem przekonywać kobiety. – Uśmiecha się zachwycony. – Ale potrafię być bardzo uparty. Jeśli będzie trzeba, uklęknię i będę błagał, słowo daję. A jeśli to nie pomoże, będę błagał bardzo głośno, by tamci ludzie mnie słyszeli. – Wskazuje ręką grupkę imprezowiczów nieopodal przystanku. – I zgodzisz się pod presją. Lub z litości. Wszystko mi jedno!

Wpatruję się w jego oczy, w których migają wesołe ogniki, i kusi mnie, by się zgodzić.

– To nawet nie musi być randka. Po prostu chciałbym mieć możliwość lepiej cię poznać – oświadcza żarliwie. – Zwykła kawa, kolacja, drink, co

tylko chcesz! – Wpatruje się we mnie z nadzieją. – Proszę.

Biję się z myślami, robiąc ekspresową listę za i przeciw takiego spotkania, ponieważ mimo tego, iż facet bardzo mi się podoba, mam wielki problem z zaufaniem mu i rozszyfrowaniem jego prawdziwych intencji.

Zwyczajnie nie potrafię uwierzyć, że dziewczyna taka jak ja naprawdę mogłaby się spodobać mężczyźnie takiemu jak on.

– Okej, dopięłaś swego, będę błagał – oznajmia dramatycznie i zaczyna przyklękiwać na jedno kolano.

Natychmiast go powstrzymuję.

– Dobra, niech ci będzie. – Przewracam oczami, demonstrując swoje niezadowolenie, choć tak naprawdę nadzieja w moim sercu na nowo zaczyna budzić się do życia.

To będzie trudna walka – przewiduję w duchu, obserwując wybuch radości mężczyzny przede mną. – W zasadzie to chyba od początku skazana na porażkę...

3



HEIDI

Pół roku później

Zerkam na zegarek, który wskazuje siedemnastą czterdzieści i słowo daję, gdy pół godziny temu na niego patrzyłam, była siedemnasta trzydzieści osiem. Niemożliwe, by minęły tylko dwie minuty! Kończę zmywać podłogę, ciesząc się jak dziecko, że ostatni pacjent odwołał wizytę i wpadam na plan, by z tego tytułu zamknąć dziś wcześniej. Przecież szef mnie nie wyrzuci! Za mało mi płaci, by pozbywać się tak dobrej pracownicy.

Jestem niesamowicie podekscytowana, ponieważ dziś dostałam od Thomasa zaproszenie na jakąś wyczesaną randkę. Całe spotkanie jest owiane tajemnicą, co tylko wzmacnia moją euforię. Jediną wskazówką, że będzie to wyjątkowy wieczór, jest sugestia mojego chłopaka, bym włożyła koktajlową suknię.

Po raz kolejny spoglądam na cyfrowy wyświetlacz na biurku, po czym decyduję się na ten szalony krok.

– Walić to! – oznajmiam na głos, po czym zaczynam rozsuwać suwak w białym uniformie. Wtem do moich uszu dociera brzdęknięcie dzwonka przy drzwiach, sygnalizujące pojawienie się gościa. Ułamek sekundy po tym staje w nich...

– Słodki Jezu – wrywa mi się na widok mężczyzny w czarnym, eleganckim płaszczu z postawionym kołnierzem. Na moment mnie paraliżuje. Przelykam głośno ślinę, bo moje gardło w sekundę zamienia się w Saharę. Nigdy nie zastanawiałam się, czy mam swój ideał męskiego piękna, lecz w tym momencie wiem już, że tak...

Między mną a nieznanym tworzy się coś dziwnego. Patrzymy na siebie niemal bez mrugnięcia i staram się zrozumieć, co tu się u licha dzieje?

Mimo iż gabinet jest sporych rozmiarów, nagle zaczyna wydawać mi się niewiele większy od mysiej nory. A mężczyzna jest wielkim, groźnym kocurem, który z łatwością upolowałby taką szarą myszkę jak ja. Aura dominacji, jaką rozciąga, sprawia, że natychmiast pragnę mu się poddać. Najlepiej na tacy... Zaraz, co? O czym ja, do cholery, myślę?!

– Dobry wieczór, mam nadzieję, że zdążyłem przez zamknięciem. – Tembr jego głosu tylko dopełnia ten zniewalający efekt wizualny. Pod jego wpływem czuję, jak fala gorąca rozchodzi mi się po karku.

– Tak – wysapuję zapowietrzonym głosem.

– Wobec tego mam nadzieję, że jest pani wolna. – Uśmiech, jakim mnie obdarza, sprawia, że zaczyna mi się kręcić w głowie. Nawet po trzech piwach efekt nie jest tak mocny.

Patrzę zahipnotyzowana, jak zdejmuje skórzane rękawiczki i rusza wolnym krokiem w moją stronę. Chryste, nawet porusza się jak arystokrata! Kim on u diabła jest?

– Wolna? – pytam głupekowato. – Zależy, w jakim znaczeniu tego słowa.

Jezu, czy ja naprawdę to powiedziałam?!

Mężczyzna uśmiecha się, jakby speszyła go moja insynuacja, a ja mam ochotę zrobić sobie bardzo bolesny *face palm*. Co mi odbiło, do licha?!

– Odpowiedź będzie interesująca w każdym z nich – odpowiada spokojnie, patrząc na mnie błyszczącymi oczami.

Jezu, niech ktoś poda mi tlen!

– Lecz w tym momencie, chciałbym uzyskać od pani pomoc medyczną, jeśli to oczywiście możliwe – dodaje tym głębokim, męskim barytonem, którego wibracje dosłownie czuję w majtkach!

– Oczywiście! – odpowiadam piskliwym głosem jak rozhisteryzowana nastolatka pod sceną One Direction.

Kobieto, więcej ogłady, gdzie twój profesjonalizm?!

– Z czym ma pan problem?

– Boli mnie nadgarstek. – Mężczyzna chwyta go zdrową ręką i zaczyna poruszać nim w prawo i lewo, demonstrując... no właśnie, co?! Czy tylko mi

przed oczami stają sprośne i wyuzdane wizje tego, z czym kojarzy się taki ruch w tym stawie?

Moje policzki jak na komendę oblewają się purpurą, lecz dzielnie stawiam temu czoła.

– Czy na co dzień nadwyręża pan ten staw? – Prostuję plecy i usiłuję przybrać niewzruszony wyraz twarzy. Jak lekarze, którzy z pełną powagą muszą wysłuchać ściemy pacjenta, że pompka w jego tyłku została umieszczona przez złoczyńców, którzy na niego napadli i próbowali ukraść rower...

– To znaczy? – Mężczyzna marszczy brwi zdezorientowany.

– No wie pan... Czy nie używa go pan częściej niż... na przykład tego samego nadgarstka lewej ręki.

– Owszem. Jestem praworęczny, jeśli o to pani pyta.

Boże... Czy on właśnie potwierdza, że boli go nadgarstek od częstej masturbacji? Czy to ze mną jest coś nie tak i wszystko kojarzy mi się z seksem przy tym facecie?

– Zatem ból w nadgarstku jest spowodowany nadmierną eksploatacją tego stawu... – Kiwam zbyt entuzjastycznie głową, próbując udawać, że takie problemy to standard u moich pacjentów. I właśnie wtedy facet załapuje, o czym ja gadam. Jego oczy rozszerzają się na moment, jakby nie dowierzał, że naprawdę to zasugerowałam, a potem unosi jeden kącik ust w seksownym uśmiechu.

– Nie wydaje mi się, bym pracował nim częściej czy intensywniej, niż robi to każdy zdrowy mężczyzna. – Wsuwa dłonie do kieszeni płaszcza i przechyla głowę, wwiercając się we mnie palącym wzrokiem. – Podejrzewam, że to raczej wynik urazu, którego jakiś czas temu doznałem.

– Urazu – powtarzam jak niepełnosprawna umysłowo. – Aha, no tak, urazu. – Odchrząkuję nerwowo. Nie to, żebym wyszła na „erotomanekę-gawędziarę”, jak większość moich pacjentów płci męskiej. – Zatem co to za uraz?

– Złamanie. Leczone nieumiejętnie, czego skutki odczuwam do dziś.

– Ma pan ze sobą skierowanie od lekarza lub dokumentację medyczną?

– Niestety nie. Szczerze mówiąc przyjechałem do miasta tylko na dwa dni i nie spodziewałem się, że ból aż tak da mi się we znaki. Szukam doraźnej pomocy. Jest mi pani w stanie pomóc?

– Musiałabym zobaczyć, jakich rozmiarów jest pana problem. – Zerkam na zegarek i okazuje się, że czas nagle obudził się z zimowego snu i zaczął gnać jak struś pędziwiatr. Zostało mi sześć minut do końca pracy. – Zapraszam na kozetkę. – Decyduję pod wpływem chwili i wskazuję drogę do gabinetu.

W wywiadzie stwierdzam kilka rzeczy. Po pierwsze, dotyk jego skóry powoduje dziwne wyładowania w moim ciele, po drugie nie potrafię patrzeć na niego jak na kolejnego bezpłciowego pacjenta i po trzecie, zakres ruchu zarówno w zgięciu dłoniowym, jak i grzbietowym w stawie nadgarstkowym jest ograniczony. Ponadto brak biernego wyprostów stawów międzypaliczkowych palców trzeciego, czwartego i piątego. Niewielkie ubytki masy mięśniowej w dłoni i przedramieniu oraz znaczne napięcie mięśniowe w całym paśmie zginaczy palców. Dodatkowo, facet odczuwa zauważalną bolesność dotykową tego obszaru.

– Jakie zabiegi miał pan dotychczas wykonywane? – pytam, spoglądając mu w twarz.

– Trochę ich było, ale myślę, że można je podsumować jednym zdaniem: „nieskuteczne” – odiera z kwaśnym uśmiechem, który nie dociera do jego pięknych, niebieskich oczu.

– W rehabilitacji trudno o pomoc doraźną. Tu ważny jest dobry plan i systematyczność.

– A jaki plan by pani zaproponowała?

Jeszcze raz zerkam na zegarek, co nie uchodzi uwadze mężczyzny.

– Przepraszam, zapewne się pani spieszy, a ja wtargnąłem bez wcześniejszego umówienia się i zabieram pani prywatny czas.

– Nie, nie! – W bezmyślnym odruchu kładę dłoń na jego rękę, lecz natychmiast ją cofam, gdy znów przepływają między nami niewidzialne prądy. – To znaczy, faktycznie kończę za kilka minut, i mam potem ważne spotkanie, ale myślę, że mogę chociaż w minimalnym stopniu spróbować panu pomóc.

Nie żebym nie chciała się jeszcze na niego pogapić...

W odpowiedzi posyła mi uśmiech, który z powodzeniem nawilżyłby majtki każdej kobiecie. Boże, czuję jakby moje wnętrzności topniały jak masło na gorących tostach. Próbuję oderwać od niego wzrok, ale coś nie pozwala mi tego zrobić. Jego hipnotyzujące spojrzenie jest tak intensywne, że mam wrażenie, jakby przewiercał mnie nim na wylot, dostrzegając wszystkie moje tajemnice. Co najdziwniejsze, nie jest to spojrzenie z gatunku tych, przed którym mam ochotę się skulić i uciec, gdzie pieprz rośnie, ale wręcz przeciwnie: rozebrać się i pozwalać, by ta wzrokowa penetracja sięgała coraz dalej i głębiej...

Moje myśli zaczynają mnie przerażać, nie żartuję!

– Masaż! – wykrzykuję, przerywając ten niezręczny i dziwny moment między nami.

– Oddaję się w pani ręce – oznajmia spokojnie, z delikatnym, trudnym do zdefiniowania uśmiechem.

Oddaje się w moje ręce... Chyba muszę być w fazie jajczkowania, że te słowa brzmią dla mnie jak bilet do parku rozrywki, którym jest jego ciało.

Sięgam po oliwkę i wylewam trochę na dłoń, cały czas czując na sobie jego spojrzenie. Zaczynam rozcierać ją w dłoniach, konsekwentnie unikając jego wzroku. Wiem, że gdy na niego spojrzę, on odgadnie, że właśnie wyobrażam go sobie nagiego, rozpostartego na wielkim fotelu, i mnie naoliwiającą jego boskie ciało niczym zafascynowana służąca.

Odchrząkuję i dotykam jego skóry, usiłując powstrzymać dreszcz, jaki właśnie przebiega mi po kręgosłupie. Nie mogę zrozumieć, dlaczego zupełnie obcy mężczyzna wywołuje we mnie tak silne reakcje. Nigdy wcześniej nie doświadczyłam czegoś takiego.

– A więc ma pani jakieś ważne spotkanie po pracy? – zagaja, przerywając pełną napięcia ciszę pomiędzy nami.

– Tak, randkę – potwierdzam, oblizując usta. Gdy przypominam sobie Thomasa, uderzają we mnie wyrzuty sumienia. Nie powinnam ślinić się do innego mężczyzny, podczas gdy jestem z kimś w związku. Jestem sobą zniesmaczona.

– Czy to coś poważnego? – Jego głos nieznacznie hardziej. Brzmi dużo głębiej, mroczniej, jakby ta myśl była dla niego nieprzyjemna...

Boże, naprawdę mi odwała. Wyobrażam sobie, że mój pacjent, a zarazem zupełnie obcy facet, poznany kilka minut temu, jest o mnie zazdrosny! Jajczkowanie w tym miesiącu musi być wyjątkowo intensywne.

– Tak myślę. Chyba – odpowiadam zawile, ale to dlatego, że sama jeszcze nie jestem do końca przekonana. Thomas wydaje się fantastycznym gościem, ale bywają momenty, gdy zauważam, że jego praca plasuje się dużo wyżej w rankingu jego priorytetów niż ja. I choć z jednej strony imponuje mi, że ma tak pochłaniającą go pasję, to z drugiej często jest mi tak po ludzku przykro, że nie jestem najważniejsza.

– Chyba? – Unosi jedną brew.

– To w miarę świeża sprawa – wyjaśniam, zwiększając tempo masażu. – I prawdę mówiąc, mój najdłuższy staż związkowy. Nie jestem dobra w randkowaniu. Ani w ogóle w kontaktach międzyludzkich.

– Nie lubi pani ludzi? – Jego ożywienie na tę informację jest mocno wyczuwalne. Spoglądam mu w oczy i decyduję się na wyznanie.

– Nie czuję się wśród nich zbyt komfortowo. Najchętniej zamieształabym gdzieś na jakimś odludziu. Z daleka od wścibskich spojrzeń i pytań. – Gdy zdaję sobie sprawę z tego, co powiedziałam, cała się spinam, bo dociera do mnie, co będzie dalej. Zaraz zaczniesz dociekać, jakich pytań i spojrzeń unikam.

– I co robiłaby pani na takim odludziu? – A jednak się pomyliłam. Nie zapytał o to. Moje serce zaczyna bić szybciej, ponieważ uświadamiam sobie, że w jego obecności ani razu nie pomyślałam o mojej bliźnie. A przecież on ma na nią doskonały widok! Siedzimy od siebie góra dwadzieścia centymetrów, nasze kolana się stykają, a gdy rozmawiamy, czuję delikatny zapach mięty z jego ust. Dziwne, ponieważ nawet po tym odkryciu, nie czuję tego, co zwykle w takich sytuacjach, czyli dyskomfortu.

– Żyłabym pełną piersią – wyjawiam z prostotą i widzę w jego spojrzeniu zachwyt.

Patrzy na mnie, jakby wiedział, co czuję – jakby czuł dokładnie to samo. Wpatrujemy się w siebie w milczeniu, aż w powietrzu znów zaczynają strzelać te iskry. Zerkam na jego jabłko Adama, on wędruje wzrokiem w rozsunięty suwak na moim dekolcie. Po moim kręgosłupie przebiega

dreszcz, zaczynam oddychać głębiej. Staram się nie przerywać masażu, ale zapominam już, na którym etapie jestem. Automatycznie wybieram więc głaskanie. Z jakiegoś powodu nie jest to już element terapii, a potrzeba fizycznego kontaktu, poznania faktury jego skóry, poczucia jej ciepła na swojej. Najwyraźniej on też to czuje, ponieważ jego palce muskają moją dłoń, a to uruchamia w mojej klatce wybuch fajerwerków.

– Czy rezydencja wysoko w górach by panią satysfakcjonowała? – Jego seksowny baryton wyczynia cuda z moimi wnętrznościami. Zaczynam wyobrażać sobie, że wyjeżdżam do niej razem z nim. Oczyma wyobraźni widzę, jak leżymy nadzy w pościeli, w kominku strzela ogień, a za panoramicznym oknem tarasowym rozpościera się widok niezmiernie, śnieżnej bieli, poprzecinanej gdzieś górkami szczytami.

– Brzmi bajecznie – odpowiadam jak w transie. Masaż zszedł na dalszy plan, najważniejsze jest teraz to, co dzieje się między nami. Nigdy wcześniej nie doświadczyłam tak silnej chemii. Nigdy nie podobali mi się starsi mężczyźni, a dziś nie potrafię sobie wyobrazić, że istnieje coś bardziej seksownego niż boki głowy delikatnie przyprószone siwizną. Nagle nachodzi mnie ochota, by wsunąć palce w te dłuższe i prawie czarne włosy na czubku głowy. By poczuć pod palcami szorstkość jego brody, by poczuć ją na twarzy... Ta dojrzałość działa na mnie niesamowicie pobudzająco. Stawia w mojej głowie serię niegrzecznych pytań. Jak wielkie ma doświadczenie w łóżku? Czy wie, jak obchodzić się z kobietą? Wie, co robić, by dać jej niezapomnianą rozkosz? Na pewno wie, przecież ma to wypisane na twarzy!

– O czym pani myśli? – Jego głos dociera do głębokich warstw mojej podświadomości, ale zamiast mnie speszyć, jeszcze mocniej mnie podkręca.

– O zaletach dojrzałości.

Jego spojrzenie rozbłyskuje. Na jego ustach pojawia się uśmiech, który wręcz zwała mnie z nóg. Przecież nie można być aż tak seksownym – na to powinien być oddzielny kodeks!

– I jakie są ostateczne wnioski... – zerka na moją plakietkę – ...panno Seiler?

Rany! To zabrzmiało jak z jakiegoś pornosu z panem, uległą i całym tym szajsem związanym z zabawą w dominację! Nigdy mnie to nie kręciło, ale ten męczyzna jednym pytaniem sprawił, że w okamgnieniu załapałam, jak mocno pobudzający może być ten rodzaj gry dla dorosłych. Mam ochotę poprosić, by na własnym ciele zaprezentował mi owe zalety, lecz wtedy przerywa mi dźwięk mojej komórki.

Odrywam od niego ręce i nagle z całą mocą dociera do mnie, do czego zmierzała ta sytuacja. Czy ja naprawdę chciałam wchodzić z nim w tak nieprzyzwoity flirt? Na Boga, co się ze mną dzieje, przecież mam faceta!

– Przepraszam – chrypię i wystrzeliwuję w górę jak na sprężynie. Unikając jego wzroku, odrywam listek ręcznika papierowego z rolki. Wycieram ręce i odbieram telefon.

– Hej, śliczna! – Po drugiej stronie rozbrzmiewa radosny głos Thomasa. To tylko pogarsza moje samopoczucie. – Pamiętasz o naszej randce?

– Tak, oczywiście. – Zmuszam się do uśmiechu.

– Będę po ciebie o dziewiętnastej trzydzieści. Zrób się na bóstwo! – poleca wyraźnie zaaferowany.

Zerkam na zegarek i stwierdzam, że nie zostało mi wiele czasu. Kątem oka spostrzegam, jak mój pacjent podobnie jak ja wyciera rękę ręcznikiem papierowym i zmierza do recepcji, gdzie wisi jego płaszcz.

– Jasne, postaram się – przytakuję mu, starając się zachować pogodny ton, lecz on zaczyna bombardować mnie kolejnymi wytycznymi.

– Proszę, nie maluj się dziś zbyt mocno. I załóż tę zieloną sukienkę. Ona doskonale podkreśla twoje znamię. – Natychmiast marszczę brwi. – I błagam cię, dziś podepnij grzywkę, tak by nie zakrywała twojej ślicznej twarzy.

– Thomas, co ty kombinujesz? – Odwracam się do okna i przekładam telefon do drugiego ucha. Nie podobają mi się warunki, które stawia. – Nie zamierzam podpinąć grzywki. Doskonale wiesz, jak źle się bez niej czuję!

– Heidi, kochanie, zaufaj mi.

– Nie, kiedy mówisz „zaufaj mi”, to samo w sobie daje zupełnie odwrotny efekt! – Teraz już podnoszę głos.

– Kotku, nie nakręcaj się. Pamiętasz, że już kiedyś to dla mnie zrobiłaś?

Jak mogłabym zapomnieć chwilę swojej słabości, gdy dałam się namówić na prywatną sesję zdjęciową, bez makijażu... Gdyby nie alkohol, a do tego fakt, że miał wtedy urodziny, w życiu nie pozwoliłabym sobie strzelić tych kilku fotek.

– Pamiętam, ale byliśmy wtedy sami. Nie zamierzam obnosić się ze swoją... – ściszam głos, wiedząc, że mężczyzna za mną wszystko słyszy – ... wiesz czym, przed obcymi ludźmi. A ty nawet nie powinienesz mnie o to prosić! To nie fair!

– Skarbie, wszystko będzie dobrze. Nawet nie wiesz, jak wielką niespodziankę ci przygotowałem! Będiesz wniebowzięta, bo jeszcze nigdy nie zrobiłem czegoś takiego dla żadnej swojej kobiety. Ty jesteś wyjątkiem. Proszę, nie marnuj tego...

Czuję, jak jego entuzjazm opada. To ja go w nim zabijam i to nie w porządku. Moje fobie nie powinny niszczyć tego, co robi dla mnie z takim oddaniem... Cokolwiek to jest.

– Dobrze, Thom. Jeśli to takie ważne, niech będzie – zgadzam się, ignorując wewnętrzny głos mówiący mi, że popełniam ogromny błąd.

– Zajebicie! Będę punktualnie o dziewiętnastej trzydzieści, pa!

– Pa – odpowiadam i naciskam czerwoną słuchawkę.

Biorę głęboki oddech, by zmniejszyć nieprzyjemny ucisk w żołądku i odwracam głowę z powrotem do swojego pacjenta, lecz jego już tam nie ma. Elegancki płaszcz także zniknął. Wypuszczam wstrzymywane powietrze i przykładam dłoń do czoła.

Spłoszyłaś go idiotko! – rugam się w myślach.

Ruszam na zaplecze, by się przebrać, a gdy wracam do biurka i chcę zamknąć kasę, dostrzegam na niej pieniądze i karteczkę z pięknym pochyłym pismem:

Pani dłonie przyniosły mi niesamowitą ulgę w cierpieniu. Bardzo się cieszę, że trafiłem akurat na Panią. Mam nadzieję, że kwota, jaką zostawiłem za usługę, w żaden sposób Pani nie obraża.

Przepraszam, że zająłem Pani prywatny czas, mam nadzieję, że mimo to wieczór będzie udany.

Z poważaniem

Gabriel

Gabriel... pasuje do niego idealnie. To imię jest dystygowane, ale też nieco tajemnicze i mroczne. Jak anioł kary i miłosierdzia... Na samą myśl przebiega mnie dreszcz! Biorę do ręki pieniądze i wstrząśnięta odkrywam, że ich suma równa się mojej półrocznej pensji! Czy on zwariował?! Przecież to był zwykły masaż! I w sumie... to nawet nie jestem przekonana, czy prawidłowo wykonany!

Nagle podrywam się do biegu i ruszam w stronę wyjścia, mając nadzieję, że złapię go jeszcze gdzieś na chodniku, jednak nic z tego. Ulica jest prawie pusta. I co ja mam teraz niby zrobić? Zatrzymać te pieniądze? Przecież to jakieś szaleństwo. Opuszczam głowę i wracam do gabinetu, decydując, że potraktuję to jako wpłatę z góry na kilka serii zabiegów, na które mam nadzieję, wróci.

Noc jest piękna i mroźna. Thomas wynajął limuzynę i wystroił się w bardzo elegancki garnitur. Wydaje się promienny i podniecony jak dziecko przed Gwiazdką. Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć; z jednej strony się cieszę, ale z drugiej jestem spięta i nerwowa. Nie przepadam za niespodziankami, wolę być przygotowana i w pełni kontrolować sytuację.

– Kochanie, wyluzuj się. Mówiłem ci, że będziesz zachwycona. – Splata nasze palce razem i całuje wierzch mojej dłoni. – A teraz wybac, ale muszę zasłonić ci oczy.

– Co takiego? Żartujesz? – piszczę przerażona.

– Ufasz mi?

– Thomas, tu nie chodzi o zaufanie, tylko o mój dyskomfort. Nie możemy poprzestać na tym, że nie wiem, dokąd jedziemy i co będziemy robić? Zasłanianie oczu nie podsycy mojego podekscytowania, tylko niepokój.

– Heidi, proszę cię, choć raz daj się ponieść chwili. – Thomas ścisną moją dłoń i wpatruje się we mnie błyszczącym, błagalnym spojrzeniem. – Proszę.

Nie podoba mi się to, ale ma rację. Powinnam być bardziej spontaniczna, w przeciwnym razie długo ze mną nie wytrzyma.

– Dobrze, ufam ci – mówię w końcu i daję sobie zasłonić oczy jedwabną chustą pasującą do sukienki.

Jedziemy jeszcze kilka minut, podczas których mój żołądek faluje z nerwów, aż w końcu się zatrzymujemy.

– Jesteśmy.

Thomas składa na moim policzku delikatny pocałunek, a potem wychodzi i otwiera drzwi z mojej strony. Wyciągam dłoń i czekam, aż ją ujmie, po czym powoli i ostrożnie wysiadam z auta. Mam na sobie eleganckie szpilki, za które bardzo szybko przedostaje się śnieg.

– Wyglądasz zjawiskowo. Będiesz gwiazdą wieczoru.

– Nie lubię być w centrum uwagi, przecież wiesz – rzucam od razu.

– Myślę, że tak naprawdę jeszcze nie wiesz, co lubisz – oświadcza z delikatną nutą pobłażliwości i rusza, pociągając mnie lekko za sobą.

Postanawiam już się nie odzywać, w przeciwnym razie szybko przeszlibyśmy do kłótni. Zduszam komentarz, który ciśnie mi się na usta i podążam za moim chłopakiem, pragnąc mieć to już po prostu za sobą.

Wchodzimy do jakiegoś budynku, w którym już od progu proszą o nasze płaszcze. Czy to jakaś restauracja? Wytężam słuch, by wyłapać brzdęk sztućców, który to potwierdzi, lecz nie słyszę nic poza standardowym gwarem rozmów. Nie czuję też aromatu potraw unoszącego się w powietrzu. Gdzie on mnie u licha przyprowadził?!

– Mogę już zdjąć przepaskę? – Zaczynam się niecierpliwić.

– Wytrzymaj jeszcze kilka sekund – szepcze mi do ucha, a potem wprowadza do jakiegoś pomieszczenia z otwartą przestrzenią, w której rozlega się stukot moich szpilek. Doskonale słyszę, że wszystkie rozmowy w oka mgnieniu cichną.

Serce podchodzi mi do gardła.

– Witam wszystkich bardzo serdecznie. – Donośny i patetyczny głos Thomasa wypełnia nagle dudniącą w uszach ciszę, a ja staram się zapanować nad coraz bardziej spanikowanym oddechem. Nie podoba mi się to. Ani trochę mi się to nie podoba! – Bardzo dziękuję wszystkim za przybycie,

jestem przeschczęśliwy, że wszyscy odpowiedzieli pozytywnie na moje zaproszenie. Dziś jest dla mnie szczególnie dzień, ponieważ mogę przedstawić wam moją mużę. – W tej samej sekundzie Thomas ściska mocniej moją dłoń. – Oto i ona: Heidi Seiler!

W pomieszczeniu rozlegają się gromkie brawa. Czuję, jak oblewa mnie zimny pot. Nie jestem w stanie się ruszyć. Serce wali mi o żebra jak szalone.

Nagle dłoń Thomasa znika, by za moment pojawić się z tyłu mojej głowy. Chcę mu powiedzieć, by nie odwiązywał mi tej przepaski, ale gardło odmawia mi posłuszeństwa. Oddycham coraz szybciej, walcząc z narastającym uczuciem paniki, i gdy jedwabna chusta opada z mojej twarzy, nie otwieram oczu. Chyba jeszcze łudzę się, że gdy ja nie zobaczę tych ludzi, oni także nie ujrzą mnie...

– Heidi, kochanie... – Cichy i przesłodzony głos Thomasa wpełza do mojego ucha. – Otwórz oczy i spójrz tylko... – Odliczam do trzech i to robię. – Spójrz, jaka jesteś piękna.

Najpierw dostrzegam sporą grupę elegancko ubranych ludzi. Kobiety w pięknych sukniach i jednoczęściowych, bardzo szykownych kombinezonach oraz mężczyźni w garniturach i pod krawatem. Wszyscy wpatrzeni we mnie i z pogodnym uśmiechem na twarzy. Część z nich popija szampana, a inni zaczynają szeptać coś do siebie, jakby nagle poczuli potrzebę podzielenia się z kimś wrażeniami po wyeksponowaniu jakiegoś dzieła... *Co do cholery?* Marszczę brwi i wtedy dostrzegam to!

Nogi momentalnie się pode mną uginają. Na ścianach za tymi wszystkimi ludźmi wiszą... moje fotografie! Te same, które Thomas zrobił mi w swoje urodziny. Są w sepii i w kolorze, czarno-białe i wyostrzone. Jedne w zbliżeniu, drugie z większej odległości. Na jednym z nich cała moja twarz jest szara, natomiast blizna...

Robi mi się niedobrze.

– Moja muza do stworzenia cyklu fotografii pod tytułem „Nietaśmowe piękno”. Fotografii, które pokazują, że standardy tworzone przed media społecznościowe są mdłe i płytkie. Tworzą bezpłciową papkę, którą łykają przeciętni konsumenci. Ja swoją sesję chciałem pokazać surowe i niestandardowe piękno. Naturalne, wyjątkowe, nieoczywiste, poruszające

w człowieku struny, o których nie miał pojęcia... – Słowa Thomasa w końcu zlewają się z głośnym szumem krwi w moich skroniach.

Wykorzystał mnie. Obiecał, że te fotografie nigdy nie ujrzą światła dziennego, a teraz zrobił z nich swój kolejny projekt... Czy tym byłem dla niego cały ten czas? Projektem? To dlatego ze mną był? By zdobyć kolejny materiał do portfolio? By zdobyć sławę, rozgłos, by o nim mówiono?

W końcu odzyskuję władzę nad ciałem. Spoglądam na niego z całym rozczarowaniem, jakie teraz czuję, lecz on go nie dostrzega. Jest zbyt zaaferowany opowiadaniem o nowym cyklu, by przejmować się takimi głupotami. Ludzie zaczynają mi się przyglądać i porównywać do fotografii na ścianach. Zachowują się, jakby mnie tu nie było, jakbym nie miała uczuć, jakbym była jedynie rzeczą!

Znów zbiera mi się na wymioty. Powietrze, którym oddycham okazuje się niewystarczające, ponieważ zaczynam się dusić. Z całej siły powstrzymuję łzy cisnące mi się do oczu. Nie dam rady. Nie jestem w stanie tego przetrwać i udawać, że jest okej. Odwracam się i zaczynam biec do wyjścia, mimo iż nie znam drogi, a ta dodatkowo rozmazuje mi się przed oczami.

– Heidi! – Słyszę jak zaskoczony Thomas zaczyna biec za mną.

– Zostaw mnie w spokoju! – Nawet nie odwracam się w jego kierunku. Zatrzymuję się dopiero przed szatnią.

– Co się stało? Dlaczego uciekasz?!

– Proszę mój płaszcz – zwracam się do obcego mężczyzny za ladą, ignorując totalnie Thomasa.

– Nie dawaj jej go, zanim mi nie powie, o co jej chodzi! – rozkazuje mu mój eks. – Co się stało, Heidi?

– Naprawdę muszę ci to tłumaczyć? – Nie wierzę, że zadaje mi to pytanie. – Pokazałeś im moje zdjęcia! – podnoszę na niego głos, czując wściekłość połączoną z uczuciem niewyobrażalnej zdrady.

– Żeby pokazać im twoje piękno! Żeby pokazać je tobie!

– Mam w domu lustro, wiesz? Doskonale wiem, jak wyglądam. Nie potrzebuję do tego takiej szopki!

– To nie szopka, tylko próba pokazania ci, jak wyglądasz w oczach innych! Twoja blizna może być dla niektórych czymś fascynującym, wyjątkowym,

nietuzinkowym, naprawdę niezwykłym! Dla mnie była wielkim natchnieniem!

– I źródłem potencjalnego zarobku. – Tymi słowami wbijam mu szpilę.

– Tu nie chodzi o pieniądze.

– Tylko o sławę – wchodzę mu w słowo. – Szkoda tylko, że nie pomyślałeś o tym, że ja jej nie chcę!

– Jak możesz mnie o coś takiego oskarżać?

– Podobno ja miałam tam być najważniejsza, a tymczasem to ty odgrywałeś gwiazdę wieczoru. Nawet przez sekundę nie zainteresowało cię, jak się z tym poczułam – wypominam mu z rozżaleniem. – Jak mogłeś mi to zrobić?! Pokazałeś im moją największą słabość! Wyeksponowałeś ją i potraktowałeś jak obiekt do dyskusji! Nawet gdybym stała przed nimi bez ubrań, nie czułabym się bardziej naga!

– No i właśnie o to chodziło! – Nagle chwyta mnie ożywiony za ramiona. – Żebyś pokazała im swoją największą wadę i zobaczyła, że dla innych możesz być piękna. Nie masz powodów, by się jej wstydzić!

– Tak? Skoro taki jest cel tej sesji, następnym razem sfotografuj swojego kutasa i im pokaż! Ich palące spojrzenia na bank spowodują, że przestaniesz się przejmować, że jest krzywy! – odgryzam się bez chwili zawahania. Thomas zerka speszony na szatniarza, któremu nie udaje się powstrzymać parsknięcia śmiechem.

– Heidi, wiem, że to niezbyt komfortowa sytuacja, ale proszę cię, spójrz tylko, jak ci wszyscy ludzie się tobą zachwycają!

– Mam gdzieś ich zachwyty, Tom! Nie potrzebuję ich! W żaden sposób nie sprawiają, że czuję się dobrze! Wręcz przeciwnie, czuję się zaszczuta! – Wyrrywam się z jego objęć. – Czuję się zdradzona i wykorzystana! I to przez człowieka, który ciągle powtarzał, bym mu zaufała!

– Chciałem dobrze...

– Tak, wiem – przyznaję ze łzami w oczach. – Szkoda tylko, że wyłącznie dla siebie.

– To nie tak... – zaczyna się tłumaczyć, lecz ja uciszam go ruchem dłoni. Nie chcę słyszeć tej miałkiej ściemy.

– Miej chociaż jaja, by przyznać, że od początku chodziło ci o ten zasrany projekt – proszę, czując jak dolna warga zaczyna mi drżeć.

– Heidi... – Robi udręczoną minę, usiłując ponownie mnie objąć. Uchylam się przed jego dotykiem i po raz ostatni zwracam do szatniarza:

– Podaj pan ten płaszcz, albo wyjdę tak jak stoję! – Ten, doskonale widząc jak bliska jestem płaczu, natychmiast znika w jego poszukiwaniu.

– Myślałem, że się ucieszysz. Chciałem ci pomóc...

– Ani myślenie, ani umiejętności psychoterapeutyczne ci nie wychodzą, więc nie trać na nie swej energii!

Muszę kąsać. Muszę okazywać mu swój gniew. Muszę, inaczej rozpadnę się na jego oczach, dając jeszcze większy spektakl, którego echo już na pewno odbije się w jutrzejszej prasie brukowej!

– Pani płaszcz.

– Dziękuję. – Odbieram go i natychmiast narzucam na ramiona.

– Heidi, błagam cię. Nie reaguj tak. Porozmawiajmy na spokojnie.

– Zdradziłeś mnie. Myślisz, że jakakolwiek rozmowa jest w stanie to naprawić? – Nie odpowiada. I dobrze. Ta konwersacja i tak trwała za długo.

– Żegnaj, Thomas. – Odwracam się gwałtownie i wychodzę, czując jak nagromadzone łzy zaczynają w końcu płynąć po moich policzkach.

Nie wiem, gdzie jestem i jak mam wrócić do domu, ale przecież nie mogę tutaj zostać. Przez chwilę zastanawiam się, co ja mam teraz u licha zrobić, gdy nagle podjeżdża jakiś czarny SUV i otwiera się w nim szyba.

– Czy życzy sobie pani, by odwieźć ją do domu? – Mężczyzna w czarnym garniturze wydaje się być jakimś pracownikiem tego przybytku.

– Pan jest szoferem na tym przyjęciu? – pytam, rozcierając ramiona.

– Szoferem na przyjęciu? – Jego brwi wędrują w górę, lecz zaraz potem przytakuje: – Tak, oczywiście.

– Dobrze, zatem bardzo proszę o podwózkę – decyduję błyskawicznie i wsiadam do auta, wycierając ciekący nos.

Prawdę mówiąc, nie pamiętam drogi powrotnej. Wypełnił ją wielki ból krwawiącego serca. Nie potrafię powiedzieć, w którym momencie zaczęłam płakać na głos, nie przejmując się jednoosobową widownią. Wiem, że nie dałabym rady wytrzymać do domu. Dlaczego to zawsze musi się tak

kończyć? Czy to pieprzone znamię kiedykolwiek przyniesie mi coś dobrego? Sądziłam, że może tak będzie tym razem. Z Thomasem łączyło mnie naprawdę wiele, miałam nadzieję, że na zawsze... Boże, jaka ze mnie idiotka.

Dopiero po przekroczeniu progu mieszkania dociera do mnie, że przez całą tę sytuację nie podałam szoferowi swojego adresu. Skąd wiedział, gdzie mnie zawieźć?

Nagle zamieram w bezruchu, czując ukłucie głębokiego niepokoju. Podbiegam do okna i rozsuwam ciężkie firany, śledząc wzrokiem auto oddalające się w stronę centrum miasta. Przechodzi mnie dreszcz.

Skąd wiedział???

Nie przestaję się zastanawiać. Odwracam się w stronę drzwi i mój wzrok pada na płaszcz Thomasa. Wtedy przychodzi olśnienie... No tak... Skoro ten mężczyzna był szoferem odwożącym gości z tej wystawy fotografii, zapewne miał adresy wszystkich z nich.

Dopiero ta myśl pozwala mi wypuścić oddech. I niestety powrócić do tego, jak bardzo boli złamane serce.

4



GABRIEL

Całuję nagą skórę jej ramienia, sycąc się jej niepowtarzalnym smakiem. Uśmiecham się na słodki dźwięk jej westchnienia, a następnie odsłaniam zęby i wgrzynam się w nie zębami. To za karę za to, co mi zasugerowała w gabinecie. Czy ja wyglądam na maślaka, który masturbuje się tak często, by zwichnąć sobie nadgarstek?

Zastanawiała się nad zaletami dojrzałości... Zamierzam więc zaserwować jej perfekcyjną lekcję pokazową.

Sprawdzam wiązanie, szarpiąc za jedwabną wstążkę przy wezgielciu, a następnie uśmiecham się szatańsko na widok jej uroczej niepewności. Jest taka młoda. Jej drobne ciało praktycznie ginie w zderzeniu z wielkością mojego łóżka. Ginęłoby, gdybym tylko potrafił odwrócić od niego wzrok. Badam je bardzo wnikliwie. Nie tylko wzrokiem, ale i dotykiem oraz ustami. Całuję każdy centymetr i rejestruję nawet najmniejszą reakcję na poszczególne bodźce. Chcę stworzyć w głowie dokładną mapę jej ciała, a potem testować jego granice, przesuwać je, niszczyć i stwarzać na nowo. Efekt ekscytacji na tę perspektywę rozrasta się bardzo szybko w moich bokserkach.

Biorę do ust jej smakowitą pierś i kładę dłoń płasko na jej mostku. Nie może się wić. Musi z tym walczyć, kontrolować swoje odruchy, próbować zachować obojętność. Wiem, że jej się nie uda, i dlatego to tak pociągające.

– Jeśli się poruszysz, zaczniemy zabawę od początku – ostrzegam niskim od podniecenia głosem. – Rozumiemy się, panno Seiler?

Przełyka ślinę i kiwa głową.

Chwytam pomiędzy zęby jej sterczący sutek i przygryzam go mocno.

– Nie słyszałem odpowiedzi.

– Tak – kwili, więc uśmiecham się z zadowoleniem.

– Dziś pokażę ci pierwszą zaletę dojrzałości... – Sunę dłonią wzdłuż jej uda, aż docieram do koronkowych majtek. Wsuwam pod nie palec wskazujący i mruczę z aprobatą, odkrywając jej podniecenie. – ...jest nią doświadczenie. – Wsuwam palec w jej ciasne wnętrze, a kciuk ustawiam na nabrzmiałej łechtaczce. Jej jęk jest dla mnie najpiękniejszą symfonią. Chcę słyszeć, jak przybiera na sile. – Dojrzały mężczyzna wie, jak sprawić kobiecie rozkosz. – Mój kciuk zaczyna się poruszać. Kreśli kręgi z odpowiednim naciskiem oraz intensywnością. – Wie, gdzie dotknąć i jak to zrobić. – Do palca wsuniętego w jej wnętrze dołączam drugi, wywołując w niej delikatne drżenie. – Nigdzie mu się nie spieszy... – Zaczynam nimi poruszać. Robię to bardzo powoli, ekstatycznie, zmysłowo. – Uwielbia patrzeć, jak jego kobieta wspina się na szczyt. Obserwuje uważnie tę drogę. Pragnie patrzeć na to bez ustanku. – Biorę do ust jej wyprężony sutek i zaczynam go ssać. Potem robię to z drugim, nie przestając stymulować jej łechtaczki oraz penetrować jej palcami. – Jej przyjemność jest dla niego priorytetem... – patrzę w jej cudowne oczy – ...i najsilniejszym afrodyzjakiem – szepczę i dmucham zimnym powietrzem na jej pierś.

Widzę, jak próbuje opanować dreszcz. To tak diabelnie seksowne...

– Pamiętaj o tym, by się nie ruszać – przypominam jej surowym tonem. – Jedyne, na co zezwalam, to jęki rozkoszy – oświadczam, czując, jak kutas mrowi mnie z podniecenia. Każę jej się powstrzymywać i sam także odwlekam moment przyjemności, ale wiem, że to już nie potrwa długo. Zwiększam nacisk kciuka i tempo, w jakim ją posuwam. – Jęcz dla mnie, Heidi! – Zginam palce w jej wnętrzu, pocierając i uciskając jej punkt G. – Głośno i bezwstydnie.

Gdy to robi, ogarnia mnie potężna fala satysfakcji. Dźwięk jej głosu jest dla mnie jak odbezpieczenie zawleczonego granatu; puszczają mi wszelkie hamulce. Czuję, że natychmiast muszę ją pojąć. Wysuwam z niej palce i uwalniam nabrzmiałe członek.

– Pragnę cię, Heidi, potrzebuję, jak nikogo wcześniej – mówię i podrywam ją z łóżka, usadzając na swoich kolanach. Wbijam się w nią centymetr po centymetrze, by powoli przyzwyczajała się do mojego rozmiaru.

Po chwili łapię ją za pośladki i ściskam mocno, nieznacznie podbijając do góry. Ma mnie pieprzyć. Ujeżdżać, jakby od tego zależało jej życie.

Pomieszczenie sypialni wypełniają jej jęki oraz plask zderzających się ze sobą ciał. Bardzo szybko odnajdujemy wspólny rytm, jakby nasze dusze znały się od setek lat.

– Jęcz, Heidi, uwielbiam twój głos. On jest moją zgubą i wybawieniem.

Przyciągam ją blisko, by polizać jej skórę. Chwytam ją za kark i wgryzam się w apetyczną szyję. Chcę mieć ją jeszcze bliżej, chcę ją pieprzyć, słuchać, smakować i czuć. Jednocześnie!

Zaciągam się jej zapachem, lecz do mojego nosa nie dociera żadna woń. Ośrodek przyjemności w mózgu wyłapuje jakiś błąd. Przenoszę nos tuż za jej uchem, ale sytuacja się powtarza: zero zapachu! Spoglądam w jej twarz, ale ona zaczyna się rozmywać. Jej oczy robią się puste. Nie widzi mnie ani nie słyszy. Chwytam ją za ramiona, ale czuję, jak mi się wyslizguje. Wbijam się w nią coraz mocniej, ale uczucie przyjemności także słabnie. Spanikowany zwiększam tempo i moc pchnięć, ale z każdą sekundą jest coraz gorzej. Zamiast być bliżej, jestem coraz dalej. W końcu wszystko znika. Heidi, moje łóżko, dom... Rozglądam się na boki i widzę zbliżający się do mnie mrok. Mój stały, znieawidzony przyjaciel, który wraca raz za razem jak bumerang.

– Nie! – krzyczę na całe gardło, nie zgadzając się na jego przybycie. – Już cię pokonałem! Już nie masz nade mną władzy!

On jednak się nie cofa. Zaczyna mnie pochłaniać, przenikać, wsiąkać w mój umysł.

– Płomyczku! – wołam zdesperowany, chcąc za wszelką cenę odegnąć to pustkowie czerni. – Płomyczku, gdzie jesteś? Potrzebuję cię!

Zrywam się do biegu. Nie poddam się. Będę walczył. Zrobię wszystko, by do niego dobiec. Wiem, że gdzieś tam jest. Wiem, że mnie uratuje, tak jak robił to już tysiące razy wcześniej. Muszę tylko biec i się nie poddawać.

Biegnij, Hartmann. Biegnij, to ją dostaniesz...

– Panie Hartmann...

Słyszę gdzieś z oddali znajomy głos. Zatrzymuję się gwałtownie i zaczynam rozglądać.

– Panie Hartmann, może podać kawę?

Kawę??

– Proszę się obudzić. Zasnął pan przy pracy.

Wtedy właśnie pęka ta magiczna bańka snu, który jak zwykle zmienił się w znajomy koszmar. Jakby umysł pragnął mi nieustannie przypominać, jak puste jest moje życie. Otwieram oczy i widzę utkwione we mnie zatroskane spojrzenie Waltera Reinfilda, mojego wieloletniego lokaja. Rozglądam się nieco oszołomiony i odkrywam, że zasnąłem z twarzą w dokumentach, które właśnie przeglądałem.

– Która godzina? – pytam, podnosząc się i odklejając kartkę przyklejoną do półeczki.

– Dwunasta trzydzieści.

– Lincoln wrócił?

– Tak. Przed godziną.

– Przyślij go. – Pstrykam palcem, czując nerwowe mrowienie w palcach rąk. – Najlepiej z kawą.

Walter kiwa głową i wychodzi, a ja odchylam się na fotelu i znów pogrążam w zadumie. Boże, ten sen był tak realistyczny... Czy naprawdę Heidi Seiler tak wygląda nago? Sądząc po proporcjach, które przestudiowałem przy naszym spotkaniu, to tak. Przeciągam dłonią po twarzy, próbując się opanować i powściągnąć głębokie emocje, które towarzyszą mi od wczorajszego wieczora, kiedy to mogłem stanąć z nią twarzą w twarz. Heidi Seiler jest nie tylko piękna. Ona jest... ekspansywna! Pobudza w tak wielu aspektach, że chyba powinienem się jeszcze zastanowić. Co będzie, jeśli się nie uda? To nie powinno być aż tak silne uczucie, a ja nie powinienem mu tak łatwo ulegać. Nie, gdy tak naprawdę nie mam jeszcze wszystkiego dopiętego na ostatni guzik...

Z chwili rozmyślań wyrывa mnie pukanie do drzwi.

– Panie Hartmann, tu Lincoln. Wzywał mnie pan.

– Wejź – zapraszam go, a potem wskazuję miejsce przy moim biurku, naprzeciwko mnie. Patrzą, jak stawia kawę na blacie i rozsiada się wygodnie na fotelu. – Mów.

– Odwiozłem ją do domu jakieś dziesięć minut po tym, jak weszła do galerii.

– Była sama?

– Tak. Płakała przez całą drogę.

Zaciskam szczęki ze złości na myśl o tym, co musiała czuć. Ten skurwiol jednak to zrobił. Z jednej strony mam ochotę ukręcić mu łeb, wetknąć na pikę i ustawić przed moją bramą jako ostrzeżenie dla innych, którzy odważą się zadać cierpienie Heidi, a z drugiej jestem mu wdzięczny, ponieważ oto pojawiła się moja szansa.

– Nie pojechał za nią?

– Nie. Rano przyszedł do niej jej przyjaciel.

– Peter?

– Tak.

– To dobrze, nie powinna być teraz sama – stwierdzam bardziej do siebie niż do mojego rozmówcy. – Dziękuję za raport. Jesteś wolny.

– Dziękuję. Życzę miłego dnia.

Splatam palce razem i wbijam wzrok w regał z książkami naprzeciwko mnie. Ile powinienem czekać? Czy się zgodzi? Czy mam u niej jakiegokolwiek szansę? Wstaję gwałtownie od biurka przerażony myślą, że mogłoby się nie udać. Podchodzę do panoramicznego okna, wsuwam dłoń w kieszenie spodni i wpatruję się w szczyty gór przed moimi oczami. Przypomina mi się jak mówiła, że chciałaby zamieszkać na odludziu. Czy to miejsce by się jej spodobało? Spełniło jej kryteria? Na myśl o tym, że mój sen mógłby się ziścić i miałbym ją tutaj na co dzień, przechodzi mnie mocny prąd pożądania.

Przypomina mi się, jakiej odpowiedzi udzieliła na pytanie, o czym myśli.

„O zaletach dojrzałości”.

To nie mogło być niewinne. Miała na myśli mnie. Czuła wtedy dokładnie to samo. To samo przyciąganie, ciekawość, pobudzenie... Przed oczami znów stają mi kadry ze snu i Heidi w moim łóżku. Naga. Rozpalona.

Zniecierpliwiona... Ucisk w bokserkach staje się coraz trudniejszy do ignorowania. To boli. Mój kutas nie jest przyzwyczajony do takich tortur. Wzdycham ciężko i opieram płasko dłonie na szybie.

Co ty ze mną robisz, dziewczyno? – pytam ją w myślach, a potem na moich ustach wykwita szeroki uśmiech.

Jak to szło? Gabriel Hartmann nie jest małym chłopcem, który wali sobie tak często, by zwichnąć sobie nadgarstek? No cóż, chyba przyszła pora na ten pierwszy raz. Odwracam się od okna i ignorując parujący kubek z kawą na moim biurku, kieruję kroki do łazienki, by najpierw zaspokoić tę głębszą i bardziej palącą potrzebę.

5



HEIDI

Wychodzę od prawnika jeszcze bardziej załamana niż tam wchodziłam. Nie stać mnie na zakładanie Thomasowi sprawy w sądzie. To znaczy byłoby mnie stać, gdybym tylko nadszarpnęła oszczędności zbierane na operację, a tego zrobić nie mogę, ponieważ prawnik nie daje mi gwarancji na zwycięstwo. Po tym, jak ta podła świnią poinformowała mnie, że dysponuje nagraniem tego, jak się zgadzam na wykonanie sesji, sprawa się skomplikowała. Batalia w sądzie mogłaby potrwać wieki, a ponieważ Thomas ma świetnych prawników, najprawdopodobniej i tak bym przegrała. Nie stać mnie na podejmowanie ryzyka. Ani materialnie, ani psychicznie.

Nie mogę znieść myśli, że zostałam tak okrutnie wykorzystana. Że zrobił mi to człowiek, któremu tak ufałam. Już nigdy nie popełnię tego błędu. Już nigdy nie zaufam żadnemu facetowi!

– Tak mi przykro, Batku. To wszystko moja wina. To ja poznałem cię z tą szują. – Peter otacza mnie ramieniem zaraz po tym, jak drzwi do budynku kancelarii się za mną zamykają. – Jeśli będzie potrzeba, zapłacę za usługi tego prawnika.

– To walka z wiatrakami, Pet – odpieram natychmiast, a potem dodaję: – Chcę już po prostu o tym zapomnieć.

– Ten gnój powinien za to beknąć!

– Peter, on ma nagranie, jak się zgadzam na tę sesję. Doskonale to ukartował. Z pewnością nie jestem pierwszą dziewczyną, którą tak załatwił.

– Tym bardziej nie wolno mu odpuszczać. Poszukamy jego ofiar, porozmawiamy z nimi i zaproponujemy zbiorowy pozew czy coś takiego...

Już sama myśl o nagabywaniu obcych ludzi i proszenie, by dołączyli do mojej batalii, wywołuje u mnie migrenę.

– Nie chcę. Zabierz mnie w jakieś miłe miejsce – mówię cicho, czując tak ogromne zmęczenie, jakbym właśnie wtargała ogromny głaz na Mount Everest.

– Chodźmy do Rose Garden na kawę! – decyduje z marszu Peter. Jest kochany. Doskonale zna moją słabość do tego napoju i wie, jak bardzo poprawia mi on humor.

Przechodzimy przez most Nydeggbücke i rozmawiamy o wszystkim. O dawnej fabryce czekolady Lindt, którą widzimy, o tym, jak Simon zaproponował mu trójkąt z gwiazdą gejowskiej burleski i jakie lody najskuteczniej leczą złamane serce. Kawa, obecność najlepszego przyjaciela i spektakularny widok na panoramę miasta działają jak najlepsza terapia.

Ponury nastrój jednak wraca, gdy zamykam za sobą drzwi do mojego mieszkania. Przypominają mi się wszystkie chwile, które spędziłam tu z Thomasem, i to jak mocno mnie zranił. Przecież cały czas wiedziałam, jak ważna jest dla niego praca – dlaczego, do diabła, pozwoliłam mu zrobić te cholerne zdjęcia?! Mogłam przewidzieć, że nie zostaną w jego aparacie! Ile razy jeszcze muszę zostać zraniona, by nauczyć się, że prawdziwa miłość nie jest mi pisana? To cholerne znamię mnie upośledza. Cięży nade mną niczym klątwa. Nie zdejmę jej, póki nie zrobię operacji, a na nią jeszcze długo nie będzie mnie stać!

Rzucam torebkę w kąt i osuwam się po drzwiach w geście niemocy.

Gdy byłam mała, moją ulubioną bajką była „Piękna i bestia”. Uwielbiałam ją, ponieważ dała mi nadzieję na to, że nawet największa szkarada może zostać obdarzona prawdziwą i szczerą miłością. Że to uczucie zmieni mnie w kogoś pięknego. Odmieni mnie dokładnie tak, jak odmieniło Bestię.

Gdy zaczęłam dojrzewać, zrozumiałam, że ta przemiana księcia była tylko przenośnią. Że miłość nie zmienia w magiczny sposób wyglądu człowieka, ale sprawia, że staje się on piękny w oczach osoby, która ją kocha. Że pod jej wpływem rozkwita i dojrzewa jak łąbiedz. Wierzyłam, że i do mnie zapuka kiedyś przystojny młodzieniec, który zmieni moje życie.

Dziś chyba właśnie straciłam tę wiarę. To ja muszę pukać, ale do drzwi gabinetu medycyny estetycznej. Tylko tam dostanę szansę na normalne życie. To będzie mój happy end, moja przemiana z bestii w człowieka...

Wycieram słone łzy i wtedy dzwoni mój telefon. To pan Chao. Odchrząkuję, by nie domyślił się, że właśnie przechodzę załamanie nerwowe oraz kryzys egzystencjonalny jednocześnie, i odbieram.

– Dzień dobry, panie Chao.

– Witaj, Heidi. Dzwonię, by zapytać jak się dziś czujesz. – Mój przyszywany dziadek wie, jak urządził mnie Thomas, więc kłamanie, że jest w porządku, nie ma najmniejszego sensu.

– A pan? – omijam zgrabnie temat.

– Jak osiemdziesięcioletni mężczyzna. I ani dnia starzej – odpowiada, a ja mimowolnie się uśmiecham. Lekarze stwierdzili, że zważywszy na swój sędziwy wiek, zadziwiająco szybko wrócił do formy po udarze. Tydzień temu podobno dopytywał, czy znów może wsiąść na rower!

– Teraz twoja kolej.

– Jeśli mam być szczerą, to jak osiemdziesięcioletnia kobieta. I ani dnia młodziej. – Wycieram rękawem ciekący nos. – Nienawidzę mężczyzn, miłość to gówno, już nigdy się zakocham i w ogóle to...

Pan Chao przez chwilę milczy i znając go, zapewne zaraz walnie mi tu jedną z tych swoich mądrości, która pójdzie mi w piętę.

– Klejnot nie jest wypolerowany bez tarcia, ani człowiek udoskonalony bez prób i porażek.

– Co to znaczy? Że mam nadal próbować znaleźć miłość? Nie. To zbyt trudne.

– Wszystko jest trudne, nim staje się łatwe, Heidi. Ale to możesz ocenić dopiero na końcu drogi, więc nie bój się iść do przodu. Bać się należy tylko stania w miejscu.

Jego słowa jak zwykle zawierają w sobie niesamowitą głębię i mądrość.

– Przy panu czuję się głupia – stwierdzam naburmuszona, a pan Chao się ze mnie śmieje.

– Nie jesteś głupia, tylko znajdujesz się w trudnym momencie życia. To normalne, że czujesz się zagubiona. Ja jestem od tego, by otworzyć ci drzwi,

ale to ty musisz przez nie przejść.

– Chyba nie dam rady – przyznaję zrezygnowana. Nie wyobrażam sobie, by znów się przed kimś otworzyć i ponownie przechodzić przez coś takiego. Moja dziecięca wiara w miłość zgasła wraz z występkiem Thomasa.

– Pokusa zrezygnowania z czegoś cennego jest najsilniejsza tuż przed osiągnięciem celu, Heidi. Pamiętaj o tym.

Zamykam oczy, z których znów wymykają się łzy. Szybko je wycieram, lecz się nie odzywam. Gula w gardle skutecznie mi to uniemożliwia.

– Musisz opłakać tę stratę. To normalne. Płacz i wyrzuć z siebie cały ten ból, ale jutrzejszy dzień powitaj z czystą kartą, bez rozpamiętywania przeszłości.

– Postaram się – obiecuję.

– I jeszcze jedno.

– Tak?

– Kiedy wieje wiatr zmian, jedni budują mury, drudzy wiatraki. Zastanów się, do której grupy ty chciałabyś należeć.

To dość enigmatyczne stwierdzenie, ale chyba chodzi o odwagę wykorzystywania zmian do osiągnięcia nowych celów. To trudne, ale ponoć szczęście to stan umysłu. Podobno da się sobie wmówić, że jest się szczęśliwym. Co mi szkodzi spróbować?

– Dziękuję, panie Chao. Bardzo panu dziękuję.

– Nie ma za co, moje dziecko. Życzę ci dobrej nocy.

– Wzajemnie. I proszę pamiętać o lekach!

Pokrzepiona tą rozmową, wstaję spod drzwi i idę przygotować sobie obiad. Dzień zlatuje mi głównie na sprzątanii, i gdy wieczorem mam siadać do ulubionego serialu, dzwoni Peter. Pyta jak się czuję, i czy wolę, żeby wpadł z wielką pizzą z podwójnym serem, czy lepiej ze striptizerem, na co wybucham śmiechem. Mam najlepszego przyjaciela na świecie!

– Nie lubię macanego towaru, przecież wiesz – odpowiadam, nadal się śmiejąc.

– W porządku. Szanuję twoje purytańskie ograniczenia. W takim razie wibrator. Dziś musisz użyć wibratora. Najlepiej tego, który dostałaś ode

mnie. Jest prosty. Przypomnisz sobie, jak to jest zabawiać się z prostym futem!

– Jesteś niemożliwy. – Mimo iż go tu nie ma, rumienię się jak pensjonarka. Po co ja mu w ogóle mówiłam, że Thomas miał krzywego członka?!

– Zdjęcie. Oczekuję zdjęcia jako dowodu.

– Mam ci wysłać zdjęcie, jak się zabawiam z wibratorem, który od ciebie dostałam?

– Tak. Z tym czarnym – informuje ze śmiertelną powagą. – Ten do stymulacji pochwowo-analnej jest za mały. Za bardzo przypominałby ci twojego byłego.

– Żegnam. – Nie wierzę, że on może mówić to na poważnie.

– Zdjęcie!

Słyszę jeszcze jego ostatnie słowo, nim naciskam czerwoną słuchawkę. Mój przyjaciel jest nienormalny. Z drugiej strony, gdyby był normalny, zapewne nie przyjaźniłby się ze mną. Uśmiecham się do siebie.

Odkładam telefon i powracam do oglądania filmu, lecz po kilku sekundach znów przerywa mi dźwięk komórki. Wywracam oczami.

– Nie wyślę ci zdjęcia, jak zabawiam się wibratorem XXL – oznajmiam stanowczo. I wtedy wpadam na idiotyczny żart. – Wyślę ci filmik. Będę jęczeć jak gwiazda porno i patrzeć prosto w obiektyw, abyś wyobraził sobie, że to ty mnie posuwasz. Właśnie zaczynam zabawę! – oświadczam z wyrachowanym uśmiechem na ustach. Jako stuprocentowy homoseksualista będzie miał traumę do końca życia. Mam nadzieję, że w tym samym momencie zebrało mu się na wymioty, podobnie jak mnie, gdy kiedyś nakryłam go uprawiającego seks z jakimś gościem na komodzie tuż za progiem swojego mieszkania. Mogli chociaż zamknąć drzwi!

Najpierw odpowiada mi głucha cisza, a potem głęboki tembr głosu, który doskonale znam i który powoduje, że właśnie dostaję minizawału.

– Panna Seiler? – Ten głęboki baryton poznałabym wszędzie! To Gabriel. Facet z gabinetu, który w kilka minut potrafił sprawić, że od naszego spotkania proponowane obrazy na moim instagramie to „Sugar Daddy”...

Skąd ma mój numer?! Dlaczego dzwoni? Boże, czy ja naprawdę gadałam teraz o wibratorze?!!

W akcie paniki naciskam czerwoną słuchawkę i rzucam telefon jakby mnie parzył. Patrzą na niego jakby był usmarowany w końskim łajnie i marszczę zniesmaczona brwi. Co tu się właśnie odważyło, ja się pytam?! Czy ja naprawdę powiedziałam do niego, że wyślę mu filmik jak masturbuję się wielkim dildo, patrząc w kamerę i jęcząc jak rasowa prostytutka?

Nie. Nie wierzę. Nie, i koniec. Przecież z całą pewnością wyczerpałam już swój limit żenujących sytuacji, a mój pech nie może być aż tak wielki!

Spuszczam głowę na kolana, i zaczynam walić w nie czołem. Mocno.

Wtedy telefon znów się odzywa. Przetykam głośno ślinę i ostrożnie po niego sięgam.

Kurwa! Obcy numer. To musi być on! Co mam robić, co robić?!

– Halo? – Wycieram spocone pachy i odrzucam w tył grzywkę energicznym ruchem głowy. Będę udawać nonszalancję. Przecież przed chwilą mógł odebrać ktoś inny, prawda?

– Panna Seiler? Chyba coś nas przed chwilą rozłączyło.

– Co? Nie. To była moja... współlokatorka! – wykrzykuję tak głośno, że facet na bank ogłuchnie na jedno ucho. – Przepraszam – dodaję. – Z kim mam przyjemność?

– Gabriel Hartmann.

– Kto? – Udaję, że nie kojarzę. Sama nie wiem, po co ten spektakl. Chyba po prostu nie chcę wyjść na jeszcze większą idiotkę niż minutę temu, przyznając, że od naszego spotkania ciągle o nim myślę. Przypał z wibratorem wystarczy.

– Byłem w pani gabinecie cztery dni temu. Robiła mi pani masaż nadgarstka.

– Aaaa, już pamiętam. – Brnę dalej w tę szopkę. Boże, jestem idiotką, czy to da się jakoś leczyć? – W czym mogę panu pomóc?

– Świetnie, że pani pyta, ponieważ okazuje się, że już ostatnio bardzo mi pani pomogła i chciałbym to kontynuować.

– Domyślałam się – przyznaję od razu. – Przecież po to zostawił mi pan tę absurdalnie wysoką kwotę. Jak rozumiem, to zapłata z góry za całą rehabilitację, którą oczywiście już zaplanowałam.

– Naprawdę?

– Oczywiście – potwierdzam piskliwym głosem i na dowód tego zaczynam nawijać jak katarynka. – Kąpiel wirowa, ultradźwięki, masaż poprzeczny, rozluźnianie mięśniowo-powięziowe, delikatna mobilizacja w obrębie głowy kości śródreżca, stopniowo wprowadzany stretching oraz plastrowanie dynamiczne dla utrzymania efektów terapii. Już zapisałam panu godziny, choć jeśli nie będą panu odpowiadały, spróbujemy je zmienić.

– Panno Seiler, pozwoli pani, że najpierw sprostuję: kwota, którą pani zostawiłam, dotyczyła wyłącznie tamtego zabiegu. Uznałam, że wolno mi podarować napiwek za to, że zdecydowała się pani poświęcić swój prywatny czas, by ulżyć mi w cierpieniu.

Zatyka mnie.

– Ale przecież... to za dużo!

– Dobre serce jest warte o wiele więcej.

– To niedorzeczne – oponuję dalej, lecz on już zostawia ten temat.

– Po drugie nie mogę korzystać z zaproponowanej przez panią terapii w gabinecie. Chciałbym, by to pani przejechała do mnie.

Znów słupię.

– Słucham? – Moje brwi wędrują w górę. – To znaczy, gdzie?

– Schwarzzimmer, wioska u podnóża masywu Grand Riese.

– W Alpach?? – pytam jak rasowa blondynka. Oczywiście, że w Alpach, bo gdzieżby indziej? – I ja miałabym się tam przenieść, by pana rehabilitować?

– Tak. Oczywiście zapewniam zakwaterowanie oraz stosowne wynagrodzenie.

Miałabym jechać w Alpy, by rehabilitować tego faceta? Na jak długo? Co z moją pracą w gabinecie? Mieszkaniem? Panem Chao? Zaczyna kręcić mi się w głowie, więc siadam bez gracji na krzeselku przy stole.

– Ale... – Przęłykam ślinę, nie wiedząc, co powiedzieć. Co to w ogóle za propozycja? – Ja... nie mogę. Proszę mi wybaczyć, ale mam tu stałą pracę. Poza tym terapia, którą panu zaproponowałam, wymaga specjalistycznego sprzętu medycznego. To nie tylko kinezyterapia, gdzie wystarczą moje ręce.

– Proszę się o to nie martwić. Wszystkie sprzęty, o których pani wspomniała, będą do pani dyspozycji w moim domu.

– Co takiego? W pana domu? – Czy on to mówi na poważnie?? – Kupi pan urządzenia i ulokuje w swoim domu, bym mogła tam prowadzić pana rehabilitację? – Pytam, by zyskać pewność. Nie, to nie może być na serio.

– Oczywiście, że tak. – Chryste, kim jest ten facet? Ile musi mieć pieniędzy, żeby robić coś takiego?? – Wygospodaruję pani również pokój, w którym będzie pani mogła zamieszkać na ten czas – mówi dalej, ponieważ nie widzi mojej miny. Gdyby był w stanie ją dostrzec, zamilkłby natychmiast. – Oczywiście z osobną łazienką i własnym tarasem. Moja kuchnia także będzie do pani dyspozycji. Podobnie jak basen, sauna czy piwniczka z winem. W zasadzie, będzie pani mogła korzystać ze wszystkiego w moim domu. A jeśli zechce pani gdzieś wyjść i pozwiedzać, na dole znajduje się malownicza wioska, która także zapewni pani mnóstwo atrakcji. Lub pobliski kurort. Lubi pani sporty zimowe?

Boże... Kim u licha jest ten gość?!

– Dlaczego pani milczy?

– Co znaczy „na dole”? – pytam o pierwsze, co mnie zaintrygowało.

– No cóż, moja rezydencja usytuowana jest nieco wyżej niż Schwarzzimmer, położone tysiąc czterysta dwadzieścia pięć metrów nad poziomem morza. Mam na nie przepiękny widok z tarasu.

Próbuję to sobie wyobrazić.

– Jak Grinch?

– Proszę?

– Ten zielony potwór, który nie lubi świąt. Mieszka na szczycie ponad wioską, w której nikt go nie lubi.

Mężczyzna przez chwilę się zastanawia, po czym przyznaje krótko:

– Zatem tak, jestem jak Grinch.

Znów nie wiem, co powiedzieć. Ta propozycja mnie oszołomiła. Pojawiła się jak grom z jasnego nieba. W głowie mam totalny chaos.

– Moja rezydencja liczy osiemset metrów kwadratowych, zatem będzie miała pani zapewnioną całkowitą prywatność. Zdaję sobie sprawę, jak taki wyjazd może skomplikować pani życie, ale postaram się zrekompensować wszelkie straty. Mogę obiecać, że nie wyjdzie pani na niej źle finansowo.

Liczę, że kwota, którą zaproponuję, okaże się na tyle atrakcyjna, że ją pani chociaż rozważy.

Gdy podaje mi sumę, mało nie dostaję zawału! Przecież za te pieniądze mogłabym natychmiast kupić sobie nowe mieszkanie i zostałoby jeszcze na jakiś samochód! Mogłabym... O Boże... mogłabym w końcu zrobić tę operację!

Ta myśl sprawia, że serce zaczyna walić mi jak młotem.

– Dlaczego ja...?

Zadaję to pytanie prawie niesłyszalnym głosem. Po prostu nie potrafię uwierzyć, że coś takiego przytrafia się akurat mnie. I to w takim momencie.

– Już pani mówiłem. Wystarczył jeden pani masaż, bym poczuł ulgę, na którą czekam od pół roku.

– Ale to za dużo pieniędzy. Przecież pan musi orientować się w cenach tych zabiegów.

– Panno Seiler, proszę mi wierzyć, wydałem znacznie więcej na nieskuteczne metody leczenia. Nie widzę powodu, by oszczędzać na kimś, kto już realnie mi pomógł. Jestem pewien, że to będzie najlepsza inwestycja w moim życiu.

– Nie no... zero presji... – stwierdzam nerwowo, co wywołuje śmiech mojego rozmówcy. Muszę przyznać, że to bardzo przyjemny dźwięk.

– Stać mnie także na to, by inwestować w buble – dodaje nieco zadziornie, na co jeszcze szerzej się uśmiecham.

– Moją terapię nazywa pan buble? – Podchwycam żart, czując, że to pomaga mi się rozluźnić i zebrać myśli.

– Jeśli pani metoda pomocy w mojej niedoli nazywa się buble, czas zmienić definicję tego słowa – mówi przyjaźnie, a ja zaczynam się szeroko uśmiechać.

– Panie Hartmann... – zaczynam po krótkiej chwili. – Jestem wdzięczna za tę propozycję, ale...

– Proszę dać sobie kilka dni na przemyślenie, zgoda? – wchodzi mi gwałtownie w słowo. – Z pewnością panią zaskoczyłem, a taka decyzja wiąże się z dużymi zmianami. Jeśli będzie pani miała pytania, proszę dzwonić lub pisać, a ja wyjaśnię pani każdą wątpliwość.

Przez chwilę się zastanawiam. Przyznaję, że zamieszkanie w domu obcego mężczyzny, i to, jak sam przyznał, oddalonym od najbliższej wioski, budzi we mnie szereg wątpliwości, jednak kwota, którą mi zaproponował... Chryste, w gabinecie pracowałabym na nią kilka lat! Może mogłabym go sprawdzić w internecie i dowiedzieć się czegoś więcej na jego temat? Muszę porozmawiać z Peterem. Może też pan Chao da mi jakąś radę...

Zaraz, przecież on już mi ją dał: „Gdy wieje wiatr zmian, jedni budują mury, a inni wiatraki”... Czy ja czasem nie buduję muru, od razu odrzucając propozycję czegoś, co wyrywa mnie ze strefy komfortu? Przecież tak często słyszy się, że to, czego boimy się najbardziej, jest tym, co powinniśmy zrobić jako pierwsze. Może to jest moja szansa na jakiś nowy start? Oczyszczenie? Nabranie dystansu, spojrzenie na swoje życie z nowej perspektywy? Nie przekonam się, odmawiając od razu.

– Dobrze. Przemyszę to – decyduję w końcu, bo w sumie co mi szkodzi.

– Cieszę się, i czekam na pani telefon. – Potem przez chwilę milczy, a mnie z jakiegoś powodu przechodzą ciarki. – Życzę miłego wieczoru, panno Seiler. – Znow ten ton. Pod jego wpływem czuję, jakby ktoś podpałał wszystkie zakończenia nerwowe w mojej skórze. Przełykam ślinę.

– Ja panu także, panie Hartmann – odpowiadam rozchwianym i zapowietrzonym tonem.

Dlaczego on się nie rozłącza? Słyszę w słuchawce jego miarowy oddech. Mimo iż jesteśmy daleko od siebie, czuję, jak krąży między nami nieuchwytna energia. W mojej piersi pojawia się mrowienie.

– Panno Seiler? – Zamykam oczy w oczekiwaniu na to, co teraz usłyszę.

– Tak? – Niemal szepczę.

– Proszę się zgodzić. Jest mi pani potrzebna. Nawet nie zdaje sobie pani sprawy z tego, jak bardzo...

Jeśli szatan miałby głos Gabriela Hartmanna, wszyscy ustawialiby się w kolejce do piekła.

Gabriel Hartmann, syn Josefa i Margrit Hartmannów, którzy zginęli w katastrofie lotniczej w dwa tysiące piętnastym roku. Jedyne potomki założycieli szwajcarskiej grupy farmaceutycznej, oraz właściciele najbardziej luksusowego kurortu narciarskiego w Alpach. Od dwa tysiące szesnastego roku stoi na czele rodzinnej firmy „HartRiese”, której majątek szacuje się na około sto milionów franków szwajcarskich.

– Sto milionów?? – Peter aż podskakuje w wrażeniu, jakie zrobiła na nim ta liczba. Nie powiem, bo mi też lekko zakręciło się w głowie. – W takim razie faktycznie kwota, którą ci zaproponowałem, to dla niego śmieszne grosze... – podsumowuje krótko.

Siedzę w mieszkaniu mojego przyjaciela już następnego ranka po rozmowie z Gabrielem. Dziś mamy niedzielę, więc żadne z nas nie musi iść do pracy. Przydreptałam do ciasnej kawalerki przyjaciela ze śniadaniem i kawą, ponieważ przez całą noc nie zmrużyłam oka, zastanawiając się, co zrobić.

– *Do dwa tysiące szesnastego roku żonaty z Beatrice Holmes – czytam na głos. – szwajcarską modelką i córką milionera Kurta Holmesa, jednego z najbardziej znanych zegarmistrzów w kraju. Para rozstała się niedługo po tym, jak Gabriel Hartmann przejął stery w firmie rodzinnej. Rozwód odbył się za porozumieniem stron.*

– Czyli hetero – wyciąga wnioski Pet.

– Gdybyś zapytał, od razu powiedziałabym, że jest hetero – odpowiadam, przewracając oczami.

– A niby skąd masz taką pewność? – zerka na mnie podejrzliwie, ale macham na niego ręką i powracam do czytania artykułu w internecie.

– *Bezdzienny. Udziela się charytatywnie, organizuje wiele bankietów dobroczynnych, jednak w żadnym z nich nigdy nie uczestniczy osobiście. Unika rozgłosu, blasku fleszy i słynie ze swej introwertyczności. Mocno strzeże swojej prywatności, dlatego niewiele wiadomo na temat jego życia osobistego. Mieszka w rezydencji tuż nad małą, alpejską wioską Schwarzzimmer, która utrzymuje się z pobliskiego kurortu, należącego do Gabriela Hartmanna.*

– To wyjaśniałoby, dlaczego nigdy wcześniej o nim nie słyszałem. – Peter popija herbatę, siorbiąc przy tym niemilosiernie. Wgryza się w kanapkę

z suszonym mięsem i rzuca z pełnymi ustami: – Pokaż zdjęcia!

Klikam „grafika”, i na monitorze wyświetla się jedno zdjęcie. To fotografia z jakąś kobietą. Siedzą w kawiarni z widokiem na wieżę Eiffla i jedzą lody. Widok Gabriela z inną wywołuje u mnie nieprzyjemne uczucie zazdrości. A fakt, że ta kobieta to chodzący ideał, jeszcze bardziej mnie przygnębia. Przyglądam się bliżej i zauważam na palcu kobiety obrączkę. To musi być Beatrice Holmes.

– Ja pierdołę. To on?? – Przyjaciel niemal atakuje twarzą monitor laptopa.

– Tak – odpieram krótko, przenosząc wzrok na mężczyznę w grafitowym garniturze.

Wtedy zauważam, że nie wygląda na tak odprężonego jak jego żona. Widać napięcie na jego twarzy oraz w ciele. Zupełnie tak, jakby nie znośił być fotografowany. Potrafię to rozpoznać, ponieważ ja wyglądam dokładnie tak samo, gdy tylko widzę lub słyszę dźwięk migawki aparatu...

Drugie co zauważam to fakt, że to zdjęcie musiało być zrobione dobre dziesięć lat temu. Jego skroni nie przyozdabia srebro, a wokół oczu nie ma tych zmarszczek, które wydały mi się tak niesamowicie seksowne. Ten mężczyzna zawsze był piekielnie przystojny, jednak muszę uczciwie przyznać, że wiek jest jego wielkim sprzymierzeńcem. Dodał mu klasy, powagi, jakiegoś charakterystycznego rysu, który przyciąga jak magnes.

Przypomina mi się jego wizyta w gabinecie i pierwsze wrażenie, jakie na mnie zrobił. Jakby do lokalu wszedł nagle jakiś monarcha. Powietrze natychmiast zastygło, a czas stanął w miejscu, jakby i on czekał na pozwolenie od władcy, że może dalej płynąć. Nie potrafię powiedzieć, w jaki sposób możliwe jest zbudowanie wokół siebie takiej aury. Nigdy wcześniej nie spotkałam się z czymś takim.

– O ja cię sunę, co za nieziemskie ciacho! – wykrzykuje Peter, biorąc w ręce swój laptop. – Te oczy, spójrz tylko na ten wzrok! – Pokazuje mi palcem. – Od takiego właśnie spojrzenia dostaje się przedwczesnego wytrysku!

Ramiona mi nieco opadają, bo właśnie dociera do mnie pewna rzecz.

– Masz rację. Nie powinnam tam jechać. Nie potrafiłabym traktować go jako zwykłego pacjenta. Ja chciałabym z nim robić rzeczy, za które nie wolno

pobierać pieniędzy... – wzdycham ciężko. – Tym bardziej po tym, co mi wczoraj powiedział.

Peter zastyga w bezruchu.

– Co ci powiedział? – pyta, unosząc jedną brew.

– Niby nic takiego... ale... – Urywam i przypominam sobie te fluidy, które między nami krążyły. Zarówno podczas wczorajszej rozmowy, jak i jego wizyty w gabinecie.

– Heidi Christine Seiler. Jeśli za chwilę powiesz mi, że cię podrywał, najpierw strzelę focha, potem pójdę do łazienki z laptopem, by się podotykać, a na końcu poproszę cię o autograf!

– Nie podrywał mnie – mówię zgodnie z prawdą. – Ale... sama nie wiem. Niby zachowuje się poprawnie. Nie przekracza żadnej granicy dobrego zachowania, ale czuję, jakby wysyłał mi pewne niewerbalne sygnały, z którymi moje ciało mocno rezonuje. On... na mnie działa – przyznaję, czując się winna.

– Skarbie. – Pet odkłada laptopa i chwyta mnie za ramię. – Gdyby nie kręcił cię taki męczyzna, zacząłbym się o ciebie poważnie martwić. Bardzo poważnie.

– Ale tak nie powinno być! On ma być moim pacjentem! To naruszenie etyki, złamanie zasad, jakie obowiązują w relacji pacjent-terapeuta.

Peter wznosi oczy ku niebu.

– Zakazany romans, ja pierdołę. Czy to może być jeszcze bardziej gorące??

– Peter, pohamuj swoje chore fantazje. Facet pewnie mógłby być moim ojcem! – wysapuję, próbując brzmieć na oburzoną tym faktem, choć w rzeczywistości jest zupełnie odwrotnie. Peter ma rację, to mega pobudzające...

– Zaraz sprawdzę, ile ma lat! – Męczyzna wyciąga z kieszeni spodni komórkę i chwilę w niej szpera, po czym uśmiecha się szatańsko. – Za miesiąc stuknie mu czterdziestka. Więc nie mógłby być twoim ojcem. Chyba, że zrobiłby cię w wieku trzynastu lat – dedukuje.

– To nadal niepoprawne. Chyba muszę zrezygnować – mówię wbrew sobie.

– Heidi... – Mój przyjaciel odkłada na stół telefon, potem bierze ostatni kęs kanapki, wyciera kąciki ust, popija herbatą, przelyka wszystko i chwyta

mnie za ręce. – Podsumujmy. Po pierwsze, koleś wygląda tak, że w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego! – zaczyna się modlić i wachlować jednocześnie. – Odmawianie sobie takiego widoku to szaleństwo w czystej postaci – argumentuje z ożywieniem. – Po drugie popatrzyś też na inne rzeczy niż jego seksowny jak jasna cholera tyłek: mianowicie cudowne góry, oraz... swoje życie z nowej perspektywy. – Robi krótką pauzę. – Po trzecie zaś... ta kasa!! Kobieto! Kto normalny przepuściłby możliwość takiego zarobku! To wręcz grzech! – Ma rację. – Tyle lat trujesz mi o tej operacji, a teraz pojawia się szansa na to, by w końcu ją zrobić, a ty cykorzysz. Co to ma w ogóle być? Co cię obchodzą względy moralne? Olać je! Grzeczne dziewczynki idą do nieba, a niegrzeczne tam, gdzie chcą!

Uśmiecham się mimowolnie.

– Pojadę z tobą – oznajmia nagle, na co szerzej otwieram oczy. – Upewnię się, że nic ci nie grozi i... czy facet na pewno jest hetero.

– Jesteś niemożliwy – wywracam oczami.

– Kochanieńka, ja nie z tych, którzy czekają na cnego rycerza jak wstydliva niewiasta. Ja jestem stajenny. Obrabiam wiele koni, bo nigdy nie wiadomo, który z rycerzy postanowi dać mi swojego na własność do grobowej deski, chwytasz przenośnię?

– Aż za bardzo – mamrocę z niesmakiem.

– Dobrze, zatem decyzja podjęta! – Peter klaszcze radośnie w dłonie i bierze z powrotem swoją komórkę. – Muszę poszukać jakiegoś seksownego kożuszka!

– Dobrze, a ja poszukam zakwaterowania w wiosce.

– Co? Dlaczego?? – Przyjaciół natychmiast odkłada swój telefon.

– Bo nie zamierzam mieszkać z obcym mężczyzną pod jednym dachem.

– Nie no, lepiej mieszkać z kilkunastoma, w jakimś podrzędnym moteliku, faktycznie – drwi mi w twarz.

– Dobrze wiesz, że to co innego. Z wielu względów – dodaję i wpisuję w wyszukiwarkę nazwę wioski oraz listę hoteli z pokojami do wynajęcia.

– To może od razu wpisz tam zakon świętej Anny z Lucerny – proponuje sarkastycznie. – A ja oprócz kożuszka zakupię ci szary habit z peleryną i czepek z białą wypustką. Medalik weźmiesz sobie z pierwszej komunii.

– Bardzo zabawne – robię głupią minę.

– Tak? A ja myślę, że żałosne – odpyskowuje i powraca do szukania swojego kusicielskiego stroju.

Pokazuję mu język i także wlepiam wzrok w ekran smartfona. Lista hoteli oferujących wolne pokoje w Schwarzzimmer jest całkiem spora. A zdjęcia wioski sprawiają, że z zachwytu zapiera mi dech w piersi.

Czuję niewytłumaczalne przyciąganie do tego miejsca. Muszę tam pojechać!

6



HEIDI

W poniedziałek rano pukam do drzwi gabinetu swojego szefa.

– Wejść – słyszę jego szorstki i antypatyczny głos.

– Dzień dobry, panie Schmidt. Przychodzę do pana z pewnym pytaniem – oświadczam nieśmiało, siadając na krzeselku przy biurku.

Brwi starszego i łysiejącego mężczyzny wędrują w górę i w końcu decyduje się odłożyć gazetę. Wlepia we mnie niezadowolony wzrok i czeka na to, co powiem.

– Zastanawiałam się... czy mogłabym dostać urlop na trzy miesiące...

– Nie. – Odpowiedź pana Schmidta jest błyskawiczna.

– Oczywiście bezpłatny!

– Nie.

– Szefie, chodzi o to, że muszę pilnie wyjechać, a nie chciałabym stracić tej pracy.

– Zatem proszę nigdzie nie jechać.

– Obiecuję, że wrócę!

– Jeśli pani opuści stanowisko pracy, zajmie je kto inny. Wówczas nie musi pani wracać w ogóle. – Jego twarz nie wyraża żadnych emocji. Zachowuje się, jakby miał w nosie, czy ja będę rehabilitować pacjentów, czy pierwszy lepszy fizjoterapeuta wzięty z ulicy.

Ulatuje ze mnie całe powietrze, a w oczach stają mi łzy.

– Moje zaangażowanie w pracę w ogóle się nie liczy? To, że pacjenci mnie uwielbiają? Że często zostaję po godzinach? Że jestem dobra w tym, co robię?

– Powiem pani, co się liczy, moja droga. – Pochyliła się nad biurkiem w moją stronę, abym lepiej go słyszała, i wypala: – Kasa. Tylko i wyłącznie saldo na moim koncie. To nie jest przedszkole albo klub przyjaciół Myszki Mickey. Nie zarabiasz na gabinet, wylatujesz, a twoje miejsce zajmuje ktoś, kto nie oczekuje ode mnie, że pokaże mi środkowy palec, a ja będę na niego czekał jak wierna Penelopa.

Patrzę na niego z ogromnym rozczarowaniem. Zawsze miałam go za dupka, ale dziś udowodnił mi, że jest kimś znacznie gorszym. Materialistą bez krzty wdzięczności i empatii. A ja, idiotka, sądziłam, że jesteśmy jedną wielką rodziną w gabinecie.

– Jeśli tak pan stawia sprawę, decyzja jest dla mnie więcej niż oczywista – oznajmiam, wstając i unosząc dumnie podbródek. – Wypowiedzenie umowy prześlę panu faxem.

Wychodzę z gabinetu szefa, trzaskając drzwiami i idę do Clarie, by się pożegnać. Potem wsiadam w autobus i jadę do pana Chao.

„Przyjadę”. Wpisuję wiadomość tekstową pod numer, z którego ostatnio dzwonił do mnie Hartmann i naciskam „wyślij”. Nie mija nawet piętnaście sekund, gdy komórka zaczyna dzwonić, a na wyświetlaczu pojawia się napis „Ciacho”. Wygląda to tak, jakby czekał przy telefonie na moją wiadomość.

– Panno Seiler. – Pod wpływem tonu jego głosu od razu dostaję gęsiej skórki. Czy męski głos może wywoływać wibracje w piersi i majtkach? Bo jego robi to ewidentnie! Poprawiam się na fotelu i odchrząkuję.

– Dzień dobry, panie Hartmann.

– Naprawdę pani przyjedzie? – W jego głosie prócz zaproszenia do seksu, słychać także nadzieję.

– Tak – potwierdzam. – Właśnie rzuciłam pracę – oznajmiam, krzywiąc się.

– To nawet lepiej – oznajmia zagadkowo, a potem dodaje: – Proszę się nie martwić. Finansowo jest pani bezpieczna.

A niefinansowo? Chciałoby się zapytać. Bo coś mi się wydają, że zmierzam prosto w łapy niedźwiedzia brunatnego, który pożre mnie do ostatniej kostki.

– Tak, nie przeczę, że oferta którą pan zaoferował, jest bardzo hojna.

– Nigdy nie pozwoliłbym, by czegoś pani zabrakło. Tym bardziej, jeśli to z mojego powodu rzuciła pani tę pracę.

Boże, czy wszystko, co mówi ten facet, musi brzmieć tak niedorzecznie seksownie? Oczywiście, że z jego powodu. Podobnie jak to, że prawie w ogóle nie spałam, oraz to, że zabawa z tym czarnym dildo nie miała nic wspólnego z pocieszaniem się po zerwaniu z Thomasem, jak to miało wyglądać na początku.

– Już zarezerwowałam sobie pokój w pensjonacie „Der Strahl”. Swoją drogą piękna nawa: „Promyk” – uśmiecham się.

– Nie zamieszka pani u mnie? – słyszę, że tą informacją wytrąciłam go lekko z równowagi.

– Uznałam, że tak będzie lepiej. Bardziej profesjonalnie... – Zawieszam głos, licząc na to, że zrozumie, co chcę mu przekazać.

Gabriel przez chwilę milczy, po czym wypuszcza powietrze i oznajmia neutralnym tonem:

– Wybrała pani najlepszy pensjonat w całej wiosce. Porozmawiam z Gerdą i pokryję wszelkie koszty pani zakwaterowania.

– Nie musi pan tego robić – oświadczam mu, ponieważ już cena, jaką zaproponował mi za terapię, jest absurdalnie wysoka. Opłacanie mi do tego hotelu byłoby grubą przesadą. Wiem, że facet jest bogaty jak Krezus, ale to nie znaczy, że muszę go bezsensownie wykorzystywać.

– Ale chcę.

– Czułabym się lepiej, gdybym sama zapłaciła na swoje zakwaterowanie.

– A ja czułbym się lepiej, gdyby nie musiała pani ponosić żadnych kosztów z mojego powodu. Rezygnacja z pracy to wystarczająca strata.

– Zrobiłam to z własnej woli. Nie zmuszał mnie pan.

– I nawet pani nie wie, jak wiele to dla mnie znaczy, panno Seiler – odpowiada niższym głosem, na co włoski na moim ciele znów stają dęba. Wiem, że mówi jedynie o tym, jak jest mi wdzięczny za to, że zgodziłam się mu ulżyć w cierpieniu, jednak moja nadpobudliwa macica słyszy jedynie ton głosu, jakim to wypowiada, i dorabia sobie do tego swoją teorię. – Proszę pozwolić mi być mężczyzną i zdjąć z pani barków problem, który pojawił się z mojej przyczyny.

Nie wiem, czy istnieje coś, co mogłoby pozbawić tego faceta męskości. Podejrzewam, że nawet kastracja mogłaby nie przynieść takiego rezultatu. Samym głosem z powodzeniem doprowadzałyby kobiety do orgazmu.

– Mój szef okazał się świnią. Nie zrobił mi pan problemu, tylko przysługę.

– Uparta z pani istota – brzmi, jakby się uśmiechał. – W takim razie będę zmuszony podnieść pani wynagrodzenie o kwotę, jaką zostawi pani u Gerdy.

Zagryzam usta, gdy czuję jak pcha się na nie szeroki uśmiech.

– I kto tu jest uparty? – pytam, mimowolnie unosząc brew.

– Uparty i wytrwały, panno Seiler. Jak twierdził Oliver Napoleon Hill: „Wygrywa tylko ten, który ma określony cel i nieodparte pragnienie, aby go osiągnąć”.

– Pańskim celem jest bankructwo z mojego powodu? – zadaję to pytanie zaczepnie, bawiąc się klamrą przy torebce. Imponuje mi, że cytuje znanego, amerykańskiego pisarza.

– Wprost przeciwnie. Pragnę bogactwa, którego nie da się przeliczyć na żadne pieniądze. I to właśnie pani jest mi w stanie je dać.

Boże, czy tylko ja wyobrażam sobie zboczone rzeczy?

– Mówi pan oczywiście o zdrowiu – oznajmiam na głos, śmiejąc się nerwowo i w międzyczasie luzując apaszkę pod szyją. W tym autobusie zdecydowanie przesadzają z klimatyzacją!

Milczenie Gabriela jest dręczące. Sprawia, że moja wyobraźnia hula jak wiatr między szczytami gór.

– Tak, zdrowie jest bezcenne. To fakt – odzywa się w końcu, udzielając odpowiedzi, która nie mówi tak naprawdę nic. – Jak tylko się pani spakuje, wyślę po panią samochód. I od razu zaznaczę, że on jest wliczony w cenę terapii, którą pani zaproponowałem.

– Czy są jeszcze jakieś inne zapisy drobnym drukiem, o których powinnam wiedzieć? – dopytuję zadziornie, by nie myślał sobie, że będzie tym sposobem załatwiał każdy spór pomiędzy nami.

– Nic, co choć w minimalnym stopniu działałoby na pani szkodę – odpowiada łagodnym i kojącym głosem.

Myślę, że bez problemu sprzedałby piasek na pustyni...

– Dlaczego miałabym panu wierzyć? – Zagryzam usta i przez kilka sekund czekam w zniecierpliwieniu na to, co odpowie.

– Zdaje się, że będzie pani musiała sama zdecydować, czy warto to zrobić.

Zamykam oczy. Kogo ja chcę oszukać. Już dawno zdecydowałam, a teraz pozostaje mi czekać na efekty tej najbardziej szalonej i najodważniejszej decyzji, jaką podjęłam w swoim życiu.

7



GABRIEL

Głośniejsze od stukania moich butów na marmurowej posadzce w hallu jest tylko bicie mojego serca w piersi. Zmierzam do drzwi, w których za moment pojawi się Heidi Seiler i po raz setny pytam Reinfielda, czy aby sweter, który wybrałem, jest odpowiedni. Zdecydowałem się na szary, z dekoltem w serek, ponieważ Beatrice często powtarzała, że doskonale podkreśla kolor moich tęczywek.

– Po raz czwarty mówię, że nie mam pojęcia, sir. Pragnę przypomnieć, że od siedemdziesięciu jeden lat jestem kawalerem. Gdyby uprzedził pan wcześniej, zasięgnąłbym języka, jaki strój obowiązuje przy zwabianiu ofiary do pułapki.

– Możesz przestać? – Raczę go gniewnym spojrzeniem. – Jak widać, marny ze mnie złoczyńca, skoro nie udało mi się jej tu ściągnąć. Albo zwolnić swojego pyskatego lokaja – dorzucam złośliwie.

– Obawiam się, że nikt inny nie wytrzymałby z panem tak długo jak ja.

To prawda. Walter pracuje dla naszej rodziny, odkąd tylko pamiętam. Kiedyś był szefem kuchni, potem zarządzał całą służbą, a teraz w zasadzie jedynym jego zajęciem jest wygłaszanie mądrości, których nikt nie potrzebuje. Przeniósł się ze mną na stałe do zimowej rezydencji zaraz po śmierci rodziców. Wcześniej, bywałem tu jedynie dziewięć miesięcy w roku, co było najczęstszą przyczyną kłótni z moją byłą żoną.

– Skoro jesteśmy na siebie skazani, równie dobrze moglibyśmy być dla siebie mili – stwierdzam na zakończenie tej dyskusji.

Reinfield parska śmiechem jako pierwszy. W innych okolicznościach dołączyłbym do niego już po sekundzie, ponieważ uwielbiam sarkastyczne poczucie humoru tego starego piernika, a nasze skrzywione rozmowy są dla mnie idealną odskocznią od monotonnej pracy, ale dziś jestem zbyt zdenerwowany.

– Słyszałem, jak pokojówki szeptały, że gdyby tylko zszedł pan z tego swojego Olimpu do wioski śmiertelniczek, w jedną noc załatwiłby sprawę niżu demograficznego, który panuje w Schwarzzimmer. – Walter kładzie mi rękę na ramieniu w pokrzepiającym geście. – Może nie jestem ekspertem, ale to chyba znaczy, że byłby pan na raz.

– Pokojówki, mówisz? Dzięki, Walterze. To bardzo cenna i przynosząca niebywałą ulgę informacja.

Reinfield tylko wzrusza ramionami i podchodzi do drzwi, wyglądając przed małe okienko w ich lewym skrzydle.

– Już są – oświadcza, a ja głośno przełykam ślinę.

To ta chwila. Heidi Seiler zaraz przekroczy próg mojego domu. Nie wiem, czemu moje ręce zaczynają drżeć. Czyżbym aż tak bardzo obawiał się tego, czy spodoba się jej moja rezydencja?

– Mam otworzyć, czy czekać aż wejdą? – Głos Waltera przedziera się przez szum krwi w moich w uszach. Spoglądam na niego zdezorientowany.

– Mnie pytasz? Przecież to ty jesteś lokajem!

– Obydwaj wiemy, że nie radzę sobie w tej roli. Poza tym, umówmy się, nigdy wcześniej nikogo pan tu nie zapraszał. Skąd mam wiedzieć, jak się zachować?

– Po prostu otwórz te cholerne drzwi! – warczę, wyładowując na nim swój stres.

Reinfield bez dalszej dyskusji podchodzi do drzwi i otwiera je zamaszystym gestem, witając przybyszy z otwartymi ramionami i wesołym okrzykiem.

Chryste, nie radzi sobie w tej roli? To niedopowiedzenie roku! To jakaś karykatura lokaja i parodia savoir vivre'u!

Gdy Heidi przekracza w końcu próg mojego domu, na moment mnie zamurówuje, lecz szybko zbieram się w sobie i przywołuję na usta przyjazny

uśmiech. Obdarzam nim także jej towarzysza i podaję mu dłoń na przywitanie. Gdy ustalaliśmy szczegóły przyjazdu, zapytała czy może go ze sobą zabrać, a ja pochwaliłem ją za przezorność i odparłem, że bardzo chętnie go poznam.

W momencie, gdy ujmuję dłoń Heidi, muszę walczyć z pokusą przyciągnięcia jej do siebie i skosztowania tych obłędnie kuszących ust.

– Witam, panno Heidi. Mam nadzieję, że podróż nie była męcząca.

Specjalnie wysłałem po nich Karla, który wcześniej zlecił operatorowi ratraka przygotowanie drogi. Miał to zrobić o ściśle określonej godzinie, bezpośrednio przed przyjazdem kobiety, by zminimalizować ryzyko, że pojawią się niezapowiedziane opady, które zatrzymają ją w wiosce na dole. Mój wóz jest niezawodny na takie warunki, a w dodatku ma panoramiczny dach, dzięki czemu mogła także sycić oczy widokami, które muszę nieskromnie przyznać, zachwyciłyby nawet najbardziej wymagających turystów.

– Było cudownie! – odpowiada mi z błyszczącymi oczami i zaczerwienionymi od mrozu policzkami. – Czułam się jak w saniach Świętego Mikołaja!

– A więc z Grincha awansowałem na Mikołaja. Duży progres. – Udaję zaszczyczonego.

– Jesteś za przystojny na Mikołaja – wtrąca Peter, z miejsca przechodząc na „ty”, i obdarzając mnie zawadiackim uśmiechem. – Choć z pewnością wielu marzyłoby o tym, by zobaczyć twój worek z prezentami. – Zagryza usta, zerkając ostentacyjnie na moje krocze.

– Peter! – Oburzona Heidi natychmiast trzepie go w ramię. – Zamknij się już lepiej, bo za moment zrzucę cię z tej góry! – grozi mu, ścisząc ton.

– Nie szkodzi – odpowiadam niezrażony. – Bez urazy, Peter. Ale w swoim worku trzymam zabawki przeznaczone wyłącznie dla dziewczynek.

– Domyślałem się, ale musiałem spróbować – odpiera szczerze, na co tylko uśmiecham się ze zrozumieniem.

– Walterze, weźmiesz od państwa płaszcze? – przywołuję do porządku starszego mężczyznę, który zamiast działać, bez cienia skrępowania przysłuchuje się naszej rozmowie.

– O! Tak, oczywiście! – I zabiera się za to, by pomóc gościom się rozebrać.

– Zapraszam do salonu na rozgrzewające kakao i bułeczki z miodem – zachęcam ich gestem do wejścia dalej, a następnie prowadzę przez otwarty hall do małego saloniku, który odgradzony jest od części jadalnej szeroką, drewnianą huśtawką na sznurach. Lubię to miejsce, ponieważ trzaskający w kominku ogień stanowi tak wielki kontrast i jednocześnie idealne dopełnienie dla widoku zza panoramicznego okna obok; wielka biel, spod której wyłaniają się trzy szczyty górskie, oraz choinki, których gałęzie aż uginają się pod ciężarem białego puchu. Efektu dopełniają także ogromne okna sufitowe, które wpuszczają do środka promienie słońca i sprawiają wrażenie, jakby nad naszymi głowami było już tylko błękitne niebo.

– Wszyscy święci, takich widoków to ja nawet w katalogach nie widziałem!

– Peter od razu podchodzi o drzwi tarasowych i niemal przykleja nos do szyby, chłonąc zapierający dech w piersi widok. Mimo upływu lat, na mnie także nie przestaje robić wrażenia. Nawet najmniejsza zmiana pogody jest w stanie sprawić, że obraz jest inny. Ja najbardziej lubię ten widok w południe, przy ostrym słońcu, które odbijając się od śniegu, mieni się wszystkimi kolorami tęczy.

– Boże, to jest po prostu cudowne. – Zachwycony głos Heidi wywołuje ciepło w moim sercu. – Taki widok to ja mogłabym mieć na co dzień.

Ja także... Odpowiadam jej w myślach, pożerając ją wzrokiem. Ma na sobie obcisłe, idealnie podkreślające kształt nóg dżinsy i puchaty sweterek w asymetryczne wzory. Nie podoba mi się, ponieważ ostre kształty zaburzają dostrzeżenie dokładnego kształtu jej piersi.

– Będzie go pani miała na co dzień – informuję z krzywym uśmiechem. – W końcu nasza rehabilitacja rozpoczyna się już jutro i potrwa całe trzy miesiące.

– Z przerwami – poprawia mnie.

– Te przerwy mogą dotyczyć wyłącznie terapii. – Patrę jej teraz głęboko w oczy. – Drzwi mojego domu codziennie stoją dla pani otworem. Niezależnie od pory dnia czy nocy.

– Proszę nie kusić, bo się mnie pan nie pozbędzie – ostrzega z przeuroczym śmiechem, odrzucając na bok swoją przydługą grzywkę. Ten

śmiech odbija się echem od ścian i wraca z powrotem, trafiając mnie wprost w serce. Chciałbym go słyszeć częściej. Tutaj. W tym domu. Każdym jego pomieszczeniu. Bez ustanku.

– Tylko idiota chciałby się pani pozbywać, panno Seiler – wyznaję zgodnie z prawdą, wywołując na jej twarzy uroczy rumieniec.

Odwracam twarz w kierunku Petera, który przygląda się nam przenikliwym wzrokiem i odchrząkuje nerwowo, jak dzieciak przyłapany przez ojca na oglądaniu świerszczyka.

– Dobrze, zatem zapraszam na poczęstunek, i może ustalimy godzinę, która by pani odpowiadała – proponuję, wskazując gościom beżowe kanapy.

– Mi? To ja jestem tu dla pana, nie na odwrót.

„Ja jestem tu dla pana”... Muszę zacisnąć mocno szczęki, by nie dać po sobie poznać, jak mocno zabiło mi serce na to proste stwierdzenie.

– W porządku. W takim razie, w tym tygodniu ustalmy godzinę dwunastą. Dojazd z wioski do mojej rezydencji zajmuje około piętnastu minut, zatem Karl będzie się zjawiał po panią o jedenastej czterdzieści pięć.

– Świetnie.

– Aparat ultradźwiękowy oraz wanna do kąpieli wirowej kończyn górnych już na nas czekają. Wspominała też pani o typingu. Zakupiłem wszystkie rodzaje taśm, by mogła pani wybrać odpowiednie. Olejki do masażu oraz kozetka także są do pani dyspozycji.

– Bardzo się cieszę. Mam nadzieję, że moja terapia okaże się skuteczna – uśmiecha się niepewnie. Jeszcze nie wie, że tak naprawdę wystarczy dotyk jej dłoni, by ból zniknął w oka mgnieniu. To naprawdę jakieś czary, ale tak po prostu się dzieje. Nie kłamałem mówiąc, że jej ręce w kilka minut pomogły mi bardziej niż sztab specjalistów z najnowocześniejszym sprzętem medycznym i rachunkami opiewającymi na astronomiczne sumy.

– Nie mam co do tego żadnych wątpliwości – odpowiadam, znów skupiając się na jej oczach. Są bursztynowe. Jasnobrązowe, z zatopionymi w nich kryształkami złota. W prawym oku jest ich więcej. Korci mnie, by policzyć o ile.

– Ja też nie – wtrąca się nagle Peter, wrywając mnie z transu. – Moja Heidi uwielbia swoją pracę i traktuje ją poważnie. Cieszę się, że rzuciła robotę

w tamtym gabinecie. Uważam, że szef ją wykorzystywał, nie nagradzając odpowiednio za ogromne zaangażowanie i serce okazywane pacjentom.

W tym samym momencie wchodzi pokojówka, niosąc parujące bułeczki oraz kakao.

– Dziękuję, Monique – mówię i poprawiam się na fotelu.

– Patricia, sir. Monique źle się poczuła – informuje mnie z przepaszającym uśmiechem.

Zerkam na jej różowy uniform i mocno napinam szczęki, czując, jak gniew zaczyna krążyć mi w żyłach. Rzucam okiem na Heidi, ale nie wygląda, jakby cokolwiek wzbudziło jej podejrzania, więc uśmiecham się sztucznie i kiwam do służącej głową. Później się z nimi rozmówię.

– Mam nadzieję, że to nic poważnego – rzucam sucho, starając się ukryć wściekłość.

– Raczej nie – odpiera speszona. – Damskie sprawy.

– Rozumiem. – Skinieniem głowy daję znać, że to wszystko. Patricia uśmiecha się i życzy nam smacznego, po czym odwraca się i wychodzi.

– Skosztuję, jeśli nie macie nic przeciwko. – Niezręczną ciszę przerywa rozochocony Peter, który wybiera największy wypiek, potem moczy w miodzie i zaczyna konsumpcję. – Wyborne! Heidi, jedz! – Trąca kobietę łokciem. – Całą drogę marudziłaś jak bardzo jesteś głodna, a teraz zachowujesz się jak te anorektyczki w agencji modelek!

Heidi jak na zawołanie robi się czerwona jak burak i ze sztucznym uśmiechem na ustach, także daje przyjacielowi kuksańca, tyle że ewidentnie z intencją, by zadać mu ból. Widząc jej zawstydzenie, ja także biorę parującą bułeczkę, moczę w miodzie i wgryzam się w smakołyk, popijając w międzyczasie kakao.

– Górski klimat wzmacnia apetyt – rzucam, by rozładować atmosferę.

– Nie tylko klimat wzmacnia tu apetyt. – Peter znów daje mi sygnał, że jest mną zainteresowany, lecz robi to w sposób, który trudno byłoby nie uznać za żartobliwy. W ogóle, cała jego osobowość i swobodny styl bycia sprawiają, że trzeba wysiłku, by go nie polubić. Cieszę się, że Heidi ma takiego przyjaciela.

– To prawda, nie tylko. – Szybko zerkam na kobietę, co mam wrażenie, nie uchodzi uwadze jej towarzysza. Błyskawicznie więc zmieniam temat.

– A więc, na jak długo zostajesz? – zagajam go pierwszym, co przychodzi mi do głowy.

– Niestety dziś wieczorem wracam. Jutro rano muszę być w pracy. Poza tym, obiecałem Heidi, że nie pozwolę zginąć jej kwiatkom.

– Przecież mogłaby się nimi zająć jej współlokatorka – mówię, a oczy Heidi robią się nagle wielkie jak spodki.

– Ona nie ma współlo... – Peter milknie w sekundzie, gdy dziewczyna kładzie mu rękę na udzie i ściska tak mocno, że aż bieleją jej kostki.

Peter kolejny raz udowadnia mi, że jest wart przyjaźni Heidi. W mig załapuje jej znak i usilnie stara się wymyśleć coś innego. To sprawia, że mam ochotę się uśmiechnąć, jednak udaje mi się zachować powagę. A przynajmniej taką mam nadzieję.

– Współlokatorki... na stałe. Wynajmuje jeden pokój tylko na niedzie... – Dłoń Heidi znów zaciska się na jego udzie. – Na całe weekendy!

– Tak, na całe weekendy – potwierdza Heidi, śmiejąc się nerwowo. – Czyli soboty również – dodaje, by potwierdzić, że wtedy to nie ona odebrała mój telefon. Niestety dla niej, ja doskonale znam jej głos i wiem na sto procent, że to była ona.

Gdy usłyszałem z jej ust słowa o zabawianiu się wibratorem i głośnych jękach rozkoszy, jakie będzie przy tym wydawać, mało nie padłem na zawał, a w moim wieku ryzyko robi się już naprawdę poważne. Mój mózg natychmiast zalały obrazy z mojego snu. W pierwszej chwili nie byłem pewien, czy naprawdę to usłyszałem, czy popadam już w jakąś paranoję, jednak jej reakcja na gafę powiedziała mi wszystko. Heidi ma czarny wibrator. Ciekawe, czy go tu zabrała...

Nie. Powinienem trzymać takie myśli na uwięzi. Szczególnie, gdy ona tu jest.

– W takim razie chciałbym zaproponować transport. Mój kierowca z radością cię odwiezie – proponuję Peterowi.

– Naprawdę? To bardzo miłe.

– Chociaż tak mogę się odwdziaczyć, że towarzyszyłeś Heidi w drodze do mnie. Z mojej strony mogę zagwarantować, że ja także postaram się zadbać, by była tu bezpieczna – obiecuję mu.

Peter przez chwilę bacznie mi się przygląda, a ja wytrzymuję ten inwigilujący wzrok. Coś się w nim zmieniło, i teraz przeszedł z trybu flirtarza w tryb opiekuna swojej przyjaciółki.

– Możesz mi zagwarantować, że nie wróci do domu ze złamaną nogą? Albo inną częścią ciała? – Wwierca się we mnie intensywnym wzrokiem, w którym doskonale wychwytyuję, o jakiej części ciała mówi. Wiem, że zauważył, iż jego przyjaciółka mi się podoba. Widzę to w jego spojrzeniu. – Ona nigdy tego nie przyzna, ale ma bardzo kruche i delikatne... kości – kontynuuje z poważną miną.

– Pet, nie musisz od razu wyjeżdżać z moim niefortunnym wypadkiem sprzed siedmiu lat. Nie złamałam tej ręki na stoku, tylko ją zwichnęłam. I dzięki temu wiem, że nie nadaję się do tego typu sportów. Ja dam ci tę gwarancję, że niczego tutaj nie złamię – tłumaczy mu, ewidentnie nie wyłapując, że tak naprawdę mówimy o jej sercu. Najwyraźniej my, mężczyźni, nieważne jakiej orientacji, mamy podobnie działające mózgi i potrafimy porozumiewać się bez wyrażania czegoś wprost. – Nie wejdę na żaden stok i po sprawie – kończy zapalczywą argumentację Heidi, lecz jej przyjaciel nadal czeka na moją odpowiedź.

– Przy mnie nie grozi jej żadne złamanie, Peter – oświadczam z pełną powagą, nawet nie mrugając.

Na moment zapada głucha cisza.

– Super, że mamy wszystko jasne. – Mężczyzna postanawia ją w końcu przerwać, klepiąc swoje uda i zbierając się do wyjścia. – Więc co, Heidi? Lecimy? Musimy cię jeszcze zameldować w pokoju i rozpakować twoje walizki, a mało ich nie masz.

– Tak. Będziemy się zbierać – zgadza się z nim i oboje podnoszą się z sofy.

Mam ochotę zaprotestować jak dziecko, ponieważ nie chcę, żeby wychodzili. Nie chcę, by Heidi wychodziła. Jej obecność rozświetla mury tej rezydencji lepiej niż słońce w samo południe, ale nie mogę ich przecież zatrzymywać. Muszę działać metodycznie. Najgorszym krokiem byłoby zrobienie kolejnego za szybko.

– Odprowadzę was – proponuję, również wstając, i kilka minut później patrzę, jak wychodzą przez frontowe drzwi. Czuję, jakby do mojego domu

znów powróciła ta pusta i zimna szarość codzienności.

HEIDI

Boże mój, Heidiiii! – Peter szarpie mnie gorączkowo za ramię i po chwili zatapia w nim zęby. Słowo daję, że robi to tak mocno, że za chwilę przegryzie mój kozuch! – Ten facet jest tak hot, że dziwię się, że śnieg wokół jego willi nie topnieje zaraz po zetknięciu się z ziemią! Moje jaja stopniały od razu. Nie kłamię. Mam w gaciach jajecznicę na gorąco, gdyby ktoś był głodny!

– Zamknij się, Pet! – Spoglądam na prowadzącego auto Karla, a potem szepczę przyjacielowi do ucha: – Czemu ty zawsze musisz gadać to, co ci ślina na język przyniesie?!

– Taki już jestem! A tak na marginesie, to jestem na ciebie obrażony, wiesz?
– Zaplata ręce na piersi.

– Ty na mnie? – unoszę głos, ale zaraz potem go ściszam, ponieważ naszego kierowcę wyraźnie intryguje kłótnia pomiędzy nami. – To ty narobiłeś mi obciachu przy Gabrielu. Dwa razy!

– No i co z tego, skoro nadal ślinił się na twój widok tak bardzo, że tylko cudem uniknęliśmy powodzi... „panno Seiler”... – cytuje go zniżonym głosem.

– Co?! – Natychmiast tracę impet. – Ślinił się? – pytam z powątpiewaniem i jednocześnie nadzieją w głosie. – Że niby na mnie?

Naprawdę się ślinił? On? Na mnie? Nie. Raczej mało prawdopodobne.

– Nie miałem dobrych ocen z chemii, ale tę, jaka była między wami, nawet tak marny uczeń potrafiłby wyczuć na kilometr! On pożerał cię wzrokiem jak pieprzony kanibal! Był moment, że chciałem zaproponować mu sztucce, żeby pokroił sobie tę szyneczkę, którą tak intensywnie prześwietlał.

Prycham w odpowiedzi, ale nadal nadstawiam uszu, co powie dalej.

– Ja do niego, że jego widok wzmaga mój apetyt, a on odpowiada, że jego także się wzmógł, patrząc na ciebie. Ja zagajam na temat jego worka, a on, że jego jest wypełniony zabawkami dla dziewczynek... Z tego, co zauważyłem, tylko dla jednej dziewczynki... – Zsuwa okulary przeciwsłoneczne i patrzy

mi wymownie w oczy. – I nie pokojówkę, która przyniosła nam bułki, miał na myśli.

– Skąd wiesz?

– Bo wstawiła mu obleśne cycki w twarz, a jego w tym czasie interesowała tylko twoja osoba, ty ślepa kobieto! Oddałbym wszystkie swoje markowe koszule, by choć przez kilka sekund popatrzył tak na mnie! – zawodzi do nieba jak zakochany nastolatek.

– Nie zauważyłam. Poza tym, chyba twoje podniecenie sprawiło, że wszędzie doszukiwałeś się jakiś dwuznacznych sytuacji. – Z miejsca znajduję wytłumaczenie.

– Tak, panno „proszę nie kusić, bo się mnie pan nie pozbędzie” – Znow cytuje mnie wysokim głosem i zaczyna chichotać jak bezmózga kretyńka. – „To ja tu jestem dla pana, panie Hartmann”, „Chciałabym possać pana kutasa, panie Hartmann”, „Założę się, że sięgnąłby mi do żołądka, panie Hartmann”.

– Jesteś obrzydliwy, Pet. Serio.

– Dobrze ci tak. Odbiłaś mi faceta marzeń. – Pokazuje mi język.

Wywracam oczami i wlepiam wzrok w cudowne widoki wokół. Ośnieżona droga wiodąca do wioski biegnie wokół drzew, co sprawia, że mam wrażenie, jakbyśmy przedzierali się przez jakąś mityczną krainę. Promienie słoneczne odbijają się od śniegu, powodując, że nagle rozumiem już, czemu kierowca zalecił nam włożenie okularów przeciwsłonecznych. Mróz szczypie w policzki, co jest jak najbardziej zrozumiałe, biorąc pod uwagę, że mamy połowę lutego i że jesteśmy w Alpach, ponad tysiąc trzysta metrów nad poziomem morza.

– Boże, tu jest tak cudownie, że chciałabym tu zostać na zawsze! – Zachwycam się krajobrazem podskakując na siedzeniu, bo akurat wjechaliśmy w jakąś koleinę. – Kocham to miejsce!

– Nie przepadam za zimnem, ale nawet mnie to miejsce przyprawia o zawrót głowy. Tak samo jak Grinch ze szczytu góry.

Nie tylko ciebie, Pet. Nie tylko ciebie...

Wybierając pensjonat, w którym się zatrzymam, kierowałam się jedną zasadą: powinien mieć najbardziej górski klimat, jak to tylko możliwe. Gdy

zobaczyłam „Der Strahl” w internecie, od razu wiedziałam, że to jest to.

Teraz, stojąc naprzeciwko niego z pięcioma walizkami, upewniam się, że był to strzał w dziesiątkę!

Typowo alpejski budynek, harmonijnie łączący w sobie drewno i kamień, z którego wykonane są solidne filary, wzbudza we mnie bardzo pozytywne odczucia. Wokół niego biegnie szeroki taras, na którym poustawiane są stoliki przykryte czerwono-białymi obrusami w kratę. Na każdym z nich ustawiona jest latarka. Taka sama jak ta wisząca nad drzwiami. Po zmierzchu to miejsce musi wyglądać obłądnie!

– Czy myślisz o tym samym co ja? – Tuż przy moim uchu rozbrzmiewa głos przyjaciela.

– Tak. Tu jest po prostu pięknie! – Podskakuję w miejscu z ekscytacji.

– Nie. Sądziłem, że także zastanawiasz się, czy tubylcy jedzą na zewnątrz przy tak nieludzko niskiej temperaturze powietrza! A jeśli tak, czy fujarki nie przymarzają im do krzeseł i czy farmaceuci nadążają z dostarczaniem do aptek leku na pęcherz!

Zbywam jego komentarz machnięciem ręki i udaję się do wejścia. Sprawdzam, czy grzywka przykrywa moje znamię, i naciskam klamkę. Wita mnie wesoły gwar rozmów dobiegający z jakiejś restauracji po prawej i starsza kobieta o rozłożystych biodrach, która na mój widok wychodzi zza lady i ściska mnie tak, jakbyśmy się znały od zawsze.

– Heidi! Zapraszamy, zapraszamy! – Przywołuje mnie gestem ręki. – A ty musisz być Peter – mówi, spoglądając na mojego przyjaciela. – Witamy w naszym pensjonacie i najpiękniejszej wiosce w całych Alpach! Kto raz tu zawita, zawsze będzie powracał. – Uśmiecha się szeroko, pokazując nam rząd białych zębów. – Zanieś dziewczynie walizki na górę, a ja w tym czasie zrobię wam coś rozgrzewającego! Wyglądacie na zmarzniętych – oznajmia, po czym bierze mnie pod ramię i prowadzi do pomieszczenia po prawej. Dopiero teraz dostrzegam, że to jest bar. I to bardzo popularny, sądząc po braku wolnych miejsc przy stolikach.

– Timo, dzwoniła twoja żona. Na ciebie już pora – oświadcza, stając naprzeciwko zaskoczonego mężczyzny, który siedzi najbliżej wejścia.

– Ale ja nie mam żony... – odpijera bełkotliwie.

– No właśnie. Czas najwyższy jej poszukać. A z pewnością nie znajdziesz jej tutaj. Ani w takim stanie.

To, co mnie najbardziej zaskakuje, to fakt, że Timo nie wyraża słowa protestu. Potulnie wstaje, żegna się z Gerdą pocałunkiem w rękę i wychodzi grzecznie, jakby dostał reprimendę od mamusi. Najwidoczniej ta kobieta ma tutaj posłuch.

– A więc... – zwraca się do mnie, gdy już zajmujemy zwolnione przez mężczyznę miejsce. Chwilę potem na stoliku lądują dwa kubki z parującymi napojami. – Doszły mnie słuchy, że wracasz od Hartmanna.

– Tak, będę prowadzić jego rehabilitację – uśmiecham się i przysuwam do siebie swoją herbatę.

– Współczuję. – Gerda kładzie mi rękę na dłoni w pokrzepiającym geście.

– I już cię lubię, ponieważ musisz być bardzo odważną dziewczyną.

– Nie rozumiem.– Marszczę nos.

– Zapewne już zauważyłaś, że Hartmann nie należy do najmiłszych ludzi na świecie. Powiedzieć, że w wiosce nikt nie pała do niego sympatią, to jak nic nie powiedzieć.

– Ale dlaczego? – dopytuję zaintrygowana. Nie zauważyłam w nim niczego, co wzbudziłoby moją antypatię, więc słowa gospodyni są dla mnie wręcz szokujące.

Gerda bierze niespiesznie łyk swojej herbaty i odstawia kubek na stół, wzdychając ciężko.

– Zastanawiam się, czy wiesz, ale nasze miasteczko utrzymuje się głównie z turystyki, której centrum stanowi pobliski kurort, należący do Hartmanna. Można więc powiedzieć, że to on daje nam pracę.

– Tak, czytałam o tym – potwierdzam.

– Niektórych z nas zatrudnia nawet osobiście. Odśnieżamy mu drogę na ten jego Olimp, jeździmy po produkty, których nie wytwarzamy na miejscu, naprawiamy pojazdy, dach, sprowadzamy drogie wina, dostarczamy paliwa, opał i zaopatrujemy jego willę we wszystko, by mogła funkcjonować na tym wzgórzu.

– To miłe, że daje wam zatrudnienie... – odważam się powiedzieć.

– Miło byłoby, gdyby nie miał nas przy tym za plebs, któremu nie należy się nawet minimalny szacunek – odpowiada wyraźnie obrażona. – Wiesz, jak potraktował Fabiana, który odśnieżył mu dach po wielkiej zamieci śnieżnej i złamał przy tym obie nogi?

– Jak? – Robię wielkie oczy.

– Minął go na ulicy, jakby się nie znali – mówi ze wzgardą. – Fabian jako jedyny w wiosce zgodził się wleźć na ten dach i naraził swoje życie, a ten człowiek uznał, że nie należy mu się głupie „dzień dobry” na ulicy! Nie zapytał, jak sobie radzi, czy jak idzie leczenie! Nic! Ten człowiek ma serce z lodu.

Słabo... Naprawdę słabo.

– To samo ze mną. Przez telefon udaje miłego, a gdy spotkaliśmy się osobiście u jego mechanika, tylko obdarzył mnie pełnym wyższości spojrzeniem i odwrócił plecami, pokazując gdzie mnie ma.

– Gdy powiedziałam mu, że chcę się zatrzymać w twoim pensjonacie, przyznał, że lepiej nie mogłam trafić! – Nie wiedzieć czemu, postanawiam go bronić.

– Najwyraźniej przed tobą także postanowił grać dobrotliwego. Być może zdanie obcych na jego temat jest dla niego ważniejsze niż ludzi, którzy żyją obok niego na co dzień – stwierdza kwaśno. – Wiesz, że nikogo z nas nie zatrudnia wewnątrz swojej rezydencji? Jakbyśmy nie byli godni, by przekroczyć jej próg. Cała pomoc domowa przyjeżdża do niego z większych miast. W dodatku ponoć każe podpisywać im klauzulę poufności, że nie pisną słowa o tym, co działo się w jego domu, gdy tam pracowali.

– To faktycznie trochę dziwne... – krzywię się, czując jak zimny dreszcz przebiega mi po plecach.

– Biedna Beatrice... – Gerda kręci głową, robiąc smutną minę.

– Jego była żona?

– Tak. Strasznie ją potraktował. To była taka piękna kobieta, a przy nim zmarniała jak kwiat bez słońca.

– Dlaczego? Co się stało? – Pochylam się zaciekawiona.

Gerda wygląda, jakby się wahała, co może mi powiedzieć.

– Zamknął ją w tym swoim zamczysku jak w klatce. Gdy przychodziła czasem do mnie na kawę, jej oczy były wypełnione smutkiem. To nie jest dobry człowiek, Heidi. Nie mam do niego za grosz zaufania. Zresztą... po tym, co jej zrobił, nikt w wiosce nie ma.

– Jezu, on naprawdę jest jak Grinch...

– Jaki Grinch?

– Nieważne. – Macham ręką i widzę Petera podchodzącego do naszego stolika.

– Masz uszkodzony kran w pokoju – oświadcza mi, dosiadając się do nas i zabierając moją herbatę. – Naprawiłbym, ale nie umiem. – Wzrusza przepraszająco ramionami. – Swoją drogą – zwraca się do gospodyni – „Der Strahl” to prawdziwa perełka, Gerdo. Opowiem o nim wszystkim w pracy!

– Dziękuję, młody człowieku. A teraz wybaczenie, muszę zadzwonić po Hansa. To niedopuszczalne, żeby w moim pensjonacie cokolwiek nie działało jak w zegarku!

Starsza kobieta podnosi się z wyraźnym trudem, życzy nam przyjemnego popołudnia i odchodzi do recepcji.

Ten, kto powiedział, że miłość od pierwszego wejrzenia nie istnieje, najwyraźniej nigdy nie odwiedził Schwarzzimmer. Zaczyna już zmierzchać, gdy kończymy z Peterem spacer po wiosce i poznawanie jej atrakcji, a przynajmniej jej części. Śnieg głośno skrzypi nam pod nogami, a światła lampek ozdabiających każdy budynek tańczą nam wesoło na twarzach. Ta malownicza kraina nie jest zbyt wielka, więc po jednym spacerze znam już lokalizację piekarni, wypożyczalni sprzętu zimowego, pizzerii, salonu fryzjerskiego, a nawet przedszkola. Wiem, gdzie mieści się taras widokowy z drewnianymi ławeczkami i spektakularnym widokiem na dolinę, oraz trasa saneczkowa. Byliśmy na pysznych szpeclach z pieczoną kiełbasą, groszkiem i marchewką oraz wybornym musie z kasztanów w towarzystwie kawy. Wystarczyło mi kilka godzin, żeby odkryć, jacy mili i przyjaźni ludzie zamieszkują to miejsce. Podobno każdy region gór ma swoją specyfikę. Ten

najwyraźniej ma taką, że jego mieszkańcy nie przestają się uśmiechać. Nad jedną z restauracji nawet wisiał taki napis: „Uśmiech to taka krzywa, która prostuje wszystko”. I trudno się z tym nie zgodzić!

Gdy żegnam się z Peterem, jest już po dziewiętnastej. Macham swojemu przyjacielowi na do widzenia i wracam do pensjonatu, by rozpakować walizki. Już wchodząc na pierwsze piętro, słyszę dziwny dźwięk, dochodzący z jednego z sześciu pokoi znajdujących się na korytarzu. Zbliżam się do drzwi z numerem cztery i marszczę czoło.

To z wnętrza mojego pokoju dobiega rytmiczne stukanie, albo wręcz walenie oraz... Zaraz, czy to męskie posapywanie? Pochyliłam się i nadstawiam uszu, a wtedy do dziwnych dźwięków dochodzi kolejny... Skrzypienie łóżka!

Zerkam raz jeszcze na klucz oraz przyczepiony do niego breloczek i upewniam się, że to mój pokój, po czym ze złością naciskam klamkę. Jeszcze tego brakowało, żeby jakiś turysta kopulował bezczelnie w moim łóżku, bo nie potrafi rozróżniać cyferek!

– Koniec imprezki, mamusia wróciła wcześniej! – atakuję bzykającą się parę, wparowując do pokoju jak burza, lecz zamiast kotłujących się w pościeli zakochanych, widzę na łóżku półnagiego mężczyznę, odzianego jedynie w zielone bojówki i pas z narzędziami okręcony wokół bioder. Ma brązowe rozwichrzone włosy i gęstą, idealnie przystrzyżoną brodę wokół ust. Mimo bujnego zarostu twarzy oraz klatki piersiowej doskonale widać, że facet nie może mieć więcej niż trzydzieści kilka lat. Z tym, że to „kilka” jest w tej dolnej granicy.

Nie powiem, bo na chwilę mnie zatyka. Tego się nie spodziewałam. Zupełnie nie wiem, co teraz powiedzieć, bo mężczyzna wpatruje się we mnie ze zdzwionym wyrazem twarzy.

– Mamusia?

– Myślałam, że się tu bzykasz... – odpieram skołowana.

– Już skończyłem z samogwałtem. Tak mniej więcej odkąd skończyłem siedemnaście lat – rzuca niezrażony i uśmiecha się szatańsko.

– Że bzykasz tu kobietę! – poprawiam się i znów mierzę spojrzeniem jego sylwetkę. Jest dobrze zbudowany. Nawet bardzo dobrze. Szerokie ramiona, umięśniony brzuch, wąskie biodra, przystojna twarz. Tak, wcale się nie dziwię, że mógł sobie pozwolić na odstawienie masturbacji.

– W hotelu Gerdy? Wybacz, ale życie mi jeszcze miłe – oświadcza z powagą i zeskakuje z mojego łóżka.

– To co ty tu właściwie robisz? – opieram dłonie na biodrach. – I dlaczego szpanujesz swoim kaloryferem?

– Prawda, że jest czym? – Spogląda na niego z uśmiechem pełnym satysfakcji. – Pracuję na niego, więc dzięki, że doceniasz. – Puszczą do mnie oko i sięga po swoją koszulkę przewieszoną przez poręcz łóżka. – Jak zapewne wiesz, brzuch mężczyzny jest jak penis. Miękki na żadnej dziewoi nie robi wrażenia.

– To... eee... W sumie racja – przyznaję mu po chwili lekko zmieszana, lecz za moment znów przechodzę do sedna. – Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Kim jesteś i co robisz w moim pokoju?

– Jestem Hans. Gerda poprosiła mnie o naprawienie ciekącego kranu w czwórce. A że przy okazji zauważyłem poluzowaną listwę przy suficie, postanowiłem ją naprawić – Staje przede mną i podaje mi dłoń. – A ty to...?

– Heidi.

Hans przygląda się przez chwilę mojej twarzy, przez co mam ochotę mu się wyrwać, lecz zdobywam się na odwagę i tego nie robię.

– Płomień – oświadcza jakby nigdy nic. – Fajny kształt. Wygląda jak skrzydło motyla. Niepotrzebnie je tak zakrywasz.

Jedyne, co potrafię zrobić, to mrugnąć oczami. Facet totalnie mnie zaskoczył. Nigdy wcześniej nikt nie zareagował na moje znamię w tak bezpośredni, otwarty i bezpretensjonalny sposób.

– No cóż... Dzięki za naprawę kranu i listwy – omijam temat i spoglądam na łóżko, z którego przed chwilą zszedł mężczyzna.

Jest wielkie. Materac wygląda jakby miał z pół metra grubości. Przykryty białą narzutą i szarym kocem w czerwone renifery wydaje się mnie wręcz

przywoływać. Mnóstwo jaśków w tej samej kolorystyce porozrzucanych przy wezłowniu tylko to wrażenie potęguje. Zaraz za nim, na drewnianej ścianie wisi ręcznie haftowany pled z graficznym obrazem Alp, a nad nim, po obu stronach dwie drewniane lampy zwisające z sufitu. Pokój jest urokliwy i funkcjonalny; idealnie wpasowuje się w górski klimat.

– Poczekaj, nie widziałas najlepszego! – Hans chyba zauważa mój pełen zachwytu wzrok, bo po sekundzie podchodzi do długich, szarych zasłon i jednym ruchem rozsuwa je, ukazując mi widok na część wioski, oraz góry i oczywiście dom Hartmanna.

– Wow. – Tylko tyle udaje mi się wydukać. Jednak mężczyzna nie kończy na tym swojej prezentacji. Otwiera przeszklone drzwi i wychodzi na balkon, zachęcając, bym do niego dołączyła.

– Zwariowałaś? Nie mam na sobie kurtki!

– Ja nie mam nawet bluzy, a nie jęczę jak baba... – pogrywa sobie ze mną, widzę to.

– Cóż, może dlatego, że nią nie jesteś. W przeciwieństwie do mnie. – Unoszę brew.

– Im mniej ubrań, tym szybciej góry przesiąkną do twego krwiobiegu.

– W postaci zapalenia płuc czy gruźlicy?

– Zawsze tyle marudzisz? – Spogląda na mnie, marszcząc czoło. – Chodź. Tylko na chwilę – przekonuje. – Pozwól tym górcom, by cię poznały. Ty je poznaj. Poczuj ich siłę, naucz się z niej czerpać. Słyszałaś powiedzenie: „Wpuść góry w swoje serce, będziesz chciał ich ciągle więcej”?

– Nie.

– To dołącz do mnie i przekonaj się, czy jest prawdziwe. – Wyciąga do mnie rękę i uśmiecha się, jakby rzucał mi wyzwanie, a ja nie wiedzieć czemu, mam ochotę je podjąć.

Nie walcząc z uśmiechem, ruszam w jego kierunku i chwytam jego dłoń, pozwalając, by pomógł mi przekroczyć próg. Mroźne powietrze od razu owiewa mi ramiona, wywołując gęsią skórkę.

– Popatrz na nie – poleca mi, prowadząc do balustrady i stając tuż za moimi plecami. – Co myślisz?

– Że są piękne – odpowiadam, chłonąc widok górskich szczytów rozpościerających się przed moimi oczami.

– I co jeszcze? – Kręci głową.

– Nic – przyznaję zgodnie z prawdą.

– No właśnie – cieszy się na mój komentarz. – Dlatego, że one oczyszczają umysł – słyszę tuż za moim uchem. – Zamiast myśleć i oceniać, po prostu dajesz się oczarować ich surowemu pięknem – wyjaśnia z pasją. – Gdy wpatrujesz się w góry, gdy z nimi obcuje, czujesz smak autentycznego istnienia. Spokój, entuzjazm, radość. Nie myślisz o tym, czego im brakuje, co można byłoby w nich zmienić. Po prostu odczuwasz je wszystkimi zmysłami i akceptujesz takimi, jakie są. Wzbudzają w tobie respekt i miłość, czyli wszystko to, do czego nie można nikogo zmusić.

– To prawda – przyznaję urzeczona zarówno jego słowami, jak i cudownym obrazem, jaki stanowią góry oświetlone u podnóża tysiącem światełek tętniącej życiem wioski. Czuję to wszystko, o czym mówił wcześniej. Góry naprawdę mają w sobie magiczną moc. Nadal odczuwam chłód, ale jakimś cudem to, co fizyczne, schodzi nagle na dalszy plan. – Ten widok uzależnia. Chciałoby się na niego patrzeć bez ustanku. Jest w nim coś takiego... – zaczynam się rozkręcać, gdy przerywa mi nagle głos Hansa:

– Dobra, laska, ale nie przesadzajmy na pierwszy raz. – Mężczyzna odwraca mnie niespodziewanie w swoim kierunku i pociąga z powrotem do pokoju. – Pogadać to sobie możemy w środku. Z tym zapaleniem płuc to jednak miałaś trochę racji.

– Co? – Nie nadążam nad zmiennością jego nastrojów.

Wchodzimy do środka, a Hans rzuca na mnie koc leżący w nogach łóżka i gestem nakazuje się nim owinąć.

– Wy, miejskie perliczki jesteście zbyt delikatne na takie ekstremalne doznania. Jak na pierwszy raz trzydzieści sekund wystarczy.

Patrzę na niego jak na wariata, a on podnosi z podłogi gruby, brązowy sweter, zakłada go i bierze walizkę z narzędziami.

– Jutro zabieram cię na tor saneczkowy.

– Ten dla dzieci?

- Tak. Widzę w tobie potencjał, zaczniemy od najniższego pułapu – oznajmia, podchodząc do drzwi i łapiąc za klamkę. – O ile faktycznie nie złapiesz tej gruźlicy – dodaje, i po sekundzie już go nie ma.

Dziwak. Przystojny, arogancki i bezpośredni, ale jednak dziwak.

8



GABRIEL

Kiedys moja mama zapytała mnie, jaki jest mój ulubiony kształt. Nie potrafiłem jej odpowiedzieć na to pytanie. Nie rozumiałem jego sensu. Wtedy ona wytłumaczyła mi, że ulubiony kształt jest tym, którego rysy nas koją, którego linie bezwiednie odtwarzamy w umyśle i najczęściej dostrzegamy w swoim otoczeniu. Ulubiona figura to ta, na którą mamy ochotę patrzeć bez ustanku i otaczać się nią na co dzień.

Dziś, właśnie w tej chwili, dotarło do mnie, który kształt jest moim ulubionym. Kształt odwróconego serca, którego dwie owalne linie załamują się i podskakują przy każdym kroku stawianym przez Heidi. Tak. Jej tyłek jest wprost idealnym odwróconym sercem. I może niekoniecznie mnie koi, a raczej wprost przeciwnie, lecz sądzę, że zdołałby wprowadzić mnie także w stan ukojenia, na przykład wtedy, gdy położyłbym na nim swoją głowę i zasnął po upojnym i pełnym namiętności seksie z nią...

– To tutaj? – Jej miękki głos wyrывa mnie nagle ze świata marzeń.

– Tak – odpowiadam ochrypłym głosem i otwieram przed nią drzwi do siłowni, w której ulokowałem sprzęt do rehabilitacji.

Od wczorajszego popołudnia, czyli od chwili, kiedy Heidi opuściła moją rezydencję, nie potrafiłem znaleźć sobie miejsca. Była tutaj tylko przez chwilę, lecz mury nasiąkły jej obecnością tak mocno, że gdy wyszła, poczułem, jakbym nie był już we własnym domu. To uczucie minęło dosłownie cztery minuty temu, gdy znów się tutaj pojawiła.

– Zaczniemy od kąpieli wirowej, która w bardzo łagodny sposób zmniejszy napięcie mięśniowe. – Spogląda mi w oczy i przełyka głośno ślinę.

Przyglądam się jej mimice, próbując rozszyfrować, czy ona czasem nie jest zestresowana. – Jest idealnym wstępem do dalszej pracy, ponieważ powoduje także większy przepływ krwi, co daje w efekcie lepsze odżywienie i dotlenienie okolicy poddanej zabiegowi.

– Bardzo ciekawe... – komentuję. Z częstotliwością, z jaką wypowiada słowa, wnioskuję, że to musi być to: denerwuje się. Tylko czym? Czy to ja ją onieśmielałam? A może dowiedziała się czegoś na mój temat w wiosce?

– Z uwagi na stosunkowo małą powierzchnię ciała poddaną terapii, jest bezpieczną metodą i nie stanowi obciążenia dla organizmu. Dodatkowo przyspiesza metabolizm tkanek i pomaga usuwać z nich toksyny. – Z wielką czujnością obserwuję jej coraz intensywniejszy słowotok. – Działa przeciwbólowo, pomagając wchłaniać się obrzękom i usuwając zastoje krwi żyłnej. Wpływa też pośrednio na regulację pracy narządów wewnętrznych, ponieważ wirująca woda i pęcherzyki powietrza, uderzając w skórę, drażnią zakończenia nerwowe autonomicznego układu nerw...

– Heidi... – przerywam jej, po raz pierwszy zwracając się do niej po imieniu. Chwytam ją za ręce i ściskam delikatnie, pocierając kciukami grzbiety jej dłoni. – Nie musisz mi tego wszystkiego mówić. Ufam ci i wiem, że dobrałaś te wszystkie zabiegi w profesjonalny sposób. Nie oczekuję, iż będziesz tłumaczyła mi zasady działania każdego z nich.

Czuję, jak mój puls niebezpiecznie przyspiesza, gdy wpatruje się w moje tętnówki tak intensywnie. Wygląda na onieśmieloną i zafascynowaną jednocześnie. Nie mam pojęcia, czy także czuje te wyładowania na skórze, które pojawiają się za każdym razem gdy tylko ją dotykam.

– Okej. – Moje zmysły wracają do normy, gdy tylko wyswabadza swoje ręce z mojego uścisku. Choć może powinienem powiedzieć, znów obumierają...

– W takim razie po prostu zaczynamy.

Przez kilka minut ją obserwuję. A może bardziej szkicuję w umyśle mapę jej ciała. Staram się określić jej wzrost, oszacować wagę, obliczyć proporcje i zapamiętać każdy jej charakterystyczny ruch. Przyglądam się naczyniakowi na jej twarzy, podziwiając to, jak niesamowity kształt przybrał. Nie mogę się doczekać chwili, aż będę mógł go zbadać palcami. Chciałbym przestudiować go dokładniej, przyjrzeć się jego fakturze, patrzeć, jak zmienia się pod

wpływem temperatury czy intensywnych emocji. Fascynuje mnie, pociąga i kusi.

Mam nadzieję, że nie wyglądam przy tym jak seryjny morderca lub wygłodniałe zwierzę czyhające na życie swojej ofiary.

– Dobrze, wszystko gotowe. Zapraszam – mówi z uśmiechem. Widzę, że już się nieco rozluźniła. – Proszę podwinąć rękaw i zanurzyć rękę w wodzie.

I tu pojawiają się pierwsze schody. Materiał swetra, który włożyłem, okazuje się mało chętny do współpracy. Zjeżdża w dół za każdym razem, gdy podsuwam go do góry. W końcu tracę cierpliwość i jednym ruchem ściągam sweter przez głowę i rzucam na podłogę. Wyczulony zmysł słuchu od razu rejestruje wciągnięcie ze świstem powietrza przez moją terapeutkę. Uśmiecham się pod nosem i odwracam w kierunku kobiety, łowiąc jej spojrzenie.

– Mam nadzieję, że nie będzie pani przeszkadzała moja nagość. – Tak wiem, mogłem darować sobie ten prowokujący ton, ale jej reakcja na mój striptiz sprawiła mnie w nie lada ekscytację. Działam na nią. To o wiele więcej, niż prosiłem niebios.

– Tak. To znaczy nie! – Chwyta powietrze jak ryba wyciągnięta z wody i potyka się o kabel wirówki. – Przepraszam! – woła i w popłochu zaczyna podłączać go na powrót do gniazdka.

Jest idealna. Jak ona to robi, że swoją obecnością, każdym wypowiedzianym słowem i najdrobniejszym gestem powoduje, że w mury mojej rezydencji powraca życie? Zawsze czegoś mi w nich brakowało, a ta kobieta wpasowała się w to miejsce jak ostatni element układanki.

Pochodzę do niej niespiesznie, jednak nie potrafię zapanować nad kosmatymi myślami mnożącymi się w mojej głowie. Nie mogę uwierzyć, że ją pociągam. Właśnie ja. Choć mogłaby mieć każdego.

– Jeśli pan chce, może włożyć jakąś koszulkę z krótkim rękawem, czy coś... Zaczekam. – proponuje, starając się udawać nonszalancję, lecz gdyby czuła się tak neutralnie, jak usilnie próbuje mi pokazać, nie unikałaby w tak desperacki sposób patrzenia poniżej, na mój tors. To powoduje u mnie rozbawienie.

– Nie chcę. Chyba że z jakiegoś powodu pani tego chce, panno Seiler. – Wpatruję się w nią łobuzersko. Nie mogę się powstrzymać przed drażnieniem jej.

– Ja? Nie. Ja tylko nie chcę, by pan zmarł. Zabieg będzie trwał piętnaście minut, potem jeszcze ultradźwięki i kolejne etapy...

– W których będzie mnie pani masować? – Przyglądam się jej spod wpeł przymkniętych powiek.

– Tak – odpowiada nieco podwyższonym głosem.

Pozwalam, aby to znajome napięcie między nami rozrosło się do takich rozmiarów, by i ona nie umiała dłużej udawać, że go nie ma. Po chwili wypowiadam jedno, ale jakże znaczące zdanie.

– W takim razie z całą pewnością nie będzie mi zimno.

Nasze spojrzenia przez chwilę pozostają skrzyżowane. Elektryczność znów zaczyna trzaskać między nami jak przed burzą. Heidi to czuje – widzę to wszystko w jej bursztynowych tęczówkach. Tak bardzo chciałbym jej powiedzieć coś bardziej dosadnego, ale jeszcze za wcześnie. Ona musi mi zaufać. Musi czuć się w moim towarzystwie bezpiecznie. Nic nie może być wynikiem mojego nacisku.

– Zaczynamy? – pytam, usiłując ugasić pożar, który z całą pewnością dotarł także do moich źrenic.

– Tak. – Otrząsa się, jakby wyrwana z letargu i wskazuje mi krzesło, na którym mam usiąść.

– Jak podoba ci się u Gerdy? – zagajam, gdy już ciepła woda zaczyna krążyć wokół mojego przedramienia.

– Świetnie! Pensjonat wygląda jak z bajki! Cała wioska tak wygląda. Ludzie są cudowni. W jeden wieczór poznałam właścicieli restauracji na rogu, serwisanta sprzętu narciarskiego oraz instruktora jazdy na nartach. O, i tego hydraulika, Hansa!

– Hydraulika?

– Tego, który pracuje u Gerdy. Taki duży, z brodą i owłosioną klatą – wyjaśnia z przejęciem.

– Owłosioną klatą? – powtarzam, czując, jak zaskoczenie i gniew zaczynają płynąć mi w żyłach coraz silniejszym nurtem.

– Tak, śmieszna sprawa – zaczyna i uśmiecha się bezwiednie na jego wspomnienie. – Przychodząc do pokoju, usłyszałam rytmiczne stukanie i wstyd przyznać, ale pomyślałam, że ktoś uprawia seks w moim pokoju! Tym bardziej, że towarzyszyło mu skrzypienie łóżka... – Im dalej w las, tym moje brwi zbiegają się u nasady coraz mocniej. – Wchodzę, a tam półnagi facet naprawia jakąś listwę przy suficie!

– Dlaczego był półnagi? – Mam nadzieję, że mój głos zabrzmiał tak neutralnie jak chciałem, ale głowy nie daję uciąć, ponieważ od wewnątrz zaczyna rozsadzać mnie wściekłość. Wiem, kim jest ów brodaty Hans. To pieprzony Fischer, członek załogi oddziału ratownictwa górskiego, którego mała jednostka stacjonuje w naszej wiosce. Na moje polecenie, a do tego opłacana z mojej kieszeni!

Mimo iż trasy narciarskie mojego kurortu obejmują prawie trzysta kilometrów, turyści coraz częściej zapuszczają się w dzikie regiony gór, doprowadzając do niebezpiecznych sytuacji. Gdy dziesięć lat temu zginął tam snowboardzista, postanowiłem uruchomić w Schwarzzimmer oddział ratunkowy, by śmierć tego człowieka nie położyła się cieniem na reputacji całego ośrodka.

Nigdy nie przypuszczałem, że przyjdzie dzień, że tego pożałuję.

– Bo wcześniej naprawiał kran i zapewne nie chciał pomoczyć koszulki. – Wzrusza ramionami, jakby ta odpowiedź była najnaturalniejsza na świecie. Ale dla mnie ta odpowiedź jest inna. Znam tego cwaniaka. Zresztą cała wioska go zna. A konkretniej ta damska część. I to dogłębnie.

– Tak... Zapewne nie chciał pomoczyć koszulki – powtarzam sztywno, napinając szczęki.

– Potem pokazał mi góry – dodaje, a mi nóż otwiera się w kieszeni na błogi wyraz jej twarzy, gdy opowiada o tym facecie. – Wie pan... on chyba naprawdę je kocha. Opowiadał o nich z taką pasją, że momentalnie zaczęłam z nią rezonować!

Heidi zatracą się w opowieści o tym, jak stali na balkonie bez kurtek, a ja dokonuję szybkiej kalkulacji, ile czasu zajęłoby przeszkolenie innego pilota śmigłowca, który mógłby go zastąpić.

Cała ta rozmowa momentalnie wytrąciła mnie z równowagi. Przez cały czas trwania ultradźwięków i masażu nie potrafiłem się rozluźnić. Czułem, że ten człowiek może zepsuć cały mój plan. Moja głowa zamieniła się w jeden wielki komputer analizujący wszystkie możliwe opcje, i wszystko, co może pójść nie tak. A z jego udziałem mogło to być dosłownie wszystko. Przecież ten koleś nawet moją byłą żonę potrafił sobą zafascynować! Muszę coś z tym zrobić...

HEIDI

– Koniec – Oświadczam, przyklejając ostatni plaster na jego przedramię i uśmiechając się w wymuszony sposób.

– Dziękuję. – Wygląda na zaskoczonego, że terapia na dziś dobiegła końca. Ogląda rękę ze wszystkich stron, a potem dodaje: – Już po tym jednym zabiegu czuję się o niebo lepiej.

Przez chwilę tylko mu się przyglądam.

– Dlaczego pan kłamie? – W końcu postanawiam zagrać w otwarte karty.

– Słucham? – Jego brwi podjeżdżają do linii włosów.

– Przez cały czas czułam w pana mięśniach napięcie, które nie zmaleło aż do końca moich działań – stwierdzam najspokojniej, jak tylko potrafię. Wygląda, jakby go zamurowało, więc dodaję pośpiesznie: – Niezależnie od przyczyny, doceniam, że nie chce mi pan zrobić przykrości. Mimo wszystko chciałabym prosić, by zawsze był pan ze mną w stu procentach szczery. Inaczej ta rehabilitacja nie będzie miała sensu.

– Mam być w stu procentach szczery? – Nagle jego głowa przechyliła się nieznacznie w bok, a we wzroku miga coś, czego nie potrafię zdefiniować.

– Tak.

– W takim razie proszę pytać, panno Seiler.

– Okej... – W jego postawie i mowie ciała wyczuwam jakąś zmianę, tak jak wyczuwa się zmianę pogody. Ciśnienie zaczyna wzrastać w moich tętnicach, tak jak temperatura całego ciała. – Czy mój masaż był zbyt mocny?

– Nie – wymawia te słowa tak, jakby mówił „nie bądź śmieszna, Heidi”.

– A może trafiłam na jakieś wyjątkowo bolesne miejsce?

– Hmm... – Zaczyna pocierać brodę w zamyśleniu, co dodatkowo mnie rozstraja.

– Czasem mężczyźni nie chcą dać po sobie poznać, że ich boli, ponieważ boją się wyjść na mięczaków – wyjaśniam szybko. – W efekcie spinają się za bardzo, a terapia nie przynosi żadnych efektów. Błędne koło się nakręca i wszyscy wychodzą niezadowoleni.

Gabriel tylko się uśmiecha. Ale nie zwykłym uśmiechem w stylu: „Jesteś stuknięta i powinnaś to leczyć”, a raczej w stylu „Mam ochotę zamknąć ci usta pocałunkiem”. To przez sposób, w jaki patrzy na moje wargi. Wygląda, jakby już kosztował ich oczyma wyobraźni.

– Mogę panią zapewnić, że dopóty, dopóki to pani będzie prowadziła moją rehabilitację, ja wyjdę z niej bardziej niż zadowolony.

Okej, to zabrzmiało szczerze. I... jakoś tak sprośnie...

– Fakt, że się nie rozluźniłem, jest tylko i wyłącznie moją winą. Po prostu myślałem o czymś, co nie było dla mnie przyjemne. Proszę nie umniejszać swoim umiejętnościom przez to, że ja pozwoliłem przejąć negatywnym myślom władzę nad swoim ciałem.

Aha...

– W porządku. – Odchrząkuję. – Zatem musi mi pan obiecać, że jutro postara się skupić tylko i wyłącznie na mnie – mówię bez zastanowienia. – To znaczy, na tym co panu robię! – O Boże, jest jeszcze gorzej! – W ramach rozluźnienia. – Chryste, dlaczego wszystko, co mówię, brzmi tak dwuznacznie?! – Rozluźnienia pana mięśni!

– Jutro skupię na pani całą swoją uwagę. Może być pani tego pewna, panno Seiler. – Jego asymetryczny uśmiech sugeruje, że wychwycił drugi sens każdego zdania wypływającego z moich ust.

– Super! – zgadzam się piskliwie i zaczynam ogarniać sprzęty po zabiegach. Spuszczam wodę, myję wannę, a także dezynfekuję głowicę ultradźwięków. Poruszam się żwawo, chcąc jak najszybciej stąd wyjść. Przez tę jego postawę pełną spokoju i dojrzałej elokwencji czuję się jak rozchwiana nastolatka jękająca się przed swoim *crushem*.

Po kilku minutach wszystko jest już gotowe na jutrzejszy dzień, a my wychodzimy na korytarz, gdzie już po kilku krokach zatrzymuje nas Reinfield.

– Panie Hartmann, Karl prosił, by przekazać, że spod auta zaczął wyciekać jakiś płyn i musiał zjechać do wioski pokazać go mechanikowi. Przed chwilą dzwonił z informacją, że naprawa potrwa około dwóch godzin.

– W porządku. Dziękuję, Walterze.

– Dwie godziny? – Odwracam się gwałtownie do Gabriela i praktycznie wpadam w jego ramiona. – Przepraszam! – Natychmiast od niego odskakuję.

– Za często używa pani tego słowa.

– To źle, że staram się być grzeczna?

– Źle, że ciągle chce być pani grzeczna – odpowiada z dzikim błyskiem w oku.

Marszczę brwi, ponieważ to mnie zaciekawia. I ponieważ... brzmi jak flirt.

– To nieprawda. Potrafię robić szalone rzeczy. – Zaplatam ręce na piersi.

– To się jeszcze okaże – stwierdza zagadkowo, i za moment zmienia temat.

– Skoro jest pani uziemiona w mojej rezydencji na dwie godziny, może zechce pani zjeść ze mną obiad?

– W sumie, to bardzo chętnie – przyznaję zgodnie z prawdą, dając się poprowadzić do salonu, w którym już unosi się zapach pieczonego mięsa i suszonych śliwek.

Wszystko smakuje wybornie. A najlepsze w tym wszystkim są widoki. Nie tylko gór rozpościerających się za oknem, ale również mężczyzny siedzącego naprzeciwko mnie i beztrąsko popijającego alkohol.

– A która atrakcja jest pana ulubioną? – pytam, gdy słyszę, co ten facet ma w swoim domu. A jest tego trochę: prywatna sala kinowa, kręgle, strefa spa, biblioteka, piwnica z winami oraz kryte lodowisko. Tyle zdołałam zapamiętać.

– Jacuzzi zewnętrzne – dopowiada bez zająknięcia.

– Jak to zewnętrzne? – Dopijam swój kieliszek i odstawiam na stolik.

– Takie, które parując, stwarza płynną granicę między chłodem panującym na zewnątrz, a gorącem, które okala ciało zanurzone w wodzie.

– I ma pan to tutaj? – pytam zafascynowana.

– Z tyłu domu. Z widokiem na pięć szczytów górskich.

Przygryzam wargi, zastanawiając się, jak to się musi prezentować. Nie mówiąc już o tym, jakie to musi być uczucie, gdy siedzisz sobie w gorącym źródle, podczas gdy wokół ciebie piętrzą się potężne, majestatyczne i pokryte śniegiem góry. Ten kontrast musi po prostu zwać z nóg.

Po chwili, zapewne pod wpływem rozchodzącego się po moim organizmie alkoholu, zaczynam wyobrażać sobie, jakby to było uprawiać w takim miejscu seks. I to z tym facetem. Starszym, doświadczonym, pewnym siebie. Jakby to zrobił? Byłby powolny, czy szaleńczy? Brutalny czy delikatny? Odważny czy pruderyjny?

– Panno Seiler, jakikolwiek prowadzi pani monolog w głowie, chętnie do niego dołączę – oznajmia, również odkładając swój kieliszek. – Wygląda, jakby było o czym dyskutować – uśmiecha się figlarnie.

Moje policzki oblewają się purpurą, dając mu niezbitą dowód na to, że myślałam o czymś nieprzyzwoitym!

– O jacuzzi! Chętnie bym je zobaczyła! – wykrzykuję spanikowana i zaczynam zastanawiać się, czy można umrzeć z zażenowania.

– A ja bardzo chętnie je pani pokażę – odpowiada krótko, jednak mina, z jaką to robi, doskonale pokazuje mi, że nie uwierzył. To jest właśnie ten minus obcowania z facetem starszym od siebie. Jego dojrzałość emocjonalna sprawia, że dostrzega więcej, niż daje po sobie poznać.

Nie odzywam się już ani słowem. Postanawiam, że od teraz będę równie spokojna, zdystansowana i pewna siebie co on. Dość już wtop jak na jeden dzień. Nigdy nie potraktuje mnie poważnie, gdy będę zachowywać się jak niedojrzała smarkula. Wstaję i odczekuję sekundę, by przestało wirować mi w głowie, a potem podążam za nim labiryntem korytarzy wiodących na drugą stronę posiadłości.

Gdy otwiera przede mną drzwi drewnianego tarasu, z wrażenia zasycha mi w ustach. Mimo iż jestem w cienkiej bluzeczce, bez zastanowienia wychodzę

na zewnątrz i podchodzę do masywnych, drewnianych balustrad, dając sobie kilka sekund na podziwianie. Wiedziałam, że będzie pięknie, ale czegoś takiego się nie spodziewałam... Stawiam stopę na podeście tuż przy barierce i czuję, jakby góry wyrosły mi tuż przed nosem. Są wielkie, spektakularne, surowe i piękne! Ich potęga wzbudza grozę i respekt. Uświadamiam, jak mało człowiek znaczy w konfrontacji z potężnymi siłami natury. A jednak, Gabriel Hartmann w jakiś sposób je ujarzmił, zaprzyjaźnił się z Alpami, tworząc sobie w ich towarzystwie spa... Zerkam przez ramię na znajdującą się w podłodze, szeroką, sześciokątną balię wypełnioną bulgoczącą wodą. Jej poziom zrównuje się z deskami w taki sposób, że pływając, zapewne ma się uczucie, jakby pływało się pośród alpejskich szczytów. Coś niebywałego!

– Podoba się pani? – Słyszę za plecami jego zadowolony głos.

– To mało powiedziane... – Czuję się jak zahipnotyzowana. – To jest tak piękne, że aż brak mi słów.

– Jeśli miałyby pani ochotę popływać, moje jacuzzi jest do pani dyspozycji... – Gabriel kontynuuje swoje kuszenie, a ja zamykam oczy z przyjemności. Jego głos, ostre, górskie powietrze, cały ten klimat, magia chwili oraz alkohol krążący mi w żyłach okazują się piorunującą mieszanką.

– Pamięta pani, jak mówiła, że potrafi robić szalone rzeczy?

Otwieram oczy, czując jak dreszcz ekscytacji przebiega mi po plecach.

– Tak – rzucam, nie odwracając się w jego kierunku.

– Co by pani powiedziała na kąpiel w jacuzzi razem ze mną. Tu i teraz? – Jego głos wpełza pod moją skórę niczym jadowity wąż. Kusi skuteczniej niż szatan biedną Ewę.

Z moim sercem dzieje się coś niepokojącego. Myśl o pływaniu z nim w gorącej wodzie uderza mi do głowy skuteczniej niż spożyte wcześniej procenty. Myśl o tym, że widzę jego nagie ciało sprawia, że wpada w dziwne palpacje. Tak, tak, tak!!

Odwracam się gwałtownie w jego stronę i niespodziewanie tracę równowagę. Noga ześlizguje mi się z podestu przy barierce i w kolejnej sekundzie lecę do przodu, tracąc panowanie nad własnym ciałem. W ostatniej chwili uczepiam się spodni Gabriela tuż przy pasku, i ściągam je

z impetem z jego bioder. Moja twarz uderza lekko w jego przyrodzenie odziane w białe bokserki, i osuwa się po jego udach jak roztrzaskany pomidor po ścianie. A najgorsze jest to, że nie puszczam mu tych spodni. Zupełnie tak, jakby mózg złapał chwilową awarię i nie wysyłał do palców odpowiednich impulsów.

To, co się dzieje trwa ułamki sekund, ale dla mnie czas po prostu zwalnia. Dostrzegam jeszcze wyraz zaskoczenia na jego twarzy, i to, jak próbuje złapać równowagę, ale nie ma biedak szans. Nie, gdy ściskam te spodnie, jakby od nich zależało moje życie. Wykonuje jeszcze tylko kilka machnięć rękami w powietrzu, by po chwili runąć do wody z donośnym pluskiem.

O. Mój. Boże...

Przez chwilę nie rozumiem, co tu się właśnie odpieprzyło! Klęczę na kolanach z rozdziawioną buzią i modlę się do Niebieskiego, by to był tylko zły sen. Ciało mężczyzny w wodzie i dolna część garderoby, które dzierzę w dłoniach, uświadamiają mi jednak dobitnie, że nie był.

Nie. To nie może być prawda. Ja wcale nie zdarłam z tego faceta odzienia, i nie zderzyłam się czołowo z workiem mosznowym Gabriela Hartmanna!

Gdy jego twarz wynurza się z wody, mam ochotę spłonąć żywcem.

– Panie Hartmann... – dukam, jakby sparaliżowało mi aparat mowy. Wypuszczam z rąk jego ciuchy i odchodzę w popłochu kilka kroków w tył. – Ja... – Przetykam ślinę, nie wiedząc, co mam powiedzieć. – Tak mi wstyd... ja naprawdę... – mamrocę pod nosem całkowicie zdruzgotana. Jego groźny wzrok jeszcze pogarsza moje zażenowanie.

– Podejź tu, Heidi – żąda z mordem w oczach. O nie, i jeszcze zwraca się do mnie, pomijając formę grzecznościową!

– Nie – przeczę ruchem głowy, instynktownie cofając się o krok.

– Podejź do mnie, nim zrobię coś, czego oboje bardzo szybko pożałujemy – oznajmia tonem, jakiego nigdy wcześniej u niego nie słyszałam. Boże, jest tak wściekły, że zaraz mnie zabije.

– Boję się – wyznaję drżącym głosem.

– I słusznie – przytakuje, podpływając do samej krawędzi sześciokątnego jacuzzi.

– Obiecuje pan, że nie zrobi mi za to krzywdy?

– W chwili, gdy zastanawiam się, czy moje jądra są nadal w całości, nie zadawałbym tak nierozsądnych pytań.

Czyli zrobi.

– Podejdę, jeśli odliczy pan na głos do dziesięciu, a potem znów zwróci się do mnie używając formy grzecznościowej – oznajmiam, i widząc pionową bruzdę formującą się między jego brwiami, tłumaczę, skąd moja prośba. – Ja tylko pomagam panu ochłonać! Aby nie zrobił pan tego, czego potem oboje pożałujemy! – cytuję go ze skruszoną miną.

– To zrobimy inaczej. – Wyciąga ręce z wody i kładzie je na belce wokół balii. – Ja policzę do trzech, a wtedy ty zjawisz się tutaj, w tym miejscu! – Oznacza palcem wskazującym teren między swoimi rękami. – I przeprosisz ładnie, a następnie podasz mi moje spodnie.

Przełykam głośno ślinę. Okej, chyba mogę to zrobić bez wpadania w jakiś stan przedzawałowy...

Zagryzam usta i stawiam krok w jego kierunku. Intensywne spojrzenie znad ciemnych rzęs mężczyzny wcale nie dodaje mi odwagi. Jego mina jest trudna do rozszyfrowania, jednak balansuje na krawędzi chęci zamordowania mnie a pożarcia żywcem.

Gdy moje stopy lądują pomiędzy jego dłońmi, przesuwa pociemniałymi oczami wzdłuż moich nóg, talii, piersi i twarzy, aż wreszcie zatrzymuje się na ustach.

– Zapomniała pani, co miała zrobić potem? – Brzmi jak srogi nauczyciel czekający z linijką w ręku, by dać nieposłusznej uczennicy po rękach.

Moje podbrzusze zalewa dziwny żar. Oblizuję wyschnięte usta i kucam przed nim, zrównując się wzrokiem z tym zaskakującym mężczyzną. Jeśli przed chwilą jego oczy wydawały mi się ciemniejsze, tak teraz mają odcień nocnego nieba podczas burzy. Żar z podbrzusza zaczyna rozprzestrzeniać się na całe moje ciało niczym pożar.

– Co ma pani do powiedzenia na swoją obronę? – Jego usta są mokre od wody. Nie mogę się skupić, gdy co chwilę zlizuje z nich wilgotne kropelki.

– Ja... zamyśliłam się... nie chciałam... to był wypadek...

– Wie pani, że mogła pozbawić mnie męskości?

– Nie! To znaczy... tak – miotam się w odpowiedzi, która powinna być prosta. – Wiem, że mogłam twarzą uszkodzić pańskie przyrodzenie, ale na pewno nie pozbawiłabym pana męskości! Nie w sensie fizyczności i aury, jaką pan wokół siebie roztacza – próbuję dowodzić swoich racji, gestykulując jak obłąkana. – Bo przecież męskość to nie tylko genitalia, prawda? Jest jeszcze sposób mówienia, poruszania się, patrzenia i wysyłania innych sygnałów, które wabią osobniki płci przeciwnej! To cały zbiór cech, które wyróżniają pana od innych mężczyzn! – papłę, co mi ślina na język przyniesie.

Gabriel tylko marszczy brwi. Chryste, czy ja zawsze w zdenerwowaniu muszę tyle gadać?? I co ja właściwie przed chwilą powiedziałam?

– Panno Seiler, czy pani w ramach przeprosin próbuje mnie komplementować? – Gdy zauważam przebłysk uśmiechu na jego ustach, z mego serca spada ogromny ciężar i postanawiam iść w tym kierunku.

– A działa? – pytam z nadzieją.

– Jeśli te komplementy są szczerze, jestem skłonny rozważyć przyjęcie tych przeprosin – Uśmiecha się zadziornie, a moje policzki pokrywa szkarłatny rumieniec.

– Zatem tak. Są szczerze – przyznaję z niemałym zakłopotaniem.

Mina Gabriela jest nieodgadniona. Przygryza dolną wargę, jakby planował jakiegoś psikusa.

– Panie Hartmann, tylko proszę mi nie mówić, że teraz wrzuci mnie pan w ramach zemsty do tego jacuzzi. To numer stary jak świat.

– Może i ja jestem stary, ale na pewno nie moja fantazja, panno Seiler. Moja zemsta byłaby dużo bardziej wyrafinowana – grozi z błyskami w oku. – Poda mi pani spodnie?

– Oczywiście.

Nachyliłam się po jego dresy i staram unikać jego wzroku. Chryste, ale siara. W życiu nie przeżyłam gorszego upokorzenia... Dziś ustanowiłam swój rekord.

– Proszę. – Podaję mu je, a następnie odwracam się tyłem, by mógł się ubrać.

Gdy słyszę, jak wynurza się z jacuzzi, zerkam kątem oka na szyby tarasu. Moje serce gwałtownie przyspiesza, gdy spostrzegam, że dają mi one doskonały widok na mężczyznę wychodzącego z wody. Przez chwilę walczę z pokusą podglądania, ponieważ to bardzo niestosowne, by zaraz po sprzedaniu mu baranka w jądra jeszcze pożerać go wzrokiem jak napalona nastolatka, jednak bardzo szybko tę walkę przegrywam. I nie czuję z tego powodu ani krzty wyrzutów sumienia.

Mokry sweter przylega do jego umięśnionego torsu, mocno go podkreślając, i natychmiast przypominam sobie, jak wyglądał nago. Przetykam ślinę i wędruję wzrokiem w dół, czując jak moje ciśnienie niebezpiecznie wzrasta. Gdy mój wzrok spoczywa na jego kroczu, wciągam gwałtownie powietrze, ponieważ odkrywam, że nie jest on w stanie spoczynku. Może nie stoi na baczność, ale z całą pewnością nie jest w aseksualnym położeniu. Ukrwiony członek napiera na materiał białych bokserek, robiąc ośnieżonym szczytom alpejskim naprawdę mocną konkurencję. Z szeroko otwartymi oczami i ustami powracam na jego twarz, i odkrywam coś jeszcze bardziej wstrząsającego; Gabriel Hartmann przyłapał mnie na podglądaniu! Jego spojrzenie jest gorące jak ogień piekielny. Nie wygląda jak ktoś speszony, lub ktoś, kto nie życzy sobie, by na niego patrzono. Moim ciałem wstrząsa gwałtowny dreszcz, nie potrafię przerwać tej erotycznej chwili między nami.

– Widzi pani coś interesującego, panno Seiler?

O Chryste Przenajświętszy, czy ten dzień mógłby się skończyć szybciej? Tak na przykład w tej sekundzie? Uderzeniem wielkiego meteorytu, albo zejściem wielkiej lawiny, która pochłonęłaby moje marne istnienie?

Odwracam speszona wzrok i jedyne, co przychodzi mi do głowy, to udawać, że to się wcale nie wydarzyło. Jeśli będzie drażył temat, najwyżej powiem, że oceniałam wyrządzone przez siebie szkody.

Przesuwam się w bok, by Gabriel nie widział już mojego odbicia i stoję ze spuszczoną głową, czekając jak na wyrok.

Mijają jakieś całe wieki, nim w końcu słyszę za plecami jakieś kroki.

– Panno Seiler. – Jego gorący oddech owiewa moją szyję, wprawiając mnie niemal w konwulsje.

– Tak?

– Nadal nie usłyszałem od pani słowa „Przepraszam”. A teraz do jednego przewinienia musimy dodać kolejne; podglądanie. I co ja mam teraz z panią zrobić, co?

Odwracam się do niego zaskoczona.

– Przepraszam.

Gabriel tylko się krzywi.

– Obawiam się, że to już nie wystarczy – odpiesza, wyglądając przy tym, jakby bardzo ekscytował się tą myślą.

– Co zamierza pan zrobić? – Jestem autentycznie przerażona.

– To – odpowiada krótko, po czym chwyta mnie za rękę i przerzuca mnie sobie przez ramię. Piszczę z zaskoczenia i strachu, bo nagle nachodzi mnie myśl, że rzuci mnie w przepaść, nad którą zawieszony jest taras.

– Co pan wyprawia?! – wydaję z siebie okrzyk wzburzenia. On jednak nie odpowiada. Idzie w bok tarasu i schodzi po drewnianych po schodkach, nic nie robiąc sobie z moich protestów. – Gabriel! – Dopiero to słowo sprawia, że na moment zastyga w bezruchu. A chwilę potem rzuca mnie beczelnie w wielką zaspę śniegu.

– Jesteś nienormalny! – krzyczę z wściekłości, gdy temperatura śniegu dociera do mojej rozgrzanej skóry.

– Kolejne obelgi to kolejny powód do ukarania pyskatek usteczek, panno Seiler – cmoka z udawaną dezaprobatą, a zaraz potem zaczyna wcierać mi śnieg w twarz i wkładać mi go za bluzkę! Walczę z nim, ale to bez sensu; jest większy, silniejszy i siedzi na mnie okrakiem.

– Jesteś stary, zachowuj się stosownie do wieku, a nie jak jakiś dzieciak z liceum! – wrzeszczę bombardowana nieprzyjemnymi bodźcami.

– Stary? Już ja pani pokaże, w którym momencie jestem stary, a w którym niczym nie różnię się od dzieciaka z liceum – grozi, po czym znów chwyta mnie za rękę i ponownie przerzuca przez ramię jak worek cebuli. Gdzie ten jego bolący nadgarstek, ja się pytam?! Niesie mnie z powrotem na taras, a następnie staje przed parującą wodą.

– Niech pan się nie waży tego robić. Nie mam tu ubrań na zmianę, a poza tym...

– Poza tym nazwała mnie pani starcem, dzieciakiem, znokautowała moje jądra, podglądała i na końcu próbuje się odnieść do mojego sumienia – wchodzi mi gwałtownie w słowo. – Mam dla pani wiadomość, panno Seiler; ono znikło w momencie, gdy wypowiedziałas moje imię – oświadczam, po czym daje jeszcze jeden krok, i wskakuje wraz ze mną do balii.

Gdy moje ciało zalewa gorąca woda, w pierwszej chwili przechodzę szok termiczny. W kolejnej jest mi niesamowicie przyjemnie, a zaraz potem łapię atak paniki, ponieważ z jakiegoś powodu nie potrafię zlokalizować, gdzie jest powierzchnia. Na szczęście silne ramiona Gabriela wyciągają mnie na nią bez trudu. Gdy moja głowa wynurza się z wody, gwałtownie uzupełniam poziom tlenu w płucach, a potem krzyżuję spojrzenie z mężczyzną naprzeciwko. Kropelki wody na jego rzęsach uwydatniają błękit tęczy, a mokre kosmyki przylepiają się do czoła w bardzo zmysłowy sposób. Wygląda lepiej niż pieprzony Aquaman, niż jakikolwiek inny facet, którego w swoim życiu spotkałam.

Przechodzi mnie dreszcz ekscytacji. Jeszcze nigdy nie byłam tak blisko jego twarzy. Jego ust... Wpatruję się w nie jak w ulubiony deser i z trudem przetykam ślinę. Czuję, jak po moim kręgosłupie wspina się dreszcz ekscytacji. Zerkam w jego oczy i to, co w nich dostrzegam, sprawia, że moje serce przyspiesza. Powietrze między nami wibruje niesamowitym napięciem, mrowi mnie cała skóra: od czubka głowy po podeszwy stóp.

– Powiedz, czy to, co zrobię teraz, wydaje ci się zachowaniem określającym mnie jako starca czy napalonego nastolatka – rzuca, po czym obejmuje moją twarz i przyciska swe usta do moich.

Nagle wszystko wokół znika. Nie ma już gór, nie ma wściekłości, czy nawet wody uderzającej bąbelkami w moje ciało. Są tylko usta Gabriela. Miękkie, ciepłe, wilgotne, kuszące. Pragnę, by stopiły się z moimi w jedno. Pragnę poczuć ich smak, poznać go, zanurzyć się w nim, nasycić jego intensywnością, jednak on wydaje się zbyt zachowawczy. Delikatnie przesuwam głowę i zatapiam lekko zęby w jego dolnej wardze, po czym niespiesznie ją zasysam. O Boże, jakie one są pyszne. Wydaję z siebie jęk przyjemności i otwieram szerzej usta, a wtedy on z gardłowym pomrukiem naciera na nie swoim gorącym językiem. Echo tego działania przemyka

przez moje ciało jak błyskawica. Puls czuję w każdym zakamarku mojego ciała. Wsuwam dłonie w jego mokre włosy i przyciągam go bliżej, a on zacieśnia uścisk wokół mojej talii. Nasz pocałunek przybiera na intensywności, ciała przyklejają się do siebie jeszcze mocniej. Jego broda drażni w seksowny sposób moją skórę. Moje sutki twardnieją przyciśnięte do jego szerokiego torsu, a jego serce łomocze tuż przy mojej piersi.

Gorąco uderza we mnie wielką, trzymetrową falą, niemal pozbawiając mnie tchu, ponieważ właśnie dociera do mnie, że całuje mnie Gabriel Hartmann. Mężczyzna moich mokrych snów. Facet, który onieśmielił mnie już w pierwszej sekundzie naszego spotkania. Mężczyzna, który jest ode mnie starszy o czternaście lat...

Ta myśl okazuje się tak stymulująca, że z moich ust wyrывa się erotyczny jęk przyjemności. Ku mojemu niezadowoleniu, powoduje także, że Gabriel odsuwa się ode mnie, jakbym poraziła go prądem.

– Wiedziałem, że to zły pomysł, by panią całować, panno Seiler. – Jego głos brzmi tak, jakby połknął garść żwiru, a jego spojrzenie wypełnione jest oszołomieniem i pożądaniem. Rozpala we mnie jeszcze większy ogień.

– Jedynym złym pomysłem jest w tym momencie gadanie, panie Hartmann – odpowiadam mu nieprzytomna z podniecenia i przyciągam go znów do siebie.

Nasz pocałunek już nie polega na poznawaniu swego smaku; teraz stał się pożeraniem siebie nawzajem. Z wcześniejszej delikatności nie pozostało nic. Tym razem władzę przejmują pragnienie i desperacja. Palce Gabriela zaciskają się na mojej twarzy, moje dłonie na jego karku. Oboje zachowujemy się jak w gorączce. Nasze oddechy stają się coraz bardziej urywane, ciała coraz bardziej spragnione swego dotyku. Nie miałam pojęcia, że zwykły pocałunek może być aż tak seksowny!

Czuję, jak jego dłoń zsuwa się wzdłuż mojego kręgosłupa i gdy przyciska mnie do swojej okazałej erekcji, nachodzi mnie przemożna ochota, by zerwać z Gabriela wszystkie ubrania! Zamiast tego wprawiam w ruch swoje biodra, które zaczynają ocierać się o niego w pierwotnym rytmie, błagając o rozkosz.

Ktoś odkaszlnął, ale uznaję, że to mało istotny szczegół.

– Panienko Seiler. Karl prosił, bym przekazał, że samochód już na panią czeka.

To Reinfield. Czy ja już wydałam werdykt, że go lubię? Bo w tym momencie wydaje mi się, że gdybym miała poświęcić kogoś dla dobra ludzkości, byłby to właśnie on. Oderwanie się od ust Gabriela jest niemal fizycznie bolesne.

– Dziękuję. Już idę – oświadczam krótko i zerkam niepewnie na Gabriela. Jego niezadowolenie wydaje się jeszcze większe niż moje.

– Przygotuj pannie Heidi ubranie na zmianę. A zaraz potem zapraszam cię na audiencję w moim gabinecie – warczy przez zaciśnięte zęby do swojego lokaja. – Na ten moment jesteś wolny. Niewykluczone, że później także. Na stałe – dorzuca z mordem w oczach.

Walter nie wydaje się zbyt przejęty komentarzem swojego pracodawcy. Kiwa głową, jakby nie załapał aluzji, a potem kłania się i odchodzi.

Powoli znów odwracam głowę w kierunku Gabriela i spoglądam mu w twarz. Żadne z nas nic nie mówi. Chyba po prostu oboje rozumiemy, że przekroczyliśmy pewną granicę, po której trudno już będzie nam udawać, że na siebie nie działamy. Gdy przypominam sobie moment, który napędził całą tę kaskadę późniejszych wydarzeń, znów mam ochotę zapaść się ze wstydu pod ziemię.

Trzeba mieć wyjątkowego pecha, żeby już pierwszego dnia terapii wpaść twarzą w krocze swojego pacjenta. Nosem, w sam środek worka mosznowego... Oczy wałki już nigdy nie będą kojarzyły mi się z niczym innym, jak z momentem, gdy spojrzałam w nie z odległości niespełna jednego milimetra...

Nagle erotyczne napięcie między nami ulega zniszczeniu na rzecz zwykłego skrępowania, powodującego natychmiastową chęć ucieczki.

– To ja już będę się zbierać – mówię sztywno i zaczynam wychodzić z wody na mocno chwiejących się nogach. Moje ubranie jest mokre jak ścierka. Lepi się do mojego ciała i przemarza w okamgnieniu, w niskiej temperaturze panującej na zewnątrz.

– Panno Seiler... – Głos Gabriela powoduje, że odwracam się do niego całym ciałem. – Jeden-jeden – oświadcza i uśmiecha się do mnie zwycięsko.

Nie rozumiem, do czego zmierza, nim nie podążam w dół swego ciała za jego wzrokiem. Oczywiście, poprzez mokre ubranie wszystkie moje walory ma jak na wyciągnięcie ręki. Sutki sterczą dumnie spod mojej koszulki, jakby usiłowały przebić ją na wylot! Teraz to on zobaczył mnie prawie nagą...

Połykając stek przekleństw, zasłaniam je dłonią, a potem odwracam się tyłem i umykam do środka, modląc się, by suma upokorzeń dzisiejszego dnia nie wywołała u mnie jakichś tików nerwowych.

9



GABRIEL

Wiedziałem, że całowanie jej to błąd. Nie da się polizać loda, a potem go odłożyć. Tak samo jak nie da się skosztować Heidi, i nie zwariować na punkcie jej smaku. Moja obsesja tylko się pogorszyła. Miałem działać powoli, metodycznie, zgodnie z planem, a zareagowałem jak byk na krwawej corridzie, któremu pokazano czerwoną płachtę. Nie dałem się tak łatwo ponieść emocjom już od wielu długich lat. Jednak to, co zrobiła ta dziewczyna, było czymś tak ekstremalnie zaskakującym, że nigdy, nawet w najbardziej zwariowanych fantazjach nie wymyśliłbym takiego przebiegu sytuacji.

Parskam śmiechem pod nosem, a potem idę do barku i nalewam sobie whisky do szklanki. Ta kobieta jest jak tornado! Gwałtowne, nieprzewidywalne, ekscytujące.

Siadam z powrotem przy biurku i pociągam spory łyk alkoholu. Odwracam się na krześle i wpatrując w ośnieżone szczyty, przypominam sobie, co poczułem przy kontakcie jej twarzy z moim kutasem. Wbrew temu, co mówiłem, nie był to ból, a niespodziewanie porażająca przyjemność, która trafiła mnie jak grom z jasnego nieba. Poczulem coś, czego nie czułem nigdy wcześniej; chęć przeżycia jakiejś ekscytującej przygody, czegoś nowego, czego nie muszę kontrolować. W tym jednym ułamku sekundy zrozumiałem, co pociągającego może być w nieznanym... jeśli tylko ona byłaby obok.

– Panie Hartmann, kazał mi się pan stawić do gabinetu. – Bieg moich myśli przerywa pojawiający się w gabinecie Walter.

Odkładam szklankę, a potem piorunuję go wzrokiem, by zrozumiał, jak mocno ma przesrane.

– Walterze Morissie Reinfield. Czy zdajesz sobie sprawę, że już zacząłem przeglądać domy spokojnej starości, w których mogę cię umieścić?

– Za uratowanie pańskiego tyłka? – pyta jak zblazowany nastolatek. – Gołego, tak na marginesie?

– Uratowanie? Czy ja wyglądałem na kogoś, kto potrzebuje ratunku, do jasnej kurwy? – Ignoruję jego zuchwały żarcik i opieram ręce na biurku, sapiąc ze wzburzenia.

– Nie na pierwszy rzut oka. Ale moje działania mają chronić pana z dłuższej perspektywy, sir.

– Dzień, w którym jeszcze raz uznasz, że usta Heidi są czymś, przed czym powinieneś mnie chronić, będzie dniem, w którym będziesz musiał uczyć się z równolatkami grać w Bingo.

– Nie całował pan Heidi, tylko swoją terapeutkę. Nie wiadomo, gdzie by to zaszło, gdybym w porę tego nie przerwał. To pierwszy dzień pańskiej terapii, a pan już pcha język do ust dziewczyny. Poważnie?

Jego słowa sprawiają, że nagle tracę cały impet i marszczę skonfundowany brwi.

– Podobało się jej – zaczynam się tłumaczyć i ściągam dłonie z biurka. Mój gniew momentalnie się gdzieś ulatnia, zastąpiony nagłą niepewnością.

– A moim zdaniem nie była w pełni władz umysłowych. Z całym szacunkiem, ale kontakt jej twarzy z pańskimi... – Robi pauzę, unosząc wysoko brwi, lecz co najciekawsze, nie zmieniając zblazowanego wyrazu twarzy – ... genitaliami, mógł ją lekko zamroczyć, sir.

– Podglądałeś?!

– Skąd. – Strzepuje niewidzialny pyłek z ramienia. – Wykonywałem tylko swoje obowiązki. Przechodziłem obok tarasu, gdy nagle moje oczy dostrzegły paskudne ślady palców na szybie. Jakim byłbym lokajem, gdybym pozwolił im tam tkwić... – obrusza się sztucznie. – Wziąłem ściereczkę i zacząłem pucować. Nie moja wina, że akurat w tym czasie ktoś za tymi drzwiami pozbawiał pana godności. – Wzrusza nonszalancko ramionami.

– I sądzisz, że oddając mi pocałunek, była odurzona zapachem mojego krocza?

– A do tego zderzenia czołowego z pana członkiem, sir – dodaje ze śmiertelną powagą, która, bacząc na temat, na jaki rozmawiamy, wydaje się wręcz groteskowa. Ale ja, zamiast się śmiać, opieram czoło o biurko i mam ochotę walić w nie tak długo, aż wyleci z niej ten straszliwy scenariusz, że posunąłem się za daleko, przez co jej noga więcej tu nie postanie!

– Masz rację, Walter. Spłoszyłem ją – przyznaję zdruzgotany. – Myślisz, że ją spłoszyłem? – Patrzę mu w oczy z nadzieją, że zaprzeczy.

– Wszystko pokaże jutrzejszy dzień. Jeśli wróci, ma pan szanse, jeśli nie...
– Nie kończy. I jestem mu za to cholernie wdzięczny. Moje serce by tego nie wytrzymało.

– Ja mam go uczyć roboty?! – gniew bucha z każdego mojego wypowiedzianego przez telefon słowa. Paul, moja prawa ręka, i jednocześnie manager mojego kurortu narciarskiego niczemu nie jest winien, ale trafił ze złymi wieściami w nieodpowiedni czas... – Nawet ja znam tę pierdoloną formułkę o odpowiedzialności zarządcy stoku za szkody powstałe wskutek wypadku w trakcie uprawiania narciarstwa!

– Stefan próbował go odwieść od pozywania nas, ale poszkodowany twierdzi, że stok był źle przygotowywany i chce wystąpić do sądu o odszkodowanie. Wysokie.

– Powodzenia życzę frajerowi – parskam ze złością. – Bierzemy odpowiedzialność za ludzi myślących, a nie nieudaczników przeceniających swoje możliwości.

Jak co sezon zdarzają się klienci, którzy lubią swój brak umiejętności i jakiegokolwiek przygotowania sportowego zwać na zły stan techniczny stoku. Niestety dla niego, ja przykładam dużą wagę do przestrzegania zasad i obowiązków nakładanych na właścicieli zorganizowanych terenów narciarskich. Trasy są regularnie sprawdzane, a ja nie oszczędzam środków i sprzętu na to, by wszystko działało jak w zegarku. Mało tego,

w Schwarzzimmer powołałem jednostkę ratownictwa górskiego, która działa nie tylko w przypadku kontuzji na stoku, ale też w razie konieczności udziela pomocy medycznej osobom uprawiającym freeride poza terenem ośrodka. Zdarzało się także, że helikopter wylatywał do ciężkich przypadków w ogóle nie związanych z uprawianiem sportu, gdzie z uwagi na ciężki stan pacjenta konieczny był szybki transport do szpitala.

– Jeśli ten chujek nas pozwie, Stefan wylatuje z roboty – oznajmiam lodowato bez krzty litości.

– Stary, ty tak serio? – Mój przyjaciel wydaje się szczerze zaskoczony.

– Mam dość jego braku asertywności. Czasem mam wrażenie, że jego kot ma większe jaja niż on.

– Prawda? Też uważam, że powinien go wykastrować! Zauważyłeś, że ten sierściuch powłóczy nimi po ziemi? To nie jest normalne – stwierdza ze zgrozą, zgadzając się ze mną. – Ale wracając do sedna. Teraz chciałbyś szukać nowego prawnika?

– Nie ja. Ty – zaznaczam, stukając ołówkiem o blat biurka.

– Gab, kurwa. Wiesz, jaki teraz panuje tutaj młyn? Myślisz, że ja nie mam co robić?

– Fakt, że tracimy swój czas na tę rozmowę, już jest wystarczającym dowodem na to, że potrzebny nam nowy prawnik. Nie mam ochoty na niańczenie jakiegoś przegrywa.

Paul chwilę to przetrawia.

– Masz rację. Po tak długim czasie powinien załatwiać takie rzeczy od ręki.

– Ogarnij to – rzucam ze zniecierpliwieniem i już mam się rozłączać, gdy słyszę jego pytanie:

– Wydaje mi się, czy jesteś jakiś spięty?

– Wydaje ci się – odwarkuję. – Na razie – rzucam słuchawką i biorę się za sprawdzanie raportów, ale nie mogę się skupić.

Od rana wypilem już trzy kawy, zrobiłem cztery serie brzuszaków i przebiegłem dwa razy obszar mojej posiadłości, lecz moja koncentracja nadal jest na zerowym poziomie. To przez nią. Stresuję się tym, czy przyjdzie. Nie mam pojęcia, jak odebrała moje wczorajsze zachowanie. Mam nadzieję, że nie tak, jak przedstawił to Walter...

Zerkam na zegarek, który pokazuje dziesiątą rano i powracam do studiowania tabel i wykresów. Coraz trudniej mi ignorować nasilający się ból chorego przedramienia. Doskwierał mi całą noc, a z biegiem czasu jest coraz gorzej.

Po kolejnych trzydziestu minutach przestaję się łudzić, że do południa będę zdolny zrobić cokolwiek pożytecznego. Walić to. Idę popływać.

Jedenasta pięćdziesiąt pięć.

Nie mogę tak stać w tym pierdolonym hallu! Gdy tylko czerwona toyota hilux przekracza bramę zewnętrzną, wychodzę z budynku, chcąc otworzyć Heidi drzwi od auta, jednak ku memu przerażeniu siedzenie pasażera okazuje się puste...

Fala ciepła spływa mi po plecach, a uszkodzone mięśnie zaczynają palić żywym ogniem.

– Gdzie ona jest? – wrzeszczę na przerażonego Karla, otwierając drzwi po jego stronie. – Gdzie jest Heidi?!

– Pani Gerda kazała przekazać, że jej nie będzie.

– Jak to nie będzie?! – Serce napięła mi jak seria ognia z nowoczesnego CKM-u.

– Podobno jest chora...

– Chora? – powtarzam bezwiednie.

– Ponoć wieczorem miała wysoką temperaturę. Gerda twierdzi, że to poważne przeziębienie.

Po tych słowach czuję, jakby ktoś dał mi z półobrotu w twarz. To przeze mnie... To ja wypuściłem ją na taras w samej bluzeczce, ja natarłem śniegiem i ja wrzuciłem do jacuzzi. To ja kazałem jej stać na mrozie tylko po to, by zobaczyć zarys jej ciała pod mokrymi ciuchami i ja pozwoliłem, by wróciła do pensjonatu z mokrymi włosami. To przeze mnie jest chora!

Odwracam się na pięcie i niemal wbiegam do gabinetu, gdzie leży moja komórka. Chwytam ją w rozedrgane dłonie i piszę w pośpiechu wiadomość:

GABRIEL:

Panno Seiler, doszły mnie niepokojące wieści na temat Pani stanu zdrowia. Za godzinę zjawi się u Pani mój lekarz, by Panią zbadać.
Gabriel.

Mijają wieki, nim odpisuje. Krążę wokół telefonu niczym sęp nad padliną. Gdy komórka wydaje z siebie krótkie piknięcie, chwytam ją w oka mgnieniu.

HEIDI:

Panie Hartmann, chciałam do Pana przyjechać, ale Gerda w ostatniej chwili zamknęła mnie na klucz w pokoju. Twierdzi, że nie wypuści mnie z niego, dopóki nie poczuję się lepiej. Przepraszam, że nie uprzedziłam, wyjątkowo długo dziś spałam. PS Dziękuję za propozycję, ale już był u mnie lekarz.

Marszczę brwi.

GABRIEL:

Bez urazy, ale chyba domyślałam się, kogo wezwała do pani Gerda. Doktor Weiss to przemiły człowiek, jednak czułbym się o wiele lepiej, gdyby zbadał Panią ktoś, kto nie pamięta, jak Morze Martwe było zaledwie chore.

HEIDI:

Panie Hartmann, czy Pan właśnie zażartował? Szkoda, że nigdy nie widziałam, jak robi to Pan na żywo XD. Nie wiem, kim jest doktor Weiss, ale chyba byłabym skłonna zaufać lekarzowi z tak ogromnym stażem lekarskim.

Zaraz, zaraz. Jak to nie wie, kim jest Weiss? Jeśli nie miejscowy lekarz, to kto u diabła ciężkiego u niej był? Wstukuję wiadomość w ekran komórki tak szybko, że zapominam o zwrocie grzecznościowym.

GABRIEL:

Jaki lekarz Cię badał, Heidi?

HEIDI:

Przedstawił się jako Gerald Lanz, lekarz pogotowia górskiego. Przeprowadził go Hans. PS Hans to ten włochaty facet o którym ci

opowiadałam. Okazuje się, że nie jest hydraulikiem, a pilotem śmigłowca ratunkowego!

No co ty, kurwa, nie powiesz! Czuję, jak mój szczękościsk zwiększa się do tego stopnia, że za moment dojdzie do popękania kompresyjnego wszystkich trzonowców. Co ten chuj u niej robi?!

GABRIEL:

Czyżby przymocowanie listwy przysufitowej było aż tak skomplikowanym zadaniem, że nie poradził sobie za pierwszym razem?

Próbowałem, ale nie potrafiłem zadać jej tego pytania w pozytywny, lub chociażby neutralny sposób. Sarkazm sam wyciekł mi przez palce.

HEIDI:

Hans ma wyrzuty sumienia. Uważa, że przez niego zachorowałam i to dlatego teraz nie odstępuje mnie na krok. Mówiłam mu, że przesadza, ale mnie nie słucha. A jak Pańskie przedramię?

Zaraz, kurwa, przewiń. Mój mózg atakuje wściekłe bębnienie. Prze niego zachorowała? Nie odstępuje jej o krok?? To gdzie on teraz, do kurwy nędzy, jest? W jej pokoju?? Przed nosem wyrasta mi czerwona ściana gniewu. Jestem tak rozjuszony, że mam ochotę wywalić telefon przez okno!

Zaczynam chodzić po pomieszczeniu w tę i z powrotem, ale to nie pomaga. Wewnętrzny Hulk już budzi się do życia. W moich żyłach znów wzbiera znajomy mrok, czuję jak rozprzestrzenia się po całym organizmie i ogarnia cały mój umysł. Oddycham coraz ciężiej, zaczyna mrowić mnie skóra. W końcu się zatrzymuję.

Robię potężny zamach i ciskam telefonem w przeciwległą ścianę, patrząc jak roztrzaskuje się w drobny mak. Wyrywam laptopa z kabla ładowarki i uderzam nim w ciężki, mahoniowy blat biurka. Gdy rozpada się na dwie części, rzucam nimi w portret mojego dziadka wiszący nad komodą. Gwałtownym ruchem strącam stojącą obok lampę, a zaraz za nim frunie stos papierzyk piętrzących się na rogu biurka. Furia płynie w moim żyłach niczym spieniona rzeka, tylko w taki sposób jestem w stanie ją ugasić. Ostatnią rzeczą jest szklana kula, która po kilku sekundach ląduje w szybie

antycznej witryny, niszcząc ją bezpowrotnie. Ból w prawej ręce staje się nie do zniesienia. Pochylam się i zaczynam rozmasowywać mięśnie, i wtedy zauważam, jak do gabinetu wchodzi Reinfield.

– Już ich wzywać? – pyta z tym swoim stoickim spokojem. Oczywiście chodzi mu o ekipę sprzątającą, która zawsze ogarnia cały ten syf po moim napadzie. Nie pierwszy, i zapewne nie ostatni raz.

– Przynies mi drugi telefon – odwarkuję, poprawiając rozchełstane włosy.

Walter nie polemizuje. Na szczęście doskonale wie, kiedy należy zachować milczenie i robić dokładnie to, co nakazuję. I dlatego też nadal go tutaj trzymam.

Wychodzi i wraca po niespełna minucie, niosąc mi drugie urządzenie.

GABRIEL:

Panno Seiler, nie będę ukrywał, że dziś ból nie daje mi pracować. Jestem pewien, że nawet minuta Pani delikatnego masażu przyniosłaby mi niebywałą ulgę. Stąd pozwolę sobie na pewną propozycję: Pani pomoże mi uporać się z dręczącym bólem przedramienia, a ja Pani z obecnością Hansa Fishera.

HEIDI:

Tutaj? W wiosce? Chciałby Pan przyjść do mojego pokoju?

Czy chciałbym przyjść do jej pokoju? Co to w ogóle za pytanie? Prycham pod nosem, czując, jak gniew powoli ustępuje miejsca całkiem innemu uczuciu.

GABRIEL:

Tylko i wyłącznie za Pani zgodą, panno Seiler.

Naciskam „wyślij” i znów zamieram ze wzrokiem wlepionym w kolorowy wyświetlacz.

– Co pan kombinuje, sir? – Reinfield odzywa się niepytany z rogu pokoju, więc uciszam go, unosząc palec wskazujący.

Mija trzydzieści sekund, potem kolejne. Wiadomość zwrotna nadal nie przychodzi.

– Sir, pragnę przypomnieć, że mruganie nawilża śluzówkę oka.

Kolejne piętnaście sekund, i jeszcze pięć, gdy w końcu nadchodzi upragniony dźwięk.

HEIDI:

Proszę zabrać ze sobą olejek do masażu.

W końcu zamykam oczy, czując jak na moje barki spływa potężna fala ulgi. Zagryzam wargi, odwracając się do swojego starego druha i zakładam mu ramię na bark.

– Walterze, mój wierny giermku. Co ja bym bez ciebie zrobił! – Mój humor zmienia się o sto osiemdziesiąt stopni.

– No cóż, po pierwsze wymagałby pan stałej opieki okulistycznej, po drugie...

– Jedziemy do pensjonatu „Der Strahl” – oznajmiam, ignorując jego wymądrzanie się i poklepuję go kilka razy po ramieniu. Puszczam go i udaję się do garderoby, by się przebrać.

– Do pensjonatu Gerdy? – Zatrzymuje mnie przerażenie w jego głosie. Odwracam się i widzę, że mocno pobladł.

– Nic ci nie jest? – Podchodzę do niego zaniepokojony.

– Nie pojedę do tej starej wiedźmy!

Mrużę oczy.

– Znasz ją?

– Znam. I nie zamierzam przekraczać progu jej przybytku – zapiera się z hardą miną.

– Przecież wiesz, że nie mogę pojechać tam sam! – wykrzykuję, otwierając szerzej oczy.

– Zatem proszę wziąć którąś z dziewczyn. Albo Karla – proponuje.

Moje skonsternowanie przechodzi w irytację.

– Dobrze, Reinfieldzie. Zrobię jak karzesz... – zaczynam spokojnym tonem. – ...jak tylko zacznę pracować jako twój pieprzony lokaj! Zbieraj pomarszczone dupsko w troki, to nie jest koncert życzeń, do chuja!

Popycham ciężkie drzwi i wychodzę z gabinetu z zamiarem przebrania się w coś eleganckiego.

Czterdzieści minut później auto zatrzymuje się przy urokliwym pensjonacie równie urokliwej właścicielki. Przynajmniej ja ją tak zapamiętałem. Walter kroczy u mego boku, powłócząc nogami, jakby szedł na ścięcie.

– Powiesz mi wreszcie, skąd twoja awersja do niej?

– Nieważne, stare dzieje – odpiesza sztywno. Wygląda, jakby przechodził jakiś udar. Jeśli sądzi, że to go zwolni z obowiązku towarzyszenia mi, to grubo się myli.

Gdy otwieramy drzwi do drewnianego budynku, nad naszymi głowami rozbrzmiewa dźwięk dzwoneczka. Tłok, który panuje po prawej stronie w barze, przyprawia mnie o mdłości. Odwracam od niego uwagę, koncentrując się na recepcji naprzeciwko. Stoją tam dwie kobiety; niska i wysoka brunetka. Jedna z nich na nasz widok od razu marszczy brwi.

– Witaj, Gerdo. – Głos brzmi jakby należał do sporo młodszego faceta. Pewnego siebie i dominującego. Zerkam na mężczyznę z zaciekawieniem i słowo daję, że skurczybyk urósł co najmniej dziesięć centymetrów!

– Reinfield... – odpowiada mu nieprzyjaźnie niższa z kobiet za kontuarem.

– Miło cię znowu widzieć.

Gerda wygląda jak wulkan tuż przed erupcją. Najpierw stoi z zaciśniętymi ustami, by potem rzucić z wściekłością ściereczkę na blat i oznajmić jadowitym tonem:

– W sumie to ja też się cieszę, że cię widzę. W końcu będę mogła zrobić to!

– Mija go i znika za wahadłowymi drzwiami.

Zerkamy na siebie zdziwieni, a potem znów na poruszające się jeszcze drzwi. Nie mija nawet dziesięć sekund, gdy wyłania się z nich wielki, ususzony bukiet róż, przesłaniający połowę ciała kobiety.

– Zachowałeś je... – Reinfield wydaje się wzruszony, lecz ta mina rzednie w momencie, gdy wielki bukiet z impetem ląduje na drewnianej podłodze. Płatki róż rozsypują się po całej podłodze, tworząc pod naszymi stopami szkarłatny dywan, a zdyszana kobieta patrzy na Waltera z przeszkłonymi oczami.

– Powiedziałeś, że dajesz mi te kwiaty, a twoja miłość będzie trwać dopóty, dopóki z ostatniej róży nie opadną płatki.

– Tak było – potwierdza Reinfield.
– Zdechłyby już dawno temu, gdybym jak ta idiotka ich nie ususzyla!
– Gdybyś tego nie zrobiła, zobaczyłabyś to – odpowiada ze spokojem, a potem nachyla się i zbiera z podłogi jedyną różę, która ocalała. Marszczę nos, ponieważ ten kwiat jest sztuczny...

Właśnie wtedy to do mnie dociera. „Dopóki z ostatniej róży nie opadną płatki”. Ze sztucznego nie opadną nigdy! A to szczwany lis.

– Ty... – Dłonie Gerdy lądują na jej ustach. Ona także to zrozumiała.
– „Dopóki z ostatniego kwiatu nie opadną płatki”. Te słowa nie uległy przedawnieniu. – Oczy Waltera błyszczą.

– Ale... wyjechałeś!
– Napisałem ci w liście, że muszę wyjechać, ale wrócę. A gdy wróciłem, ty byłaś już zaręczona z tym bucem, który na ciebie nie zasługiwał!

– Zaraz, jaki list? Nie było żadnego listu.
– Gerdo, do kwiatów dołączyłem list. Najdłuższy i najbardziej romantyczny, jaki tylko potrafił wyprodukować mój mózg. Dałem go twojej siostrze razem z tymi kwiatami!

– Mojej siostrze? Dałeś go Rosalyn?
– Tak, nie było cię, gdy przyszedłem, a pociąg już na mnie czekał.
– I pomyślałeś, że dobrym pomysłem będzie przekazanie tego listu przez moją siostrę? Tę samą, która była w tobie zakochana bez pamięci?

– Twoja siostra była we mnie zakochana?
– Na zabój! Jak mogłeś tego nie widzieć!
– Normalnie. Nigdy nie widziałem nikogo ani niczego poza tobą, Gerdo. Tak jest do dziś.

Zapada głucha cisza, ale jest tak pełna napięcia i elektryczności, że ja postanawiam się zmywać. Nie jestem fanem komedii romantycznych. A już na pewno nie geriatrycznych.

Podchodzę do zarumienionej dziewczyny stojącej za kontuarem i mówię:
– Miałem spotkać się z Heidi Seiler. W którym pokoju jest zameldowana?
– W czwórce – odpiera ze łzami wzruszenia w głosie. – Boże, czyż oni nie są przesłodcy?

Nie odpowiadam, tylko ruszam na pierwsze piętro.

HEIDI

Gdy wchodzi do mojego pokoju, żołądek momentalnie skręca mi się w korkociąg. Za każdym razem, gdy go widzę, czuję to samo magnetyczne przyciąganie. Zupełnie jakby posiadał własne pole grawitacyjne.

Po naszym pocałunku nie mogę przestać o nim myśleć. Nawet wypad na sanki, który tak na marginesie okazał się rewelacyjną zabawą, nie był w stanie utrzymać moich myśli z dala od Gabriela na dłużej niż kilka minut.

A teraz stoi tutaj. W moim pokoju. W tej ciasnej przestrzeni, która momentalnie wypełnia się zapachem jego perfum. Powiedzieć o nim, że jest przystojny, to jak nic nie powiedzieć. Nie jest typem atlety, ale mimo wszystko pod tym jego czarnym, dzianinowym swetrem doskonale widać idealną tężyznę fizyczną. A to, jak mocno trzymał mnie wczoraj w ramionach, jest tego najlepszym dowodem. Na wspomnienie tego, co się między nami wydarzyło zaledwie dwadzieścia cztery godziny temu, czuję, jak na policzki wypełza mi zdradliwa czerwień.

– Panno Seiler. Jak się pani czuje? – Żadnego „dzień dobry” ani „cześć”. Mimo iż wypowiada te słowa ciepłym i aksamitnym głosem, słysząc w nim także jakby złość...

– Dobrze. To nic takiego. – Macham lekceważąco ręką.

– Co powiedział Lanz? – Gabriel podchodzi do łóżka.

– Zwykle przeziębienie.

– Dał pani jakieś leki? – Materac zapada się lekko pod jego ciężarem, gdy przysiada na skraju łóżka.

Rany. Gabriel Hartmann siedzi na moim łóżku. Czuję, że ciężko mi będzie skupić się na rzeczowym odpowiadaniu na jego pytania.

– Tak.

Przez chwilę patrzy na mnie skupionym wzrokiem i wygląda, jakby coś kalkulował. Potem wstaje i wyciąga z kieszeni komórkę.

– Lepiej, żeby obejrzał panią prawdziwy lekarz.

– A co jest nie tak z Geraldem? – Do pokoju wchodzi nagle Hans z siatką pełną zakupów. Poprosiłam go, by wykupił mi leki, a przy okazji sok pomidorowy i gumy do żucia.

Gabriel obdarza go pełnym wyższości spojrzeniem. Nie odzywa się ani słowem, tylko wpatruje się w niego jak w znienawidzonego wroga. Zapada niezręczna i nieco dziwna cisza... Dlaczego Gabriel nie odpowiada?

Postanawiam się wtrącić:

– Dzięki, Hans. Połóż na szafce przy łóżku – proszę go z przyjaznym uśmiechem. Ten facet jest naprawdę w porządku. Strasznie się przejął, gdy zobaczył, jak bardzo przemarzałam na tych sankach. To on wezwał dziś rano swojego kolegę.

– Prócz tego, że nie jest wykwalifikowanym lekarzem, nic. – Gabriel nagle otrząsa się z letargu. Jego głos jest zimny jak stal.

– Jest ratownikiem medycznym i studentem ostatniego roku medycyny.

– Właśnie o tym mówię. – Lekceważący ton Hartmanna sprawia, że Hans mruży oczy.

– Aha, a więc Gerald może wykonywać kaniulację żyły szyjnej zewnętrznej, albo odbarczyć odnę prężną, ale stwierdzenie przeziębienia to ponad jego kwalifikacje? – Po tym pytaniu Hans zaciska potężne pięści, a za chwilę staje na rozstawionych nogach. W takiej pozycji wygląda jak wielki, gotowy do natarcia niedźwiedź.

– Z tego, co się orientuję, ratownik ma udzielić pierwszej pomocy osobie poszkodowanej, a nie ją wyleczyć.

– Z przeziębienia mogłaby ją wyleczyć nawet Gerda.

– Co tym bardziej skłania mnie do zasięgnięcia porady kogoś z dyplomem lekarza.

– Tak, jasne. Dzwon po gościa, który siedzi w ciepłym, luksusowym gabineczku i wypisuje cały dzień druczki. Przecież człowiek, który naraża codziennie swoje życie, ratując innych w górach, nie ma współczucia ani empatii dla pacjentów ze zwykłym przeziębieniem.

– Otóż to – odpiera Gabriel i odwraca się tyłem do rozmówcy, a przodem do mnie. Ja przysłuchuję się tej rozmowie z szeroko otwartymi oczami.

– Otóż to? A co to niby ma, do chuja, znaczyć? – Hans nie daje za wygraną, łapie Gabriela za ramię i odwraca ku sobie. Hartmann zerka lodowatym wzrokiem na ramię, za które trzyma go przeciwnik, a potem na jego twarz w taki sposób, jakby siłą powstrzymywał się od wyprowadzenia ciosu.

– Zabierz rękę, nim załatwię ci ją tak, że nawet ten twój Lanz ci jej nie poskłada.

Chryste, taki ton to ja słyszę u niego po raz pierwszy! Aż mnie przechodzą ciarki grozy. Natomiast z jakiegoś powodu nie Hansa...

– Co masz na myśli, mówiąc o braku empatii? – Puszczą go, lecz nie cofa się ani o krok. Poziom testosteronu w tym pokoju za chwilę spowoduje jakiś kataklizm.

– Przecież wszyscy wiemy, co tak naprawdę was nakręca, Fischer. Naprawdę mam to mówić przy damie? – Starszy z mężczyzn drwi młodszemu w twarz.

– Heidi nie jest żadną damą, to swojska i fajna dziewczyna. Cały czas się zastanawiam, co jej strzeliło do głowy, by zgodzić się pomagać takiemu bufonowi.

– Może właśnie ta empatia, którą to sobie przypisujecie. Tylko taka prawdziwa, nie ta udawana, mająca na celu ukryć prawdziwe powody waszego heroizmu.

Nagle robię się potwornie czerwona. Jeśli czystą empatią nazywać pociąg seksualny i chęć zarobienia potężnych pieniędzy, to by się zgadzało...

– To może oświecisz mnie i podasz te nasze „prawdziwe powody”? – Hans nie zmienia pozycji ciała. Cały czas stoi w rozkroku i patrzy na rozmówcę na poły z rozbawieniem, na poły wyzywająco.

– Adrenalina. – Głos Gabriela mógłby ciąć szkło. Jest ostry i nieprzejednany. – Lubicie ten adrenalinowy haj. Moment, gdy przekraczacie własne granice, testujecie swoją wytrzymałość i poprawiacie osiągi. Jesteście od niej uzależnieni i to ona was napędza. Chcecie się sprawdzić, dokonać czegoś niezwykłego, czegoś, za co by was podziwiano, a potem wracać do wioski w pełni chwały i glorii. To wy jesteście najważniejsi, a nie pacjent.

Hans unosi jedną brew, a potem lekko się uśmiecha.

– Jednym słowem, realizujemy swoje najskrytsze pragnienia, a przy tym pomagamy innym – stwierdza z zadowoleniem. – Jesteś o to zazdrosny czy co? Bo jeśli tak, chętnie przywitamy cię w zespole. Mógłbyś na przykład czyścić nam raki, albo segregować szyny Kramera.

– Lub obniżyć wam pensje o połowę. – Gabriel ucina dyskusję jednym krótkim zdaniem.

Hans wygląda na niezłe wkurzonego, a jego kontrpartner wprost przeciwnie – jakby zabawa dopiero się rozkręcała. Nie rozumiem, co się tutaj odwała i czemu ci mężczyźni tak skaczą sobie do oczu.

– Pierdolę twoje pieniądze. Będę pomagał innym, nawet jeśli przestaniesz nam w ogóle płacić.

– Tak? I czym polecisz do wezwania? Miotłą?

Prawie parskam śmiechem. Nie to, żebym stała po jego stronie, ale to było naprawdę zabawne.

– Możesz szpanować do woli, ale wszyscy wiemy, że nie zrobiłbyś tak efektownego wejścia bez moich pieniędzy.

– A ty bez naszego składu nie zdobyłbyś nagrody najbezpieczniejszego kurortu w Alpach!

– Możesz mi wierzyć, koszt utrzymania jednostki wcale nie kalkuluje się z wartością tej nagrody. I bez niej co roku mój ośrodek ma maksymalne obłożenie – mówi Gabriel kpiąco, a do mnie w tym momencie dociera jedna rzecz: Hartmann może nie biega w seksownym uniformie ratowniczym i nie naraża własnego życia dla innych, ale robi to pośrednio, sponsorując te akcje. Wyklada na nie kasę, choć nie musi. Tym bardziej, że chroni tym nie tylko ośrodek narciarski, ale także całą wioskę, której mieszkańcy nie darzą go zbyt dużą sympatią. Jest cichym bohaterem, który robi swoje, nie oczekując poklasku, ani patrzenia na niego jak na wybawcę. To zasługuje na niemniejszy podziw. – Jeśli masz się za takiego herosa, zrób coś naprawdę pożytecznego, weź mój telefon i zadzwoń pod „Doktor Greismann”. – Podaje mu urządzenie, jednak Fischer go nie przyjmuje.

– Nie zamierzam dzwonić do jakiegoś pajaca w fartuszku. Ufam ocenie mojego kolegi. Widział już dużo poważniejsze stany wychłodzenia.

– Ale ich nie wyleczył, mylę się?

– A ja nie zatrudniałem się jak twój sługus, myślę się? – Odbija piłeczkę, kipiąc z wściekłości.

W tym momencie wyglądają jak starcie dojrzałej, zimnej i opanowanej siły z impulsywną męską energią. Z płonącymi z podekscytowania policzkami chłonę przedstawienie, jakie mi fundują.

– Co się tutaj, do diabła, dzieje? – Do pokoju wpada nagle rozeźlona Gerda. Kładzie tacę z jakimś gorącym naparem obok siatki z zakupami i spogląda karcąco na obu mężczyzn. – Dziewczyna jest chora, a wy urządzaście tu sobie bójkę kogutów podwórkowych? Uciekać mi stąd, ale już! – Zaczyna rozganiać ich tak, jak rozgania się chuliganów na ulicy. – Sama się nią zajmę, bo jak Boga kocham, tam gdzie zjawiają się mężczyźni, problemy zamiast się rozwiązywać, mnożą się jak grzyby po deszczu! Co jeden, to lepszy! Sio mi stąd!

Zadziwiające. Każdy z nich męski i dominujący na swój sposób, kuli się nagle jak mały chłopiec dostający burę od mamy. Gerda nie czeka pasywnie na to, aż opuszczą mój pokój; zaczyna wypychać jednego i drugiego ze środka, jakby ich potężne ciała nie ważyły razem z cztery razy więcej niż ona jedna.

– Ledwie się zjawiłaś, a już się biją o ciebie miejscowi przystojniacy? – Układa ręce na rozłożystych biodrach i patrzy na mnie jak na jakąś psotną uwodzicielkę.

– Oni się o mnie nie bili – stwierdzam zażenowana. Też pomyśl... – Po prostu jak widać mają zupełnie odmienne zdanie na temat różnicy pomiędzy lekarzem a ratownikiem medycznym.

Kobieta tylko uśmiecha się pod nosem, a potem wyjmuje z kieszeni fartucha termometr i przykłada mi do czoła. Potem podaje mi zalecone przez Lanza leki i wmusza we mnie cuchnący napar. Gdy wypijam ostatnią kropelkę, zabiera kubek i zostawia w pokoju samą, każąc wypoczywać.

– Miałam zrobić mu masaż... – mówię sama do siebie, nim odpływam w błogi sen.

Jeszcze tego samego dnia odwiedził mnie doktor Greismann. Mimo iż nie stwierdził niczego innego niż Lanz, to poczułam miłe ciepło wokół serca, że Gabriel jednak nie dał za wygraną. Dał się przegonić Gerdzie, ale nie odpuścił kwestii mojego zdrowia. Wieczorem wysłał też wiadomość z pytaniem, jak się czuję. Poprosił, bym dawała znać, jeśli tylko czegoś będzie mi potrzeba.

Następnego dnia czuję się znacznie lepiej, lecz gospodyni pensjonatu pozwala mi wstać z łóżka dopiero w czwartek, czyli trzeciego dnia choroby. Z wielkim entuzjazmem schodzę na dół, gdzie jem przepyszną obiadokolację.

– Cieszę się, że już czujesz się lepiej.

Gdy kończę pałaszować *alpenmagronen*¹, przy moim stoliku zjawia się Rita – dziewczyna, która pomaga Gerdzie prowadzić to miejsce. Wydaje się, że jest w podobnym do mnie wieku i ma dokładnie ten sam kolor włosów. Jak tak się przyglądam, to nawet wzrost mamy zbliżony. Jedyne, co nas różni, to fakt, że jej twarzy nie szpeci paskudny kleks rozlewający się na policzku, jakby ktoś rzucił w nią pomidorem. Jest naprawdę śliczna.

– Daj spokój, zachorowałam niemal od razu po przyjeździe tutaj. Jestem totalnym mięczakiem – śmieję się.

– To normalne. Alpy mają swój specyficzny klimat, do którego trzeba się przyzwyczać. Ja także łąpałam przeróżne infekcje, gdy zaczynałam pracę tutaj. Powoli się zahartujesz.

– Oby tylko nie w chwili, gdy będę miała już wyjeżdżać.

– O ile w ogóle wyjedziesz. Prawie każdy, kto tu przybywa, zostaje na stałe – wyznaje, zagryzając wargi.

W tym samym momencie rozmowę przerywa nam dziwne poruszenie, które zapanowuje w sali. Do pomieszczenia wchodzi pięciu mężczyzn, którzy z głośnym śmiechem opowiadają sobie jakąś historyjkę, rżąc i rzucając jakimiś obelgami w swoim kierunku. Kelnerka podchodzi do nich niemal natychmiast, pytając, czy podać im to, co zwykle, a potem biegnie jak na skrzydłach, by zrealizować ich zamówienie. Patrzą jak podchodzą do największego stolika na środku restauracji, z którego w oka mgnieniu zsiada

dwóch facetów. Tak jakby to miejsce było przypisane właśnie do nowo przybyłych.

– Kto to? – pytam uśmiechniętą Ritę.

– Brygada AlpaCapulco – mówi z emotkami serduszek w oczach.

– Kto taki?

– Ekipa ratowników górskich, którzy mają bazę w Schwarzzimmer – mówi i nachyla się w moim kierunku. – Siedem lat temu Hartmann postanowił założyć w miasteczku pogotowie górskie, ponieważ w miarę rozwoju jego kurortu zwiększała się liczba turystów i co za tym idzie, także wypadków. Ochotnicy po przejściu odpowiedniego szkolenia mieli pomagać poszkodowanym narciarzom i sprowadzać ich bezpiecznie ze stoku do najbliższego szpitala. Z czasem jednak dochodziło do coraz trudniejszych przypadków, i turyści zaczęli zapuszczać się w dzikie tereny gór. Potrzebny był coraz bardziej zaawansowany sprzęt i coraz więcej ludzi. Pracownicy Hartmanna opracowali specjalną aplikację, poprzez którą wzywają służby w razie wypadku. Każdy mieszkaniec wioski ją ma. Kiedyś pilot śmigłowca przyleciał po panią Borton, gdy doznała rozległego zawału. Tylko dzięki szybkiemu transportowi do szpitala uszła z życiem – opowiada z czerwonymi policzkami. – To nasi bohaterowie!

Hmm...

– Ale wszystko sponsoruje Hartmann? – pytam, starając się dać jej coś do zrozumienia.

– Tak. Ale on ma kasy jak lodu, dla niego to żaden wydatek!

A więc jednak... Jest dokładnie tak, jak mówił przedwczoraj w rozmowie z Hansem. To dzięki niemu Schwarzzimmer ma bohaterów, lecz nikomu nie przychodzi do głowy okazać mu za to chociażby minimum wdzięczności.

Zerkam jeszcze raz w stronę mężczyzn, gdy nagle dołącza do nich Hans. Policzki Rity robią się jeszcze bardziej czerwone i zaczyna poprawiać nerwowo swoje włosy. Widać, że mężczyzna się jej podoba.

– O! Heidi! – Pilot śmigłowca nagle mnie zauważa i kieruje się w naszą stronę. Przystawia sobie krzeselko, odwraca tyłem i siada okrakiem, ukazując nam rząd śnieżnobiałych zębów.

– Cześć, laski. To niedopuszczalne, żeby takie ślicznotki siedziały same. Dotrzymam wam towarzystwa.

– A jak wówczas będziemy cię obgadywać?

– Chętnie się dowiem, co o mnie sądzicie. – Pręży szeroką klatę.

– A co jeśli ci się to nie spodoba? – Zaczynam sobie stroić żarty.

– Nie ma takiej możliwości. Już sam fakt, że o mnie rozmawiacie, znaczy, że jest o czym... – Porusza sugestywnie brwiami.

Przechyliłam głowę i widzę, jak Rita oddycha coraz płycej. Hans przywołuje do stolika kelnerkę i zamawia dla nas trzy grzane wina.

– A więc pracujesz dla tego pozera z góry – zagaja, nieco poważniejąc.

– Tak, podobnie jak ty – zauważam z nutką złośliwości. Coraz bardziej irytuje mnie to, że nikt go tutaj nie docenia.

– Po naszej wesołej wymianie zdań w twoim pokoju podejrzewam, że już niedługo – oznajmia z kwaśnym uśmiechem i bierze wino, które właśnie postawiła przed nim kelnerka.

– Przecież nie zwolni cię za taką głupotę.

– Wierz mi, zwalniał już z dużo bardziej błahych powodów – odpowiada kpiąco. – Nie słyszałaś, że ten facet ma serce z lodu?

– Wprost przeciwnie do Hansa – wtrąca Rita z fascynacją w oczach. Kładzie dłoń na jego ramieniu i dodaje: – Nasze lokalne ogniste serce. Gotowe pomóc każdemu w potrzebie.

– A więc lodowe i ogniste serce? – zauważam, unosząc lekko brew. – Dobry i zły glina? Batman i Joker? Thor i Loki?

Ciągle trudno mi uwierzyć, skąd ta antypatia mieszkańców do Hartmanna. Mnie wydaje się kimś zupełnie innym.

– Thor może być, ale musiałby jeszcze trochę przypakować, by mi dorównać.

– Gdzie wczoraj wylatywaliście? – Rita podpira ręce pod brodę i wlepia rozmarzony wzrok w Hansa. – O dwudziestej słyszałam helikopter.

– Pijany turysta wyszedł poza szlak. Oczywiście bez odpowiedniego sprzętu i ubrania. Pośliznął się i spadł z kilkudziesięciu metrów.

– Pijany? – Oczy kobiety robią się wielkie jak spodki. – W nocy?

– Niestety. Właśnie to wkurza mnie w ludziach najbardziej. Nieodpowiedzialność.

– Nie dziwię się.

– Uraz nie był poważny, ale groziły mu poważne odmrożenia. Alkohol rozszerza naczynia krwionośne, powodując szybszą utratę ciepła. Trzeba było działać szybko.

– A jak to jest latać po zmroku? – Rita nawet nie stara się ukryć fascynacji. Mam wrażenie, że doskonale wie, jak pokierować rozmową, by mężczyzna poświęcił jej sto procent uwagi. Hans zaczyna z zaangażowaniem tłumaczyć jej, że niektóre śmigłowce mogą latać po zmroku i decydujące znaczenie ma wyposażenie danej jednostki oraz specjalne, wbudowane w nią urządzenia.

Tymczasem postanawiam zgrabnie się oddalić. Niech ta dwójka zyska sposobność rozmowy sam na sam. Kto wie, może zostaną parą?

Dziękuję Gerdzie za pyszny posiłek i melduję, że kładę się do łóżka. Kieruję się do swojego pokoju, gdy nagle za moimi plecami rozbrzmiewa kobiecy płacz. Odwracam się i widzę zapłakaną dziewczynę usiłującą wsadzić klucz do zamka.

– Pomóc? – pytam, gdy widzę, że przez łzy kobieta nie jest w stanie tego zrobić.

– Tak, poproszę – odpowiada, czkając i wyciąga ku mnie rękę z kluczem. Wtedy właśnie dostrzegam, kim ona jest. To ta dziewczyna przyniosła nam wtedy bułeczki maślane w domu Gabriela... Patricia!

– Zaraz, czy to nie ty pracujesz u Gabriela Hartmanna?!

– Pracowałam. Właśnie wręczył mi wypowiedzenie! – W oczach Patricii zapłonęła iskra gniewu. – Przez zasrany fartuszek!

– Fartuszek? – powtarzam i staram się dokładnie przypomnieć sobie przebieg tamtej sytuacji. Ona podała nam przekąskę, a on nazwał ją Monique. Poprawiła go, mówiąc że Monique źle się poczuła, a on wydawał się tym faktem mocno poirytowany. Mimo to zapytał o samopoczucie drugiej z dziewcząt i... to by było na tyle. Nadal nic nie rozumiem.

– Poplamiałaś go? Zniszczyłaś?

– Założyłam niewłaściwy! – wypala ze złością! – Ten palant zwolnił mnie przez to, że włożyłam nie ten fartuszek co trzeba! Przecież to jakiś absurd!

Potwierdzam. To jest absurd. Nie zwalnia się ludzi z tak błahych powodów. Chyba że faktycznie jest tak, jak mówi Gerda: Gabriel Hartmann nie szanuje nikogo, kogo status społeczny jest niższy niż jego własny. Lub kogoś, komu płaci. Rozmowa z Hansem także to potwierdza.

– Obowiązuje mnie klauzula poufności, ale wiesz co? Walę ją! Ten człowiek nie jest normalny! Zachowuje się jak psychopata!

– Co masz na myśli? – pytam, czując ukłucie niepokoju.

– Powiem ci, ponieważ też u niego pracujesz i powinnaś poznać kilka faktów! – syczy przez zaciśnięte zęby. – Co jakiś czas do jego rezydencji przyjeżdża ekipa sprzątająca, która ogarnia rozpierzdol w jego gabinecie.

– Po czym?

– Po armagedonie, który tam urządza! Rozwala wszystko, co znajdzie się w zasięgu jego ręki! Pomieszczenie wygląda jak po przejściu tornada! Ostatnio urządził taką rozróbę we wtorek!

Czyli wtedy, gdy miałam do niego przyjść... Na samą myśl ściska mnie w żołądku.

– Dlaczego to robi?

– Bo jest dziwakiem! – Patricia krzywi się na samą myśl. – Jest dzikusiem! Nikogo do siebie nie dopuszcza, nikt go nie odwiedza, on nigdzie nie wyjeżdża! Gnije tu jak stary cap i rozmawia praktycznie tylko z Reinfieldem. Po całych dniach pracuje lub snuje się po rezydencji bez sensu. Wtedy cała służba dosłownie chowa się po kątach!

– Jak to?

– Nienawidzi, gdy na kogokolwiek w niej natrafia! Musimy uciekać jak szczury, by się na nas nie natknął, a gdy tak się dzieje, wygląda, jakby ktoś podstawił mu pod nos parujące gówno! Wygląda, jakby się nas brzydził! Na początku myślałyśmy, że jest inny, ale szybko wyprowadził nas z tego błędu. Z nim ewidentnie jest coś nie tak...

– Chryste... – Przeraza mnie to, co słyszę.

– Wiesz, co zrobił, gdy kiedyś naszą długoletnią gospodynię odwiedziły jej córki? Kazał natychmiast wynosić się z rezydencji całej trójce.

– Trójce?

– Tak. Nie tylko córkom, ale także biednej Yasmine. W święta Bożego Narodzenia.

Patrzę na rozemocjonowaną dziewczynę i nie mogę uwierzyć w to, co słyszę. Potem zaś ogarnia mnie smutek. Taki prawdziwy, ponieważ już teraz wiem, że moja fascynacja tym facetem jest zła. Nigdy nie mogłabym być z kimś, kto w ten sposób traktuje innych.

– I dlatego dobrze ci radzę! Jeśli chcesz zachować tę robotę, ściśle przestrzegaj zasad, które ten świr ustala. Inaczej... – Zaciska usta w wąską linię. – W najlepszym wypadku wylecisz na bruk.

– A w najgorszym?

– Skończysz tak jak jego biedna żona – wypala, po czym umyka w pośpiechu do swojego pokoju.

Opieram się o ścianę, czując spływającą po kręgosłupie ścieżkę zimnego potu. Boże, a ja pocałowałam tego człowieka... Ewidentnie złamałam zasadę dotyczącą etyki lekarskiej i relacji terapeuta–pacjent. Czy mnie też za to ukaże? Czego mogę się spodziewać, gdy jutro przekroczę próg jego zimowego pałacu?

10



GABRIEL

W końcu się zjawia. Obserwuję, jak drobnymi kroczkami pokonuje wysoki śnieg i rzuca coś z uśmiechem do Karla. Staję w holu i czekam, aż przekroczy próg rezydencji.

W momencie, gdy Greismann powiedział, że nic poważnego jej nie dolega, poczułem niebywałą ulgę. Nie wiem, jakbym poradził sobie ze świadomością, że swoim nieodpowiedzialnym zachowaniem doprowadziłem do jej choroby, i to tak poważnej. Nie mam pojęcia, co wtedy we mnie wstąpiło... Dlaczego zacząłem tę niebezpieczną grę? Kiedy z poważnego mężczyzny przeistoczyłem się z powrotem w nagrzanego nastolatka? Czy to ta jasna i wesoła aura, która ją otacza, sprawia, że znów mam ochotę powrócić do żywych? Przy niej znów poczułem, że byłbym do tego zdolny...

– Dzień dobry, panno Seiler. Nawet pani nie wie, jak miło widzieć panią w pełni sił – witam ją od progu, uśmiechając się przyjaźnie.

– Dzień dobry – odpowiada powściągliwie. – Tak, czuję się już znacznie lepiej. Możemy zaczynać?

– Oczywiście, zapraszam do sali ćwiczeń – Pokazuję ręką, by poszła przodem.

Dokładnie tak jak ostatnio, wgapiam się beczelnie w jej kształtne pośladki, wyobrażając sobie, jak zaciskam na nich swoje dłonie. Wiem, że to nie przyniesie mi niczego dobrego, ale zwyczajnie nie umiem sobie tego odmówić.

– Widzę, że włożył pan dziś odpowiedni strój – odwraca się ku mnie, gdy już jesteśmy w pomieszczeniu. – Proszę zająć miejsce, a ja przygotuję wodę.

Coś się zmieniło. Widzę to w jej zachowaniu i sposobie mówienia. Widzę to w jej ruchach i atmosferze, którą tworzy. Jest nienaturalnie sztywna, wycofana, chłodna, obojętna.

– Coś się stało? – pytam, gdy włącza wirówkę.

– Nie, dlaczego?

– Widzę, że jest pani nieswoja. Zachowuje się inaczej i wygląda na zdenerwowaną.

Wtedy dopiero na mnie spogląda. To, co widzę na jej twarzy, nie ma nic wspólnego z tym, co widywałem wcześniej, gdy na mnie patrzyła.

– To prawda. Jestem nieswoja, ponieważ jestem w pracy. Nie jestem zdenerwowana, a raczej usiłuję być profesjonalna.

Nie podoba mi się to. Mimo, iż znam odpowiedź na to pytanie, i tak je zadaję:

– I skąd ta nagła zmiana?

– Stąd, że nie chcę stracić pracy. Pieniądze, które mi pan zaproponował, są mi naprawdę potrzebne. Nie chcę zrobić niczego, co mogłoby spowodować, że mnie pan zwolni.

Chryste, a więc jednak... Popełniłem ogromny błąd, całując ją. Błąd, który może mnie kosztować wszystko... Czuję, jak w żołądku pojawia mi się lodowa bryła.

– Nie mam najmniejszego zamiaru pani wyrzucać. To, co wtedy... – Odchrząkuję, by oczyścić gardło. – To, że panią pocałowałem... To tylko i wyłącznie moja wina. To ja zachowałem się nieprofesjonalnie i mogę panią zapewnić, że to nigdy więcej się nie powtórzy.

– Nie wiem, czy pan pamięta, od czego zaczęła się ta sytuacja... – Policzki Heidi nagle przyozdabia uroczy rumieniec. Kolor jej znamienia także przybiera na intensywności. Uwielbiam na to patrzeć, jednak nie mogę się gapić. Nie mogę zrobić niczego, co spowoduje, że znów poczuje się niekomfortowo. – Ja rozpoczęłam całą tę serię zdarzeń, ściągając z pana spodnie.

– Przez przypadek – przekonuję. – A to, co ja zrobiłem, nie miało nic wspólnego z przypadkiem. To ja zachowałem się niewłaściwie, a nie pani. Jeżeli ktoś miałby chcieć zakończyć naszą współpracę, to miałaby do tego prawo wyłącznie pani.

Heidi wygląda na rozdartą. Mam wrażenie, że toczy jakąś wewnętrzną walkę i gdzieś w środku odzywa się we mnie głos mówiący, że muszę zrobić wszystko, by ją zatrzymać.

– Zapłacę pani więcej. – Jej oczy się rozszerzają. Jest zaskoczona. – Potraktujemy to jako rekompensatę za trudne warunki pracy.

– Więcej? – Brzmi jakby nadal nie dowierzała. – Płaci mi pan i tak niedorzecznie wielkie pieniądze. Nie wezmę ich więcej. Czułabym się jak... jakbym pana wykorzystywała.

– Ja też mam poczucie, że panią wykorzystałem, i jest mi z tym bardzo źle.

Heidi patrzy na mnie wielkimi oczami i dałbym wszystko, żeby wiedzieć, o czym teraz myśli.

– Zatem po prostu o tym zapomnijmy. I zachowujmy się profesjonalnie. Żadnego całowania i żadnych dodatkowych pieniędzy.

– Żadnego całowania i żadnych dodatkowych pieniędzy – zgadzam się wbrew sobie, zdobywając się przy tym na przyjazny uśmiech.

Miniony tydzień był istną męczarnią. Jestem pewien, że nie tylko dla mnie. Heidi zbudowała między nami mur, którego nie jestem w stanie przebić, którego nie mogę nawet próbować przebić, ponieważ obiecałem jej profesjonalizm. Jej dotyk nie ma już w sobie tego ciepła co na początku. Ruchy są mechaniczne, pozbawione czułości i troski. Są obce i nie przynoszą mi tego ukojenia, którego łaknę.

Cały czas szukam z nią kontaktu, jakiejś namiastki tej swobodnej relacji, która nas połączyła, jednak ona za każdym razem to ucina. Nie pozwala na najmniejszy żart lub próbę przejścia na przyjazną pogawędkę. Na każde pytanie odpowiada zdawkowo, mechanicznie i bez emocji. To już nawet nie jest zimny profesjonalizm – to zwykłe odtrącanie. Nie mam pojęcia, czemu

się tak zachowuje. Przecież była do tego pocałunku tak samo chętna jak i ja. Oddała mi go. Czułem, że podoba jej się to, co robię. Czyżbym pomylił moje pragnienia najmniejszych gestów sympatii z jej strony z rzeczywistym obrazem sytuacji?

Niepokoi mnie jeszcze jedno. Jej spotkania z tym pilotem. Karl otrzymał nakaz zbierania informacji o tym, co robi Heidi w wiosce, i jego raporty zazwyczaj skutkują tym, że Walter musi wzywać ekipę sprzątającą. Ucierpiała już sypialnia, biblioteka i jadalnia. Ataki zdarzają się częściej i są dużo poważniejsze w skutkach. Coraz trudniej mi nad sobą zapanować. Myśl, że mogę ją stracić, jest tym gorsza, że już posmakowałem tego, co mógłbym mieć.

To z plotek, które zebrał mój informator, udało mi się dowiedzieć, że po tym, jak wrzuciłem ją do jacuzzi, ten frajer zabrał ją na tor saneczkowy. To dlatego pisała, że Hans ma wyrzuty sumienia. Znając jego zamiłowanie do gór, przeczołgał ją na tym śniegu i to on doprowadził do tego, że wylądowała w łóżku na trzy dni. Wiem, co robi ten skurwysyn, ponieważ już to przerabiałem z Beatrice, i nie zamierzam pozwolić, by w ten sam sposób zafascynował Heidi.

Przecieram zmęczoną twarz, czując w mięśniach nieznośne napięcie. Wróciły nocne koszmary, i to w jeszcze gorszej formie. Ciemność, która mnie w nich pochłania, jest cięższa i bardziej upiorna. Mrok jest gęsty i lepki niczym smoła; oblepia mnie i utrudnia każdy ruch. W tych koszmarach już nawet nie jestem w stanie biec. Nie mogę gonić mojego różowego płomyczka. Umieram powoli i w męczarniach. Boli mnie świadomość tego, co tracę.

– Panie Hartmann, Fischer na linii – informuje mnie Walter, zaglądając do mojego gabinetu.

– Dziękuję, już odbieram – bąkam, po czym dopijam kawę i sięgam po słuchawkę. Jestem rozdrażniony i niewyspany. Żyję w ciągłym napięciu, a to, co miało pomóc mi w radzeniu sobie z bólem, jeszcze go pogłębia.

– Międzynarodowe szkolenie, kurwa?

Jak widzę, facet nie bawi się w subtelności. Uśmiecham się na rezultat, który osiągnąłem.

– Owszem, uznałem, że warto podnosić kompetencje zespołu ratowniczego poprzez wymianę doświadczeń z innymi brygadami.

– I dziwnym trafem jadę tylko ja!

– Byłoby nierozsądne organizować takie szkolenie dla obydwu naszych pilotów. Kto wówczas wyruszałby na pomoc poszkodowanym? – Udamę, że nie rozumiem, skąd jego oburzenie.

– Chodzi o nią, tak?

– Tak, o nią. O wysoką jakość wykonywanych przez wasz zespół usług – zgadzam się. – A także o poprawę bezpieczeństwa. Wymiana doświadczeń i praktyk w niesieniu pomocy poszkodowanym to zawsze dobry pomysł na rozwój.

– Nie pierdol, Hartmann. Jesteś zazdrosny o Heidi i próbujesz się mnie pozbyć.

– Panie Fischer, zbytńo sobie pan pochlebia, sądząc, że uważam pana za godnego rywala.

– Ona ma w dupie twoje pieniądze, wiesz? – Ignoruje mój protekcyjnalny ton. – Nie zapewnisz jej nimi szczęścia, tak samo jak nie zapewniłeś go Beatrice.

W moich żyłach jak na zawołanie bulgocze krew.

– Jeszcze jedno słowo na temat mojej byłej żony, a zamiast na szkolenie wysłę cię na bezrobocie – warczę, czując, że znów jestem bliski utraty nad sobą kontroli.

– Jeśli nie jesteś skończonym kutafonem, sam z niej zrezygnujesz. Obydwaj wiemy, jak to się skończy i na co ta dziewczyna zasługuje – rzuca, po czym się rozłącza.

A mogłem od razu wypierdolić go na zbity pysk...

Po tym telefonie moje samopoczucie jeszcze się pogarsza. W głębi duszy wiem, że ten frajer ma trochę racji. Co jeśli naprawdę jedyne, co mogę jej dać, to cierpienie? Może to, co mówiła wtedy w gabinecie, że chciałaby mieszkać na odludziu, jest tylko chwilowym kaprysem? Przecież jest jeszcze taka młoda. Nie musi jeszcze wiedzieć, czego tak naprawdę chce od życia. Powinna go używać, smakować, korzystać z jego uroków. Powinna bawić się, spotykać z ludźmi, którzy ją kochają. Ledwie zjawiła się w wiosce, a już ma

przyjaciół, którzy bez wahania stają po jej stronie. Fischer ma rację; zamykając ją tutaj, wyrządę krzywdę nie tylko jej, ale także światu. Nie powinienem zagarniać jej światła tylko dla siebie. To czysty egoizm i zwykła pazerność.

Wychodzę z gabinetu, trzaskając drzwiami i udaję się do podziemi, gdzie mam basen. Muszę rozładować jakoś ten gniew, a nie mogę przecież codziennie rozwałać jakiegoś pomieszczenia. Powinienem szukać alternatyw na radzenie sobie z emocjami i bólem przedramienia, utrudniającym mi normalne funkcjonowanie.

Krystalicznie czysta woda odbijająca się od litych skał sprawia, że nieco się rozluźniam, ale nie tak skutecznie jak sto basenów, które robię w przeciągu godziny. Zmęczenie jest chyba w tym momencie moim najlepszym kompanem. Wyczerpane ciało nie podsuwa mi frustrujących myśli.

– Sir, chciałbym zameldować, że dzwoniła Heidi. Pytała, czy dzisiejsza terapia mogłaby zostać przesunięta na siedemnastą. Gerda poprosiła ją o pomoc w „Der Strahl”, a sama pojechała na zakupy do miasta.

– Co to za zwyczaj, żeby prosić o pomoc swoją pensjonariuszkę?

– Karl mówi, że Rita wzięła niespodziewany urlop na żądanie, więc sytuacja jest nadzwyczajna.

– Gerda powinna lepiej organizować czas swojej pracy. I zatrudnić więcej pracowników – stwierdzam niezadowolony. – To nie do pomyslenia, że właścicielka hotelu sama jeździ po zakupy i woła do pomocy zupełnie przypadkowych ludzi.

I to akurat moją Heidi. Aż mnie szlag trafia, gdy wyobrażam sobie, jak podaje piwo tym frajerom z pogotowia górskiego. W tym Fischerowi!

– Wypraszam sobie, sir. Gerda radzi sobie od wielu lat, i to bez niczyjej pomocy.

– Za to teraz musiała poprosić o nią akurat Heidi – zauważam z przekąsem.

– Gabrieliu, muszę ci coś wyznać. – Nagle Walter niespodziewanie spuszcza z tonu. – Tak naprawdę to moja wina. Gerda nie pojechała do miasta na zakupy związane z prowadzeniem pensjonatu.

Mrużę oczy. O co chodzi?

– Do rzeczy, Reinfield. Nie jestem w nastroju na zgadywanki.
– Gerda ma dziś randkę. Ze mną. To po to pojechała do miasta.
Chwila, randkę? Reinfield ma dziś randkę??

– Jak pan widzi, sytuacja jest niecodzienna, tak więc liczę, że pójdzie nam pan wszystkim na rękę i pozwoli panie Seiler przyjść później, natomiast mnie da wolny wieczór.

Nie lubię takich nagłych zmian w planie. Nienawidzę ich. Zaburzenie rytmu dnia wiąże się z czymś nieznanym, czymś, czego nie mogę kontrolować, a co za tym idzie – przewidzieć tego, co będzie dalej.

– Nie ma mowy – odmawiam z marszu i zerkam na niego z naganą. – Jesteś za stary na randki.

– Za stary? – Widać, że go tym uraziłem. – Mój obiekt westchnień jest chociaż w podobnym wieku, a nie mógłbym uchodzić za jej ojca – odcina się zajadle.

– Trzynastolatkowie nie zostają ojcami!

– Za rzadko pan wychodzi, by stwierdzać takie rzeczy z podobną stanowczością – drwi ze mnie bezczelnie.

– Nie dostaniesz wychodnego, Reinfield – oświadczam surowym i zimnym tonem.

– Obawiam się, że i tak wyjdę. – Bez zastanowienia staje okoniem.

– Ciekawe, kto zawiezie cię do wioski.

– Myślę, że znajdę sposób, by się tam dostać.

No tak. Skoro jedzie tam do panienki, jestem niemal pewien, że znajdzie!

– Jeśli wyjedziesz bez zgody, możesz nie wracać.

– Proszę nie obiecywać, sir – odpiera z błyskiem rozbawienia w oku. Niespodziewanie ja także się uśmiecham. Dociera do mnie komizm sytuacji.

– Czy ty też zauważyłeś, co my robimy? – pytam, parszkając śmiechem. – Zachowujemy się jak surowy ojciec i nastolatek, który ma szlaban na wyjścia z domu.

– Napalony nastolatek, który nie bzykał już przeszło trzydzieści lat.

– Trzydzieści lat??!

– A co pan myślał, sir? Że chowam panienki pod materacem ?

– Prawdę mówiąc, nie myślałem o tym w ogóle. Nigdy nie zastanawiałem się, jak bardzo poświęciłeś się dla służby mojej rodzinie.

– Tak naprawdę to nie było jakieś wielkie poświęcenie. Po prostu, jeśli nie mogła to być Gerda, nie chciałem tego robić w ogóle.

Kurwa. To chyba najmocniejsze słowa, jakie usłyszałem od tego człowieka. I w życiu.

– Walterze! – Podpływam do schodków i wychodzę z basenu, przyjmując od niego ręcznik. – Weź moją złotą kartę i korzystaj z niej bez limitu. Spraw, by te lata posuchy nie poszły na marne. Zafunduj Gerdzie najlepszy finał love story w historii ludzkości!

– Zamierzam. Ale nie pańskimi pieniędzmi, sir...

Krzywię się z niesmakiem. Pewnych rzeczy nie powinno mówić się na głos. A tym bardziej z tak jednoznacznym wyrazem twarzy. I na Boga, nie mając ponad siedemdziesiąt lat!

HEIDI

Gdy wparowuję do rezydencji Hartmanna, przypomina mi się jeden kawał. „Dzieciak pyta ojca, czym jest PMS, a ten mu a to, że to skrót od „Panowie, Powinniśmy Spierdalać”. Ale gdzie? – pyta zmartwiony chłopiec. – W jakieś bezpieczne miejsce, na przykład na wojnę”.

Tak, na miejscu Hartmanna tam właśnie bym się udała. I tu nawet nie o PMS idzie, a o to, jak wielkim bufonem i megalomanem jest ten człowiek.

– Dzień dobry, panno Seiler. Jak minął dzień? – Gabriel wita mnie standardowym pytaniem, lecz ja jedynie mierzę go zniesmaczonym spojrzeniem i odburkuję niegrzecznie:

– Świetnie, choć teraz jest już nieco mniej dobry.

Zdejmuję płaszcz i wciskam mu do rąk. Następnie poprawiam różowy sweterek z dekoltem opadającym na jedno ramię i ruszam dziarsko przed siebie.

Zauważam jeszcze wyraz zaskoczenia na jego twarzy, jednak ignoruję to i prę naprzód jak rozpędzona lokomotywa. Docieram pod naszą salę

ćwiczeń i wchodzę tam subtelnie niczym antyterrorysty o szóstej nad ranem do mieszkania podejrzanego. Kątem oka dostrzegam, że mój pacjent też już dotarł i zajmuje swoje miejsce, więc biorę się do przygotowywania stanowiska pracy. Szarpię się z kablami, nalewam wody do zbiornika i czekając, aż się napęlni, wystukuję nogą rytm w sposób, który automatycznie wzbudza agresję u słuchacza. Żuję ostentacyjnie gumę, rzucając mu raz po raz wyzywające spojrzenia, a potem wbijam znudzony wzrok w widok za oknem. Zachowuję się jak niespełna rozumu, ale mam to gdzieś. Dziś nie jestem w stanie ukrywać swoich prawdziwych emocji. Gabriel nie odzywa się słowem, ale nie spuszcza ze mnie czujnego wzroku. Widać gołym okiem, że bezbłędnie wychwytuje mój nastrój. Jak widać, doskonale wie, czym jest instynkt samozachowawczy i postępuje w sposób, który uchroni go przed niechybną śmiercią.

– Idę do toalety – oznajmiam mu, gdy w końcu wsuwa rękę do kąpielii wodnej. Nie zamierzam siedzieć z nim w jednym pomieszczeniu i patrzeć, jak niesprawiedliwa potrafi być natura. Zamiast obdarzyć go szpetną twarzą, która doskonale odzwierciedla jego charakter, postanowiła podarować mu twarz greckiego boga, by jeszcze wzmóc moje katusze!

Siedzę na toalecie w jego łazience i praktycznie nie odrywam wzroku od zegarka. Gdy mija wyznaczony czas, wracam do wyraźnie niezadowolonego Hartmanna.

– Czy terapeuta nie powinien czasem dbać o bezpieczeństwo pacjenta podczas zabiegu? – pyta mnie, gdy wyłączam wirówkę.

– Powinien – odpieram zblazowanym tonem. – I to właśnie zrobiłam. Ochroniłam pana przed największym zagrożeniem.

Myślę, że załapuje, o czym mówię, jednak postanawia w to brnąć.

– Wyszła pani.

– Dokładnie – potwierdzam, przechodząc, jak gdyby nigdy nic do aparatu ultradźwięków.

– Obawiam się, że nie rozumiem. – Jego zniecierpliwienie pnie się coraz wyżej po szczeblach drabiny, czuję to. – Wychodząc, zapewniła mi pani ochronę przed porażeniem prądem?

– Jest pan dużym chłopcem i zainwestował w najlepszy sprzęt, przy którym ryzyko wypadku jest minimalne.

– Minimalne, to wciąż nie zerowe – zauważa kąśliwie.

– Nie bardzo rozumiem, panie Hartmann – zaplatam ręce na piersi. – Zatrudnił pan terapeutkę czy niańkę?

Zaciska szczęki, ale odpuszcza. I dobrze. Nie chce mi się z nim gadać. Przykładam głowicę do grupy prostowników przedramienia i rozpoczynam zabieg. Atmosfera jest gęsta jak cholera. W powietrzu unoszą się nerwowe fluidy, które wypływają każdym porem naszej skóry.

– Poproszę papier – odzywam się wyniosłym tonem, gdy kończę kolejny z zabiegów. Muszę wytrzeć żel ultrasonograficzny z jego przedramienia. – Leży za panem.

Hartmann nawet się nie odwraca. Za to patrzy na mnie surowo i tak, jakby rzucał mi wyzwanie.

– Nie mogę. Boli mnie ręka.

Moje zęby zwierają się w przyływie irytacji.

– Ma pan drugą – oświadczam, jakby sam tego nie wiedział.

– Owszem, mam – przyznaje, ale nadal nie robi tego, o co proszę.

– Więc poda mi pan ten papier czy nie?

– Ja jestem dużym chłopcem, a pani dziewczynką. Myślę, że przy odrobinie wysiłku zdoła pani po niego sięgnąć samodzielnie. W końcu przecież żadne z nas nie potrzebuje niańki, prawda? – Jawnie sobie ze mną pogrywa. Jego mina mogłaby być flagowym billboardem programu: „Odważysz się?”

A to fajfus! Najchętniej zostawiłabym mu ten żel na ręce, ale niestety to byłoby dalekie od profesjonalizmu, który przecież koniecznie chciałam między nami zachować.

Obrzucając go sztucznym uśmiechem, podnoszę się i pochylam praktycznie nad jego głową, chcąc dosięgnąć leżący głęboko na kozetce ręcznik papierowy. Mężczyzna nie zamierza ułatwić mi zadania. Nie odchyła się, a zamiast tego pozwala na to, by moje odkryte ramię musnęło przez przypadek jego usta. Gdy to się dzieje, przez moje ciało przemyka prąd. Wzdrygam się tak, jakbym faktycznie została nim porażona.

– Coś nie tak, panno Seiler? – Jego oczy błyszczą. Udaje, że nic się nie stało, a muskanie ramion fizjoterapeutek to najzwyklejsza rzecz pod słońcem.

– Dotknął pan ustami mojego ramienia. – Postanawiam powiedzieć to wprost.

– Nic podobnego – odpowiada z niewiarygodnym spokojem. – To prędeż pani natarła na moje usta swym nagim ciałem.

– Dobrze pan wie, że tego nie zrobiłam! – Zaczynam sapać z wściekłości.

– Chyba muszę panią zmartwić. Otóż z nas dwojga to pani była w ruchu, nie ja.

Znów czuję ten oślepiający gniew. Głównie dlatego, że ten palant ma rację. Technicznie rzecz biorąc, to ja wykonałam ten ruch. Zduszam przekleństwo cisnące mi się na usta i zaciskam dłonie w pięści. Walę ten papier! Obciążam rękaw swojego swetra i przecieram nim jego przedramię. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że ten facet ma ze mnie niewiarygodną polewkę.

Mszczę się na nim w bardzo prymitywny sposób. Chwytam jego przedramię i rozpoczynam masaż, używając do tego znacznie większej siły niż to konieczne. Widać, że go boli, ale znosi to bardzo dzielnie.

Za to przy stretchingu już nie jest taki twardy.

– Co pani wyprawia, do cholery? – krzyczy i odsuwa ode mnie rehabilitowaną dłoń.

– Mam tłumaczyć nazwę metody leczniczej? – pytam jak rasowa idiotka.

– Ma pani tłumaczyć, czemu nasza rehabilitacja zamieniła się w sesję sadystyczną!

– Jest pan dziś wyjątkowo drażliwy. Czyżby wydelegowanie Hansa do jakiejś głuszy nie przyniosło panu oczekiwanej satysfakcji? – W końcu nie wytrzymuję. Miałam trzymać język za zębami, ale już nie dam rady. Nie mogę dłużej przychodzić do tego bogatego bęcwała i udawać, że nie brzydzi mnie to, jak traktuje porządných ludzi.

– Nie wiem czy chciałaby pani słuchać, jakie rzeczy przychodzą mi na myśl pod hasłem „satysfakcja”, jednak zapewniam, że nie wlicza się w nie nic związanego z Hansem – warczy ze złością i wstaje gwałtownie z krzesła.

Widać, że irytacja bulgocze w nim tuż pod powierzchnią, ale sama jestem zbyt wkurzona, by zwracać na to uwagę.

– Dlaczego tak go pan traktuje? Dlaczego jest pan tak wredny dla wszystkich ludzi?! Co panu w nich przeszkadza?

– Na przykład to, że bez powodu zachowują się jak wariatki! – rzuca wrednie i odwraca się do wyjścia.

Jestem tak wzburzona, że nie zamierzam tak tego zostawiać. Drepczę za nim niemal biegiem, i wykrzykuję do jego pleców:

– A może to właśnie pan jest wariatem! Skoro wszyscy w wiosce tak uważają, to chyba musi być coś na rzeczy!

Nie zwalnia kroku. Cały czas maszeruje szybkim krokiem przed siebie, mijając kolejne pomieszczenia i korytarze. Jak on śmie mnie tak ignorować?! Jeśli myśli, że odpuszczę, to jest w wielkim błędzie!

– Wygodne wytłumaczenie dla kogoś, kto nie potrafi wyrobić sobie własnego zdania, tylko bazuje na opinii innych. – Te słowa lecą niczym pociski, trafiając w moją czułą strunę.

– Byłam świadkiem tego, jak Hans dostał propozycję tego wyjazdu! Ni stąd, ni zowąd, po waszej kłótni w moim pokoju został oddelegowany na szkolenie do Francji! Rzeczywiście, bardzo trudno o wnioski, jak mocno przeszkadza panu ktoś, kto odważa się mieć własne zdanie!

– Biedny, mały Hansik – drwi Gabriel, nie zwalniając kroku. – Zły pan z góry dał mu propozycję podniesienia swoich kwalifikacji i teraz musi jechać z daleka od spódniczki swojej nowej przyjaciółki!

– Ma mnie pan za kretynkę?! – Przechodzę zaraz za nim przez drzwi wiodące do jakiejś piwniczki i schodzę w pośpiechu po schodach. – Z tego, co mi wiadomo, na takie szkolenie ustala się termin dużo wcześniej! Specjalnie pan to zrobił, by w razie jego odmowy mieć idealny pretekst do zwolnienia go!

– Gdybym chciał go wyrzucić, nie szukałbym żadnego pretekstu. – Patrzą, jak wyjmuję z wielkiej ściany wypełnionej setką otworów, butelkę wina. – Jednak mimo osobistych uprzedzeń do tego człowieka potrafię docenić jego umiejętności i zamiast wręczyć mu wypowiedzenie, proponuję, by zszedł mi na jakiś czas z oczu, z pożytkiem dla nas obu!

Co? Nagle staję jak wryta i zaczynam rozważać jego słowa. To fakt. Będąc jego pracodawcą, chyba nie musi odstawić żadnych szopek, by wymówić mu współpracę. Emocje nieco opadają i do akcji włącza się logika.

– Ale... tak właściwie to dlaczego? – Nagle mam ochotę się dowiedzieć, jak to wygląda z jego perspektywy. Dlaczego nie lubi Hansa, i dlaczego mimo to postanawia go nie zwalniać.

Nie odpowiada. Odwraca się plecami, podchodzi do niewielkiej półeczki wmontowanej w kamienną ścianę i odkorkowuje butelkę. Dopiero teraz przychodzi mi na myśl, by rozejrzeć się wokół.

O ja cię sunę... To najprawdziwsza, urokliwa i nieźle wypasiona piwniczka z winami. Po lewej stronie poukładane są wielkie drewniane beczki z alkoholem, a po prawej kilka segmentów drewnianej konstrukcji mieszczącej w sobie setki przeróżnych trunków. Nad głowami zwisają niewielkie lampy dające nam stłumione, ciepłe światło, podobnie jak subtelne kinkiety przymocowane do ścian. Po środku pomieszczenia stoi okrągły stół, a przy nim dwa obite czerwonym welurem krzeselka.

– Może zamiast pytać mnie, powinna pani zasięgnąć języka wiejskiej ludności, która przecież zna mnie lepiej niż ktokolwiek inny – odpowiada zgryźliwie. – Albo biec czym prędzej do represjonowanego pilocika, nim wyjedzie bez pożegnalnego całusa – docina mi z wrednym uśmiechem.

– Wie pan co? – Poziom mojej frustracji znów się podnosi. – Chyba ma pan rację. Lepiej już pójść, bo wątpię, że na niewinnym cmoknięciu się skończy – wypalam pod wpływem chwili.

Malutki mięsień wokół jego ust zaczyna drgać, dokładnie jak zawsze, gdy rozmowa dotyczy Hansa.

Odwracam się na pięcie i maszeruję z wypiętą piersią na górę. Usiłuję pchnąć ciężkie drzwi, ale one ani drgną. Szarpię się z nimi dobre pięć minut, gdy w końcu odzywam się sfrustrowanym głosem:

– Bedzie pan tak patrzył, czy może jednak pomoże?

– Mówiąc szczerze, wolę tę pierwszą opcję – mówi z półuśmiechem i jakimś dziwnie zadowolonym wyrazem twarzy.

– A ja tę drugą – cedzę, poprawiając wysunięte z kucyka kosmyki włosów.

– Wobec tego należałoby ładnie poprosić – odpowiada mi, a zaraz potem upija łyk czerwonego trunku. Mam dziwne wrażenie, jakby chował w nim pełen rozbawienia uśmiech. Czy on sobie ze mną pogrywa?

– Mam pana błagać o otworenie mi drzwi? – pry cham z pogardą. – Nie uważa pan, że to nieco seksistowskie?

– Błaganie rzeczywiście byłoby lekką przesadą – oznajmia filozoficznie. – Ale już zmiana wyrazu twarzy, na przykład na taki, przy którym nie będę bał się do pani podejść w obawie o własne życie, już nie.

Za chwilę go uduszę! Odwracam się z powrotem do drzwi, znów naciskam klamkę i uderzam w nie biodrem oraz barkiem, ale prawda jest taka, że już od kilku minut wiem, że nie wygram.

Dobra, weź się w garść, Seiler. Opanuj emocje, weź głęboki wdech i go poproś. Odbijesz to sobie przy najbliższej rehabilitacji...

– Panie Hartmann. – Trzymanie takiej wściekłości na wodzy zasługuje na pokojową nagrodę Nobla, nie żartuję. – Czy byłby pan tak miły i otworzył mi te cholerne drzwi?

– Dawno nie widziałem na pani twarzy uśmiechu... – zaczyna zastanawiać się na głos. Serio? Wywali mi teraz listę zadań, które muszę wykonać, by wypuścić mnie z piwnicy? Czy ja trafiłam na plan „Piły”, czy w ręce psychopatycznego szaleńca?!

Zaciskam wargi, by nie wypuścić z siebie jakiejś mocnej wiązanki. Potem znów biorę wdech, a następnie układam usta w coś na kształt uśmiechu.

– Czy to szczękościsk? – pyta, udając troskę.

– Raczej uśmiech do kogoś, do kogo nie mam ochoty się uśmiechać – wypluwam z siebie z nienawiścią.

– Zatem chyba mamy impas. – Wzrusza ramionami i odwraca się w stronę regału z winami, popijając swój trunek jak gdyby nigdy nic.

Boże, że też nie zauważyłam wcześniej, jak irytującym typem jest ten człowiek. Gerda miała rację – to zwykły buc, który lubi poniżać innych! Zgrzytam zębami i wywracam oczami.

– Panie Hartmann – wołam go, a potem wkładam całą swoją umiejętność gry aktorskiej, by wyprodukować na ustach jakiś przekonujący uśmiech. Najwyższy czas się stąd zmywać.

Rozciągam usta w uśmiechu, a Hartmann przygląda się mu jak ekspert oceniający, czy diament jest prawdziwy, po czym robi krzywą minę, sugerując, że go nie przekonuję. Chcąc skończyć wreszcie tę szopkę, uśmiecham się jeszcze mocniej, a on ręką pokazuje, że już jestem blisko odpowiedniego efektu. W odpowiedzi na to ja staram się jeszcze bardziej. Widzę w jego oczach coraz większe zadowolenie, więc i we mnie także pojawia się załazek takiego uczucia. Coraz mniej wysiłku kosztuje mnie utrzymanie uśmiechu, i jakoś tak mniej się złościę... Podoba mi się aprobata, z jaką mnie ocenia, i nie mogę oderwać oczu od jego twarzy. Od tego, jak mi się przygląda, jak przetyka ślinę, uruchamiając jabłko Adama, i od seksownego uśmieszku, który igra mu na ustach. W moim żołądku odzywa się nagle rój pszczół.

– Idealnie, panno Seiler. – Jego głos sływa po mnie jak jedwab przesuwający się przez palce. Znów upija nieco alkoholu i patrzy na mnie znad kieliszka.

– Czy teraz otworzy mi pan te drzwi? – Błysk w jego oku wzmacnia moją czujność.

– Nie.

Chwilka, że co??

– Słucham? Przecież powiedział pan... – Otwieram szeroko oczy i usta, i aż zapowietrzam się z szoku i oburzenia.

– Powiedziałem, że jeżeli pani czegoś ode mnie chce, należałoby poprosić. I mówiąc szczerze, zrobiła to pani tak ładnie, że otworzyłbym je dla pani... gdyby tylko przez nieuwagę ich pani nie zatrzasnęła.

– Zatrzasnęła? – Moje serce fika koziołka, a potem zaczyna uderzać jak metronom. – Chce pan powiedzieć, że stąd nie wyjdziemy??

Huk krwi w moich skroniach staje się coraz głośniejszy.

– Wyjdziemy. Jak tylko Reinfield wróci z randki i wpisze kod w zewnętrznym panelu.

Nie, nie, nie. To nie może dziać się naprawdę.

– Może wina? – proponuje, widząc moje załamanie.

– Nie ma pan przy sobie komórki, żeby zadzwonić? – pytam z nadzieją w głosie i jednocześnie przeklinam się w myślach, że swoją zostawiłam

w pokoju, w pensjonacie.

– Niestety nie. – Przesuwa po mnie spojrzeniem, podczas gdy ja przeżywam wewnętrzne katusze. Jak ja mam spędzić w jednym pomieszczeniu z tym gościem tyle godzin? – Rocznik tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty ósmy – kusi, machając w powietrzu butelką.

Przewracam oczami, czując w kościach, że na trzeźwo tego nie przetrzymam i burczę jak obrażona pięciolatka:

– Niech będzie.

Gabriel uśmiecha się półgębkiem, po czym wypełnia drugi kieliszek bordową ciecżą, podaje mi go, i zaprasza, byśmy usiedli przy okrągłym stoliku. Zajmuję miejsce naprzeciwko mężczyzny i zakładam nogę na nogę, a potem macham nią energicznie, chcąc uwolnić kotłujące się we mnie zdenerwowanie. Przez kilka minut żadne z nas się nie odzywa. Pijemy w milczeniu i rzucamy sobie wyzywające spojrzenia. No dobrze, tylko ja mu takie rzucam, i może nie wyzywające, a nieżyczliwe i oceniające.

– Panno Seiler, proszę to po prostu powiedzieć. W przeciwnym wypadku ta tętnica na pani szyi nieuchronnie eksploduje, a ja nie mam tu apteczki pierwszej pomocy. – Głos Gabriela w końcu przecina tę ciszę między nami. Widać, że go to bawi.

– Dlaczego jest pan dla Hansa taki podły? – wypalam oskarżycielskim głosem. Myślę, że czas już powiedzieć sobie pewne rzeczy wprost.

Gabriel przez chwilę milczy i wygląda, jakby toczył jakąś wewnętrzną walkę. Nie przestając mnie obserwować, przechyla głowę, jakby oceniał, na ile może sobie pozwolić w tej rozmowie, a potem oblizuje usta. W końcu, po kilkunastu sekundach, podnosi do nich kieliszek i wlewa w siebie solidną porcję alkoholu. Nie wiem, czy usiłuje mnie zahipnotyzować widokiem swych obłądnych ust, ale jeśli tak, to muszę przyznać, że działa.

– Myślę, że jeszcze za mało pani wypła na tę odpowiedź...

Co takiego? Że niby jak miałabym to rozumieć? Przypominam sobie ich dyskusję na temat mojego zdrowia i poprawiam się na krześle, ponieważ w mojej wyobraźni to jego przyznanie się do zazdrości. Chyba już całkiem mi odbiło.

– Dlaczego zwolnił pan tę dziewczynę, która podawała nam bułki? – Mimo zdradzieckiego mrowienia skóry staram się nie tracić rezonu.

– Złamała warunki umowy.

Marszczę czoło. On nie może być poważny.

– Założyła zły fartuszek, do cholery! To nie jest powód, by pozbawiać kogoś źródła utrzymania!

– Jest, jeśli zapis w umowie o tym stanowi. – Spokój i pewność, z jakimi to mówi, sprawiają, że zaczynam się nad tym głębiej zastanawiać.

– A gospodyni? I jej córki? Jak można wyrzucać kogoś na bruk w święta?!

Jego mina się zmienia. Widzę wzbierającą w nim irytację i obserwuję, jak jego twarz zmienia się w lodowy posąg. Jak na dłoni widać, że ta rozmowa nie należy do najbardziej komfortowych w jego życiu.

– Jak widać, Patricia złamała nie tylko tamte warunki umowy – stwierdza z kwaśną miną.

– Odpowie pan? – naciskam.

– To o to wszystko była pani dzisiaj taka wściekła?

– Po prostu nie lubię ludzi, którzy źle traktują innych.

– A panią? – odpowiada pytaniem na pytanie. – Lubi pani ludzi, którzy źle traktują panią, panno Seiler?

– Co to w ogóle za pytanie?

– Takie samo jak te, którymi mnie pani bombarduje od kilku minut.

– Nikt nie lubi ludzi, którzy źle go traktują.

– No właśnie. Jak więc widać, nie jestem w tym aż taki odosobniony – rzuca z nutką urazy. – Moja gospodyni chciała wykorzystać trudny moment w moim życiu, gdy byłem po rozwodzie. Usilnie starała mi się wcisnąć którąś ze swoich córek i nie reagowała na stanowcze odmowy poznania ich przeze mnie. Do tego stopnia chciała wżenić córkę w korzystny związek, że zaprosiła je tu obie, wiedząc, jak nie znoszę niezapowiedzianych gości! Każdy, kto ze mną pracuje, wie, jak ważne jest dla mnie przestrzeganie zasad zawartych w umowie. Każdy orientuje się także, jak cenię sobie własną przestrzeń i prywatność. Cała pieprzona Szwajcaria to wie, ale gdy tylko znajdzie się ktoś, kto ma to w nosie i poniesie zasłużone konsekwencje, od razu zostaje kozłem ofiarnym, a ja tym złoczyńcą bez serca!

Wstaje gwałtownie od stołu i zmierza tym swoim charakterystycznym krokiem do półeczki, gdzie dolewa sobie wina, a potem wypija wszystko do ostatniej kropli. O matko... No to mnie przytknęło. Usta wypełniają mi się nagle watą, więc szybko przepłukuję je alkoholem, by zniwelować to uczucie.

– Przepraszam. – Odważam się odezwać. – To nie... ja nie chciałam... Po prostu chciałam zrozumieć, dlaczego nikt w wiosce pana nie lubi.

– Zna pani człowieka, którego lubią wszyscy? – Wykrzywia wargi i patrzy na mnie spod długich rzęs.

– Nie, ale nie znam też takiego, którego nie lubiłby nikt...

W jego oczach coś miga. Jakby właśnie dostał impuls, na który czekał.

– Czy właśnie mówi mi pani, że mnie nie lubi, panno Seiler?

– Co? Nie! – wykrzykuję od razu. – Oczywiście, że nie!

– A więc chyba jednak nie wszyscy... – Żar w oczach oraz seksowny uśmiech, jakim to kwituje, sprawia, że oblewam się rumieńcem. Muszę natychmiast odwrócić od moich policzków jego uwagę!

– Gerda pana nie lubi – wypalam bez sensu, a mężczyzna prychna wesoło.

– Ta kobieta nie lubi nikogo, nawet mężczyzny, którego kocha.

– Czyli? – Zaciekawiam się. Nie zauważyłam żadnego faceta, który by się koło niej kręcił.

– Mojego lokaja. To z nią poszedł dziś na randkę.

– Gerda i Walter? – Otwieram usta. – Nawet słowem nie pisnęła!

– Chciałbym, by Walter był równie mało wylewny... – Gabriel potrząsa głową, jakby chciał wyrzucić z niej jakieś nieprzyjemne wspomnienie.

– Co? – pytam, popijając alkohol.

– Wyznał mi dziś, że nie uprawiał seksu od trzydziestu lat.

– Co takiego?? – Prawie się krztuszę. – Trzydziestu lat?

– Prawda? Jak on w ogóle może chodzić?

– Ale o co chodzi? – Ten temat sprawia, że się ożywiam. Plotkujemy jak starzy znajomi. – Składał jakieś śluby czystości czy lubuje się w masochizmie?

– Powiedział, że jeżeli nie może być z nią, nie będzie z żadną inną.

Szczęka mi opada. Tak dosłownie.

- To chyba najbardziej romantyczna rzecz, jaką usłyszałam w życiu – wyznaję, kładąc rękę na sercu, gdzie rozlewa się nagle przyjemne ciepło.
- Mój lokaj ma zapewne ususzoną kiełbaskę w spodniach, a pani uważa to za romantyczne?
- Czekał na nią – zachwycam się, wzdychając głośno. – Każda kobieta marzy o tym, by być tak kochaną. – Opieram twarz na kołysce z moich rąk i uśmiecham się melancholijnie, ponieważ mi zapewne nie będzie dane poznać smaku takiej miłości. By mieć na nią szansę, muszę poddać się operacji. Bez niej jestem dziwadłem, odmieńcem, szkaradą.
- Posmutniała pani – zauważa, pochylając się w moim kierunku.
- Po prostu przypomniałam sobie mojego eks – przyznaję z nutką gorzkości.
- Ale nie chcę o nim mówić. To zamknięty rozdział.
- Wobec tego napijmy się za jego zamknięcie. – Stuka w mój kieliszek. – I otwarcie nowego.

Kilka kieliszków wina później siedzimy na podłodze, opierając się o beczki z winem i opowiadając sobie zabawne rzeczy. Czuję się swobodnie w otoczeniu kamienia, drewna i przy zapachu Gabriela, którym nasiąka moja skóra.

- Tak! Boże, tak – Ukrywam twarz w dłoniach, przypominając sobie jeszcze raz tę groteskową sytuację. – Naprawdę poszłam do sklepu w kurtce, z przyczepionymi do niej majtkami!

- Ale jak? – Gabriel nie jest w stanie przestać się śmiać, a ja zachwycać, jak cudownie wtedy wygląda. Mam ochotę opowiadać mu kawały przez cały czas, byle tylko jego twarz przyozdabiał ten wyraz szczęścia; tak inny od jego codziennej dystygowanej powściągliwości.

- Zaplątały się w kaptur podczas prania, a ja z roztargnienia tego nie zauważyłam! –rechoczę coraz mocniej. – Gotowałam obiad i zabrakło mi makaronu. Poszłam więc do najbliższego marketu, wkładając świeżo upraną kurtkę...

Znów zwijamy się ze śmiechu, a on jeszcze bardziej. Alkohol zawsze sprawia, że rozwiązuje mi się język. Dlatego nie powinnam pić. A już na pewno nie w jego towarzystwie.

– Owszem, zwróciłam uwagę na to, że ludzie uśmiechają się do mnie bardziej niż zwykle, ale uznałam, że to w pewnością pacjenci gabinetu, których nie pamiętam. – Klepię się w czoło, przypominając sobie swoją wielką naiwność. – Spostrzegłam też ochroniarza, który dosłownie śledził mnie wzrokiem jak jakiś zбочony stalker! Wyobraź sobie moją reakcję, gdy podszedł do mnie i bezpardonowo kazał mi zdjąć te majtki... – Znów parskam śmiechem, bo zareagowałam wtedy dość wybuchowo jak na mnie. – Zaczęłam wyzywać go od zbereźników i grozić, że zadzwonię do jego żony, którą tak na marginesie znam, mówiąc, jakie propozycje składa mi w miejscu publicznym jej mąż! Zrobiłam szopkę na cały sklep!

– Oddałbym wiele, by zobaczyć panią w tej akcji!

– A ja, żeby o niej zapomnieć... Wie pan co czułam, gdy poczciwy Ralf odczepił koronkowe, jaskrawo-pomarańczowe majtasy z rzepa przy kapturze? To było okropne! Nienawidzę być w centrum zainteresowania, to mój największy koszmar! – Aż się wzdrygam na samą myśl.

– Dlaczego? – pyta miękko.

– Czy to nie oczywiste? – pryham, starając się, by w moim głosie nie było tego standardowego zgorzknienia, gdy z kimkolwiek o tym rozmawiam. Nie chcę, by ten facet się nade mną litował, dlatego wybieram formę żartu. – Potwór Frankensteina najlepiej czuje się w ciemności, z daleka od spojrzeń ludzkich – rzucam z uśmiechem. – O! W takich miejscach jak ta piwnica!

Jestem zbyt zajęta popijaniem bosko smakującego trunku, by zwrócić uwagę na przeszywającą ciszę, która zapadła w pomieszczeniu po moich słowach. Dopiero po chwili na niego zerkam, a wtedy mój uśmiech niknie w mgnieniu oka. Jego brwi są ściągnięte, a wzrok miota wszystkimi diabłami. Nozdrza falują mu gwałtownie, podobnie do klatki piersiowej i dobrze zbudowanych barków. Myślę, że gdyby alkohol nie zaburzał mi standardowych kanałów percepcji, poczułabym coś na kształt przestachu, jednak w tym momencie jego zachowanie jest dla mnie – delikatnie mówiąc

– niezrozumiałe. Dopóki nie odzywa się mocnym, zdecydowanym i bardzo surowym głosem:

– Panno Seiler, jeżeli jeszcze raz usłyszę z pani ust stek takich bzdur, przestanę wierzyć w pani inteligencję, a już na pewno zrobię coś, co nie przystoi robić gentlemanowi... – ostrzega z dzikim błyskiem w oku. Ton jego głosu nie pozostawia wątpliwości, że to nie są żarty. Zaczynam się zastanawiać, co takiego by mi zrobił, a że trudno mi pohamować pijacką ciekawość, po prostu o to pytam.

– Mianowicie? – Unoszę brew i z zaskoczeniem odkrywam, jak prowokująco to zabrzmiało.

Spojrzenie, jakie mi posyła, sprawia, że na mojej skórze budzą się dreszcze. Ciemny, przeszywający wzrok jest zapowiedzią czegoś niegrzecznego, czegoś, co mógłby powiedzieć tylko dużej dziewczynce, i to jest tak ekscytujące, że z trudem przełykam ślinę.

– Zacząłbym od zakneblowania pani ust – słyszę, a moje głupie serce zaczyna bić coraz szybciej. – Potem powiedziałbym, jakich epitetów może pani używać przy opisywaniu swojego wyglądu, przełożył przez kolano, i wymierzał klapsy tak długo, aż nie nauczy się pani ich recytować jak pacierza.

O kurwa.

To nawet nie chodzi o to, co powiedział, ale z jakim żarem w oczach to zrobił! Zabrzmiało to jak wstęp do idealnej zabawy dla dorosłych. Gdy wyobrażam sobie, jak ten postawny, o wiele starszy mężczyzna bierze mnie na swe kolana, a potem układa na nich, wypinając mój tyłek, oblewa mnie fala ciepła. Oczyma wyobraźni widzę, jak ściąga mi spodnie, a potem bieliznę, i uderza silną dłońią w moje obnażone pośladki. Aż skręca mnie w środku z podniecenia. Sunę spojrzeniem od jego bicepsa, w dół poprzez przedramię i po pokrytej ciemnymi włoskami skórze. Zahaczam o seksowny zegarek zapięty wokół nadgarstka, i prawie jęczę, ponieważ to jest mój fetysz: duży, srebrny zegarek nakręcany mózgiem pociągającego mężczyzny.

– Dlaczego? – Mój głos brzmi jakbym wypaliła kilka paczek papierosów, więc popijam wino, by nawilżyć struny głosowe.

– Bo obraża pani mój gust, panno Seiler – odpiera, patrząc mi głęboko w oczy.

Szok wywołany jego bezpośrednim wyznaniem sprawia, że wypluwam na siebie alkohol w taki sposób, że nawet gejzer nie ma takiego rozbryzgu. Na domiar złego, pod wpływem szoku przechyliłam szkło tak gwałtownie, że jego zawartość ląduje na moim dekolcie, mocząc nie tylko sweter, ale także biustonosz i spodnie.

– O Boże... – Odkładam pusty kieliszek i w roztargnieniu zaczynam się wycierać. To na nic; czerwona ciecz wsiąkała już tak głęboko, że nie zdołam uratować już żadnej części garderoby. – Jezu, cała się lepię...

– Proszę założyć moją koszulkę. – Gabriel bez chwili namysłu odkłada swój kieliszek i chwyta koszulkę od dołu, by się jej pozbyć.

O nie, tylko nie to. Widok jego gołej klaty w połączeniu z procentami w mojej krwi to bardzo ryzykowne zestawienie. A zaznaczam, że nie wypięłam mało. Autentycznie się boję, że przekroczyć pewną granicę i zacząć mu proponować różne świństwa.

– Zaraz! – Zatrzymuję go.

– O co chodzi? – Gabriel zamiera w bezruchu i ściąga w konsternacji brwi.

– Będzie pan nagi – argumentuję rozchwianym głosem. Już na samą myśl o jego odkrytym torsie i brzuchu ogarnia mnie groza, a co mówić o obrazie full HD z transmisją na żywo.

– Nie bardziej niż wtedy, gdy ściągnęła pani ze mnie spodnie. – Jego uśmiezek jest znaczący, i daleko mu do nieśmiałego.

Chryste, niepotrzebnie to wyciągnął. Teraz pod powiekami wybuchają mi obrazy jego członka, który na moich oczach budził się do życia jak pierwiosnek, który budził się nieskrępowanie do życia. To niedorzeczne, ale na samo wspomnienie i myśl, że mogłabym go dotknąć, czuję jak ogień liże mnie po udach i wybucha w podbrzuszu jak granat.

– Okej. Będę szczerą – Stawiam sprawę jasno. To dość niezręczne, ale lepiej go ostrzec. – Po pewnej dawce alkoholu robię się troszkę frywolna. Oznacza to, że mogę rzucać jakieś niestosowne aluzje, opowiadać żenujące kawały lub wierszyki, a już na pewno się gapić. I to bez grama dyskrecji – ostrzegam z poważną miną.

– Wierszyki? – Zaciska usta i przekrzywia z zaciekawieniem głowę. Doskonale widać, że go tym zaintrygowałam.

Wywracam oczami.

– „Poniżej pępka jest kępka, a w tej kępce mieszka zbój, który nazywa się... i tu wypipam słowo zaczynające się na „ch”, i kończące na „j”... „Nocą wyrusza na łowy i zakłada strój gumowy. Wchodzi między kolana i grasuje aż do rana” – recytuję z pamięci ulubiony wierszyk Petera. – A kawały nie będą w stylu: „Czy jeśli Eminem jest aktorem i raperem, to oznacza, że jest raptorem?”, a prędzej: „Penis jest jak pies, płacze się między nogami, lubi jak się go głaszcze i cieszy się razem z panem” – wypalam na jednym wydechu.

Gabriel z trudem powstrzymuje uśmiech.

– Obiecuję, że zniosę to jak mężczyzna. – Unosi dwa palce jak harcerz. – A teraz proszę włożyć mój T-shirt. – Jednym ruchem zdejmuje go z ciała i mi podaje. Tyle tylko, że ja po niego nie sięgam. Patrząc na to show i jestem bliska szukania banknotów w tylnej kieszeni dżinsów.

– Wygląda pan jak wyznawca siłowni. – Uwalniają moje usta, co natychmiast pragnę cofnąć, ale już za późno. Obawiam się, że maszyna mojego gadulstwa już ruszyła. Szum w głowie jest jej pierwszym objawem.

– Dziękuję... – Marszczy brwi. – Chyba... – Drapie się z konsternacją w tył głowy.

– Nie! To znaczy tak! To nie było w stylu: „Wygląda pan jak siłkowy paszak żywiący się wyłącznie sterydami i przypominający dobrze wypieczoną chałkę”, tylko... wow! – wykrzykuję i śmieję się, jakbym dopiero co uciekła z psychiatryka. – Pańska klata to majestatyczne ucieleśnienie męskości. Idealna proporcja pomiędzy wypracowaną muskulaturą, a zdrowym prężnym ciałem. Naprawdę, aż chce się dotykać. Ta oliwkowa skóra i twarde jak stal mięśnie... – Zagryzam wargi, odlatując w marzenia o tym, jak przesuwać po nich palcami. Brązowe, rozkosznie małe sutki, puch ciemnych włosów nad nimi... Wszystko to wygląda tak kusząco, tak zapraszająco; to przepych w najczystszej postaci. – To bardzo niesprawiedliwe, że zostawia pan konkurencję aż tak daleko z tyłu.

Chwileczkę, czy ja naprawdę mówiłam o jego sstkach?

– Za chwilę zrobię się zarozumiała. – Uśmiecha się krzywo, ale wygląda to bardziej, jakby dzikie zwierzę szczyrzyło kły. Mroczny, połyskujący wzrok sprawia, że po kręgosłupie przepływa mi prąd.

Chryste, zachowaj resztki dumy i przerwij ten festiwal żenady. Wiedziałam, że to się tak skończy!

Wydieram wręcz koszulkę z jego ręki, a potem przechodzę w róg pomieszczenia i odwracam się tyłem. Wsuwam ręce pod jedwabny sweterek i sięgam do zapięcia stanika. Odpinam go, a ramiączka przekładam przez rękawy, po czym uwalniam piersi od przemoczonego materiału. Już samo to doznanie powoduje u mnie przyływ przyjemności. Wydaję z siebie westchnienie pełne ulgi, a wtedy za moimi plecami rozlega się hałas przewracanego stolika i roztrzaskiwanego szkła.

Odwracam się gwałtownie i widzę, że Gabriel podnosi się właśnie z podłogi i próbuje ogarnąć chaos pod swoimi stopami.

– Przepraszam, przestraszyłem panią – mówi spanikowany i podnosi stolik oraz krzesło. Unikając mojego wzroku, kuca i zaczyna zbierać odłamki szkła.

– Nic panu nie jest? – Podchodzę do niego na chwiejnych nogach i klękam dokładnie naprzeciwko. W głowie coraz mocniej mi wiruje, a po mięśniach rozchodzi się przyjemne rozluźnienie.

– Nie. Przez przypadek potknąłem się o krzesło i wywróciłem stolik. Zaraz to posprzątam!

– Pomogę panu – oświadczam i nachylam się po największy odłamek.

– Nie trzeba, naprawdę – brzmi stanowczo. Tak, jakby nie chciał mnie blisko. No tak... Czy mogę się mu dziwić? Po tym jak niemal zgwałciłam go werbalnie, zapewne boi się, że się na niego rzucę.

– Na pewno? – pytam, czując jak policzki płoną mi z zażenowania. – Przepraszam za to co paplałam, ale ja po prostu nie umiem zatrzymać potoku słów, i mówię wszystko, o czym tylko pomyślę. Tak samo jest wtedy, gdy się denerwuję, z tym, że alkohol pozbawia mnie już wszelkich hamulców, i jeśli widzę seksowne ciacho, powiem na głos, jak wyobrażam sobie, że je skubię. Nic na to nie poradzę. To takie krępujące mówić swojemu pacjentowi, że w jego obecności moja macica budzi się do życia jak fajerwerki w sylwestra, ale ostrzegałam... – Widzę, jak jego szczęki napinają

się mocno i to jeszcze pogarsza moje fatalne samopoczucie. – Wiem, jakie to niewłaściwe, i tak skrajnie nieprofesjonalne. Dokładnie jak wtedy w jacuzzi. To przez wino. Przysięgam... – Biorę głęboki oddech, by uciszyć serce, a on w tym czasie jeszcze mocniej się spina. – ...nigdy więcej nie wypiję ani kropli alkoholu!

– Panno Seiler... – Jego głos brzmi jak głuchy warkot – Proszę włożyć w końcu suchą koszulkę do cholery! – Nie patrzy na mnie, tylko uparcie wbija wzrok z podłogę, lecz to, jak mocno jest zdenerwowany, daje się wyczuć bardzo wyraźnie. Nagle ogarnia mnie panika, że przez moje zuchwałe słowa pozbawia mnie pracy oraz pieniędzy, które mają odmienić moje życie.

Chwytam go za ramię w momencie, gdy on wyciąga je po odłamek szkła. Moje piersi ocierają się o jego skórę i przeszywa mnie gorący prąd. Uwolnione z materiału stanika sutki niemal natychmiast budzą się do życia. Wciągam gwałtownie powietrze, a on podnosi głowę i spogląda mi w twarz. To, co odkrywam, niemal pozbawia mnie tchu. On nie jest zły... W jego oczach płonie niebieski ogień, który w jednej sekundzie niemal spala mnie na popiół. Jeszcze nigdy nie widziałam u żadnego mężczyzny tak czystej żądzy wyrażonej jednym, krótkim spojrzeniem.

W tej samej sekundzie zapominam, jak się oddycha. Potrafię tylko pławić się w testosteronie, który wypływa każdym porem jego skóry i gapić na jego usta, które mam ochotę znów zasmakować. Boże, to takie niewłaściwe, przecież on jest ode mnie starszy... Jest przystojnym, niezwykle seksownym i zamożnym mężczyzną, który mógłby mieć każdą. Bez ohydneho kleksa na twarzy. A jednak, z jakiegoś niezrozumiałego dla mnie powodu, to na mój widok w jego oczach płonie ten dziki ogień.

Żadne z nas się nie porusza. Jego twarz znajduje się tuż przy mojej. Spostrzegam, że jego oddech staje się mocniejszy, pogłębia się. Wdycham jego seksowny zapach i koncentruję się na ustach. Są kształtne, pełne, teraz delikatnie rozchylone. Czy chciałby mnie ponownie pocałować? Pochłonąć moje wargi tak jak wtedy? Ja pragnę tego w tym momencie do bólu. Żar zalewa mi ciało, w żołądku coś trzepocze, a on obserwuje mnie, jakby doskonale wiedział, o czym teraz myślę.

– Gabriel... – Ciche błaganie dudniące w tym jednym słowie odbija się od kamiennych ścian i ześlizguje po moim kręgosłupie.

– Tak, panno Seiler...? – Jego nozdrza falują, grdyka unosi się i opada. Patrzy na moje usta, jakby chciał je pożreć żywcem – Czego pani chce? Proszę to powiedzieć. – Jego głos jest zachrypnięty, ale ton mocny i ostry. Brzmi jak rozkaz zniecierpliwionego i rozdrażnionego władcy, który czeka na należny mu pokłon.

Jego oddech pieści mi twarz, wnętrzności kurczą się w rozkosznym oczekiwaniu. Nie chcę dłużej czekać, bo to irracjonalne odmawiać sobie takiej przyjemności. Pochylam się w jego kierunku i z mocno bijącym sercem czekam, aż on pokona resztę drogi.

Jednak tego nie robi.

– Obiecałem, że nigdy nie posunę się do żadnej niewłaściwej rzeczy. – Jego głos dźwięczy takim niezadowoleniem, jakby mówił to wbrew sobie.

– To tylko pocałunek – kuszę, zbliżając się o kolejne milimetry. W głowie mi wiruje, czuję żar, jestem bliska omdlenia.

– Tak pani sądzi?

Zerkam mu z rozmarzeniem w oczy, tak piekielnie pragnę, by mnie w końcu pocałował. Co go powstrzymuje??

– Nie zdołam zatrzymać się na pani ustach. Nie w momencie, gdy... – Nagle przerywa mu dźwięk otwierających się drzwi.

Co do cholery?? Czuję się tak, jakby ktoś właśnie zabrał mi puchar lodowy sprzed ust. W momencie, gdy pierwszą porcję już praktycznie miałam na języku.

– Panie Hartmann? – To Reinfield. – Wszystko w porządku, sir?

No i po balu... Wypuszczam z siebie powietrze, z całych sił zduszając jęk zawodu i piorunuję wzrokiem niczego nieświadomego lokaja.



GABRIEL

Pierdolony Reinfield. Wszystko zepsuł. Powinienem go zwolnić. Podobnie jak Gerde, która zamiast zająć się poważnym problemem w jego spodniach, odesłała go z kwitkiem – jak dziewica pragnąca donosić swoją niewinność do ślubu.

Moja frustracja sięga zenitu. Gdy kończę wkładać koszulkę, przed oczami rodzi się wizja, że skończę jak on: stary, zgorzkniały i zdziczały dziadek, z ususzoną kiełbaską między nogami.

– Dziękujemy, że nas uwolniłeś, Walterze. Dzięki tobie jest jeszcze szansa zmycia tego ubrania z wina... – mówi lekko zamroczona Heidi, kładąc drobną dłoń na połach garnituru Reinfielda, a ja mam dziwne wrażenie, że tym samym usiłuje po prostu zachować równowagę. Jak widać, wypite procenty właśnie teraz osiągnęły swój maksymalny poziom we krwi, i to jest dla mnie idealny pretekst do zatrzymania jej tutaj na noc.

– Skoro zdarzył się taki wypadek, czemu sami nie otworzyliście drzwi? – pyta ze szczerym zdziwieniem mój lokaj.

– Przecież można je otworzyć tylko na zewnętrznym panelu, pamiętasz? – Sugeruję mu głosem, by ruszył makówką i nie sprzedał mnie przed Heidi, po czym rzucam mu wymowne spojrzenie, a następnie chwytam kobietę pod rękę.

– Aaaa, no tak. Zupełnie zapomniałem, proszę mi wybaczyć. W tym wieku pamięć już nie ta. – Szybko się reflektuje, jednak nie umyka mi, że brwi Heidi zbiegają się u nasady.

Chcąc oderwać jej myśli od tej nieścistości, pociągam ją lekko w stronę korytarza i zmieniam temat:

– Panno Seiler, na piętrze, po lewej stronie jest pokój, w którym miała się pani zatrzymać, gdy proponowałem pani pracę. Proszę skorzystać z łazienki, która do niego przylega, a Walter przygotowuje pani ubrania, które zostawiła pani ostatnio. Oczywiście uprane i uprasowane.

– Dziękuję, chętnie się umyję i przebiorę – odpowiada mi, a zaraz potem potyka się o własne nogi. – Ups – parska głośnym chichotem.

– Proszę się nie martwić i zostawić te poplamione ubrania naszej Monique. Ona jest specjalistką w wywabianiu takich plam – wtrąca Reinfield.

– Nie chciałabym sprawiać kłopotu.

– Proszę przestać. To przeze mnie znalazła się pani w takiej... niedyspozycji. – Chrząkam nerwowo, usiłując utrzymać wzrok na wysokości jej twarzy.

– Nie przypominam sobie, bym protestowała – odiera kokieteryjnie, na co mój kutas od razu drga niespokojnie. – Ani by siłą otwierał mi pan usta i wlewał w nie alkohol.

Ona musi przestać. Moja samokontrola i tak już wisi na włosku. Walczę z pokusą zaprowadzenia jej do swojej sypialni i otwarcia jej ust za pomocą własnych. Wlewanie do nich czegoś także mieści się w moim wyśnionym repertuarze... Jądra już na samą myśl kurczą mi się boleśnie. Gdy przypominam sobie, jak na moich oczach zdejmowała stanik, oblewa mnie fala takiego gorąca, że trudno mi ustać na nogach. Wbrew mojej woli mój wzrok zjeżdża na jej jędrne piersi oblane krwistoczerwoną cieczą i czuję, że to ostatni moment na ewakuację.

– Trzecie drzwi po lewej – rzucam oschle, a potem znikam w swoim gabinecie, jakbym uciekał przed osuwającą się lawiną.

Opieram się plecami o drzwi i przecieram twarz drżącą ręką. Co za kobieta! Żar pokrywa moje policzki, frustracja wwierca się boleśnie w trzewia. Byłem tak blisko... Tak blisko zatopienia się w jej miękkich ustach, zakosztowania tej niepowtarzalnej słodyczy... Znów zamykam oczy i widzę wyraz jej twarzy; chciała, bym ją pocałował, bezgłośnie mnie o to błagała. Wykorzystać ją – to byłoby tak kurewsko proste. Wsunąć dłoń pod

ten przemoczony materiał i dotknąć tych rozkosznie kołyszących się przy każdym ruchu piersi. Chryste, czy ona nie widziała, że jestem na skraju obłądu? Mieć świadomość, że jej gorące ciało jest na wyciągnięcie ręki? Jeszcze nigdy nie walczyłem ze sobą tak mocno. Nigdy żadna kobieta nie działała na mnie tak silnie jak ona. To wręcz niedorzeczne...

– Sir? – Za moimi plecami rozlega się pukanie.

– Wejdz – Odsuwam się od drzwi i wpuszczam Reinfielda do środka.

– Piżamę dla Heidi położyłem na jej łóżku. Pomogłem jej wejść po schodach i życzyłem dobrego wypoczynku – składa mi meldunek. – Wygląda na to, że dobrze się tam bawiliście.

– Mówisz? – Warknięciem odpowiadam na jego spostrzeżenie.

– Tak, chociaż ona zdecydowanie lepiej – zauważa z wesołym uśmiechem, przez co moja chęć zamordowania go wzrasta do niebezpiecznego poziomu.

– Dlaczego, do cholery, wróciłeś tak wcześnie? – Napadam na niego bezpardonowo. – Przecież proponowałam ci cholerną złotą kartę! Mogłeś zabrać Gerdeę na pieprzone Hawaje i wrócić z obolałym i pocieranym członkiem!

– Eee... – Mężczyzna spuszcza wzrok i wygląda jak siedem nieszczęść. – Do niczego między nami nie doszło.

– I dlatego również mnie musiałeś zniweczyć szansę! – Wypluwam z siebie i podchodzę ze złością do okna. Nabrzmiąte jądra bolą mnie przy każdym kroku.

Reinfield się nie odzywa, co po pewnym czasie mnie alarmuje. Zerkam na niego przez ramię i widzę na jego twarzy przerażenie.

– Co się dzieje?

– Ja... chyba zapomniałem, jak to się robi, sir.

Ściągam brwi.

– To znaczy, co?

– Nie wiem jak zadowolić kobietę. Dlatego udałem, że boli mnie serce, a leki zostawiłem w domu.

– Zaraz, poczekaj. Po kolei – stopuję go, bo chyba nie nadążam.

– Jedliśmy kolację w jej restauracji, gdy ona nagle zaproponowała, byśmy przenieśli się do prywatnej części jej pensjonatu. Domyśliłem się, do czego

może to zmierzać i spanikowałem. Zacząłem się wymigiwać i tłumaczyć, że ludzie patrzą, a ja za bardzo ją szanuję...

– I co ona na to?

– Że szacunek to ostatnie, czego chce ode mnie tej nocy.

Z mojego gardła wydobywa się głębokie parsknięcie. Ta kobieta to chodząca sprzeczność. Jedno jest pewne; Walter nie będzie miał z nią nudy.

– Czyli podsumowując: nie uprawiałeś seksu trzydzieści lat, ponieważ czekałeś na tę kobietę, a kiedy w końcu się doczekałeś, postanowiłeś się zmyć.

– Nie postanowiłem. Zwyczajnie nie czułem się gotowy.

– W sumie... trzydzieści lat to zbyt krótki okres przygotowawczy. Racja, poczekaj drugie tyle, przecież jesteś w kwiecie wieku... – drwię, by zrozumiał swoje nedorzeczne zachowanie.

– Sir, mam świadomość swojego wieku, ale to nie pomaga, gdy nie chce się wyjść na łózkową łamagę.

Biorę głęboki wdech i przeciągam ręką po twarzy. To nie w porządku, że szydę z niego, zamiast jakoś go wesprzeć. Pomimo iż jestem na niego nieziemsko wkurwiony!

– To jest tak jak z jazdą na rowerze, nie zapomina się, jak to się robi – mówię. – Z początku możesz faktycznie wyjść na łamagę, no ale nie oszukujmy się, nie trenowałeś ponad ćwierć wieku.

– Jeśli ją zawiodę, znów ją stracę. Czuję to.

– Ale jak niby miałbyś ją zawieść? – próbuję ustalić. – Boisz się, że nie staniesz na wysokości zadania? Przecież są odpowiednie pigułki...

– Stałem jak dąb, sir! – oburza się, a ja rękoma daję znak, by nie wdawał się w szczegóły. – Chodzi bardziej o to... czy...

– Czy co?

– Czy wytrzymam dłużej niż przeciętny nastolatek!

Znów parskam śmiechem. Czyli proponowałem mu tabletki na potencję, a okazuje się, że on obawia się przedwczesnego wytrysku!

– W takim razie rozwiązanie jest bardzo proste. – Siadam za biurkiem i krzyżuję ręce na blacie.

– To znaczy?

- Musisz pogłaskać szynszyla przed randką z Gerdą.
- W sensie: onanizować się, sir? – Jego brwi wędrują ku górze, a ja wywracam oczami. Święci pańscy, o czym ja rozmawiam ze swoim siedemdziesięcioletnim lokajem?!
- Tak. W zależności od ilości materiału genetycznego w jądrach raz lub dwa.
- I to pomoże?
- Tak. Zapewniam, że tak – ujmuję to krótko, by już zakończyć tę do bólu niezręczną rozmowę i uśmiecham się pokrzepiająco.
- Dziękuję, panie Hartmann. Na pewno przetestuję tę metodę.
- Rewelacyjnie.
- Podać coś jeszcze?
- Nie, za chwilę się kładę. Dziękuję i dobranoc.
- Dobrej nocy, sir – odpowiada i z rozmarzonym uśmiechem opuszcza gabinet.

Po półtorej godzinie udawania, że pracuję, w końcu zamykam komputer i kieruję się na górę. Co robi Heidi? Wzięła już prysznic? Położyła się w swoich ubraniach, czy może nago? Śpi już, czy myśli o mnie?

Moje gołe stopy lądują miękko na puszystym dywanie leżącym między pokojami na piętrze. Zbliżam się do drzwi pokoju Heidi, a moje serce zaczyna walić jak młotem. Przykładam do nich ucho, próbując wyłapać najdrobniejszy dźwięk, lecz to bez sensu. Przecież nie usłyszę przed lite drewno jej oddechu. Kładę rękę na klamce i waham się dobre pół minuty. Pragnę ją zobaczyć; popatrzeć na jej śpiące i zrelaksowane ciało w blasku księżycowej poświaty i wyobrażać sobie, jakby to było położyć się obok.

- Stary, zdrowo ci odwała. Odwróć się i odejdz – mówię sam do siebie.

Nie mogę jej stalkować. Pragnę jej jak nikogo wcześniej na świecie, ale muszę być cierpliwy. Za bardzo mi zależy, bym na tym etapie popełnił głupi błąd.

Ściągam rękę z klamki i odwracam się na pięcie, puszczając się niemal biegiem do swojego pokoju. Wpadam do niego jak burza i zamykam je plecami, jakbym bał się, że inaczej moja ciekawość wygra, i wtargnę do jej pokoju jak rozpędzony buldożer.

– Dziewczyno, co ty ze mną robisz? – Wczepiam palce we włosy w geście prawdziwej udręki, gdy nagle dociera do mnie ciche chrapnięcie.

Prostuję się jak struna i wstrzymuję powietrze. Zerkam w stronę łóżka, którego kołdra jest mocno zmięta i odkrywam pod nią jakiś kształt. Niech mnie diabli, czy... to ona? Zbliżam się do mebla, stąpając cicho niczym kot, a gdy jestem już przy jego wezgiłowiu, niemal dostaję zawału. Tak, to ona. W moim łóżku śpi Heidi...

Przełykam ślinę, ponieważ ten widok dogłębnie porusza moje serce. Tak wiele nocy marzyłem o niej w tym właśnie miejscu. Wiem, że tylko ona może przegonić koszmary, które nawiedzają mnie niemal co noc. Ona jest moim jedynym ratunkiem przed nimi. To ona wyrywa mnie ze szponów mroku.

– Płomyczku... – szepczę po cichu i muskam opuszkami palców jej ramię.
– Czy ty masz na sobie moją piżamę?

Wszystko wskazuje na to, że pomyliła pokoje. Moja sypialnia to także trzecie drzwi, ale po prawej. Uśmiecham się z rozrzewnieniem, ponieważ to po prostu urocze, że myli prawą stronę z lewą.

Wtedy się porusza. Wydaje z siebie dźwięk będący czymś pomiędzy ziewnięciem, a rykiem niedźwiedzicy broniącej swych młodych. Mimowolnie się uśmiecham – jest idealna. Słodka, miękka, taka niewinna. Chciałbym ją przytulić, wsunąć nos w zagłębienie jej szyi i zasnąć z nią w ramionach.

A potem skopuje kołdrę i wysuwa z niej szczupłą, długą nogę... To odwraca bieg moich myśli o sto osiemdziesiąt stopni. Wbijam wzrok w jej nagie udo. Jest gładkie, kształtne i wygląda obłędnie. Miękkie światło wpadające przez okno tworzy na jej jedwabnej skórze niesamowite światłocienie. Przyglądam się im zahipnotyzowany. Moje podbrzusze zaczyna pulsować nieznośnym napięciem. Moje bokserki prezentują się na niej jak marzenie. Zdecydowanie są na nią za luźne, co spowodowało, że przy ruchu podjechały jej pod podstawę pośladka... Przygryzam boleśnie wargę. Nie, nie będę na to patrzył. Nie będę się tak krzywdził. Moje jądra i tak są na skraju wytrzymałości; za chwilę eksplodują! Zduszam pełen bólu

i frustracji jęk, i odwracam się do swojej łazienki, po czym znikam za jej drzwiami z zamiarem wzięcia zimnego prysznica.

Ściągam koszulkę, a potem spodnie wraz z bokserkami, gdy nagle zauważam na półce z ręcznikami ubrania. Jej ubrania. Te, które miała zostawić do prania Monique.

Podchodzę do nich i przesuwam ręką po jedwabnym, poplamionym sweterku. Potem chwytam go w dłonie i wdycham zniewalający zapach Heidi. Zamykam oczy i stoję tak dobrych kilka minut. Gdy w końcu je otwieram, dostrzegam coś jeszcze... Spod niebieskich dżinsów wystaje kawałek koronkowej bielizny.

Moje serce wykonuje gwałtowny podskok, a potem zaczyna bić jak szalone.

– Nie rób tego, nie bądź bydlakiem... – mówię do siebie, jednak rogaty diabeł już siedzi na moim ramieniu i szepcze mi do ucha, że przecież to nic złego... ona się nie dowie... to nic takiego, zwykłe ulżenie sobie w cierpieniu.

Tak naprawdę wystarczył już ten pierwszy argument, bym się poddał. Moja samokontrola wyparowała jak kamfora. Wydarzenia dzisiejszego dnia musiały się tak skończyć – jestem zbyt spragniony, kurwa, zbyt pobudzony, by się opanować!

Wyciągam bordową koronkę spod stosu ubrań i bez chwili namysłu przystawiam ją sobie do nosa. Piżmowy zapach cipki Heidi wnika w moje nozdrza, sprawiając, że uderza we mnie potężna fala pożądania. Wdycham ją jak narkoman na głodzie i moje gardło rozrywa głośny jęk. Osuwam się na kolana i oddycham jej zapachem, jakbym dopiero co wy dostał się z głębin i nie mógł nacieszyć się długo oczekiwany powietrzem. Chryste, oczyma wyobraźni widzę, jak ją wylizuję. Tak długo o tym marzyłem, a teraz ta wizja jest jeszcze wyraźniejsza.

Klęczę na chłodnej terakocie zaciągając się zapachem fig mojej terapeutki. To takie niewłaściwe i zbereżne, ale nie będę oszukiwał, że cokolwiek mnie to obchodzi. Ogarnia mnie jakiś szał. Zaczynam sunąć jej majtkami po swoim ciele. Pragnę przesiąknąć jej zapachem, wetrzeć go głęboko w skórę, naznaczyć się nim. Chcę, by był na mnie obecny, kiedy stąd wyjdę; chcę go na sobie tak długo, jak to tylko możliwe.

Mój sztywny kutas pulsuje bolesną tęsknotą za dotykiem. Zamykam powieki, oddychając płytko. Przed oczami materializuje mi się obraz Heidi. Wyobrażam sobie, jak leży na puchatym dywanie obok mojego kominka, a jej kuszące cycki sterczą dumnie w oczekiwaniu na moje pieszczoty. Widzę siebie, jak sięgam po tę zakazaną przyjemność, słyszę jej jęki i widzę rozchylone usta. Te same, które przecież już całowałem. Te same, które mogą otoczyć mojego kutasa; zrobić to, czego nie zrobiły przy jacuzzi. Oddaję się fantazji, że ta scena kończy się inaczej; ja nie wlatuję do wody, a ona nie ucieka wzrokiem, widząc mój stan pobudzenia. Patrzy na mnie wygłodniałym wzrokiem w tej szybie, a potem odwraca się i podchodzi do mnie, kołysząc uwodzicielsko biodrami. Nie jest speszona, ani onieśmielona. Wprost przeciwnie; jej lubieżny wzrok sugeruje, że ma ochotę robić ze mną bardzo nieprzyzwoite rzeczy. Rozchyła usta i przejeżdża językiem po moich wargach, a potem klęka przede mną i jednym sprawnym ruchem pozbywa się moich bokserów. Zerka na sterczącego członka, a potem uśmiecha się z uznaniem, po czym bierze go całego do ust, nie przestając wpatrywać się w moją twarz. Ta wizja jest tak żywa, że zaczynam drżeć. Bezwiednie otaczam sztywny członek prawą ręką, a za pomocą lewej znów przystawiam jej figi do nosa.

– Chryste, Heidi... – wysapuję w oszołomieniu. Jej woń jest taka słodka, taka idealna, do granic perfekcyjna!

Puls dudni mi w skroni, serce szaleńczo obija się o żebra, mięśnie drżą z wysiłku, gdy onanizuję się jak nastolatek oglądający pierwsze porno. Z tym, że teraz jest lepiej. Mam przy sobie jakąś jej część, i gdy zdaję sobie sprawę z tego, że ta kobieta leży w łóżku, tuż obok mnie... czuję jak pierwsze skurcze ściskają mi jądra.

Co by zrobiła, gdyby tu weszła i zobaczyła, że pieprzę jej majtki jak psychopata z chorą obsesją na jej punkcie? Zawstydziłaby się? Dokończyłaby za mnie? Rozchyliła uda?

Moje usta opuszcza gardłowy jęk. Jestem już blisko, szorstki materiał drażni główkę penisa, po brzuchu i kręgosłupie spływa mi pot, serce trzepocze w piersi jak szalone. Muszę się spuścić, muszę to zrobić właśnie teraz, bo inaczej popadnę w jakiś obłąd!

Gdy czuję jak gorące prądy spływają falami do moich jąder, odchylam głowę do tyłu w oczekiwaniu na spełnienie. W tym samym momencie klamka w drzwiach się porusza, a ja utykam gdzieś pomiędzy chęcią rzucenia się w objęcia orgazmu, a skokiem do klamki, by ją zablokować. Nadludzkim wysiłkiem udaje mi się zrobić to drugie. Chwytam ją w tym szoku z całych sił, uniemożliwiając Heidi wejście do łazienki.

– Halo? – Głos kobiety jest zaspany, ale daje się wychwycić moment zawahania. – Jest tam ktoś?

Boże, jej głos...

– Tak! – wysapuję z wysiłkiem, a potem puszczam klamkę oraz jej majtki, i przenoszę kutasa nad zlew.

– Gabriel?

Chryste, uwielbiam gdy wypowiada moje imię! Wyobrażam sobie wtedy, że ona jest moja, a ja jestem jej. Jestem jej Gabrielem...

Gorąca sperma wytryskuje z mojego naprężonego kutasa pod nieprawdopodobnym ciśnieniem, gdy ona, niczego nieświadoma, stoi pod tymi drzwiami, pytając, co ja tu robię... Złotko, nie chciałabyś tego wiedzieć...

– Pomyliła pani pokoje, panno Seiler – Mój głos jest ochrypły, urywany, słychać w nim przebyty wysiłek. Mogę się tylko modlić, by nie domyśliła się, po czym.

– Trafiłam do pana sypialni?

Uśmiecham się do siebie.

– Tak, ale to nie szkodzi. Może pani w niej spać. Wezmę tylko swój szlafrok i przejdę do pokoju, który był przeznaczony dla pani.

– O Boże, tak mi wstyd... Przepraszam! – wykrzykuje skrzepowana.

Nie przepraszaj, płomyczku! Chciałbym w swoim życiu tylko takich pomyłek.

– Nie ma najmniejszego problemu. – Puszczam wodę, by zmyć dowód swej zbrodni, a potem szybko opłukuję członka.

– Jak to możliwe, przecież pamiętam! Mówił pan, że trzecie drzwi...

Wycieram się delikatnie, a potem pochylam i odkładam jej majtki na sweterek. Moje mięśnie są przyjemnie rozluźnione, otacza mnie błoga

przyjemność i spokój. Już nie pamiętam, kiedy ostatnio przeżyłem tak mocny i satysfakcjonujący orgazm.

– To naprawdę nie ma znaczenia. Łóżko w pani sypialni jest równie wielkie i wygodne co w mojej – mówię, zbierając swoje ciuchy do kosza na brudną bieliznę, i nakładając szlafrok. – Już wychodzę.

Naciskam klamkę i wyłamiam się z łazienki, stając z nią twarzą w twarz. To takie surrealistyczne doznanie, gdy wiem, że dosłownie przed chwilą doszedłem gwałtownie, czując jej zapach oraz słysząc jej głos, lecz ona nie ma o tym pojęcia. I teraz wpatruje się we mnie tymi ślicznymi oczkami wyrażającymi skruchę i skrępowanie. To ja powinienem się krępować, bacząc na to, czego dopuściłem się przed chwilą.

– Do twarzy pani w mojej piżamie – Ale prawda jest taka, że nie czuję ani grama skruchy, ani wyrzutów sumienia. Czuję się jak grecki heros i nastoletni zboreźnik. Czuję, że żyję i mogę przenosić góry. – Życzę pani słodkich snów, panno Seiler.

I wychodzę z pokoju z nedorzecznie szerokim uśmiechem, motylkami w brzuchu i pustymi jądrami.

Idealne zakończenie dnia.

12



HEIDI

Gdy otwieram oczy, moje źrenice atakuje wściekła biel śniegu znajdującego się za oknem po mojej lewej. Z jęknięciem przekręcam się na prawą stronę i nakrywam kołdrą pulsującą bólem głowy.

Nigdy więcej nie napiję się wina. To najgorszy alkohol na świecie!

Stukanie do drzwi przypomina stąpanie słonia z gigantyczną nadwagą. Dosłownie ziemia drży pod łóżkiem, a wibracje tych kroków rozłupują mi czaszkę.

– Panienko Seiler, Monique prosiła, bym przyniósł pani ubrania do odplamiania.

– Już otwieram – wydaję z siebie ochryply skrzek i wykopuję się z czarnej, satynowej pościeli.

– Która godzina? – pytam Reinfielda, gdy otwieram mu drzwi, przecierając zmęczone oczy.

– Dochodzi dziesiąta. Nie chciałem pani budzić, ale Monique mówi, że jeżeli plamy mają zniknąć, potrzebuje ich już teraz – tłumaczy mi, wchodząc za mną do środka. – Szukałem pani wczoraj, ale nie zastałem w jej pokoju. Dopiero dziś pan Hartmann powiedział mi, że przez przypadek zajęła pani jego sypialnię.

– Tak, mam nadzieję, że się na mnie nie gniewa... – dodaję, z trudem przełykając ślinę.

– Nie wyglądał na zdenerwowanego. Jeśli już, to wprost przeciwnie. Był dziwnie rozanielony. Jak nie on... – dodaje z zamyśleniem. – Najwidoczniej

sypialnia od zachodu lepiej wpływa na jakość snu, o czym mówiłem mu już od dawna.

– Jezu, mam taką nadzieję.

– Czeka na panią ze śniadaniem – oznajmia mi, a potem podaje zestaw, który ostatnio przemoczyłam w jacuzzi.

– Dziękuję. Już idę po brudne ubrania. – Odbieram to, co przyniósł, odwracam się i wchodzę do łazienki, gdzie się wczoraj przebierałam.

Moje ciuchy są tam, gdzie je zostawiłam, ale... dlaczego... moje majtki...? Święty Walenty, czy ja zostawiłam je tak na wierzchu?? Przecież w nocy był tu Gabriel! Policzki zaczynają piec mnie wściekle, gdy zdaję sobie sprawę, że on mógł je zauważyć. Chryste, ale wstyd! Byłam pewna, że schowałam je gdzieś głębiej, ale po pijaku wyobraża mi się wiele rzeczy, na przykład to, że ten mężczyzna mnie pożąda... A może to nie było tylko moje wyobrażenie?

„Nie zdołam zatrzymać się na pani ustach”. To powiedział na pewno! Pocałowałby mnie, gdyby nie jego lokaj. Jezu, jak ja go w tamtym momencie nienawidziłam... Teraz jednak jestem mu wdzięczna. Lepiej nie wdawać się w romans z takim mężczyzną. Nawet jeśli każda komórka zdradzieckiego ciała o to błaga.

Gdy dwadzieścia minut później wkraczam do salonu, skąd wydobywa się przyjemny zapach kawy i smażonego bekonu, do ust napływa mi ślinka.

– Dzień dobry, panie Hartmann. – Staję w progu składając ręce przed sobą. Nie mam pojęcia, jak się zachować. – Jeszcze raz chciałam przeprosić za to, że zajęłam pańską sypialnię. Wyszło trochę niezręcznie...

Gabriel odkłada czytaną przez siebie gazetę i uśmiecha się do mnie promiennie.

– Nonsens. Mam nadzieję, że wygodnie się pani spało w moim łóżku.

O rany, swawolny nastrój najwidoczniej jeszcze mnie nie opuścił, skoro brzmi to dla mnie jak flirt.

– Tak. Nawet bardzo. Z pewnością doceniłabym także widok z za okna, gdyby tylko ta biel nie była tak oślepiająca.

W piersi mężczyzny rodzi się niski, zmysłowy śmiech.

– Tutaj ma pani aspirynę. – Wskazuje na opakowanie tabletek przeciwbólowych leżących na stole tuż przede mną.

– Dziękuję. – Uśmiecham się z wdzięcznością, a potem połykam dwie pigułki i pijam wodę. Siadam na krześle naprzeciwko i przyglądam się mężczyźnie, który patrzy na mnie w trudny do rozszyfrowania sposób. Wygląda tak świeżo i promiennie. Jakby właśnie wrócił z wakacji w tropikach.

– A pan nie ma kaca? – pytam, czując ukłucie zazdrości. Ja z pewnością wyglądam jak straszdyło po powrocie z sianokosów. To takie nie fair...

Gabriel sięga po filiżankę i upija łyk kawy.

– Zależy po czym, panno Seiler.

Boże, te jego gierki słowne doprowadzają mnie do szaleństwa. Niech powie wprost, że żałuje, że prawie mnie pocałował i miejmy to z głowy! Zbieram się w sobie i zadaję to pytanie:

– Na przykład po tym, co powiedział w piwnicy? – Łapię jego zaskoczony wzrok. – Że chciałby mnie pocałować, ale boi się, że nie zatrzyma się na moich ustach – wypalam nieco piskliwym głosem. Moje serce wali jak szalone w oczekiwaniu na jego odpowiedź, ale muszę ją poznać. Nawet jeśli za chwilę ostatecznie mnie odrzuci.

Dlaczego on milczy?? Jego wzrok jest czujny, rysy wyostrome; wygląda jak lampart czyhający na swoją gazelę. Jego fryzura jest nienaganna, włosy biegną w idealnym porządku, zaczesane w tył głowy. Mocniej wystrzyżone boki poprzebijane srebrnymi kosmykami prezentują się jak po wyjściu z salonu. On jest zbyt przystojny dla kogoś mojego pokroju.

– Pyta pani o to, czy mam kaca, że to powiedziałem? Czy, że tego nie zrobiłem?

Przełykam głośno ślinę. Moje serce wali coraz mocniej. Ściągam rękę ze stołu na kolana, żeby ukryć jej drżenie.

– O wszystko – odpowiadam pośpiesznie. – Chyba pytam o to, czy naprawdę chciał mnie pan pocałować.

Na jego usta wypływa uśmiech, który mógłby uchodzić za taki, który wprowadza niewinne dziewczęta do piekła. A to dlatego, że po jego zobaczeniu każda nieskalana dusza byłaby w stanie zrobić wszystko. Jego wzrok przewierca mnie na wylot. Czuję go wszędzie, a najbardziej w majtkach.

– Pocałować? – pyta z drapieżnym błyskiem w oku. – Pragnąłem zrobić o wiele, wiele więcej, ale to już przecież wiesz, Heidi.

Na te słowa gwałtowne błyskawice przebiegają mi po kręgosłupie, a wewnętrzne mięśnie kurczą się tak, jakbym właśnie szczytowała. O cholera. Cholera jasna!

– Wiem? – pytam, chwytając się brzegu stołu, by nie spaść z krzesła po tym wyznaniu.

– Pytanie, czy dzisiaj, gdy w twoich żyłach nie płynie już alkohol, nadal byś mi na to pozwoliła. – Przechyla głowę z ciekawością.

Tlenu. Niech ktoś mi poda tlenu... Przecież zwykłe słowa nie mogą wywoływać reakcji podobnej do tego, jakby ktoś poddawał cię elektrowstrząsom!

Odchrząkuję nerwowo i staram się utrzymać fason, jak mogę. Mrugam kilka razy i ponownie odchrząkuję.

– A więc to to cię powstrzymało? – Zbieram się na odwagę i spoglądam mu w oczy. Mówienie mu na „ty” przychodzi mi zbyt łatwo. I zbyt przyjemnie jest sobie wyobrażać, że mówię tak do niego już zawsze. – Nie chciałeś wykorzystać pijanej dziewczyny?

Powietrze między nami wręcz strzela iskrami. Jego intensywny wzrok obejmuje mnie jak gorąca dłoń.

– Chciałem. I w tym cały problem.

A więc pragnął tego, ale postanowił zachować się po rycersku... Uśmiecham się przekornie.

– Zawsze jesteś takim grzecznym i ułożonym mężczyzną?

Jego rysy się wyostwiają, a barki napinają.

– Gdyby nie mój lokaj, wątpię, że byłyby to epitety, którymi dziś byłabyś skora mnie opisywać, Heidi.

To, w jaki sposób na mnie patrzy, gdy to mówi, sprawia, że na mojej skórze rodzą się dreszcze. Ta wersja Gabriela i jego słowa działają na mnie jak mieszanka wódki i kokainy. W brzuchu rozpoczyna się dzika imprezka, a w majtkach intensywny potop.

– A może ja chciałabym cię opisywać innymi epitetami... – Podejmuję ryzyko i mówię to, co czuję. – Może liczyłam na to, że dasz mi do tego

powód.

– Pewne decyzje powinny być podejmowane na trzeźwo, panno Seiler.

– Tak, z pewnością – zgadzam się. A potem dodaję: – Takie jak kredyt hipoteczny czy przepuszczenie ostatnich pieniędzy w kasynie, a nie pójdzie z kimś do łóżka. Ludzie robią to na okrągło.

– My to co innego. – Sposób, w jaki to wypowiada, sprawia, że moje serce wykonuje gwałtowny podskok. Kwitnie w nim nadzieja.

– Dlaczego? – Wbijam w niego zaciekawiony wzrok, a on wygląda, jakby dobierał w myślach odpowiednie słowa.

– Po pierwsze, jesteś moją terapeutką. – Opiera łokcie na stole i spleta palce razem. Nie podoba mi się to, jaką pozycję przybiera. Jakby tłumaczył niemądremu dziecku, dlaczego nie może dostać na urodziny jednoroźca. – Po drugie, jesteś dużo młodsza...

– Przeszkadza ci to? – Nie wiem, czy w moim tonie dało się wyczuć rozczarowanie, które poczułam.

– Jest... to dla mnie zupełnie nowa sytuacja. – Widać jego dyskomfort. Poprawia się na krześle, a między jego brwiami uwidacznia się pionowa linia. – Niezbadany grunt, na którym muszę poruszać się na oślep.

Czyli wymaga od niego zbyt wiele pracy, której najwidoczniej nie jestem warta. Czemu raczej nie powinnam się dziwić, biorąc pod uwagę, jak daleka od ideału jest moja twarz.

Na tę myśl mam ochotę gorzko się zaśmiać. Coś ty sobie w ogóle wyobrażała, Seiler? Że jak wczoraj po pijaku chciał cię bzyknąć, znaczy, że dziś nie poszedł po rozum do głowy?!

– Rozumiem. – Kiwam głową i wbijam wzrok w talerz przede mną.

– Na pewno? – pyta z niepokojem.

– Tak. Sądzę, że wymieniałeś już wystarczająco dużo powodów, by w elegancki sposób dać mi do zrozumienia, że nie jesteś zainteresowany – oświadczam, starając się z całej siły przybrać pogodny wyraz twarzy. Taki, jakby moje serce nie doznało właśnie poważnej rany kłutej.

– Proszę? – Brzmi, jakby nie zrozumiał, co właśnie powiedziałam. A ja nie zamierzam tego powtarzać. Wystarczająco trudno było to powiedzieć za pierwszym razem.

– Przepraszam. – Odkładam z brzdękiem sztuciec i wstaję od stołu. – Proszę wybaczyć, ale głowa mi pęka. Nie dam rady zjeść śniadania. Dziękuję za wszystko, ale chyba powinnam już wracać – oświadczam niemal na jednym oddechu, i nie czekając na jego reakcję, odwracam się w stronę holu.

– Heidi! – woła za mną, lecz ja się nie odwracam. Nie mogę tego zrobić. W przeciwnym razie się popłaczę. Ile razy muszę się sparzyć, by w końcu dotarło do mnie, że miłość nie jest mi pisana? Skąd we mnie te niekończące się pokłady żalostnej nadziei?

– Zaczekaj!

– I tak już nadużyłam pańskiej gościnności – oświadczam, znów przechodząc do formy grzecznościowej. Zdejmuję kożuszek z wieszaka i zarzucam na ramiona. – Powinnam już wracać do hotelu.

– Heidi, na litość boską, daj mi coś powiedzieć! – Odwraca mnie przodem do siebie.

– Panie Hartmann, mówiłam, że pęka mi głowa. Naprawdę muszę wyjść na świeże powietrze. Inaczej dostanę jakiegoś wylewu. Tego pan chce? – napadam na niego, czując się jak zwierzę złapane w potrzask.

Czy on naprawdę będzie się teraz nade mną pastwił, wyjaśniając szczegółowo, dlaczego nie może mnie przelecieć na trzeźwo? Czy wśród dalszych powodów usłyszę ten, którego obawiam się najbardziej? Na samą myśl czuję gorący i kwaśny posmak żółci w gardle.

– Chryste, zrobiłaś się zielona. Wychodzimy! – zarządza, po czym pcha mnie do drzwi, a potem wyprowadza na zewnątrz.

Po kilku sekundach podchodzi do nas Karl, jednak natychmiast zostaje odesłany.

– Nie będziesz potrzebny.

– Jak to? – Odwracam się do niego gwałtownie. – A ja?

– Ty nigdzie nie jedziesz – oświadcza stanowczo.

– Słucham? – Wybałuszam oczy zszokowana. – Będzie mnie pan tu trzymał na siłę?

– Bedę cię tu trzymał tak długo, aż nie wyjaśnisz mi swojego zachowania sprzed chwili – wypluwa z siebie ze wzburzeniem.

– No to mamy problem, ponieważ nie mam ochoty niczego panu tłumaczyć. – Także się nie patyczkuję – A tym bardziej ulegać kretyńskiemu szantażowi! – Zapinam dokładniej gruby kożuch i ruszam odśnieżoną drogą w stronę bramy wyjazdowej.

– Zamierzasz iść na piechotę?!

– Chyba nie mam wyjścia, skoro pozbawił mnie pan środka transportu – cedzę lodowato. Ani myślę się też zatrzymywać. Pcha mnie do przodu siła wzgardzonej kobiety.

– To głupie – stwierdza lekceważąco. – Nie zdążysz dojść do wioski i wrócić na naszą rehabilitację!

– No cóż, to nie pierwszy raz kiedy wykazałam się głupotą. Powinien był pan to zauważyć chociażby wczoraj – oświadczam mu bliska płaczu.

– Heidi! – Gabriel chwyta mnie za ramię i zatrzymuje w miejscu. Potem odwraca przodem do siebie i wbija we mnie pełen troski wzrok. – Mówiłem poważnie – oznajmia z przejęciem, a ja obserwuję jak z jego ust wydobywa się obłok pary. Dopiero teraz uświadamiam sobie, że wyszedł z domu w samym swetrze. Jego uszy i policzki są czerwone od mrozu. Tak samo jak nos. – Nie puszczę cię, póki nie wyjaśnimy sobie tego, co zaszło przy tym cholernym stole!

– Nie ma pan kurtki...

– Mam to gdzieś.

– Dostanie pan zapalenia płuc.

– Może wtedy obudzą się w tobie ludzkie odruchy i zechcesz ze mną porozmawiać – mówi udręczonym tonem, a potem jego mina się zmienia. Zmarszczka między brwiami się wygładza, a w oczach pojawia się jakaś zgryzota. – Proszę cię. Czy mogłabyś... – Przęłyka z trudem ślinę. – Czy mogłabyś znów zwracać się do mnie po imieniu? Tak jak przy stole?

– Nie – odpowiadam cicho.

– Dlaczego?

– Ponieważ to rodzi niepotrzebne niedopowiedzenia.

– Więc skończmy z nimi.

– Nie musimy. Ja już wiem wszystko. – Wyrrywam się z jego objęć. Mimowolnie odzywają się we mnie wszystkie kompleksy. Wpadam w te

same koleiny, które ukształtowały moje wyobrażenie na temat tego, jak widzą mnie inni.

Na samą myśl, że mówi mi w twarz o moim o naczyniaku, robi mi się ciemno przed oczami. Nie mogę zostać odrzucona z jego powodu kolejny raz. Moje serce by tego nie zniosło!

– To znaczy, co wiesz? – zaczyna naciskać. – Może zechcesz i mnie oświecić, bo ja nie zamierzam wracać, nim nie powiesz mi tego prosto w oczy! Będę szedł za tobą aż do samej wioski! Nie odpuszczę, nim mi tego nie powiesz, Heidi!

– Chodzi o moją oszpeconą twarz! – Zatrzymuję się nagle i wykrzykuję mu to tak, jak chciał: prosto w oczy! – Mam świadomość tego, jak wyglądam, okej?! Nie trzeba mi mydlić oczu jakimiś durnymi wymówkami!

– Sł... – Gabriel urywa nagle. Wygląda, jakbym dała mu w twarz.

– Nie jestem idiotką. Zakazany romans z terapeutką, albo dużo młodszą kobietą nie jest czymś, przed czym faceci się wzbraniają – cedzę mu słowa, które zalegają mi w żołądku jak ciężki głaz. – To przed paskudami uciekają! – Łzy zaczynają szczypać mnie pod powiekami. – Po pijaku każda dziewczyna jest warta zaliczenia, nawet ja! Ale już na trzeźwo... – Urywam, czując, jak głos mi się łamie. Gdy udaje mi się nad nim zapanować, unoszę dłoń i kontynuuję: – Spokojnie, nie mam do ciebie pretensji. – Wyraz jego twarzy się zmienia. Wygląda tak, jakby powoli docierało do niego, co ja mu właściwie mówię. Brwi zbiegają się u nasady, a usta zaciskają w wąską linię. Robi minę, jakbym to jego przed chwilą obraziła. – Po prostu powró... – Mężczyzna nie daje mi dokończyć. W połowie zdania łapie mnie za rękę i jednym płynnym ruchem przerzuca sobie brutalnie przez ramię.

– Co ty wyrabiasz? – piszczę głośno, doświadczając uczucia déjà vu. – Hej! Mówię do ciebie! – Uderzam go dłonią w dół pleców.

– I w tym cały problem – warczy, pełnym gniewu głosem. – Mówisz.

– No cóż, jestem brzydka, a nie ułomna. Taka dyskretna różnica – zauważam sarkastycznie, nie przestając z nim walczyć. Gabriel niesie mnie w stronę rezydencji, nie zwalniając kroku.

– Jesteś niemądra. To też pewien rodzaj ułomności. Podobnie jak urojenia i brak umiejętności logicznej oceny sytuacji!

– Niesiesz mnie do swojego domu wbrew mojej woli i to mnie zarzucasz nieumiejętność oceny sytuacji?! Puszczaj mnie natychmiast!

– Nie ma pieprzonej mowy, Seiler – oświadcza zawzięcie, po czym wchodzi na podest przed domem, i nie zdejmując mnie z barku, przekracza próg domu, zatraskując je za sobą za pomocą nogi. – Ja nie rzucam słów na wiatr.

Co takiego?! O czym on bredzi, do diabła ciężkiego?!

– Sir? – Na drodze staje nam nagle zaniepokojony Reinfield. – Czy coś... – Nagle w magiczny sposób milknie, a ja mam wrażenie, że zmusiło go do tego coś w spojrzeniu jego szefa. – W pańskiej sypialni ogień już rozpalony.

– Wyśmienicie. Proszę przez najbliższą godzinę się do niej nie zbliżać i ignorować każdy dźwięk, który wydobędzie się zza jej ścian. Nawet najbardziej niepokojący. Zrozumiano?

Zaraz! Że niby co, do cholery?!

– Oczywiście, panie Hartmann. To wszystko?

– Jesteś wolny. Pokojówki odeślij na zakupy do wioski. Za bardzo lubią plotkować.

– Bezzwłocznie, sir – odpowiada mu, a potem oddala się bezszelestnie niczym zjawa.

– Co to ma znaczyć?! Co się tu do cholery wyprawia? Żądam, byś natychmiast postawił mnie na podłogę!! – wrzeszczę przerażona i zdezorientowana przebiegiem sytuacji.

– Jak już wspomniałem, nie ma na to szans – wypowiada to jakimś fanatycznie spokojnym głosem. Boże, co on chce tam ze mną zrobić?! Coś związanego z ogniem? To dlatego kazał rozpaść tam ognisko?! Jakies voodoo? Zabobony związane z moim znamieniem? To przed tym ostrzegali mnie mieszkańcy wioski?!

Nagle ogromny strach łapie mnie za gardło i ściska z całej siły, utrudniając mówienie. Z mojej pamięci wyłaniają się pewne szczątki wspomnień. Jakaś starsza kobieta w podartych łachmanach wykonuje nade mną dzikie płasy. Śpiewa w niezrozumiały i nieskładny sposób, wywołując u mnie niepokój. Jej gałki oczne co chwila uciekają w głąb czaszki, a zepsute zęby odsłaniają się co rusz w nieszczerym i przerażającym uśmiechu. Potem jest już tylko

ogień i to, jak ktoś przystawia mi do niego twarz! Uczucie coraz wyraźniejszego gorąca obejmuje mój policzek. Pamiętam to jak wołałam mamę, i przed oczami staje mi kobieta o bursztynowym spojrzeniu...

– Wszystko będzie dobrze, dziecinko – mówi, głaszcząc mnie uspokajająco po głowie. – To dla twojego dobra.

Boże... To moja biologiczna matka!

Nie jestem już nawet w stanie krzyczeć. Wiszę na ramieniu Gabriela jak bezwolna kukła, gdy wnosi mnie po schodach na piętro. Wspomnienia bombardują mój umysł jedno po drugim. Pamiętam nędzną chatkę, jakieś urywki zabawy na karuzeli, stare, zużyte zabawki. A potem szamankę, i to jak próbowała wypędzić ze mnie płomień za pomocą ognia...

Opadam z sił i już się nie szarpię, gdy mężczyzna wchodzi ze mną do pokoju i zamyka za sobą drzwi. Podchodzi ze mną do łóżka i kładąc mnie na nim, mówi:

– Nawet się cieszę, że dałaś mi do ręki argument, bym w końcu mógł wprowadzić w życie swoje wcześniejsze... – Milknie w momencie, gdy zauważa moją twarz. – Chryste, ty płaczesz?

Nawet nie zdawałam sobie z tego sprawy.

– Heidi... – Gabriel wydaje się być jeszcze bardziej zagubiony niż ja. Prostuje się gwałtownie i zaczyna gorączkowo tłumaczyć: – Boże, przepraszam! Nie miałem pojęcia, że się boisz! Ja nigdy... – Łapie się za włosy, a potem zaczyna gładzić moje ramiona. – Heidi, nigdy nie zrobiłbym ci krzywdy, słyszysz?!

Nie jestem w stanie wydobyć z siebie słowa. Tylko kanaliki łzowe wydają się nadzwyczaj sprawne, produkując kolejne porcje łez.

– Heidi, wybacz mi, proszę cię. Jestem idiotą. – Wskakuje pośpiesznie na łóżko i siada tuż za mną, obejmując mnie z całej siły ramionami. – Błagam cię, powiedz coś – szepcze w moje ramię.

– Już wiem, dlaczego moja rodzona matka mnie porzuciła – odpowiadam jakimś obco brzmiącym głosem.

– Co? – Gabriel na chwilę się ode mnie odrywa.

– Jestem adoptowana. Rodzice powiedzieli mi o tym, gdy skończyłam dziesięć lat. Podobno urodziła mnie jakaś bardzo młoda i biedna

dziewczyna.

Mimo grubego futra, które mam na sobie, czuję doskonale jak mężczyzna za mną tężeje.

– Bardzo mi przykro... – mówi cicho.

– Niepotrzebnie. Moi zastępczy rodzice dali mi wszystko, czego potrzebowałam. Podczas gdy moja rodzona matka chciała mi spalić twarz.

– Co takiego? – Gabriel odwraca mnie przodem do siebie i wbija we mnie zszokowany wzrok. Jest nienaturalnie blady i wygląda, jakby zaraz miał wymiotować. – Jak to chciała spalić ci twarz?!

– Najwidoczniej taka jej nie odpowiadałam – wzruszam ramionami, udając, że jest mi to obojętne. Najwyraźniej jednak nie wychodzi mi to tak dobrze, jak chciałam, bo Hartmann tylko marszczy groźnie brwi. – Nie wiem. To są jakieś szczątki wydarzeń sprzed wielu lat, których jeszcze nie potrafię w żaden sposób sklasyfikować. Emocje, które im towarzyszą, raczej nie są przyjemne, stąd wniosek, że matka odprawiała nade mną jakąś czarną magię, chcąc mnie... naprawić.

– Naprawić? Przykładając ci twarz do ognia?!

W odpowiedzi ponownie wzruszam ramionami.

– Tak mi się wydaje. Te wspomnienia pojawiły się dosłownie kilka minut temu, i chyba jeszcze sama do końca nie wiem, co o nich sądzić.

– Kilka minut temu? – Widzę, z jakim trudem przełyka ślinę. – Znaczący, kiedy niosłem cię tu na górę?

Kiwam głową.

– Nie wiedziałam, co chcesz mi zrobić i się przestraszyłam. W dodatku wspomniałeś o tym rozpalonym kominku... – wyznaję zgodnie z prawdą. – Ta mieszanka uczuć najwyraźniej wyzwoliła uśpione wspomnienia.

– Czyli... swoim zachowaniem przypomniałem ci dawno zapomnianą traumę – mówi drętym i przepełnionym poczuciem winy głosem. Zaraz potem w jego oczach coś gaśnie. Puszczą mnie powoli i ukrywa swoją twarz w dłoniach. Trzyma ją w nich tak długo, że zaczynam się zastanawiać, czy nie zasnął.

– Gabriel?

Nie odpowiada, tylko oddycha coraz szybciej i płycej. Nie wiem, co się dzieje. Wygląda, jakby walczył o oddech. Jest coraz gorzej. Jego barki zaczynają drżeć, mimo tego, iż ciało pozostaje w bezruchu. Chcę go dotknąć, bo wiem, że dzieje się z nim coś złego, ale nie mam pojęcia, czy to dobry pomysł.

– Gabriel? – powtarzam ostrożnie i kładę delikatnie dłoń na jego barku, lecz on wystrzeliwuje spod mojego dotyku jak z procy. Z rozdziawioną buzią patrzę jak schodzi z łóżka i zaczyna krążyć nerwowo po pokoju.

– Nie rób tego, Heidi. – Unosi palec wskazujący, ale nawet na mnie nie patrzy. Chodzi w tę i z powrotem, jakby próbował rozładować kotłujące się w nim napięcie. – Nie wymawiaj tym swoim głosem mojego imienia. Nie torturuj mnie tym, co za chwilę stracę. Nie chcę wiedzieć, jak to jest, i nie chcę tego później rozpamiętywać!

– Ale...

– Musisz iść! – Wchodzi mi gwałtownie w słowo i wskazuje ręką drzwi.

– Co? – Nie dowierzam w to, co słyszę. – Wyrzucasz mnie?

Jego śmiech jest gorzki i pozbawiony wesołości. Wygląda, jakby wpadł w jakąś psychozę. Jego oczy są dzikie, nieobecne, mroczne, a w ruchach można dostrzec coraz większe napięcie.

– Raczej ratuję.

– Przed czym?

– Przed najgorszym, Heidi. Przed sobą – oznajmia, a mi wszystkie włoski nagle stają dęba. – Nie słyszałaś? Wyjdź! – Znów podnosi głos, a ja siedzę na łóżku jak oniemiała.

Co się tutaj, do cholery, dzieje? Czy on ma jakąś chorobę dwubiegunową, do której się nie przyznaje? To by wyjaśniało te przeskoki w osobowości. To dlaczego z pełnego empatii człowieka zmienia się w jakiegoś nadwrażliwego gbura!

Gdy zauważa, że nie reaguję, podchodzi do drzwi i otwiera je na oścież.

– Proszę cię, wyjdź. – Wygląda jakby opadał z sił. – Już. Teraz. Błagam!

Czuję ogromną dezorientację, ale ostatnie, czego chcę, to wychodzić.

– Co się dzieje, Gabriel? – pytam najdelikatniej jak tylko potrafię. – Proszę cię, powiedz mi.

– Wynocha! – ryczy nagle na całe gardło, czym po prostu mnie przeraża. On mnie przeraża. Jest inny. Ostry, zimny, odległy, obcy. Jego twarz jest idealną definicją udręki i cierpienia. Człowieka, który przeżywa jakieś wewnętrzne piekło. W oczach znów stają mi łzy, ale mrugam szybko, by się ich pozbyć, i robię to, co mi nakazał. Bezzwłocznie opuszczam jego sypialnię.

Gdy jestem już na korytarzu, huk zamykanych drzwi powoduje, że aż podskakuję ze strachu. Czuję, jak dolna warga zaczyna mi drżeć, ponieważ wiem, że już tu nie wrócę. Ten człowiek jest nieobliczalny. Ludzie mieli rację. Gerda, tamta pokojówka, Hans, wszyscy! Coś ewidentnie jest z nim nie tak! Powinnam zwiijać się stąd jak najszybciej, nim skończę jak jego była żona, cokolwiek jej zrobił...

Chlipiąc pod nosem, mijam kolejne metry korytarza, gdy nagle dociera do mnie ostry huk tłuczonego szkła. Zatrzymuję się gwałtownie i wpatruję w drzwi, jakby one też za chwilę miały wylecieć z futryny. Po sekundzie, z pokoju znów dają się słyszeć hałasy rozbijanych rzeczy. Ściany niemal wibrują od uderzeń w nie ciężkimi przedmiotami; zupełnie tak, jakby ktoś rozwałił o nie meble. Co on tam wyrabia, do cholery?!

Nie wiem dlaczego, ale w mojej głowie pojawia się obraz zaklętego księcia z „Pięknej i Bestii”. Czy Gabriel też zamienia się w jakiegoś potwora? To dlatego kazał mi wyjść?

No tak. Przecież wyraźnie powiedział, że chce mnie chronić przed samym sobą.

Zamiast posłuchać głosu rozsądku, wybieram podszept intuicji. Zawracam i zatrzymuję się dopiero pod drzwiami sypialni. Fale trzasków i łomotów nie ustają, lecz mimo to postanawiam tam wejść. Cokolwiek przeżywa ten mężczyzna, ciąży mi myśl, że jest z tym sam. Naciskam klamkę i wchodzę do pomieszczenia, nim opuszczą mnie resztki odwagi.

Zastaję Gabriela uderzającego zaciśniętą pięścią w ścianę. Rany na jego knykciach są widoczne nawet stąd.

– Gabriel, przestań! – Widząc jego krzywdę, zapominam o swoim bezpieczeństwie. Gdzieś w głębi serca czuję, że on nigdy nie zrobiłby mi nic

złego. Podbiegam do niego i chwytam za zranioną rękę. – Gabriel, proszę cię. Robisz sobie krzywdę...

To wtedy na mnie spogląda. Początkowo jego wzrok jest nieobecny. Tak jakby przed chwilą tkwił w jakiejś innej rzeczywistości. Dopiero po kilku mrugnięciach wydaje się, jakby zaczynał mnie rozpoznawać.

– Płomyczek?

Płomyczek? Czy on właśnie nawał mnie „płomyczkiem”?

Gdyby nazwał mnie tak ktokolwiek inny, zwyczajnie bym się wkurzyła, lecz w jego ustach i w momencie, gdy ten mężczyzna wydaje się taki bezradny, brzmi... rozczulająco. Fakt, że w ogóle nazywa mnie w tak zdrobniały sposób, jest słodkie.

– Robisz sobie krzywdę. – Ujmuję jego dłoń i pokazuję, co sobie zrobił. Jego to jednak niewiele obchodzi.

– Wróciłaś... – Uśmiecha się z rozanieleniem i chwytą moje policzki. – Wróciłaś do mnie. Znów do mnie wróciłaś. – Brzmi, jakby jeszcze nie do końca w to wierzył. – Proszę, powiedz, że zostaniesz.

– Oczywiście, że zostanę. – W odpowiedzi na jego zachowanie kładę mu dłoń na piersi, a on ją do siebie jeszcze mocniej przyciska. – Wróciłam po tym, jak kazałeś mi się wynosić, to chyba coś znaczy, prawda? I chciałabym wyjaśnić, Gabrielu – oświadczam stanowczym tonem. – Co się tu właśnie stało? Skąd ten napad? Co on oznacza? Z czym jest związany? – zadaję pytania jedno po drugim jak zaprawiony w boju śledczy. – Jesteś chory? Masz chorobę dwubiegunową?

– Nie, Heidi. – Zmienia pozycję naszych rąk w taki sposób, że teraz to on trzyma moje, a potem podnosi je do ust i całuje z namaszczeniem. – Nie jestem chory psychicznie. Choć nie dziwi mnie, że tak pomyślałaś.

– Więc co to było? – pytam z przejęciem, rozglądając się po pobojowisku, jakie zostawił w pokoju. On uśmiecha się smutno, masując kciukami moje knykcie, a potem spogląda mi w oczy.

– Moje własne deficyty z dzieciństwa, Heidi. Jedyne sposoby, w jaki potrafię poradzić sobie z gniewem, frustracją i strachem.

– Ale... Czego się boisz? – próbuję się dowiedzieć, ponieważ jest to dla mnie zagadką. Patrzę na niego wyczekująco, lecz on przez dłuższą chwilę

milczy. Próbuję wyczytać coś z jego oczu, ale gości w nich jedynie smutek i nostalgia. W pewnym momencie już tracę nadzieję na to, że odpowie, ale w końcu jego wargi zaczynają się poruszać:

– Że cię stracę.

O Boże... Że co? Zaczynam oddychać szybciej.

– Nie rozumiem. – Zaczynam myśleć na głos. – Niby czemu miałbyś mnie stracić? I to jeszcze po tym, jak narzucałam ci się wczoraj, i dziś przy stole! – Znow ogarnia mnie zażenowanie na myśl o mojej desperacji.

– Narzucałaś mi się? To raczej ja zachowywałam się jak zdesperowany erotoman!

Moje brwi szybują w górę.

– Niby kiedy?

– Cały czas! – wykrzykuje z pasją. – Cały czas! Przy tobie czuję się jak niedoświadczony podłotek, choć mam prawie czterdzieści lat! Nie mam pojęcia, co powiedzieć i jak się zachować, by cię nie wystraszyć! Żebyś nie pomyślała, że cię osaczam i zagarniam tylko dla siebie, choć właśnie to pragnę z tobą zrobić: zagarnąć tylko dla siebie, rozumiesz?

Moje serce wali jak cholerny bęben zwiastujący wojnę.

– Gabrielu. Czy tobie... – Odchrząkuję, by pozbierać myśli. Nie wiem, jak to powiedzieć, ale chyba nie ma innego sposobu, niż zapytać wprost. – Czy tobie na mnie zależy?

Jego spojrzenie natychmiast łagodnieje. Twarz wygładza się, jakby nagle coś przestało go boleć.

– Czy mi zależy? – Chwyta mnie za ramiona, a po chwili zsuwa z nich ciężki kożuch i zaczyna gładzić je w bardzo czuły i opiekuńczy sposób. – Nigdy nikogo nie potrzebowałam, aż pojawiłaś się ty.

– Jak to... – Nadal pozostaję w tym szoku. Chyba po prostu nie dowierzam, że on to mówi. I że robi to właśnie do mnie.

– To znaczy, że czasem nie zdajemy sobie sprawy z tego, że czegoś tak bardzo nam potrzeba, nim to nie pojawi się na naszej drodze. W moim przypadku to jesteś właśnie ty.

Zachłystuję się oddechem. To najpiękniejsze wyznanie, jakie kiedykolwiek słyszałam. Jeszcze nikt nie sięgnął słowami tak głęboko w moje serce.

Mimowolnie w moich oczach pojawiają się łzy.

– Dlaczego właśnie ja?

Gabriel uśmiecha się tak, jakby właśnie niemądre dziecko zapytało, czy słońce jest na prąd.

– Ponieważ jesteś tym różowym płomyczkiem, który pomógł mi nie oszaleć w otchłani mroku.

Potrafię tylko rozdziawić usta. Jakim płomyczkiem? W jakim mroku? I ponownie: dlaczego właśnie ja?

Mężczyzna znów całuje moje dłonie.

– Podobno nie wybieramy sobie obiektu naszych uczuć. To się po prostu dzieje. Czasem nawet wbrew nam samym. Niekiedy wystarczy nawet półtorej sekundy kontaktu, by poczuć, że dana osoba jest nam przeznaczona. – Dalej się nie odzywam, tylko słucham go jak urzeczona. – Wiesz, że analiza badań prowadzonych przez profesor Stephanie Ortigue pokazała, że zakochanie się wywołuje takie samo uczucie euforii jak zażycie pierwszej dawki kokainy? – Zakłada mi za ucho kosmyk włosów. – A jej brak może być przyczyną emocjonalnego stresu i depresji?

Okej, nie wiem, czy dobrze zrozumiałam... Czy Gabriel Hartmann właśnie wyznał mi, że się we mnie zakochał?

– Chcesz mi powiedzieć, że jestem twoim narkotykiem, czy to, że wyleczyłam cię z emocjonalnego stresu?

– I to, i to, Heidi. Napad, którego przed chwilą byłaś świadkiem, pojawił się w odpowiedzi na silny stres. Jak widzisz, teraz, gdy jesteś obok, nie ma po nim śladu.

– Ale pojawił się, gdy tu byłam... Dlaczego?

Ramiona opadają mu, gdy zabiera się do odpowiedzi. Jego dłonie zsuwają się powoli po moich ramionach, lecz ja je zatrzymuję. Nie chcę, by mnie puszczał.

– Ponieważ odniosłem wrażenie, że wszystko, co robię, by się do ciebie zbliżyć, przynosi odwrotny skutek. Gdy przy stole wyznałem ci, że zabieganie o ciebie jest dla mnie zupełnie nowym i niezbadanym gruntem, po którym muszę poruszać się jak saper na polu minowym, z jakiegoś powodu się wściekłaś. A potem, gdy zabrałem cię tutaj po to, by dać ci

obiecane klapsy za obrażanie siebie w mojej obecności, wywołałem w tobie tak silny stres, że wróciły zapomniane traumy z dzieciństwa. Zrozumiałem, że to koniec. Nigdy w życiu nie zechcesz ze mną być.

– Ja z tobą? – Nie wierzę w to, co słyszę. – Gabriel, spójrz na nas – śmieję się lekko histerycznie. – Jesteśmy jak z „Pięknej i bestii”, z tym, że w odwróconej roli. Ty jesteś przystojnym człowiekiem sukcesu, ja brzydkim przegrywem, który cię wykorzystuje, by uzbierać na operację naprawienia swojej oszpeconej twarzy.

Nie wiedzieć czemu, Gabriel na moje słowa robi się blady jak ściana. Zauważam, że sztywnieje, jakbym właśnie poinformowała go, że w stronę Ziemi mknie ogromna asteroida, z którą nie poradzi sobie nawet ekipa z „Armagedonu”.

– Operacji naprawienia oszpeconej twarzy? – powtarza, ale widać, że każda sylaba przechodzi mu przez gardło z trudem.

– Laserowa – wyjaśniam pokrótce. – Na razie w fazie testów.

– Chcesz usunąć znamię?

– Naprawdę cię to dziwi? – Unoszę brwi. Nie wyobrażam sobie, bym teraz tłumaczyła mu, jak wielkim ciężarem jest ono w moim życiu. Ile przez nie wycierpiałam, ile wypłakałam i ile pytań typu „dlaczego właśnie ja?” skierowałam do wszechświata.

– Chcesz usunąć znamię? – ponawia pytanie, jakby tylko ono kołatało mu się w głowie. – I pieniądze za terapię mają ci w tym pomóc?

Czy żałuje kwoty, jaką mi zaproponował? Bo dokładnie tak teraz wygląda...

– Czy to jakiś problem? – Mój głos jest cichy jak szept.

– Nie chcę, żebyś usuwała swoje znamię.

– Słucham? – Mrugam szybko powiekami.

– Nie chcę, byś je usuwała – powtarza bardzo poważnym tonem. Takim granicznym z rozkazem.

Otwieram usta, ale odkrywam, że nie mam pojęcia, co teraz powiedzieć. Niby czemu miałabym tego nie robić? Dlaczego on nie chce, bym to zrobiła? Czy moja blizna mu się... podoba?

Właśnie mam zadać to pytanie, gdy nagle w progu pokoju zjawia się Reinfield.

– Panno Seiler, ma pani gościa. To pani...

– Nie musisz mnie anonsować jak jakiejś hrabiny! – Zza jego pleców dobiega nas głos Gerdy. – Przyszłam tu po Heidi i nie zamierzam wychodzić bez niej! – Kobieta przeciska się w drzwiach przez lokaja i zastyga w bezruchu, gdy dostrzega bałagan panujący w pomieszczeniu. – Na wszystko, co święte... Co się tutaj wydarzyło?! – Zaczyna się rozglądać.

– Przepraszam, sir, nie potrafiłem jej powstrzymać...

– W powstrzymywaniu się to ty masz akurat perfekcyjne umiejętności – odpyskowuje mu zajadle Gerda, a potem podchodzi do mnie pośpiesznie. – Heidi, martwiłam się, gdy rano odkryłam, że nie ma cię w pokoju.

– Niepotrzebnie. Nic mi nie jest.

– To niemal cud, że nie ucierpiałaś podczas tego tornada, które tu przeszło – wypowiada te słowa i patrzy ostro na Gabriela.

– Sugeruje pani, że zrobiłbym jej krzywdę? – Jego szczęki zaciskają się wyraźnie.

– Nie będę owijać w bawełnę – odpowiada hardo. – Tak. Boję się, że zrobi jej pan krzywdę.

– A na jakiej podstawie, jeśli można spytać? – Gniew bucha z ciała mężczyzny; doskonale to widzę. Nie podoba mu się to natarcie, ale z całych sił stara się zachować kulturalnie.

– Pańska żona bywała u mnie wystarczająco dużo razy, bym wyrobiła sobie o panu konkretne zdanie, panie Hartmann. – Twarz Gabriela przybiera formę lodowej rzeźby. – Była także wtedy, gdy spakowała wszystkie swoje walizki i czekała na przyjazd swojego szofera...

Czuję, jak alpejski chłód wdziera się przez roztrzaskane okno do pomieszczenia. Albo to chłód, który zapadł tutaj po słowach właścicielki pensjonatu.

– I nadal uważa pan moje obawy za bezzasadne?

To pytanie zawisa w powietrzu na dobrych kilka sekund i pozostaje bez odpowiedzi, nawet wtedy, gdy kobieta pociąga mnie za sobą do wyjścia.

**GABRIEL**

– Gabriel? Ty jeszcze nie gotowy?? – Podziwianie majestatycznego obrazu gór zza okna gabinetu przerywa mi pojawienie się Beatrice. Odwracam się do niej i mierzę spojrzeniem jej szczupłą sylwetkę.

Szara, połyskująca suknia sływa z jej ciała, podkreślając niewielkie kształtne piersi, pomiędzy którymi błyszczy czarny wisiołek. Blond włosy jak zwykle zostawiła proste, ponieważ uważa, że wyszczuplają jej pełne policzki. Nie są pełne, ale dla kogoś takiego jak moja żona, każdy centymetr ciała więcej jest katastrofą porównywalną do wybuchu elektrowni atomowej w Czarnobylu.

– Nie zmarzniesz w tak cienkiej sukni? – pytam ją, marszcząc z troską czoło. Nawet stąd widać jej gęsią skórę. Oraz nienaturalnie wklęsły brzuch.

– Tu nie mój komfort jest priorytetem, ale to, jak się będę prezentować na zdjęciach – odpowiada kokieteryjnie i przegładza materiał w talii.

No tak, standard. Jak mogłem zapomnieć?

– Znow się głodziłaś? Przecież wiesz, że to nie pomaga przy naszych staraniach o dziecko. – Zaczynam się irytować. Przerabialiśmy to już tak wiele razy.

– Błagam cię, choć dzisiaj oszczędź mi tych kazań. Skup się na tym, żebyśmy zdążyli – proponuje, wskazując mój niezobowiązujący strój.

– Beatrice... – zaczynam, lecz ona natychmiast unosi dłoń. Widzi, co się święci. Też zna mnie doskonale; jesteśmy małżeństwem już od czternastu lat.

– Nawet nie zaczynaj! Nie chcę słyszeć żadnych wykrętów. Obiecałeś mi, że pójdziesz ze mną na to przyjęcie charytatywne! Nie mogę znowu zjawić się

sama, chcę choć raz być tam ze swoim mężem!

– Byłem już z tobą na takim przyjęciu – przypominam jej.

– Rzeczywiście, wielkie mi wydarzenie zjawić się na pół godziny i nie zapozować do żadnej fotografii – prycha, wchodząc głębiej i sięgając do minibarku usytuowanego przy biblioteczce. – Nie jest miło być znaną jedynie z tego, że jest się słomianą wdową! – Nalewa sobie porcję burbona i wypija wszystko jednym haustem. Nie mogę na to patrzeć, więc odwracam się z powrotem do okna. Tylko ten znajomy widok alpejskich szczytów potrafi ukoić moje nerwy.

– Och, daj spokój, Gabriel, doskonale wiesz, że na trzeźwo nie da się wytrzymać w tym domu! – rzuca jadowitym tonem, po czym odstawia z hukiem szklankę na biurko i kieruje się do wyjścia. – Za pół godziny masz być gotowy. Tym razem nie dam za wygraną. Jeśli nie pójdziesz ze mną, składam wniosek o rozwód.

Tak wiele razy zastanawiałem się, czy nasze małżeństwo nie powinno się skończyć już kilka lat temu. Nie mam pojęcia, kiedy zaczęliśmy się tak ranić nawzajem, przecież byliśmy nierozłączni jako dzieci. To ona jako pierwsza dostrzegła, że mam problem w kontaktach z ludźmi, i ona była mostem łączącym mnie z rówieśnikami. Szkoła dla rozpieszczonych dzieciaków z bogatych domów nie była najlepszym miejscem dla takich jak ja, a ta dziewczyna sprawiła, że nie pożarto mnie tam żywcem. Rozgadana, popularna, lubiana, pełna pozytywnej energii. Nie miałem pojęcia, czemu dosiadła się wtedy do mnie na stołówce, ale byłem jej za to wdzięczny, ponieważ dzięki temu przestałem uchodzić za snoba. Tak, moja alienacja była odbierana jako wyraz tego, że mam się za lepszego od innych.

Długo pozostawaliśmy wyłącznie przyjaciółmi. To bal maturalny wszystko zmienił, choć początkowo się na niego nie wybierałem. Wszystko zmieniło się w momencie, gdy Beatrice zadzwoniła do mnie zaplakana, ponieważ jej chłopak wystawił ją do wiatru. Stwierdził, że skoro nie może liczyć na nic z jej strony, zabierze Avril, która słynęła z tego, że idzie na całość już na pierwszej randce.

Nie mogłem znieść cierpienia przyjaciółki, więc włożyłem smoking, kupiłem po drodze bukiet kwiatów i podjechałem pod jej dom niczym superbohater

ratujący honor uczciwej dziewczyny. Ona jednak odebrała to w nieco inny sposób, bardziej romantyczny. To chyba wtedy zaczęła dostrzegać we mnie mężczyznę... Ja w niej kobietę, gdy włożyła mi język do gardła. Nastoletnia burza hormonów, fakt, że znamy się jak tyse konie oraz nieplanowana ciąża Beatrice spowodowały, że w wieku dwudziestu lat szedłem do ołtarza ze swoją pierwszą i jedyłą dziewczyną.

Już kilka dni po ślubie okazało się, że ciąży nie uda się donosić. Gdy podczas kąpieli w wannie moja żona zaczęła krzyczeć z bólu, zabrałem ją do szpitala, gdzie okazało się, że to ciąża pozamaciczna. Lekarze nastraszyli ją wówczas, że jest to stan zagrażający życiu kobiety, a to miało katastrofalne skutki dla jej psychiki. Tak się obawiała powtórki, że przez dziewięć najbliższych lat nie chciała słyszeć o dziecku. Poświęciła się pracy w modelingu, dusząc w zarodku wszelkie próby rozmów na ten temat.

Dopiero gdy postawiłem jej ultimatum, zaczęła znów rozważać taką możliwość. Niestety jednak nasze starania od pięciu lat nie przynosiły skutków. Czasem myślę, że to przeze mnie. Że tamta ciąża coś w niej uszkodziła, i że nigdy już nie zostanie matką.

– Sir, za dwadzieścia pięć minut powinniście wyjeżdżać. – Z nieprzyjemnych rozważań wyrywa mnie dopiero głos Reinfielda.

– Tak, już idę.

Myśl, że za chwilę będę przebywał wśród setek ludzi, przyprawia mnie o mdłości. Zgodziłem się tylko dla niej. Wiem, że ona także cierpi, ponieważ musi mieszkać w Zimowej Rezydencji, której szczerze nie cierpi. Jedyłą rozrywką w miejscu, gdzie nie może brylować w towarzystwie, co szczerze kocha, są jej wypadki do wioski. Oraz te coroczne bale, które moja rodzina organizuje od wielu pokoleń.

Wchodzę do garderoby i wybieram czarny, szyty na miarę smoking, a potem przechodzę do sypialni, gdzie go zakładam. Przeglądając się w lustrze stwierdzam, że czegoś brakuje. Powinienem mieć chyba jakiś dodatek, który komponowałby się ze strojem Beatrice. Może te szare spinki do mankietu? Tylko gdzie one są?

Przeszukuję swoją szufladę, ale ich tam nie znajduję. Przypominam sobie, że ostatnio moja żona zarządziła porządku, i tak naprawdę mogą być wszędzie!

Zaglądam do półek w komodzie i do szafek łazienkowych, ale tam też ich nie ma. Może w którymś z pojemników na biżuterię? Ściągam z górnej półki szafy kilka szkatulek i zaczynam przeglądać ich zawartość. Gdy odsuwam dolną szufladę jednej z nich, moim oczom ukazuje się małe, różowe pudełeczko z tabletkami.

„Ethinylestradiolum + Drospirenonum” – czytam na opakowaniu.

Co to takiego?

Sięgam do komórki leżącej na szafce nocnej i wpisuję nazwę leku w wyszukiwarce.

„Preparat należy do grupy dwuskładnikowych hormonalnych środków antykoncepcyjnych do stosowania doustnego...”

Przy słowie „antykoncepcyjnego” robi mi się gorąco.

– Co jest, do cholery?! – mówię do siebie na głos.

Powracam do artykułu i czytam dalej: „Zawiera syntetyczne hormony sterydowe (...), zatrzymują dojrzewanie pęcherzyków Graafa i hamują owulację (...), zmieniają właściwości endometrium (...), utrudniają migrację plemników (...), wskazania: zapobieganie ciąży”!

Nie. Nie. To nie może być prawda. Nie oszukałaby mnie w taki sposób... To niemożliwe...

– Gabriel! – Po sypialni niesie się nagle zniecierpliwiony głos mojej żony. – Karl już czeka, ileż można wkładać gar... – Milknie w momencie, gdy dostrzega pudełeczko, które trzymam w dłoniach.

– Co to jest? – pytam ją ze zmarszczonymi brwiami.

– To? – Z jej twarzy odpływa cała krew. – To? To nic takiego, jakieś tam tabletki od lekarza...

– To tabletki antykoncepcyjne, do cholery!

– Nieprawda! Ginekolog przepisał mi je na wyregulowanie okresu! – wymyśla na poczekaniu.

– Masz mnie za idiotę? – Wstaję gwałtownie i rzucając pudełkiem o ścianę. – Przestań łąć! Bierzesz tabletki antykoncepcyjne w momencie, gdy staramy się o dziecko! Jak długo je stosujesz?

Beatrice milczy, oddychając głęboko. Jest wystraszona i bliska płaczu. Jej standardowa postawa, gdy zrobi coś złego, ale tym razem to nie działa. Nie

w momencie, gdy tak mocno mnie zraniła.

– Długo zamierzałaś mnie tak oszukiwać i zwodzić? – napadam na nią, by w końcu się odezwała.

– Ja... – Przykłada rękę do serca i podchodzi do pufa przed łóżkiem. Opada na niego powoli i zwiesza bezradnie głowę. – Ja po prostu nadal się boję.

– Czego?!

– Cięży. Tego, że sytuacja się powtórzy.

– Beatrice, rozmawialiśmy na ten temat! Od samego początku byłabyś pod opieką najlepszych lekarzy. Nie dopuściliby do zagrożenia twojego życia.

– Jasne, łatwo ci mówić, bo to nie o twoje ciało chodzi! – zarzuca mi z pretensją w głosie. – Nie ty będziesz znosił poranne mdłości, nie ty urośniesz do rozmiaru wieloryba i nie ty będziesz walczył z rozstępami!

Marszczę brwi.

– A więc to o to chodzi? O twój wygląd?

– Moim wyglądem zarabiam na życie!

– Zarabiasz na życie? – wykrzykuję oniemiały. – Nie musiałaś tego robić, odkąd wzięliśmy ślub! Obiecałem ci, że dam ci wszystko, i dotrzymuję słowa po dzień dzisiejszy!

– Mylisz się, Hartmann – odparowuje oschle. – Nie dajesz mi wszystkiego. Przy tobie nie czuję się szczęśliwa. Ten dom jest dla mnie ponurym grobowcem, nienawidzę go!

Żółć podchodzi mi do gardła.

– Więc dlaczego zgodziłaś się tu przeprowadzić?!

– Bo inaczej nasze małżeństwo już by zdechło! Tylko ja o nie dbam!

– Czym? Braniem pigułek antykoncepcyjnych?! – pytam szyderczo. – Oszukiwaniem mnie?

– Ty pierwszy mnie oszukałeś! – Wstaje gwałtownie i wymierza we mnie palec wskazujący. – To ty ukrywałeś swój deficyt!

– To nie fair. Dobrze wiesz, że dowiedziałem się po naszym ślubie. Poza tym od początku wiedziałaś, że nie jestem taki jak inni.

– Tak, wiedziałam, ale to... – Wskazuje na moją twarz i robi kwaśną minę.

– To już za dużo. To jest coś, czego nie potrafię przetrwać! Próbowałam, ale nie potrafię... – Patrzę na nią osłupiały. – Ja nie mogę tak żyć. Potrzebuję

ludzi. Tutaj się duszę, umieram, usycham, a ja jeszcze nie chcę umierać, rozumiesz?! Jestem na to za młoda! Chcę jeździć po świecie, spotykać się z ludźmi, smakować życia, przeżywać przygody!

– Takie jak na przykład z Hansem Fischerem? – Jej twarz znów robi się blada, co tylko potwierdza, że ma coś na sumieniu. – Wiem, że spotykasz się z nim regularnie.

– Śledzisz mnie?

– Nie muszę. Specjalnie się nie ukrywacie – drwię, czując jak coś gorzkiego spływa mi po języku do gardła.

– Nie mam z nim romansu, jeśli to sugerujesz. Ale masz rację, że coś jest na rzeczy – przyznaje w końcu, unosząc dumnie brodę. – Ja... – Wygląda swoją nienaganną sukienkę, odchrząkuje i wyjawia mi bolesną i szokującą prawdę. – Ja go kocham.

Najpierw nie wierzę, że to usłyszałem. Potem, że to prawda. A na końcu, że nie zauważyłem tego wcześniej. Ściągam ciasno zawiązaną muszkę, która nagle zaczyna mnie dusić. Ciskam nią o łóżko, a potem wychodzę z sypialni, czując, że natychmiast muszę napić się alkoholu.

Okej, wielokrotnie rozważałem opcję rozwodu i racjonalna część mojego mózgu wie, że to było nieuniknione, ale gdy rzuca mi taką prawdę w twarz, jedyne, co mam ochotę zrobić, to rozpierdolić wszystko w zasięgu wzroku.

Popycham ciężkie, drewniane drzwi, wparowując do gabinetu jak buldożer. Biorę szklankę, którą przed kilkunastoma minutami odłożyła tam Beatrice, i wlewam do niej solidną dawkę szkockiej.

– Nie możesz mieć do mnie pretensji! – Moja żona nie ma instynktu samozachowawczego. Mało, że przez pięć lat oszukiwała mnie, że chce mieć dziecko, to jeszcze wyznaje mi, że jest zakochana w innym, i twierdzi, że nie mam prawa mieć żalu. – Zamknąłeś mnie tu jak w złotej klatce, a ja się nie nadaję do takiego stylu życia!

– Tak, nie mogę mieć pretensji, bo nie wiedziałaś za kogo wychodziłaś! – parskam śmiechem pozbawionym wesołości.

– Byłam młoda i zakochana. Nie wiedziałam nic o życiu! – W jej oczach zaczynają lśnić łzy.

– Przypominam, że byliśmy w tym samym wieku.

– Ale to ja się bardziej poświęciłam! Zrezygnowałam z życia towarzyskiego, spotkań z przyjaciółmi, imprez, zabaw!

– Nigdy tego od ciebie nie oczekiwałem. Wręcz przeciwnie!

– To nie to samo!

Prycham szyderczo i opróżniam szklankę do dna.

– Powiedzieć ci, co myślę? – pytam, ignorując wściekłe palenie w gardle i żołądku. – Tobie nie o moje towarzystwo chodzi, a o wieczny poklask, który kochasz! Gdziekolwiek się nie pojawisz, musisz być gwiazdą! Pragniesz sławy, zachwyków, komplementów! Potrzebujesz miliona adoratorów i entuzjastów swojej urody! Tylko to się dla ciebie liczy: pieprzony wygląd!

Od zawsze była próżna, ale przez większość czasu uznawałem te jej ciągle przesiadywania przed lustrem, robienie tysiąca selfie dziennie i rozkładanie wszędzie czasopism ze swoją sesją za uroczę. Byłem pewien, że gdy urodzi nam się dziecko, skupi całą swoją uwagę na nim, przebierając je w małe, rozkoszne ubranka i urządzając mu co rusz sesje fotograficzne. Łudziłem się, że zmieni jej priorytety, bo uważałem, że byłaby cudowną matką.

– Może nie szukałabym tego gdzie indziej, gdybym dostawała to w domu! – syczy w odpowiedzi, niszcząc moje marzenia i wyobrażenia o wspólnej przyszłości.

Moje dłonie zaciskają się mocno na szklance. Czuję, że zbliża się atak furii. Znów ciemnieje mi przed oczami, a serce zaczyna bić coraz szybciej.

– Wyjdź stąd, Beatrice.

– Wiem, że to nie twoja wina, ale moja też nie! – Moja żona jest jednak zbyt zapatrzona w siebie, by zauważyć, co się ze mną dzieje. Porusza się gwałtownie, wzmagając we mnie uczucie osaczenia i lęku, choć doskonale wie, jak to na mnie wpływa. – Nie chciałam się zakochać w Hansie, ale się stało. Nic nie poradzę na to, że w jego towarzystwie z powrotem czuję, że żyję, i nie zamierzam z tego powodu przeproszać! To dzięki niemu zrozumiałam, ile mi umyka, będąc z tobą!

– Wyjdź i zamknij drzwi, nim będzie za późno.

– Nie! Mam już tego wszystkiego dość! Mówisz, że to ja jestem egoistką skupioną na sobie, ale kim ty jesteś?! Nigdy nie zamieszkaliśmy tam, gdzie ja chciałam. Jedyne wspólne zdjęcia to te ze ślubu, a wakacje ciągle spędzamy

w prywatnych ośrodkach jak jakieś dziwadła! Przy tobie czuję się brzydka i przezroczyta, a przy Hansie jak prawdziwa, stuprocentowa kobieta!

Nie wytrzymuję i rzucam z całej siły szklanką o ścianę. Trzaskowi rozbijanego szkła towarzyszy krzyk kobiety naprzeciwko mnie.

– Pragniesz zrozumienia, miłości i akceptacji, a gdzie wzajemność, co?! Dlaczego ty nie potrafisz zaakceptować tego, jaki ja jestem! Mówisz, że nie zamieszkaliśmy tam, gdzie chciałaś? Może dlatego, że trudno byłoby zarządzać majątkiem z pieprzonych Wysp Kanaryjskich! Wspólne zdjęcia? Może miałabyś ich więcej, gdybyś nie złamała obietnicy i nie wrzuciła jednego na swoje social media, narażając mnie na śmieszność i wielomilionowe straty!

– wypominam jej. – Prywatny odrzutowiec i kilkugodzinne wynajęcie na wyłączność wieży Eiffla nazywasz byciem dziwadłem? Bo ja, robiąc to wszystko, pragnąłem cię uszczęśliwić najlepiej jak potrafię, nie narażając się przy tym na silny stres, który doskonale wiesz, jak się kończy!

Z mojego biurka z hukiem spada laptop, segregator i lampa, lecz ona zamiast się ewakuować, jeszcze mocniej mnie rozsierdza.

– Między innymi dlatego nie chciałam mieć z tobą dziecka! Jeszcze, nie daj Boże, byłoby takie jak ty! Sprzedałbyś mu swoją ułomność!

Jej słowa są dla mnie jak trujące strzały wbijające się prosto w serce. Podchodzę do półki i jednym ruchem ręki spycham z niej wszystkie przedmioty, pozwalając, by rozbijały się w drobny mak tuż pod moimi stopami. Ten dźwięk wyrywa mnie z trudnej rzeczywistości i pozwala odwrócić uwagę.

– Wynos się z tego gabinetu i z mojego życia! – wrzeszczę na nią w amoku.

– A żebyś wiedział, że się wyniosę! – krzyczy w odpowiedzi. – Bardzo dobrze, że wtedy poroniłam!

Kolejne przedmioty latają w pokoju napędzane siłą mojego gniewu. Nie potrafię tego powstrzymać, a głos Beatrice i ostre jak brzytwa słowa tylko to podsycają.

– Unieszczęśliwiłbyś to dziecko tak samo jak mnie! Nie nadajesz się na ojca! Ani na męża! Do niczego się nie nadajesz!

I wtedy to się dzieje: ściągam ze ściany obraz, który tu powiesiła, i robię zamach, by nim cisnąć, lecz nie zauważam, że ona się przemieściła i stanęła

dokładnie obok mnie. Dostrzegłem to zbyt późno, by powstrzymać dalszy rozwój wypadków. Mogę tylko patrzeć, jak róg obrazu trafia ją w policzek, powodując przeraźliwy krzyk bólu wydobywający się z jej ust.

Malunek kwiecistej łąki wylatuje mi z rąk, gdy widzę, do czego doprowadziłem. Padam na kolana, chwytając moją żonę za biodra i prosząc Boga, by nie stało się najgorsze.

– Beatrice, Chryste, przepraszam cię! Nie chciałem! Powiedz, że nic ci nie jest! – Gładzę jej skórę przerażony jak nigdy wcześniej i prosząc, by pokazała mi policzek. Wołam też Reinfielda, by zadzwonił po lekarza i natychmiast przysłał kogoś z lodem.

Nieco ponad pół godziny później miejscowy lekarz stwierdził, że nie doszło do złamania kości jarzmowej, ale została ona mocno stłuczona. Moja żona wyglądała kiepsko; siniak uwidocznił się pod jej okiem wraz z opuchlizną, powodując, że wyglądała, jakby właśnie zeszła z ringu bokserkiego po kilku rundach zaciętej walki. Nie zwracałem uwagi na zaniepokojone i pełne nieufności spojrzenia, jakie rzucał mi wtedy doktor Weiss. Byłem zbyt zaaferowany milczeniem swojej żony, do której takie zachowanie było niepodobne. Martwiłem się, czy nie doszło do wstrząśnięcia mózgu. Jak się potem okazało, powód był zupełnie inny...

– Beatrice, nie wiem jak mam cię przeproszać. Jest mi potwornie wstyd. Nigdy sobie tego nie wybaczę.

– Lekarz już wyszedł, możesz przestać grać troskliwego męża.

– Co?

– To, co słyszysz! Wiem, że zrobiłeś to specjalnie. To twoja zemsta!

– O czym ty mówisz, do cholery?! Przecież widziałaś, co się działo. To był nieszczęśliwy wypadek!

– Wypadek, który oszpeca coś, co mam najcenniejszego?

– Twoja twarz nie jest najcenniejsza! – Jak ona może tak myśleć? Przecież ma do zaoferowania o wiele więcej!

– Jest! To właśnie mój najcenniejszy skarb. A ty go zniszczyłeś. Zrobiłeś to w zemście za to, że postanowiłam odejść, oraz po to, by Hans mnie nie zechciał.

Nie mogę uwierzyć w to, że ona naprawdę tak myśli.

– Ale twój plan się nie powiedzie. Wszyscy w wiosce mają cię za gbura, ale ja dopilnuję, by dowiedzieli się, że nim nie jesteś. Dowiedzą się, że jesteś bezwzględny skurwielem.

Jej zimny i nienawistny ton sprawia, że nie potrafię wymówić ani słowa. Nigdy wcześniej nie widziałem takiej wersji jej osobowości.

– A lekarz robiący obdukcję ofierze przemocy domowej tylko to potwierdzi – oświadcza z wyrachowanym uśmiechem i staje nade mną z triumfującą miną.

– Mam jedną prośbę: jeśli masz choć odrobinę empatii i ludzkich odruchów, nie skazuj na podobny los żadnej innej kobiety na tym świecie. Zestarzej się sam w tym swoim zimowym pałacu. Zostałeś ostatnim z rodu Hartmannów, i najlepiej zrobisz, jeśli nigdy tego nie zmienisz.



HEIDI

Zamiast pomagać Gerdzie w pieczeniu piernika na święto założyciela Schwarzzimmer, które ma odbyć się za cztery dni, wpatruję się w płatki śniegu wirujące w chaotycznym tańcu za oknem.

Cały czas mam w głowie wydarzenia wczorajszego dnia. Po tym, jak wróciłam do pokoju, zadzwoniłam do mamy, po raz pierwszy w życiu wypytując o moją biologiczną matkę. Chciałam wiedzieć, czy wspomnienia, które obudził we mnie Gabriel, mogą być prawdziwe. Jak się okazało, to całkiem prawdopodobne, ponieważ młoda dziewczyna, która mnie urodziła, została pozbawiona praw rodzicielskich na wniosek lekarza psychiatry. W dodatku jej sytuacja materialna była tak tragiczna, że stwierdzono szereg zaniedbań rodzicielskich, w tym nieodpowiednie żywienie mnie. Podobno, gdy rodzice zabierali mnie do domu, ważyłam zaledwie trzynaście kilogramów, czyli o pięć mniej, niż powinno ważyć zdrowe pięcioletnie dziecko.

– Mam nadzieję, że chociaż przy ozdabianiu ciasta będziesz bardziej aktywna. – Mocny głos Gerdy przedziera się przez natłok myśli kłębiących się w mojej głowie.

– Przepraszam, zamyśliłam się – usprawiedliwiam się i spoglądam na wielki piernik z trzema szczytami, który kobieta kończy poprawiać. – Czy on ma kształt masywu Grand Riese?

– Owszem. To jedna z naszych tradycji: dzielenie się piernikiem przy wielkim ognisku. Każdy z nas urywa sobie mały kawałek i mówi na głos, za

co jest wdzięczny naszej wiosce i co chciałby dla niej zrobić w nadchodzącym roku.

– To piękne.

– To dzięki temu jesteśmy tak zżyci. Wielu z nas urodziło się tutaj i nie wyobraża sobie życia w innym miejscu. Schwarzzimmer otacza magiczna aura.

Znów wyglądam przez okno i uśmiecham się szeroko.

– To prawda. Nie da się zaprzeczyć, że istnieje tu dobra energia.

– Legenda głosi, że pewien człowiek uciekł w góry przed nieszczęśliwą miłością. Ponoć jego ukochana wodziła za nos dwóch mężczyzn, by ostatecznie wybrać tego drugiego. Nieszczęśnik ze złamanym sercem nie mógł znieść widoku swojej wybranki z innym, więc w akcie rozpaczyny wyruszył w góry, by skoczyć z nich w przepaść. Podczas tej podróży stało się jednak coś dziwnego: w żyłach mężczyzny zapłonęła nowa miłość. Do gór.

Gerda przerywa swoją opowieść, by włożyć ciasto do pieca, a ja podpieram policzki na dłoniach, nie mogąc doczekać się ciągu dalszego.

– I co było dalej?

– Po pewnym czasie zszedł z powrotem do miasteczka, ale tam znów dopadła go nostalgia i smutek. Okazało się, że tęsknota za ukochaną kobietą była niczym w porównaniu do bólu, jaki wywołało u niego rozstanie z górami. Zrozumiał, że tam jest jego dom. Spakował część swoich rzeczy i zaczął wnosić je do miejsca, które uleczyło jego serce.

– Tutaj... – domyślam się.

– Tak. Przynosił tu koce, garnki, ubrania, jedzenie. – Kobieta wyciera dłonie w fartuch i zaczyna sprzątać blat. – Zbudował tu igloo.

– Igloo?

– Tak. A latem, gdy śnieg stopniał, postawił na jego miejscu szałas.

– Ale jak?

– Dzień po dniu wnosił tutaj deski.

– To musiało trwać wieki – stwierdzam ze zgrozą.

– Każdy miał go za wariata. Ludzie sądzili, że postradał rozum, ponieważ wybrał sobie na dom trudny, dziewiczy teren gór i w każdej chwili mogło dojść do tragedii. Część z nich zaczęła mu pomagać. Jedni z litości, inni

z ciekawości. Nie mogli pojąć, co go tam tak ciągnie. – Gerda odkłada ściereczkę i uśmiecha się radośnie. – Niedługo potem obok jego szałasów powstał kolejny, a potem jeszcze jeden.

– Zrozumieli, że nie jest wariatem.

– Albo oni to szaleństwo podzielili. – Zaczyna się śmiać serdecznie. – W każdym razie wokół Schwarzzimmer rosła legenda, jakoby to miejsce uwalniało ludzi od wszystkich trosk. To tutaj można było uciec od problemów, one po prostu przestawały istnieć. Pewnego dnia przybyła tu także młoda dziewczyna, która uciekła przed niechcianym małżeństwem...

– Zakochali się w sobie? – pytam z nadzieją w głosie.

– Tak. A wioska rozrastała się i rozrastała, aż w końcu jej mieszkańcy nie musieli schodzić do miasta po podstawowe produkty, ponieważ każdy z nich zaczął pracować na to, by była samowystarczalna.

– To piękna legenda.

– To stąd ta dobra energia i serdeczność ludzi. Nie tylko musimy pomagać sobie nawzajem, ale zwyczajnie czerpiemy z tego radość – wyjaśnia mi, wstawiając wodę na kawę. – Jedynie Hartmann wyłamuje się z tego schematu.

Mina natychmiast mi rzednie. Przypominam sobie wczorajszy dzień. Jego udręczoną minę i cierpienie widoczne w błękitnych oczach.

– On nie jest taki zły, Gerdo – mówię, kładąc dłonie na blacie stołu, przy którym siedzę.

– A co ty o nim wiesz, dziecko?

– Niewiele, ale wydaje mi się, że wy także... – odważam się jej zarzucić. Mina kobiety doskonale pokazuje, że jej się to nie spodobało.

– Nie widziałaś, co zrobił z pokojem? Na litość boską, co musiałyby się stać, żebyś pojęła, jak niebezpiecznym człowiekiem jest ten mężczyzna?

– Nie zrobił mi krzywdy.

– To tylko kwestia czasu, uwierz mi.

– Wierzę w to, co widzę, Gerdo. A w nim nie widzę zła. On wydaje się bardzo samotnym i skrzywdzonym człowiekiem. – Przypomina mi się, jak mówił o deficytach z dzieciństwa. To, jaki był zagubiony, gdy wyznawał mi, że boi się mnie stracić. Jego nieporadność, szczerść, jego wyznanie...

– On skrzywdzony? – Kobieta prychna szyderczo i podpira ręce na bokach.
– To on krzywdzi. Zarówno emocjonalnie, jak i fizycznie.

– C-co? – Krew nagle stygnie mi w żyłach.

– Ano to! – odpowiada mi z rozdrażnieniem kobieta. – Wiem, że jego przystojna buźka potrafi zmylić, ale prawda jest taka, że znęcał się nad swoją byłą żoną!

Szok dosłownie ścina mnie z nóg. Nie mieści mi się to w głowie. Moja mina chyba to odzwierciedla, bo kobieta w końcu bierze głęboki wydech, po czym siada obok mnie przy stole i kładzie mi dłonie na rękach.

– Często tu bywała – zaczyna mi opowiadać. – Na początku wydawała się szczęśliwa. Biegała po naszych sklepach, kupowała ozdoby na jarmarkach, gawędziła z kobietami i robiła tysiące zdjęć. Wydawało się, że jest z nami zżyta. Z biegiem czasu jednak w jej oczach ginął ten blask. Pewnego razu przyjechała do mnie bardzo poruszona. Płakała i nie chciała powiedzieć, co się stało.

– Zrobił jej krzywdę? – dopytuję drżącym głosem. Nie wierzę, że byłby do tego zdolny, ale trudno zaprzeczać faktom, a nie wydaje mi się, by Gerda miała jakikolwiek powód, by mnie oszukiwać.

– Powiedziała tylko, że ją zdradził – wyznaje ze smutkiem w oczach. – Gdybyś ją wtedy widziała... – Gerda kręci głową i wbija wzrok w ceratę na stole. – Była rozgoryczona, a ja starałam się ją pocieszyć. Zapytałam, jak ktokolwiek mógłby ją zdradzić, skoro jest najpiękniejszą kobietą na świecie. Ona na to, że dla niego to nie ma najmniejszego znaczenia. Że tylko udaje porządnego, a zrobił jej takie świństwo, którego nie zdoła mu nigdy wybaczyć. Wpadła w taką histerię, że tylko nasz Hans zdołał ją z niej wyprowadzić.

– Hans Fischer?

– Tak. Pocieszył ją i stał się jej przyjacielem. Dzięki niemu znów zaczęła się uśmiechać.

– Mieli romans?

– Zwariowałaś? Hans to porządny facet! Nie wdaje się w romanse z mężatkami!

– Jesteś pewna? Może to właśnie jest powód ich wzajemnej antypatii? Miłość do tej samej kobiety.

– Hans namawiał ją, by wybaczyła Hartmannowi i została. – Kobieta od razu gasi moje podejrzenia. – To dzięki niemu ich małżeństwo nie rozpadło się od razu. On przekonał ją, by jeszcze o nie zawalczyła.

To ja już nic z tego nie rozumiem...

– Do dziś tego żałuje, bacząc na to, jak ją w końcu urządził.

– To znaczy? – Lodowy dreszcz przebiega mi po plecach.

– Podobno Hartmannowi nie podobało się, że jego żona tak dużo czasu spędza w wiosce. Stał się zaborczy i agresywny. Wiele razy Beatrice opowiadała, jak łatwo przechodzi od pięknych i romantycznych słów do pełnych okrucieństwa oszczerstw i zachowań. Ich kłótnie przybierały na intensywności, a ona coraz częściej uciekała do baru, do Hansa. Opowiadała, że nie jest szczęśliwa, że Gabriel popadł w obsesję na punkcie posiadania dziecka, że uzależnił ją od siebie ekonomicznie i zamknął w zimowym pałacu na końcu świata, zabraniając wyjazdów do rodziny i przyjaciół... Nie byliśmy tak na sto procent przekonani, czy czasem nie wymyśla tego wszystkiego, dopóki... – następuje pełna napięcia cisza, po której wiem, że usłyszę coś mocnego – ...nie przyjechała ze zmasakrowaną twarzą.

Przez kilka sekund zwyczajnie w to nie wierzę.

– Doktor Weiss mówił, że ledwo uniknęła złamania kości jarzmowej.

– O Boże! – Chwytam się za głowę, a potem serce, które zaczyna walić jak szalone. Skoro nawet lekarz to potwierdza, to musi być prawda!

– Schroniła się u Hansa i mieszkała tam jakiś czas. Podobno chciała od niego czegoś więcej, ale nasz Hans to dobry chłopak. Wiedział, że po rozstaniu z mężem jest w kiepskiej kondycji, i nie wykorzystał skrzywdzonej kobiety. Wyjechała wtedy ze Schwarzzimmer na dobre.

Milczę, ponieważ dawno już nie czułam takiego smutku i rozczarowania. Byłam pewna, że Hartmann jest dobrym człowiekiem. Całą noc odtwarzałam w pamięci jego słowa i zachowanie. To, jak kazał mi wyjść, by mnie chronić przed samym sobą... Wyraz jego oczu, gdy wyznawał mi swoje uczucie... On wyglądał bardziej jak ofiara niż kat! Wydawał się taki

zagubiony i udręczony. W tamtej chwili byłam gotowa oddać wszystko, by ulżyć mu w jego cierpieniu. A teraz?

Mam ochotę roześmiać się gorzko na własną naiwność.

– Pojadę dziś z tobą na tę rehabilitację. – Kobieta klepie mnie lekko w rękę i wyrywa z zamyślenia. Podchodzi do piekarnika, by sprawdzić swój wypiek.

– I będę jeździć codziennie. Po tym, co tam ostatnio zastałam, mam poważne obiekcje co do twojego bezpieczeństwa. Nie pozwolę ci zostać sam na sam z tym człowiekiem na chociażby sekundę. Nigdy bym sobie nie darowała, gdybym nie zapobiegła nieszczęściu, jakie ten mężczyzna może na ciebie zesłać.

GABRIEL

– Czy ty to widzisz, Reinfield? – W moich żyłach znów wzbiera irytacja, gdy widzę, że Heidi kolejny dzień wysiada z samochodu w towarzystwie krępej kobiety. To już trzeci dzień z rzędu, gdy nie mam możliwości z nią porozmawiać. Mam już serdecznie dość tej przyzwoitki!

– Moja Gerda jest nieugięta. Jeśli zapowiedziała ci, że będzie cię miała na oku, tak właśnie się stanie, sir. – Ten zdrajca wydaje się być zachwycony swoją wybranką.

– Dziś chcę porozmawiać z Heidi w cztery oczy, i mam gdzieś, jak odciągniesz od niej tę swoją trzygłową hydrę! – rzucam oschle i kieruję się do sali, gdzie odbywają się nasze zabiegi.

Chłodu, z jakim powitała mnie kolejnego dnia po tym, jak zobaczyła moje popieprzenie, nie doświadczyłem nawet w najmroźniejszy dzień w Alpach. Miałem wrażenie, że nagle odcięła się ode mnie grubą kreską i miałem pełną świadomość dlaczego. Manipulacje mojej byłej żony przyniosły oczekiwany skutek. Domyślałam się, że właścicielka pensjonatu powtórzyła jej brednie, jakie naopowiadała im Beatrice. Nigdy nie prostowałem plotek, jakie krążyły w wiosce na mój temat. Nie miałem w planach, by bratać się z jej mieszkańcami, toteż nie obchodziło mnie, co o mnie sądzą. Aż do dziś.

Gdy wchodzi do pomieszczenia, moje serce wykonuje gwałtowny podskok. Ma na sobie zwykły welurowy dres, a ja nie potrafię odwrócić od niej wzroku, jakby do pomieszczenia weszła sama królowa. Otacza ją niesamowita aura. To ciepło, którego jestem desperacko spragniony. W którym chcę się pławić i ogrzewać bez końca. Jest moim prywatnym słońcem rozdzierającym szarość codzienności. Bez niego czuję się jak nędzarz skazany na wieczną banicję.

Obdarza mnie przelotnym, beznamiętnym spojrzeniem, a potem odrzuca w bok grzywkę, która jak zwykle zasłania jej znamię. To, które chce usunąć... Chce zniszczyć coś, co czyni ją tym, kim jest dla mnie: moim płomyczkiem. Na samą myśl czuję, jak żółć podchodzi mi do gardła.

Nie zdołasz jej zatrzymać. Wiesz, że Beatrice miała rację. Ona zasługuje na kogoś lepszego, słyszę w głowie mroczny szept.

Zaciskam mocno szczęki i odwracam wzrok od dziewczyny. Nie mogę znieść tego emocjonalnego dystansu, który między nami tworzy. To tak, jakbym z bezpiecznej łodzi został brutalnie wyrzucony za burtę. Staram się utrzymać na powierzchni, lecz w głębi serca wiem, że utonięcie jest tylko kwestią czasu.

– Dzień dobry, panie Hartmann. – Ciszę pomiędzy nami przerywa sztywny i wyniosły głos Gerdy. Stoi w drzwiach jak szef ochrony i patrzy na mnie z wyraźną antypatią. Kiwam jej głową i nie odzywam się ani jednym słowem. Jestem na nią zły, choć przyznam uczciwie, że w głębi duszy podoba mi się, że tak chroni Heidi. To kolejny raz, gdy udowadnia mi, że jest wartościowym człowiekiem. Potrafię to docenić, mimo iż myli się w ocenie mojej osoby.

Moja terapeutka w ogóle na mnie nie patrzy, za to ja nie spuszczam z niej wzroku. Chłonę każdy jej ruch, gest, czy najdrobniejszy grymas na twarzy. Chcę się nasycić jej widokiem, by mieć wystarczająco dużo materiału do odtwarzania, gdy w końcu zniknie. Spostrzegam, jak trzęsą jej się ręce i jak nerwowo przełyka ślinę. Jej dyskomfort jest wyczuwalny na kilometr i sprawia mi to wielką przykrość.

– Boli? – pyta, gdy podczas masażu nagle się wzdrygam.

Boli. I to jak cholera. Czuję się tak, jakby dotykała świeżo poparzonej skóry, a na dodatek wbijała tam szpile nasączone spirytusem. Albo żrącym kwasem.

– Nie – odpowiadam krótko. Nawet taki dotyk jest lepszy niż jego brak.

– Przecież widzę, jak się pan spina. – I znowu wracamy do „pana”. Nie mogłaby mi zakomunikować jaśniej, co myśli o jakimkolwiek zmniejszeniu dystansu pomiędzy nami. – Nie rozumiem, co robię nie tak. Przecież powtarzamy codziennie ten sam schemat. Moja terapia chyba nie działa. – Spogląda na mnie z zawodem w oczach.

– To nic. Wytrzymam – Natychmiast czuję potrzebę, by ją pocieszyć.

– Nie chcę, żeby pan wytrzymał, tylko chcę panu pomóc!

– Pomagasz.

– No chyba niekoniecznie, skoro po trzech tygodniach terapii znów wracamy do punktu wyjścia!

– Przepraszam, to moja wina. Być może za bardzo się spinam, widząc, jak nieprzyjemne jest dla ciebie dotykanie mnie – przyznaję zgodnie z prawdą.

– Co? – Wygląda, jakbym dał jej tym wyznaniem w twarz. – Ja nie... To nie ma nic wspólnego... – Jej oczy zaczynają lśnić wilgocią. Nie mogę na to patrzeć. Nie mogę znieść tego, jak ranimy siebie nawzajem, choć żadne z nas tak naprawdę nie robi tego intencjonalnie. Co za popieprzona sytuacja! – Staram się nie przenosić osobistych animozji na jakość moich usług. Przepraszam, jeśli...

– Nie – przerywam jej gwałtownie. – To ja powinienem przeprosić. Wiem, że jesteś profesjonalistką, przecież dlatego cię tu ściągnąłem. Robisz wszystko tak jak należy – zapewniam ją gorliwie. – Najwidoczniej to z głową mam problem, nie z ręką – argumentuję zapalczywie.

– Z głową? – powtarza po mnie i mruga kilkukrotnie powiekami.

– Tak, moje wyobrażenia nie są twoim problemem. Najwidoczniej to mi przydałaby się lekcja oddzielania rzeczywistości od urojeń. Wybacz – proszę ją jeszcze raz, patrząc jej głęboko w oczy.

– Masz rację... – odpowiada mi tępo, a potem zrywa się gwałtownie z krzesła i zaczyna krążyć w kółko, jakby intensywnie przetwarzała jakieś informacje. – Kości i mięśnie zrosły się prawidłowo, nic nie wskazuje na to,

by lekarze popełnili jakiś błąd przy składaniu ręki – mówi, jakby do siebie. – W karcie nie widziałam też wzmianki o uszkodzeniu nerwów, chyba że coś pominęłam.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo.

Kobieta staje w miejscu i wbija we mnie przenikliwy wzrok.

– Głowa! – wypala, jakby właśnie odkryła Amerykę. – Twój ból może mieć podłoże psychiczne. Przewulica skóry może się pojawiać w momencie negatywnych emocji, powodując wzmożoną nadwrażliwość na bodźce!

– Jak wtedy, gdy byłaś na mnie zła... – przypominam sobie. To ma sens. Gdy zaczynam o tym myśleć, ból faktycznie wzrastał się zawsze, gdy przeżywałem coś nieprzyjemnego.

Następuje cisza, podczas której każde z nas zatapia się we własnych myślach.

– Uważasz, że dotykanie cię jest dla mnie nieprzyjemne? – Heidi przerywa ją jako pierwsza. Przykłada dłoń do klatki, jakby ją bolała. – To nieprawda.

Zaciskam mocniej usta. Znowu zapada ciężka cisza, która lepi mi się do skóry jak duszne tropikalne powietrze.

– A więc problem jednak tkwi we mnie – stwierdza niespodziewanie. – Mimo iż tego nie chcieliśmy, połączyło nas coś więcej... Coś, co nigdy nie powinno mieć miejsca... – Jej słowa powodują, że czuję, jakby ktoś wsadził moje serce do blendera i ustawił najwyższą moc pracy. – I teraz mamy to. – Wskazuje na moją pulsującą bólem rękę. Spogląda na mnie zrezygnowana i szepcze ze łzami w oczach: – To ja jestem problemem.

– Co? – Wstaję gwałtownie od kozetki i pokonuję odległość między nami w dwóch susach. – Problemem? Wprost przeciwnie, Heidi. Jesteś rozwiązaniem wszystkich moich problemów! – Biorę ją w ramiona. – Jesteś rozwiązaniem wszystkiego, co dręczy mnie od tak dawna, że przestałem już mieć nadzieję na szczęście!

– Hej! Hej! Hej! – Nagle, nie wiadomo kiedy, między nas wkrada się starsza kobieta. Słowo daję, że mam ochotę powiedzieć jej kilka nieprzyjemnych słów prawdy! – Myślę, że na dziś wystarczy. Zbyt wiele tu emocji. Ochłóńmy może trochę, co? – Patrzy na nas jak sroga nauczycielka, która przyłapała

nastolatków całujących się na szkolnym korytarzu. – Heidi, idziemy. Jutro wznowimy te całe masaże – oświadcza i pcha ją w kierunku drzwi.

Bez zastanowienia ruszam za nimi. W międzyczasie odszukuję wzrokiem mojego lokaja i przekazuję mu niewerbalnie wiadomość, jak wielkie kłopoty będzie miał, gdy nie zapewni mi kilku minut sam na sam z Heidi. Gdy w odpowiedzi puszcza do mnie oczko, wiem już, że ma jakiś plan. Obserwuję, jak pomaga swojej lubej włożyć czarną kurtkę, a potem Heidi jej kremowy kożuszek. Dostrzegam, że razem z nim Walter zawija wokół jej szyi także mój zielony szal. Uśmiecham się na myśl, jak idealnie wygląda w mojej garderobie, lecz ona nawet tego nie dostrzega; jest zbyt skupiona na unikaniu mojego wzroku. Wiem, że poruszyła ją nasza rozmowa, i zaintrygowało to, co powiedziałem, nim Gerda się między nas wepchała, ale taka jest prawda. Ta kobieta jest moim ratunkiem, na który chyba nigdy nie liczyłem. Jej pojawienie się było chytrym planem opatrności i inaczej nie potrafię tego wyjaśnić.

– Dziękuję, Walterze. Dalej poradzę sobie sama. Jeszcze, nie daj Boże, będziesz musiał mnie dotknąć. – Gerda zmienia obiekt antypatii ze mnie na mojego lokaja.

– Myślę, że wzywanie Boga powinnaś zostawić sobie na jutro – odpiera ciszej Reinfield.

Kobieta tylko prychna, unosi z pogardą głowę, a następnie przechodzi przez drzwi, które przed nią otworzył.

– Do jutra – rzuca mi jeszcze Heidi, po czym odwraca się do drzwi... w które z impetem uderza. – Co, do cholery?

Na mojej twarzy rozgaszczają się szeroki uśmiech. Reinfield zamknął je zaraz za sobą z taką werwą, jakby miał co najmniej czterdzieści lat mniej. Heidi i ja zostaliśmy w środku, podczas gdy starsza para zdążyła już opuścić budynek. Już w następnej sekundzie daje się zza nich słyszeć ostrą reprimendę i ostrzegawcze krzyki kobiety pod adresem biednego Waltera.

– Co to ma być, do diabła?! – Heidi idzie w jej ślady i także przechodzi do ataku.

– Musiałem z tobą porozmawiać. Proszę, pozwól mi coś powiedzieć.

Nie odpowiada, tylko obdarza mnie pełnym złości spojrzeniem i zaczyna szarpać za klamkę. Gdy dociera do niej, że Reinfield zamknął drzwi na klucz, wypuszcza z sykiem powietrze i podpira się po boki.

– A jak nie, to co? Mnie też pobijesz?

Kurwa. Wiedziałem!

– Nikogo nie pobiłem, to był nieszczęśliwy wypadek!

– I niby dlaczego miałabym ci wierzyć, co?

– Ponieważ... – Urywam nagle i spoglądam jej prosto w oczy. Wypuszczam wstrzymywane powietrze i podejmuję ryzyko; robię krok w jej kierunku i powoli chwytam ją za rękę. Pozwala mi na to, pozostając jednak czujną. – Jeżeli ty mi nie uwierzysz, to nikt inny tego nie zrobi – wyznaję zgodnie z prawdą. – Nigdy nie zależało mi na opinii mieszkańców wioski i dlatego pozwalałem na to, by wierzyli w brednie, jakie opowiadała im Beatrice. Było mi na rękę, że mają mnie za drania bez uczuć. Dzięki temu nikt się do mnie nie zbliżał...

Jej oczy świdrują mnie tak intensywnie, jak jeszcze nigdy wcześniej. Zdają się zaglądać w moją duszę, prześwietlać mnie na wylot, obnażać z każdej słabości.

– Dlaczego tak nie lubisz ludzi? – Cała jej złość się gdzieś ulatnia. Pozostaje tylko czysta i szczerza ciekawość. Tak, jakby jeszcze mnie nie skreśliła, jakby dawała nam jeszcze szansę. Moje serce gwałtownie przyspiesza. Nie mogę tego zepsuć.

– Tu nie chodzi o to, że ich nie lubię, a o to... – Wszystkie mięśnie w moim ciele spinają się boleśnie, gdy mam powiedzieć to na głos, ale okazuje się, że nie muszę; ona robi to za mnie:

– Boisz się ich... – Jej głos jest przepełniony taką troską i czułością, że z trudem przełykam wielką gulę w gardle. Przyciągam ją blisko i obejmuję mocno, wtulając nos w jej włosy. Trzymam ją w objęciach tak długo, aż moje serce się nie uspokaja.

– Czy to z Beatrice stało się podczas jednego z twoich napadów? – Wiedziałem, że z Heidi nie będę musiał tego tłumaczyć. To najmądrzejsza, najbardziej empatyczna i wyrozumiała kobieta na świecie.

– Kazałem jej wyjść, ale nie posłuchała – szepczę z udręką w jej włosy. Przed oczami stają mi te przerażające obrazy zmasakrowanej twarzy byłej żony. – Okropnie się wtedy pokłóciliśmy. Zaczęło się od pigułek antykoncepcyjnych, jakie znalazłem w jej szafie.

– Pigułek? A nie staraliście się o dziecko? – pyta, odsuwając się ode mnie.

– Jak się okazało, tylko jedno z nas go chciało – przyznaję i uśmiecham się smutno.

– To okrutne.

– Nie winię jej za to – przyznaję uczciwie. – Nie potrafiłem dać jej szczęścia, którego pragnęła. Głupotą było sądzić, że dziecko na nowo nas połączy. Nasze drogi rozeszły się już dawno temu. Za bardzo się różniliśmy, aby to się mogło udać. Beatrice uwielbiała uwagę. Była modelką, która kochała błyszczeć. Życie u mego boku powoli ją tego pozbawiało.

– Przecież wiedziała, za kogo wychodzi. – Automatycznie zaczyna mnie bronić, co sprawia, że serce pęcznieje mi z radości. Patrzę na nią, zauważając przyływ niewyobrażalnej czułości. Zakładam jej pasmo włosów za ucho i odsłaniam bliznę, lecz ona automatycznie ją zakrywa.

– Pobraliśmy się, ponieważ była w ciąży, której nie udało się donosić. Tak naprawdę żadne z nas nie wiedziało, na co się pisze.

– Jak chyba większość ludzi zawierających małżeństwo.

– W większości z nich na końcu kobieta zazwyczaj nie dostaje w twarz latającym obrazem. – Mrużę oczy, nie wierząc, jak mocno odwróciły się role w tej dyskusji.

– Obiło mi się o uszy, że ostrzegałeś ją, by wyszła – odpowiada z lekkim uśmiechem, który powoduje w mojej piersi trzepot skrzydeł motyli.

– A więc mi wierzysz? – Unoszę do ust jej dłoń i całuję nadgarstek, patrząc jej w oczy.

Nie ma szansy mi odpowiedzieć, ponieważ zza drzwi dobiega głośny łomot, a za chwilę krzyk starszej kobiety.

– Heidi! Nic ci nie jest?! – Chwila ciszy przerywanej niewyraźnymi zapewnieniami Reinfielda o bezpieczeństwie jej podopiecznej. – Jeśli spadnie jej choć włos z głowy, nie rękę za siebie!

– Przestań histeryzować, kobieto!

– Jeszcze raz nazwiesz mnie histeryczką... – Między parą za drzwiami znów rozpoczyna się intensywna wymiana zdań, a wtedy Heidi odwraca do mnie twarz.

– Przyjdź jutro na święto założyciela wioski! – zaczyna, a mi robi się ciemno przed oczami. – Oni wszyscy muszą się dowiedzieć! Daj im szansę lepiej cię poznać!

– Ja... Nie mogę – odpowiadam sztywno.

– Ja tam będę. – Patrzy na mnie oczami wypełnionymi nadzieją. Tak bardzo nie chcę jej w nich gasić... – Cały czas będę przy tobie. Zrozumiesz, że to fantastyczni ludzie, którzy uwierzą w twoją wersję wydarzeń. Nie możesz się tak od nich odgradzać. Nie możesz być Grinchem!

Znowu to nieznośne walenie do drzwi.

– Ale ja jestem Grinchem, Heidi. – Staram się przez nie przebić.

– Nie jesteś – odpowiada z mocą i przekonaniem.

– Heidi! – Właścicielka pensjonatu nie odpuszcza. Zaczyna stukać w okna przy drzwiach. Za chwilę je wybije!

– Sir! Piętnaście sekund! – Daje się słyszeć informację mojego lokaja.

– Nie rozumiesz. Ja już to przerabiałem i zawsze kończyło się jakąś katastrofą. Nie bez powodu siedzę tutaj sam.

– Chodzi o te napady? Boisz się, że zrobisz komuś krzywdę?

– Nie.

– Więc o co?!

– O powód rozpadu mojego małżeństwa... – wyduszam z siebie w końcu.

– Czyli? – Nie dane jest nam skończyć tej rozmowy. Drzwi otwierają się z hukiem i staje w nich rozwścieczona Gerda.

– Jeszcze jedna taka akcja, Hartmann, a żadna fizjoterapia ci już nie pomoże! I to nie są czcze pogróżki! – Jej wzrok ciska gromy, jednak ja mam to gdzieś. Skupiam się na Heidi, która znów patrzy na mnie z nostalgią i zagubieniem. Nienawidzę się za to, że nie potrafię dać jej tego poczucia bezpieczeństwa, na jakie zasługuje. Że nie mogę wyznać jej prawdy. Jeśli to zrobię, stracę ją od razu, a tak, być może mam jeszcze jakieś szanse.

Przez całą noc nie mogłem zmrużyć oka. To okrutne, że po raz pierwszy mnie o coś poprosiła, a ja nie umiałem się na to zgodzić. Gdyby to było cokolwiek innego – przejście po rozżarzonych węglach, przepłynięcie wpraw Atlantyku lub podarowanie jej gwiazdki z nieba... – ale to? Miałbym iść w ten tłum? Czuć się tak, jakbym wkraczał do jamy wypełnionej milionem wijących się węży, i czekać na to, kiedy nastąpi pierwsze ukąszenie? Albo wchodzić do coraz mocniej zwężającego się tunelu, wiedząc, że nie ma z niego drogi powrotnej? Na samą myśl o kluczeniu pomiędzy setkami zlewających się ze sobą twarzy czuję, jakby ogromny słoń usiadł mi na klatce i pozbawiał moje płuca możliwości rozprężenia się. Wstaję od stołu i luzuję ciasny kołnierzyk.

– Sir, jest pan strasznie blady. Wszystko w porządku? – Reinfield wchodzi do salonu odpicowany jak stróż w Boże Ciało.

– Wychodzisz? – Zatrzymuję się nagle, mierząc go wzrokiem od góry do dołu.

– Idę na festyn – informuje, poprawiając mankiety eleganckiej koszuli. – Zabawa rozpoczęła się trzy godziny temu, a więc konkurs tego koszmarnego jodłowania już dobiegł końca. A rozpoczął ten na najlepsze grzane wino z przyprawami korzennymi. Gerda za jakąś godzinę powinna mieć już tyle czerwonego trunku we krwi, że schowa pazury i zgodzi się ze mną normalnie porozmawiać.

– Zostawiasz mnie? – pytam bez sensu. Przecież to właśnie robi. I ma do tego pełne prawo. Moje zachowanie staje się coraz bardziej nedorzeczne. Czuję, jak powoli staczam się w otchłań szaleństwa.

Odwracam się na pięcie i kieruję na szeroki taras, z którego rozpościera się widok na malownicze Schwarzzimmer. Wychodzę na mroźne, siarczyste powietrze, które w mig przywraca mi jasność umysłu, i podchodzę do masywnej barierki.

Skupisko drewnianych domków w dolinie rozświetlają tysiące światełek, którymi mieszkańcy udekorowali ulice. Nawet z tej odległości słychać echo skocznej muzyki odbijającej się od masywów skalnych. To miejsce tętni życiem, pomimo iż tak oddalone od cywilizacji. To nie jest tak, że nie chciałbym być częścią tej społeczności. Nie raz zastanawiałem się, jakby to

było tworzyć wraz z nimi rodzinę, którą niewątpliwie są. Kupować świeży chleb u Klause, gawędzić z Martiną o jej sławnych mlecznych krowach, i słuchać najświeższych plotek od Rity.

– Może jednak wybierze się pan tam ze mną? – Reinfield staje obok mnie i także chłonie wzrokiem majestatyczny obraz pod nami.

– Chcesz mnie niańczyć zamiast utemperować w końcu diabelski charakterek swojej narowistej klaczy?

– Pana niańczyłaby panna Seiler. Ponoć dawała już panu taką gwarancję – zauważa z uśmiechem Walter.

– Nie zamierzam sprawiać jej kłopotu. Bo do tego prędzej czy później by doszło; do kłopotów, które bezpowrotnie zniweczyłyby moje szanse u niej. Daruję sobie wchodzenie w paszczę lwa i pomyślę, jak to zrobić, by w poniedziałek chciała ze mną porozmawiać.

– A ja spróbuję ugrać coś z jej sfrustrowaną protektorką. – Walter wkłada na dłonie rękawiczki i spogląda na mnie uważnie. – Już skorzystałem z pańskiej rady i spuściłem z hydrauliki nieco ciśnienia, jeśli wie pan, co mam na myśli... – Puszcza do mnie oko, na co tylko się krzywię. – Proszę życzyć mi powodzenia, ponieważ moja wygrana będzie też pańską wygraną, sir.

Oczywiście życzę mu powodzenia, i odprowadzam do drzwi, prosząc, by będąc na miejscu, dał mi znać, jak na festiwalu bawi się Heidi, i czy w końcu się tam wybrała.

Gdy godzinę później odczytuję od niego wiadomość, czuję, jak grunt osuwa mi się spod nóg.

Panna Seiler jest na festiwalu. Bawi się wyśmienicie. Może to dlatego, że Hans Fischer nie odstępował jej na krok... Nie chcę nic sugerować, ale wyglądają i zachowują się jak para, sir. Jest wino, są tańce i rzucanie śnieżkami. Decyzja, co z tym zrobić, należy do Pana.

Mimo iż czuję jakby ktoś właśnie sprzedał mi ogłuszający cios w głowę, krtań, a potem serce, wiem, że mam dwie opcje: albo poddać się tej pierwotnej potrzebie, która każe mi iść do gabinetu i doszczętnie go

zdemolować, albo ubrać się i zejść do wioski, robiąc coś, czego wszyscy możemy gorzko pożałować.

Po raz pierwszy postanawiam przekierować buzującą mi we krwi adrenalinę, strach i żądzę mordy w zupełnie inną stronę. Chwytam swój płaszcz i ignorując kłujący ból w klatce oraz dzikie falowanie żołądka, wołam Karla, by przygotował samochód.



HEIDI

Mimo iż wokół mnie panują gwar i radosna atmosfera świętowania, nie potrafię zatrzymać kierunku swoich myśli, które raz po raz odpływają w kierunku Gabriela. „Powód rozstania z żoną”. To zdanie kołacze mi się w głowie od wczoraj, kiedy opuszczałam zimową rezydencję Hartmanna. Niezależnie od tego, ile razy bym nie obracała tego zdania w głowie, wychodzi na jedno: na zdradę, jakiej się wobec niej dopuścił. To od niej jego małżeństwo zaczęło się sypać. To o tym mówiła Beatrice, gdy po raz pierwszy przyszła zapłakana do wioski. Jednak czy w sytuacji, gdy dowiedziałam się, jak mocno potrafiła manipulować faktami, mogę wierzyć, że zrobił jej coś takiego? Czy faktycznie byłby zdolny do zdrady?

– Jeszcze jeden kubek wina? – Do ogniska, przy którym się ogrzewam, dołącza Hans.

– Lepiej nie. Mam wrażenie, że te magiczne przyprawy tylko dodają mi mocy. – Śmieję się w głos. – Już teraz nie wyobrażam sobie, bym była w stanie trafić śnieżką w tarczę – oświadczam, wskazując na grupkę ludzi, którym wychodzi to dużo sprawniej, chociaż wypili znacznie więcej niż ja.

– To starzy wyjadacze. Nie masz co się do nich porównywać – pociesza mnie, kładąc rękę na moim ramieniu. Kątem oka spostrzegam grymas niezadowolenia, jakim ten gest okrasza Rita, pracownica Gerdy, która roznosi piwo w barze. Już jakiś czas temu zauważyłam, że Hans jej się podoba, a dziś, gdy się dowiedziała, że będzie obecny na festiwalu, biegła jak kot z pęcherzem, szukając dla siebie odpowiedniej stylizacji. W końcu wybrała puchową, kremową kurtkę i zielony szal, który znalazła na wieszaku

w recepcji pensjonatu. Mróz dziś nie odpuszcza, więc wszyscy mamy na sobie ciepłe, białe czapki, które rozdała nam pani Scholer, zajmująca się ich wyrobem.

– Co się stało, że przyjechałeś wcześniej? – pytam go, subtelnie zdejmując jego rękę z ramienia.

– Przerwano szkolenie, ponieważ wszyscy ratownicy zostali wezwani do skomplikowanej akcji jaskiniowej w tamtym terenie. Biorąc pod uwagę okoliczności tej akcji, może potrwać nawet cztery dni.

– To straszne. Nie wyobrażam sobie utknąć w ciasnej jaskini na tak długi czas. – Aż się wzdrygam na samą myśl. – Po co w ogóle wchodzić w takie miejsca?

– Ludzie mają różne hobby. – Hans tylko wzrusza ramionami. – Lepsze to, niż gra na krowich dzwonach. Spójrz tylko na Geralda! – Pokazuje palcem na kolegę z pogotowia górskiego i zanoszący się głośnym śmiechem. – Hej, Lanz! Tworzysz zupełnie nowy poziom muzyki. Kipisz takim testosteronem, że przestaję się dziwić, dlaczego nie masz dziewczyny! – drwi z niego w najlepsze.

– Nie mam dziewczyny, bo nie mam czasu na związki, głąbie – odpowiada mu tamten.

– Tak? Nawet takie trwające piętnaście minut?

– Tylko ty nazywasz dymanie „związkiem”! – oburza się doktorek. – Zamknij już twarz, biedna Heidi musi wysłuchiwać twoich żenujących wynurzeń.

– O co mu chodzi? – Hans zwraca się do mnie. – Przecież podczas seksu ludzie fizycznie są ze sobą związani, prawda?

– Dobra, dobra, Fischer. – Do rozmowy dołącza nagle Elias Meier; z tego co kojarzę, drugi pilot śmigłowca. – Coś mi się zdaje, że to picie wina nieco cię zmęczyło... Co powiesz na spacer po wiosce w celu ochłonięcia?

– Chętnie, ale nie z tobą. – Zerka znacząco na mnie. – Mamy jakieś dwadzieścia minut do degustacji serów i pół do grzania kiełbasek w ognisku. Chodź, pokażę ci figurę z lodu, która moim zdaniem powinna była wygrać w tym konkursie!

W powietrzu unosi się zapach boczku, miodu i sera, gdy przemierzamy kolejne metry opustoszałej ulicy. Festyn wraz ze wszelkimi stoiskami i wielkim biesiadnym stołem znajdują się w północnej części Schwarzzimmer, tuż u podnóża Grand Riese, przez co jej południowa część wydaje się być pogrążona we śnie.

– Hans, mogłabym o coś zapytać? – Postanawiam wykorzystać tę okazję, by dowiedzieć się czegoś więcej o Beatrice.

– Jeśli chcesz, abym to ja był twoim przeciwnikiem w zapasach na śniegu, to zgoda! – odpowiada zaczepnie, sprzedając mi jednocześnie sójkę w bok.

– Interesuje mnie bardziej, czy te zapasy uprawiałeś z byłą Hartmanna – wypalam bez ogródek, na co jego mina rzednie.

– Tak ci powiedział?

– Nie. Sęk w tym, że on praktycznie nic nie mówi. – Widząc jego niezadowolenie, tłumaczę mu swoje stanowisko. – Nie zrozum mnie źle, ale mam wrażenie, że cała wioska traktuje go jako wroga publicznego numer jeden, nie zadając sobie trudu, by zapytać o jego wersję wydarzeń.

– Nikt nie knebluje mu ust, jeśli nie zauważyłaś. Gdyby miał cokolwiek na swoją obronę, z pewnością by powiedział.

– Wierzysz w to, że pobił swoją żonę? – Zatrzymuję się nagle. On robi to samo, przyglądając się uważnie mojej twarzy.

– Hartmann to świr... – zaczyna, lecz przerywam mu ruchem ręki. – Lecz nie sądzę, by był damskim bokserem – kończy, totalnie mnie zaskakując. – Beatrice lubiła koloryzować pewne sytuacje, a do wioski przybywało wiele dziewcząt, które ten bubek zwalniał. Żadna, nigdy nie oskarżyła go o agresję. To musiał być jakiś nieszczęśliwy wypadek. Gdyby było inaczej, bardzo szybko wezwałaby gliny.

– Wow. – Udaje mi się wydukać. – Zaskoczyłeś mnie.

– Sądziłaś, że skoro go nie lubię, nie potrafię zachować obiektywizmu?

– Eee, prawdę mówiąc, chyba tak – przyznaję ze wstydem, na co on kiwa głową ze zrozumieniem.

– Niemniej jednak uważam, że ją skrzywdził – odzywa się, gdy po chwili ruszamy dalej. – Beatrice nie była święta. Kleiła się do mnie w dość ostentacyjny i nachalny sposób, lecz zaczęła dopiero po tym dniu, gdy zeszła

do wioski mocno zapłakana. Krzyczała, że jej mąż ją zdradził, a jej życie legło w gruzach. Szlochała, że już nigdy nie poczuje się piękna, że straciła całą wiarę w siebie, że pozbawił ją resztek uczucia, które wobec niego żywiła. Ta kobieta nie była aniołkiem, ale tamtego dnia Hartmann musiał ją naprawdę skrzywdzić. Nie wierzę w to, by ją uderzył, ale wierzę w to, że ją zdradził. Tamte emocje nie były udawane. Gdy przybyła do baru po rzekomym pobiciu, nie była nawet w ułamku tak mocno poruszona jak tamtego dnia. Nie da się wyreżyserować takiego roztrzęsienia.

– A więc twoim zdaniem ją zdradził – szepczę z rozczarowaniem, lecz zaraz po tym przychodzi mi do głowy coś, co mi tutaj nie gra. – Ale niby z kim miałby ją tam zdradzić, skoro całe dni spędza w domu?

– Nie wiem, może to jakaś sprawa z przeszłości? – Wzrusza ramionami, zerkając na jego słabo oświetloną posiadłość. – To specyficzny człowiek. Wydaje się, że ma bardzo skomplikowaną osobowość, jednak to, co wiem na pewno, to to, że lepiej pozwolić mu tkwić w jego własnym popieprzeniu w tej fortecy samotności.

I tu się różnimy. Ja muszę to zgłębić. Pragnę dowiedzieć się o nim więcej. Odkryć jego tajemnice, poznać wszystkie blizny i dowiedzieć się o pochodzeniu każdej z nich. Nie potrafię przejść obok niego obojętnie. To najbardziej fascynujący człowiek na świecie i nie mogę znieść tego, jak bardzo jest samotny w swoim cierpieniu. Czuję, że zżera go coś, co z łatwością mogłabym naprawić. Widziałam, że wczoraj chce mi coś powiedzieć, widziałam, jak bardzo jest zagubiony i jak mocno pragnie, by ktoś mu w końcu pomógł. W tym momencie podejmuję decyzję, że jutro do niego pojedę. Koniec z przyzwoitkami, niedopowiedzeniami i unikaniem tematu.

Niecałe pół godziny później natykam się na rozemocjonowaną Gerdę. Przeciska się przez tłum, krzycząc, by ludzie zeszli jej z drogi, ponieważ niesie swojemu ukochanemu gorącą kiełbaskę.

– Heidi! – Nagle jej wzrok spoczywa na mojej twarzy i jej oczy się rozszerzają, jakby już od jakiegoś czasu mnie szukała. – Dobrze, że jesteś! Nie uwierzysz, kogo właśnie widziałam!

– Zgaduję, że kogoś, kto jest odpowiedzialny za ten bałagan na twojej głowie. – Zaciskam usta, by się nie roześmiać. Nie mogę uwierzyć, że jeszcze godzinę temu kłóciła się z Reinfieldem jak oszalała, a teraz donosi mu jedzenie jak jakiemuś sułtanowi. Zważywszy na jej rozczochrane włosy, musiał dogodzić jej za wszystkie czasy.

– A co? – Przeczesuje je, uśmiechając się szczerze. – Zazdrościsz? Jeśli tak, zrób sobie podobną fryzurę. Twój potencjalny fryzjer właśnie pojawił się na festynie i wygląda, jakby cię szukał...

– C-co? – Dębieję tak, jakbym nagle doznała paraliżu mięśni. – Gabriel tu jest? Przyszedł? – wydaję z siebie piskliwe nuty.

– Słyszałam jak ktoś mówił mu, że ostatnio widział cię przy ognisku z Hansem. Nie był zadowolony... – oświadcza z miną, jakbym sobie nagrabiła. Pociąga spory łyk grzanego wina i klepie mnie mocno w tyłek. Boże, co Reinfield uczynił z tą kobietą?! – Na twoim miejscu bym się pospieszyła.

– Idę!

Serce bije mi w piersi jak dzwon, gdy przedzieram się przez labirynt ciał. Wszyscy zgromadzili się wokół wielkiego ogniska, gdzie niebawem rozpocznie się dzielenie wielkim piernikiem. Muzyka dudni mi w piersi jak w najbardziej obleganym klubie w stolicy, ale wielkie uszy puchatej czapki działają jak miniwygłuszacze; pani Scholer doskonale wiedziała, co robi, projektując je na ten festyn.

Dostrzegam go kilka sekund później. Faktycznie wygląda na nieźle wkurzonego, ale i... zagubionego. Stoi w tym swoim eleganckim płaszczu, który miał na sobie, gdy po raz pierwszy go zobaczyłam w swoim gabinecie, i wygląda na totalnie odklejonego od tego miejsca. Jego elegancki styl dosyć mocno kontrastuje z ubiorem zwykłych mieszkańców Schwarzzimmer, sprawiając, że zwraca na siebie uwagę wszystkich. Nie mogę uwierzyć w to, co widzę. Moje serce roztapia się jak wosk, ponieważ w końcu zdecydował się przyjść...

Ktoś trąca mnie łokciem; słyszę, że jakaś kobieta coś do mnie mówi, ale mnie to nie obchodzi. Liczy się tylko on. I fakt, że zszedł dla mnie do wioski, choć tak mocno przerażała go ta wizja. Pokonał ten lęk dla mnie. Właśnie dla mnie...

Tłum wokół mnie się przeredza. Obserwuję, jak Gabriel zaciekle wypytuje o coś ludzi, ale albo go ignorują, albo odburkują coś, co wyraźnie nie jest odpowiedzią na jego pytanie. Ruszam w jego kierunku i wtedy spostrzegam, że na jego ramieniu łąduje czyjaś dłoń. Patrzę, jak jakiś młody mężczyzna szepcze mu coś do ucha, palcem wskazując w moją stronę, i uśmiecham się szeroko. Chwilę później Hartmann dziękuje za odpowiedź i spogląda prosto na mnie. Jego oczy odnajdują moje, a po moim kręgosłupie przebiega dreszcz. Kurczę, to jak jakaś scena z komedii romantycznej! Ludzie tworzą wokół nas przestrzeń, jakby oczekiwali na jakieś gorące przedstawienie, ale czy mnie to dziwi? Przecież to sam Grinch zszedł ze swego Olimpu do wioski śmiertelników. Jego przybycie musiało wywołać poruszenie. I mam nadzieję, że damy im to, na co czekają!

Tylko dlaczego jego brwi zbiegają się u nasady, jakby był na mnie zły? W moim sercu rodzi się nagły niepokój. Zamieram na chwilę, a on w tym czasie przemierza odległość między nami. Mój żołądek zaciska się boleśnie, ponieważ już na mnie nie patrzy. Nie mam pojęcia, co się dzieje. Chcę do niego podejść, wychodzę mu naprzeciw, jednak coś idzie mocno nie tak. Zatrzymuję się w momencie, gdy on też to robi. Moje serce wali jak szalone, ponieważ zamiast mnie chwyta w ramiona stojącą kilka metrów przede mną Ritę. Świat nagle się zatrzymuje, a muzyka gwałtownie cichnie. I to nie dlatego, że ją wyłączyli, a dlatego, że zastąpił ją ogłuszający szum krwi w moich skroniach. Widzę wyraźnie, jak patrzy jej w oczy, a potem składa na jej ustach głęboki, namiętny pocałunek...

Nocne niebo spada mi z impetem na głowę, wprasowując mnie w glebę jak nędznego robaka. Potem jest już tylko ból...

Tłum, który wcześniej wydawał mi się taki wesoły i radosny, nagle jawi mi się jako stado zombie, uniemożliwiających mi ucieczkę z bagna, w którym grzęznę coraz głębiej. Przedzieram się przez nie desperacko, mając wrażenie, że tonę. Ich roześmiane twarze wydają się ze mnie szydzić. Z mojej głupoty i naiwności. Z tego, jak zostałam potraktowana.

Boli mnie żołądek, ale nie mogę tutaj zwymiotować. Jeszcze chwila i znajdę się poza duszącym mnie zastępem ludzi, a wtedy będę mogła w spokoju rozpaść się na kawałki. Z ust wyrywa mi się szloch, ale powstrzymuję go ostatkiem sił.

Czuję, że ktoś chwyta mnie za rękę, ale się wyrywam. W oddali słyszę swoje imię, ale nie odwracam głowy. Nie zatrzymuję się ani na krok, póki nie wydostaję się z tłumu. Potrzebuję powietrza, przestrzeni i samotności! Potrzebuję prywatności, by dać upust rozpacz. Nie chcę, by miała świadków, tak jak moje upokorzenie.

W oddali dostrzegam zacienioną część ulicy, po której nie kręcą się żadni ludzie. Docieram tam w mniej niż trzydzieści sekund. Nie wiem, jakim cudem, ponieważ drogę bardzo szybko rozmazały mi łyzy. Całe ich potoki. Gęste wodospady rozczarowania, których smak jest mi już tak doskonale znany. Tylko dlaczego teraz boli, jakbym spadła z pieprzonego Mont Blanc? Czuję, że zostały ze mnie tylko szczątki.

Opieram się plecami o drewniany domek i zsuwam po nim, chowając twarz w dłoniach. Nie walczę już ze szlochem, ponieważ to za duży wysiłek. Ciało daje mi sygnał, że nie zniesie już tych emocji w środku, muszą zostać uwolnione. Znów jestem w tym samym miejscu. Znów uwierzyłam, że jestem dla kogoś wyjątkowa, po czym zostałam upokorzona na oczach innych ludzi! A przecież obiecywałam sobie, że już nigdy na to nie pozwolę!

– Heidi? – Przede mną nagle zjawia się Hans. – Heidi! Co się stało? – Klęka przede mną, ujmując moje drżące od płaczu ramiona.

– Po prostu mnie stąd zabierz – proszę go przez łyzy. – Zabierz mnie gdzieś, gdzie nikt nie będzie mógł mnie znaleźć.



HEIDI

Siedzę przy stole w mieszkaniu Hansa i wpatruję się w plasterek cytryny, który powoli opada na dno herbaty. Chwytam łyżeczkę i ponownie mieszam w kubku, wprowadzając ciecz w ruch.

Moje myśli wciąż wirują wokół wydarzeń wczorajszej nocy. Czuję się, jakbym była na gigantycznym kacu, mimo iż jedyne, co wczoraj wypiałam, to pół kubka grzanego wina. Oraz własne łzy, które przez długie godziny nie chciały przestać płynąć.

Nie mogę pojąć, dlaczego Gabriel zrobił mi coś takiego. O co był na mnie zły, co chciał mi udowodnić, za co ukarać?

– Dziewczyno, twoje myśli są tak głośne, że w skali decybelowej przebijają nawet dźwięk startu mojego śmigłowca. – Do kuchni wchodzi nagle Hans, w samych spodenkach od pizamy. Po rozwichrzonych włosach i spuchniętych oczach wnioskuję, że wstał jakieś trzy sekundy temu. Ziewa głośno, przeciąga się i przesuwa nieskrępowanie członka do drugiej nogawki. – Spałaś chociaż godzinę?

Z całych sił staram się utrzymać wzrok na północy jego ciała.

– Jasne, dzięki za schronienie. – Uśmiecham się z wdzięcznością. Tak naprawdę nie zmrużyłam nawet oka, choć ten facet oddał mi swoją sypialnię.

– Czy dziś powiesz mi, co się stało? – Siada naprzeciwko mnie z zatroskaną miną. – Ktoś się wczoraj do ciebie dobierał? Bo jeśli Kristof chciał pokazać ci, jak potrafi zrobić miseczkę z worka mosznowego...

– Chodzi o Gabriela – przerywam mu naprędce. Wzdrygam się już na samą myśl o ciągu dalszym opowieści o umiejętnościach Kristofa, kimkolwiek on jest. Poza tym Hartmann zrobił scenę na oczach całej wioski. Plotki zapewne dotrą do niego, gdy tylko przekroczy próg piekarni, idąc po świeże pieczywo. – Całował się z Ritą.

– Co takiego? – Hans wybałusza oczy. – Gdzie? Kiedy? I co ona robiła w jego posiadłości? – Zasypuje mnie pytaniami.

– To było w wiosce. Wczoraj. Na festynie.

– Zaraz – stopuje mnie. – Tutaj? Gabriel Hartmann przyszedł na festyn?!

Kiwam głową.

– Nigdy wcześniej tego nie zrobił. Co mu się stało? – zaczyna zastanawiać się na głos.

– Najwyraźniej chęć upokorzenia mnie była odpowiednią motywacją, by zrobić to po raz pierwszy – rzucam sarkastycznie.

– Heidi. – Chwyta mnie za rękę. – Przykro mi, ale nic nie rozumiem. Co w ogóle obchodzi cię fakt, że się z kimś całował. Jesteście parą?

– No... w sumie, to nie – przyznaję ze wstydem.

Właśnie... Czy ja w ogóle mam prawo mieć do niego pretensje? Przecież nie jesteśmy razem. Niczego mi nie obiecywał, nie składał żadnych deklaracji.

– Wiesz co? Chyba wrócę już do siebie. – Zaczynam wstawać. Jest mi okropnie wstyd. – Dzięki za nocleg, i w ogóle...

– O nie, nie. Nie wypuszczę cię bez śniadania – stwierdza Hans stanowczo. Zaczyna wkładać džinsy, a potem koszulkę i grubą kraciatą koszulę. – Idę po bułki, a ty tu na mnie zaczekaj.

– A czy mogłabym skorzystać z twojego telefonu? Chciałabym zadzwonić do przyjaciela.

– Jasna sprawa. Leży przy ładowarce w salonie.

– Dzięki.

– Będę za dziesięć minut – oznajmia i wychodzi, a ja biorę jego komórkę i wybieram numer do Petera.

– Cześć Batku, dzwoniłem wczoraj wieczorem, ale nie odbierałaś.

– Zostawiłam telefon w pensjonacie. – Zaczynam chodzić wokoło niskiej, drewnianej ławy i przesuwam po niej palcem. – Jak ci mija poranek? – pytam, ponieważ chciałabym porozmawiać z kimś, kto samym brzmieniem głosu potrafi ukoić dławiący ból za mostkiem.

– Wczoraj przyszedł do mnie Simon. Chciał się zejść.

– Co takiego?! – wykrzykuję wzburzona. – Po tym, co odwalił?

– Tak.

– I co? Przyjąłeś go? – sapię do słuchawki.

– Tak.

– Peter... – wzdycham ciężko i pocieram zmartwioną czoło. Nie powinien wybaczać mu tego, co zrobił. – Ten koleś oferował się do dymania na Tinderze. Naprawdę wierzysz, że założył tam konto dawno temu i po prostu nie zdążył jeszcze usunąć profilu?

– Spokojnie, mała. Nie jestem tępym chujem. Udałem, że rozważam opcję powrotu, a potem pozwoliłem, żeby obciążał mi przez trzydzieści minut, by po wszystkim wyrzucić go na zbity ryj ze zdrętwiałymi wargami.

Wybucham głośnym śmiechem. Boże, uwielbiam mojego przyjaciela.

– I jak cię tu nie kochać, Pet?

– Niewykonalne – odpowiada poważnym tonem. – No, ale dobra. Gadaj, jak sprawy z ciachem z góry! Przyszedł na festyn? Kutasiliście się? Proszę, powiedz, że też masz dla mnie jakąś brudną bajeczkę, czekam na to od tak dawna! – Peter jest na bieżąco ze sprawami pomiędzy mną a Hartmannem.

– Brudną mówisz? No cóż, wczoraj nie brałam prysznic. Spałam u Hansa Fischera.

– Co takiego? Jedziesz na dwa fronty? Oż ty, perwersyjna...

– Nie, Pet. – Zatrzymuję go w pół słowa, a potem streszczam dokładnie przebieg wczorajszych wydarzeń. – ...a najgorsze, że ja nie mogę mieć nawet do niego pretensji. Niczego mi nie obiecywał.

– O jasny chuj... To chyba jeszcze gorsze niż to, co odjebał Simon – stwierdza osłupiały. – Ale zaraz. Jak to nie możesz mieć pretensji, do kurwy nędzy? Ten kutas wodził cię za nos przez prawie miesiąc! Pocałował cię, prawie przeleciał w winiarni, chciał spuścić lanie w swojej sypialni, wyznał, że jest zakochany, obnażył przed tobą ze swoich słabości! – wymienia jak

katarynka. – A ty? Dla niego rzuciłaś pracę i przyjechałaś do niego w pierdolone góry, w miejsce zapomniane przez samego Boga! Co to w ogóle za pierdolenie, że nie możesz mieć pretensji?! Czy on jest chory psychicznie? – wykrzykuje rozwścieczony Peter, a ja szybko stwierdzam, że ma rację.

– To prawda. On... strasznie miesza mi w głowie. Wszyscy tutaj mieszają mi w głowie. Nie wiem już, co jest prawdą, co kłamstwem, a co tym, w co bardzo chciałabym wierzyć. – Łapię się za głowę, czując się totalnie ogłupiona.

– To ja ci powiem, Heidi. To jakiś chory pojeb! A nikt nie będzie w tak pozbawiony sumienia sposób manipulował moją przyjaciółką! – rzuca groźby złowrogim tonem. – W tym momencie pakuję walizkę i po ciebie jadę. Szkoda, że faceci z taką twarzą i tyłkiem nie mogą być także obdarowani mózgiem, ale to było do przewidzenia. Najwidoczniej już takiego mamy pecha w miłości, Batku. Ale głowa do góry, ostatnio byłem w sex-shopie i widziałem nowe modele wibratorów z wypustkami! Sztuczne fiuty nie zdradzają, chyba oboje powinniśmy się ich trzymać – stwierdza, wzdychając głośno, a ja przyznaję mu ze smutkiem rację.

Godzinę później, pośród gęsto padającego śniegu zmierzam do pensjonatu Gerdy. Hans chciał mnie odprowadzić, ale wolałam przespacerować się sama. Musiałam przemyśleć słowa swojego przyjaciela. Uważam, że ma całkowitą rację. Jestem dobrym człowiekiem, nie zasługuję na takie traktowanie! Z każdym pokonanym metrem narasta we mnie złość. Przez to, że ten pieprzony egoista wzniósł naszą relację na poziom wybiegający daleko poza strefę czysto zawodową, muszę zrezygnować z dalszej rehabilitacji tego palanta. I pieniędzy, które miały odmienić moje życie! Nie, zaraz. Niby czemu miałabym z nich zrezygnować? Przecież na nie zapracowałam, do cholery!

Gdy jestem już pod pensjonatem, z zaparkowanego nieopodal auta wysiada Karl.

– Panienko Heidi! W końcu! – Zatrzymuję się i marszczę brwi. – Pan Hartmann pani szukał.

– A, to widziałam. – Zaplatam ręce na piersi. – Ciekawa jestem, gdzie skończył te poszukiwania, skoro zaczął w ustach Rity – rzucam sarkastycznie.

– Proszę? – Karl wygląda, jakby nie załapał. – Pan Gabriel prosił, bym dał znać, jak tylko pojawi się pani w „Der Strahl”. Wczoraj siedział tu do późna, ale pani nie wróciła. Chciałby się z panią pilnie zobaczyć.

Zerkam na ponurą posiadłość na szczycie wzniesienia, która powoli znika pod coraz gęściej padającym śniegiem, i czuję jeszcze większą złość. Wkurza mnie to, jak bardzo polubiłam jego dom, to miejsce i wszystkich mieszkańców. Czuję głęboką gorycz, że muszę rozstawać się z tym wszystkim szybciej, przez jego chore gierki! Wkurza mnie to, że zabiera mi to wszystko w tak bezduszny i wyrachowany sposób!

– Wiesz co, Karl? Niech pan „Kutasman” się nie kłopotczy. Sama do niego pojedę! – warczę po raz kolejny, zerkając na zimową rezydencję. – Daj mi pół godziny!

Wbiegam do recepcji, witam się z Gerdą i rozglądam się za Ritą, jednak nigdzie jej nie dostrzegam. Mój żołądek reaguje gwałtownym skurczem, gdy wyobrażam sobie, że mogłabym zastać ją w domu Gabriela. Wbiegam na górę, biorę szybki prysznic i wkładam swój ulubiony jasnopomarańczowy sweterek z odkrytym jednym ramieniem. Włosy jak zwykle związuję w wysoki kucyk, pozwalając, by grzywka opadła mi swobodnie na prawą stronę twarzy. Nie wyglądam dobrze. Jeśli mam być szczerą, wyglądam okropnie. Nieprzespana noc pozostawiła pod moimi oczami ślady w postaci wielkich worków, ale mam to gdzieś. Facet i tak ma mnie w nosie. Zresztą tak samo jak ja jego! Walić złamasów, którzy nie potrafią utrzymać kutasa w spodniach!

Po umówionym czasie wsiadam do czerwonego pick-upa i ruszamy na górę, do posiadłości Hartmanna. Całą drogę uparcie milczę, starając się utrzymać poziom swojego wkurzenia na najwyższym poziomie. Udaje się. Gdy zatrzymujemy się pod masywnymi, dwuskrzydłowymi drzwiami rezydencji, złość niemal wylewa mi się uszami.

Trzaskam drzwiami samochodu z całej siły, wyraźnie manifestując swój gniew, a potem ruszam dziarskim krokiem w kierunku drzwi, które niemal od razu się przede mną otwierają.

Na jego widok serce od razu zaprzestaje swej pracy. Ma na sobie czarny, obcisły sweter podkreślający muskularną klatkę i ciemnobezowe spodnie, idealnie oddające proporcjonalność jego sylwetki. W przeciwieństwie do mnie wygląda bosko. Ale to, co wkurza mnie najbardziej, to te podwinięte rękawy ukazujące na nadgarstku zegarek. Mój fetysz.

– Heidi... – wita mnie z tym swoim zboliałym wyrazem twarzy.

Nie tym razem, kolego.

– Witam pana. Przyszłam, aby osobiście powiedzieć, że zrywam naszą umowę. Myślę, że nie ma co tego przeciągać. Przejdźmy do gabinetu i podpiszmy stosowne papiery. – Nie pozwalam mu nawet na to zareagować. Przeciskam się obok niego w futrynie, po czym kieruję kroki do gabinetu. Pędzę przed siebie jak rozpędzona lokomotywa. Pcham mahoniowe drzwi i wparowuję do środka, nie czekając na niego.

– Heidi. Nie możesz...

– Nawet nie waż się kończyć tego zdania. – Odwracam się na pięcie, sztyletując go spojrzeniem. – Nie będziesz mi mówił, co mogę, a czego nie!

– Masz rację, przepraszam – reflektuje się natychmiast. – Źle dobrałem słowa. Chodziło mi o to, że...

– Nie interesuje mnie, co masz do powiedzenia. – Znow wchodzę mu bezczelnie w słowo. – Nie mam ochoty wysłuchiwać kolejnej twojej cikliwej gadki. Po prostu sporządźmy stosowne papiery, podpiszę je i się zmywam.

– Nie – odpowiada mi ostro, na co szerzej otwieram oczy. Jego mina także się zmienia. Teraz emanuje zdecydowaniem i stanowczością. – Umowa dotyczyła trzech miesięcy.

Zaciskam szczęki z wściekłości.

– W umowie nie było wielu rzeczy, jakie się między nami wydarzyły, Hartmann – odpowiadam oschle. – Ale ja nie zamierzam rezygnować z tej części wynagrodzenia, na którą już zapracowałam.

– Mam dać ci pieniądze, za które usuniesz znamię? Nie ma pieprzonej mowy – informuje, czym po prostu mnie poraża.

– Co proszę? Zapracowałam na te pieniądze. I nie twój zakichany interes, na co je wydam! – wściekam się. To już przekracza wszelkie granice!

Podchodzę do biurka, chwytam pierwszą, lepszą czystą kartkę i zaczynam pisać na niej swoje wypowiedzenie. Nim docieram do drugiej linijki, Hartmann podchodzi, wyrywa mi papier z rąk i rozdziera ostentacyjnie na moich oczach.

– Ty zasrany palancie... – Nie dowierzam w to, co widzę. – Nie zamierzasz dawać mi tych pieniędzy? – I wtedy to do mnie dociera... Boże, jak ja mogłam być wcześniej taka ślepa! – Nigdy nie zamierzałeś... Zwabiłeś mnie tutaj i zaczęłeś wciągać w jakąś chorą grę, sądząc, że masz do czynienia z głupią, zakompleksioną idiotką, którą owiniesz sobie wokół palca jak tylko będziesz chciał?! Hans miał rację, jesteś totalnym psychopata!

Na wzmiankę o pilocie śmigłowca, bruzda pomiędzy brwiami Gabriela się pogłębia.

– To u niego wczoraj byłaś?

Niewiarygodne! Jeszcze myśli, że ma prawo żądać odpowiedzi na swoje pytania. Jego bezczelność wychodzi już poza wszelką skalę!

– Tak. Spędziliśmy całkiem przyjemną noc – kłamię, nie bez satysfakcji.

– Spędziłaś noc z pieprzonym Fischerem?!

– Tak, i wiesz co? – uśmiecham się wrednie – Było naprawdę bosko! Dziś to powtórzemy!

Mężczyzna niemal natychmiast doznaje szału. Ciska otwartym laptopem o podłogę. Ten rozpada się pod wpływem upadku na kilka części. Patrę na niego szeroko otwartymi oczami, a potem je mrużę. Wściekłość w moich żyłach osiąga poziom krytyczny. Myśli, że tylko on potrafi siać rozpierdol? To niech zobaczy, jak wygląda gniew wkurwionej Heidi Seiler!

Chwytam stojącą na biurku, zieloną lampkę, a potem rzucam ją z całej siły na przeciwległą ścianę. Patrzenie, jak rozlatuje się na milion kawałeczków, przynosi mi nie lada satysfakcję! Zerkam na niego, unosząc wojowniczo brodę i spostrzegam, że w jego oczach pojawia się jakiś dziki błysk. Nie spuszczaając ze mnie wzroku, sięga ręką do poustawianych tam książek i zamasztywym ruchem zrzuca je wszystkie z hukiem na parkiet. Unoszę

brew i sięgam po butelkę jakiegoś alkoholu. Zanim jednak ją rozwałę, wypijam kilka porządnych łyków.

– Ja pieprzę, co to jest! – Zaczynam się krztusić i dławić, gdy ognisty strumień wytycza sobie szlak w dół mojego przełyku. Mam wrażenie, że doznałam poparzeń trzeciego stopnia!

– Trzydziestoletnia szkocka, jedna z najcenniejszych w mojej kolekcji – oświadcza z błyszczącymi oczami, po czym wyjmuje mi ją delikatnie z ręki, i patrząc głęboko w oczy, rzuca nią w mahoniowe drzwi. – Bardzo ją lubiłem. A teraz jej smak pozostał mi już tylko na twoich ustach – mówi głębokim barytonem, a potem zagarnia moją talię i przyciąga do swojego ciała.

Cała irytacja i gniew skumulowane w moim ciele przeistaczają się w elektryzujące napięcie seksualne. Wstrzymuję oddech i zamieram. Gdy jego miękkie wargi lądują na moich, mam wrażenie, jakbym dotknęła kabla pod wysokim napięciem. Podniecenie rozlewa się po moim ciele niczym wrząca lawa. Wsuwam palce w jego włosy i przyciągam go do siebie bliżej. Gabriel unosi moje udo i kładzie je sobie na biodrze. Twarda erekcja w jego spodniach wbija się mocno w moje krocze. O Boże, to jakieś szaleństwo... Muszę to przerwać, muszę go odepchnąć... Ale niby jak mam to zrobić, gdy on smakuje jak sam grzech?! Zamiast się odsunąć, smakuje go jeszcze intensywniej. Całujemy się tak, jakbyśmy oboje konali z głodu. Jego usta są takie idealne... Chryste, ten mężczyzna doskonale wie, co robić, by zepchnąć mnie na skraj desperacji. Zaczynam jęczeć i wsuwam dłonie pod jego sweter. Muszę go dotknąć, poczuć pod palcami twarde mięśnie obleczone w tę kuszącą, miękką skórę. Pragnę ocierać się o niego całą sobą!

– Chryste, Heidi, tak bardzo cię potrzebuję – mruczy mi w usta z desperacją przemieszana z rozpaczą. – Nawet nie wiesz, jak bardzo cię pragnę...

– To przestań gadać i mnie sobie weź – jęczę, gdy jego rozchylone usta opadają na moją szyję. Po moim ciele rozchodzą się dreszcze przyjemności. Czuję się pobudzona jak nigdy wcześniej w swoim życiu.

– Nie mogę – wyznaje z udręką i odsuwa się ode mnie, cały czas trzymając w objęciach.

Adrenalina szumi mi w żyłach i nie do końca jeszcze ogarniam, co tu się, u licha, dzieje.

– Odrzucasz mnie? – pytam z niedowierzaniem, dysząc tak, jakbym właśnie skończyła trening kardio. Uczucie rozczarowania i wstydu podchodzą mi do gardła, zmieniając się w wielką, bolesną gulę. W moich oczach stają niechciane łzy.

– Kocham cię – odpowiada, a mi szczęka opada do samej podłogi.

Nie. Wcale tego nie usłyszałam. On tego nie powiedział. To tylko wytwór mojej chorej wyobraźni. Mojej desperacji. Obsesji zamrozonego pożądaniem umysłu.

– Wiesz, że jesteś pierwszą kobietą, której mówię to, w pełni rozumiejąc, co to znaczy „kochać”? – pyta z niesamowitym blaskiem w oczach, uśmiechając się przy tym radośnie. – Nigdy, do nikogo nie czułem tego, co czuję do ciebie.

– Proszę? – Moja mina z pewnością byłaby doskonałym studium obłędu w czystej postaci. Studenci psychiatrii byliby wniebowzięci. Wszystkie styki w moim mózgu palą się tak intensywnie, że chyba trzeba wezwać straż pożarną.

– Nie kochałem Beatrice. Była moją żoną, przyjaciółką, miała być matką mojego dziecka, ale nigdy nie była moją miłością – mówi dalej, ściskając coraz mocniej moje ramiona. – Ty nią jesteś, płomyczku.

Nadal milczę, zbyt wstrząśnięta, by sformułować chociażby zdanie.

– Powiedz coś – prosi, całując moje czoło. – Powiedz, co myślisz, bo oszaleję.

– Ja... – Zaczynam, a potem odchrząkuję i odsuwam się od niego na odległość ramion. Potrzebuję dystansu, by przemyśleć całą tę sytuację. Drapię się z konsternacją po głowie, próbując poskładać w całość wszystko to, co się między nami wydarzyło i to, co przed chwilą mi wyznał. Biorę głęboki wdech i zagryzam wargę. Spoglądam w jego tęczęwki o barwie wiosennego nieba i pytam: – Skoro mnie kochasz, to dlaczego pocałowałeś wczoraj Ritę?

– Myślałem, że to ty. – Jego odpowiedź jest szybka niczym uderzenie pioruna. W żyłach znów zaczyna bulgotać mi gniew. Chyba to widzi, bo

– dodaje: – Mówię prawdę. Rita miała szal, który Reinfield założył ci dzień wcześniej. To po nim miałem cię rozpoznać.

Marszczę brwi. W odmętach pamięci faktycznie miga mi coś takiego. Jego lokaj pomagał mi się tamtego dnia ubierać, ale byłam zbyt zaaferowana obecnością jego szefa, by zwrócić uwagę na taką drobnostkę. Rita natomiast w istocie wzięła ten szal z szatni w recepcji, nie mając pojęcia, do kogo należy.

Znów marszczę brwi. W dalszym ciągu mi coś nie pasuje.

– Gabriel. Ja rozumiem, że nie odnajdujesz się w tłumie ludzi i łatwiej ci wyłonić kogoś po ubiorze, czy coś... Ale cholera jasna, zanim przyssałeś się do ust cholernej Rity, spojrzełeś mi prosto w twarz! – krzyczę w jego stronę, zła, że próbuje zrobić ze mnie idiotkę.

– Heidi, nie rozumiesz... – Jego głowa opada bezwiednie w dół. Jak na dłoni widać, że trapi go coś potężnego. Coś, co zżera go od środka od dawna. A ja mam już dość tych niedopowiedzeń i nie zamierzam pozwolić, by znów nie zostało to powiedziane na głos!

– Albo mówisz wprost, albo wychodzę i nigdy tu nie wracam – oświadczam lodowatym tonem.

Każda sekunda jego milczenia powoduje coraz większy rozstrój mojego żołądka. Jest policzkiem wymierzonym mojej romantycznej i pełnej głupiej nadziei duszy. W pewnym momencie nie jestem w stanie już jej znieść. Wyrrywam się gwałtownie z jego objęć i cedzę mu w twarz:

– Wiesz co? Mam gdzieś twoje pieniądze. Zatrzymaj je. Niczego od ciebie nie chcę. – Po czym odwracam się i ruszam do drzwi.

Gdy moja dłoń dotyka klamki, zostaję gwałtownie odwrócona za ramię w kierunku mężczyzny. Nasze oczy się spotykają i coś się zmienia. Moja złość wyparowuje, ponieważ on jest inny. Jakby... zrezygnowany. Spostrzegam, jak jego ramiona opadają, zupełnie jakby spoczął na nich nagle ogromny głaz.

– Cierpię na prozopagnozę. – Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że wypowiedzenie tego słowa sprawia mu fizyczny ból. Cokolwiek ono znaczy...

– Prozo...?

– Prozopagnozę.

– Aha. – Kiwam głową, jakbym rozumiała. Ale nie rozumiem. Za cholere.
– Nie rozpoznaję twarzy – wyjaśnia pokrótce.
– Aha. – Znów kiwam głową. – Co??! – wrzeszczę po chwili zszokowana. – Jak to nie rozpoznajesz twarzy?

– Właśnie na tym polega ta choroba. Na braku możliwości rozpoznawania twarzy. W tym najbliższych osób. W skrajnych przypadkach, nawet własnej.

Moja szczęka chyba nigdy nie opadła tak nisko. Nie żartuję.

– Nie rozpoznajesz twarzy? Nie wi... – I wtedy to do mnie dociera. Potężna fala ciepła uderza mi w skronie. Nie widzi mojej twarzy. Nie widzi jej, więc nie dostrzega, jaka jest brzydka. To dlatego mnie chce...

Odpycham go, ponieważ koniecznie muszę usiąść. Desperacko potrzebuję jakiegoś wsparcia dla nóg, które nagle zrobiły się miękkie jak galareta. Dopadam do fotela przy biurku i osuwam się na niego, jakbym przebiegła jakiś pieprzony maraton.

– Heidi... – Gabriel nie odstępuje mnie na krok. – Jezu, Heidi, strasznie zbladłaś. Jak się czujesz? Chcesz wody? – Bombarduje mnie pytaniami, z których aż bucha troska i przerażenie.

– Nie. Daj mi chwilę – wysapuję i przelękam ślinę, by zwilżyć suche gardło. Przedłużające się milczenie oblepia nas jak ciężka smoła. Jego czujny wzrok przenika mnie niczym fale radiowe.

– Heidi, błagam, powiedz mi, że to niczego nie zmienia. – Klęka przede mną i zamyka moje dłonie w swoich.

– Nie, Gabriel. – Wysuwam je. – To wszystko zmienia. To... jakby oszustwo. Coś na wzór tej pary, która rozwiodła się podczas miesiąca miodowego, ponieważ facet po kąpieli w morzu po raz pierwszy zobaczył swoją żonę bez makijażu! – Znów histerycznie podnoszę głos. – To ja jestem tą żoną. Chcesz mnie, ponieważ tak naprawdę nie wiesz, jaka jestem brzydka! Nie widzisz mnie! – Spuszczam głowę w dół, czując, jak łyżeczki zaczynają gromadzić mi się pod powiekami.

– Co takiego? Heidi! – Znów chwyta mnie za ramiona, zmuszając, bym na niego spojrzała. – Ja cię widzę. Widzę twoją twarz. Widzę twoje niesamowite bursztynowe oczy. Uwielbiam kształt twoich brwi, i fakt, że jedna jest stale uniesiona wyżej. Tak jakbyś zawsze powątpiewała w to, co mówi do ciebie

rozmówca. – Uśmiecha się z rozrzewnieniem. – Twój nos jest idealnie prosty, w przeciwieństwie do ust, których subtelna symetria mnie hipnotyzuje. Wiesz, jak ciężko odwrócić od nich wzrok? – pyta, kierując na nie swoje spojrzenie. – Za każdym razem, gdy rozmawialiśmy, cierpiałem ogromne katusze, ponieważ zmuszałem się, by się nie gapić na nie. Są stworzone do całowania. Mógłbym napisać do nich odę. Mam obsesję na ich punkcie! A w momencie, gdy ich posmakowałem... – W jego oczach znów zapala się iska pożądania, przez co i ja zaczynam odczuwać dreszcze. – Ale najbardziej uwielbiam płomień na twojej twarzy. Nie, ja go kocham – poprawia się. – Wiesz dlaczego?

Potrafię tylko zaprzeczyć ruchem głowy.

– Ponieważ on jest moją bezpieczną przystanią. Dzięki niemu zawsze będę wiedział, że to ty, rozumiesz? – Zagłębia mi głęboko w oczy. – Jest dla mnie jak latarnia dla zbłąkanego żeglarza.

– Ale... – Pocieram czoło, czując natłok miliona różnych myśli i pytań. – Na festynie mnie nie rozpoznałeś.

– Pieprzona Sonja Scholer i jej czapki z nausznikami! – psioczy nagle, czym wywołuje we mnie uśmiech.

– Nie widziałeś znamienia, ponieważ zasłaniała je czapka – mówię za niego na głos.

– Musiałem uruchomić plan B i zidentyfikować cię po garderobie. To dlatego Reinfield włożył ci ten szal. Bym w razie awaryjnej sytuacji miał możliwość wyłowienia cię z tłumu.

– Ale... poczekaj. – Znów potrząsam głową, kompletnie zdezorientowana. – Mówisz, że widzisz moją twarz. Wtedy, zanim pocałowałeś Ritę, spojrzałeś na mnie, więc wiedziałeś te oczy, nos, usta, o których przed chwilą mówiłeś...

– Heidi, nie rozpoznałem cię. Bursztynowe oczy i prosty nos to trochę za mało, by z moją przypadłością zidentyfikować, do kogo należą. Są za mało specyficzne, charakterystyczne, unikatowe, by dopasować je do konkretnej osoby.

– Nic z tego nie rozumiem – wyznaję z irytacją. Nie potrafię pojąć, jak to możliwe.

– Poczekaj. Pokażę ci, na czym to polega – oświadcza nagle i sięga do pierwszej szuflady w swoim biurku. Wyciąga z niej zdjęcie twarzy dwóch brązowookich brunetek umieszczonych obok siebie. – Widzisz różnicę pomiędzy tymi kobietami? – pyta mnie.

– Oczywiście – odpowiadam, patrząc na niego jak na wariata.

– Ja nie. Dla mnie ich twarze niczym się od siebie nie różnią. Obydwie mają brązowe włosy, brązowe oczy i ciemną karnację. Gdyby ktoś zamienił je miejscami, nie miałbym o tym pojęcia.

– Jak to możliwe... – Jestem prawdziwie zaskoczona, na co Gabriel robi coś dziwnego. Odwraca zdjęcie do góry nogami.

– A czy teraz różnice między kobietami nadal są dla ciebie takie wyraźne?

O Boże! Niesamowite!

– Nie! Nie są! – wykrzykuję rozemocjonowana. – Wyglądają identycznie! Obydwie mają brązowe włosy i oczy, a także podobny odcień skóry. Obydwie mają też nos, usta, brodę, brwi... – Przesuwam wzrokiem po obu postaciach. – Żadna nie ma niczego charakterystycznego, co odróżniałoby ją od tej drugiej – stwierdzam i w końcu zaczynam rozumieć. – To tak widzisz ludzi? – Robi mi się strasznie przykro. To musi być koszmar.

– To nie jest tak, że mam zamazany lub rozmyty obraz twarzy. Z moim wzrokiem jest wszystko w porządku. Jeśli na kogoś patrzę, widzę dokładnie, jak wygląda. Potrafię dostrzec każdy szczegół tej twarzy, lecz niezależnie od tego, jak długo i jak dokładnie będę się jej przyglądał, nie rozpoznam jej, gdy któregoś dnia minę ją na ulicy. Ja potrzebuję wyraźnych punktów zaczepienia, by wiedzieć, kto jest kim. Jakiś charakterystyczny pieprzyk, różowy kolor włosów lub wielki kolczyk w nosie, rozumiesz?

– A głos? – pytam nagle. – Nie rozpoznajesz ludzi po głosie?

– Wiesz, że ludzie brzmią w różny sposób w zależności od miejsca? Chodzi o samą akustykę, ale nie tylko. Na przykład głos człowieka zmienia się pod wpływem emocji lub na skutek chorób – wyjaśnia. – Jest bardzo wiele zmiennych, a żeby rozpoznawać osobę po głosie, trzeba byłoby spędzać z nią bardzo dużo czasu, by nauczyć się jego brzmienia „na pamięć”.

– Tak dużo, ile na przykład trwa twoja znajomość z Reinfieldem?

– Tak. Jego potrafiłbym rozpoznać także po sposobie chodzenia i specyficznej, haczykowatej budowie ramion.

Zagryzam wargi. Jejku, dużo tego. Gdy pomyślę, ile ten mężczyzna musi włożyć wysiłku w coś, co mi przychodzi naturalnie i zupełnie bezwiednie, żal ściska mi gardło.

– Dlatego nigdzie nie wychodzisz?

– Nie tylko – tłumaczy, unikając mojego wzroku. Wygląda na ogromnie zakłopotanego. Jego dyskomfort jest niemal fizycznie wyczuwalny. Chwytam go za rękę, by okazać mu wsparcie i dać sygnał, że nie musi się krępować. – Prócz niezdolności rozpoznawania twarzy, cierpię także na agnozę topograficzną, która dość często towarzyszy prozopagnozji wrodzonej.

– Na czym to polega?

– Na tym, że potrafię zgubić się w miejscu, w którym byłem dziesiątki razy.

Z jego wyznania aż bucha frustracja. I jeśli mam być szczerą, w ogóle się jej nie dziwię. Spoglądam w jego błękitne oczy i dostrzegam w nich ogromne zmęczenie – całą jego historię. Dociera do mnie, że ten człowiek przez całe życie musiał unikać wszystkiego tego, co fajne i spontaniczne. Jak wiele stresów budowało jego osobowość. Przestają mnie dziwić jego napady szału. Moje serce ściska się boleśnie.

Gabriel mruga, jego ciemne rzęsy rzucają cień na policzki. Nie wiem, co wyczytał z mojej twarzy, ale nie spodobało mu się to.

– Heidi, nie chcę twojej litości. Nie chcę stwarzać wrażenia, że moje życie to pasmo udręki, bo tak nie jest.

– To nie litość, a raczej podziw – tłumaczę szybko i ściskam jego dłoń. – Oraz niezdrowa ciekawość. Powiedz mi, jak z taką chorobą udało ci się przetrwać w szkole?

Przez chwilę myślę, że nie odpowie. Jego twarz nie wyraża żadnych emocji. Wydaje się wykuta z kamienia. Te wspomnienia chyba nie należą do najprzyjemniejszych. Zaczynam żałować, że zapytałam.

– Przez pewien czas stosowałem metodę pt. „wszyscy są moimi znajomymi” – wyjaśnia w końcu. Na ustach pojawia mu się cień gorzkiego uśmiechu. – Była durna. Polegała ona na tym, że gdy tylko zauważyłem, że ktoś na mnie patrzy, od razu się uśmiechałem i mówiłem „cześć”, mając

nadzieję, że ten ktoś odezwie się pierwszy i powie coś, po czym rozpoznam, że to właśnie ta osoba. Na przykład: „Fajnie było wczoraj w kinie, co nie?”. I wtedy będę wiedział, że to Paul, z którym tam wczoraj byłem.

Milczę. To jak idealna definicja życia w permanentnym stresie.

– Mieli mnie za przygłupa i dziwadło. W końcu odpuściłem ten sposób i zacząłem unikać ludzi.

Moją krtań ściska niewidzialna obręcz. Przygryzam wnętrze policzka.

– Kiedy postawiono ci diagnozę?

– Dostyc późno, i w zasadzie odkryłem to przez przypadek. To było jakieś dwa lata po ślubie z Beatrice. Przeglądając internet, natrafiłem na artykuł dotyczący Brada Pitta, który też cierpi na prozopagnozę. Gdy zacząłem czytać na temat tej choroby, to było, jakbym czytał o sobie. Wszystko się zgadzało. Zacząłem szukać głębiej i dalej, aż w końcu zrozumiałem, że ja cierpię na to samo. Lekarze tylko to potwierdzili.

– Jak to możliwe, że tyle lat żyłeś bez diagnozy? – dziwię się.

– Heidi, ja z tym żyję od urodzenia. Nie mam pojęcia, jak to jest odróżniać twarze. Nigdy tego nie doświadczyłem. Nie miałem pojęcia, że inni to potrafią i że nie muszą szukać cech charakterystycznych danej osoby, by dowiedzieć się, kim ona jest. Gdy widziałem dyrektorkę szkoły w szkole, wiedziałem, że to ona, ponieważ to bardzo wysoka i dosyć szczupła kobieta z króciutką grzywką. Gdybym jednak spotkał ją w sklepie, czy na basenie, czyli niejako wyjętą z kontekstu, mógłbym się tylko domyślać, że to ona, ponieważ jest wiele wysokich kobiet z króciutką grzywką, rozumiesz?

– To... niełatwe – przyznaję, krzywiąc się lekko.

– Moi rówieśnicy zauważyli, że coś jest ze mną nie tak, i często robili sobie ze mnie żarty. Zamieniali się plakietkami z imionami, lub udawali, że są kimś innym. Kiedyś nie rozpoznałem nawet swojej dziewczyny. Zmieniła kolor włosów, a ja podszedłem do jej przyjaciółki i złapałem ją za rękę, mówiąc, że ślicznie dziś wygląda.

Zasłaniam dłonią usta.

– Dostałem w twarz i zostałem okrzyknięty największym chamem w szkole. Zniszczyłem ich przyjaźń, ponieważ moja dziewczyna uznała, że

jej przyjaciółka jej mnie odbiła. Że oboje ją zdradziliśmy. Szkoła to był... niezbyt wesoły etap mojego życia.

– To dlatego unikasz przebywania wśród ludzi. – W końcu zaczynam go rozumieć. I wtedy przypominają mi się różne sytuacje. – To dlatego nie powiedziałeś Gerdzie „dzień dobry” u mechanika! Nie rozpoznałeś też tego faceta, Fabiana, który remontował ci dach! To stąd powszechna opinia, że jesteś bogatym snobem, który ma gdzieś zwykłych ludzi!

Gabriel tylko marszczy brwi. Oczywiście. On nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, że ich mijają!

– Dlatego twoje pracownice muszą mieć inny kolor fartuszków. – Tamta sytuacja także się wyjaśnia. Wszystkie elementy układanki wskakują na właściwe miejsce. – Ty je po nich rozpoznajesz! Dlatego tak cię zdenerwowało, gdy kucharka przyprowadziła do twojego domu swoje córki! Bałeś się, że nie będziesz potrafił ich odróżnić i wszystko się wyda! Właśnie! Stąd ta klauzula poufności! Dlatego nie zatrudniasz ludzi z wioski! Nie chcesz, by mieszkańcy Schwarzzimmer się dowiedzieli! – Zaczynam brzmieć jak Sherlock Holmes, który właśnie wpadł na pomysł, który łączy ze sobą wszystkie tajemnicze zagadki. – Hans! – Wstaję pośpiesznie z fotela. On także się podnosi. – Wtedy, w pensjonacie, w moim pokoju też go nie rozpoznałeś! Dopiero gdy ja zwróciłam się do niego po imieniu, zacząłeś tamtą ożywioną dyskusję! Boże, nie miałam pojęcia, w jakim koszmarze żyjesz... Nikt nie ma o tym pojęcia...

– Czyli... – Gabriel wyciąga ręce, ale waha się, czy może mnie dotknąć. – Nie masz ochoty uciec z krzykiem? – Wygląda tak bezbrinnie, że mam ochotę zamknąć go w objęciach i tulić do piersi przez całą noc.

– Nie. Dlaczego miałabym chcieć uciekać?

– No cóż... Dla mojej byłej żony moja choroba była równoznaczna ze zdradą – stwierdza, krzywiąc się ze smutkiem.

– Co takiego? – Krew znów zaczyna szybciej krążyć w moich żyłach. Właśnie. Pozostał temat jego zdrady wobec byłej żony. – To była ta zdrada, która tak nią wstrząsnęła?

– Tak – wzdycha ciężko, a potem wyznaje: – Nasze relacje z roku na rok psuły się coraz bardziej. Beatrice była modelką. Dla niej jej twarz była jak

drogocenny skarb. Coś, co wyróżnia ją spośród innych kobiet, lecz dla mnie nie miała w sobie niczego wyjątkowego. Była taka, jak u tych kobiet ze zdjęcia odwróconych do góry nogami, rozumiesz?

Kiwam szybko głową.

– Mój brak uwagi i zachwyty coraz bardziej ją drażnił. Chyba po prostu w miarę jak dostawała coraz mniej propozycji sesji dla magazynów, rosła jej frustracja i tej uwagi szukała gdzie indziej. Napięcie między nami urosło do takich rozmiarów, że któregoś dnia strasznie się pokłóciliśmy. Gdy zarzuciła mi, że nie czuje się już w moich oczach piękna, powiedziałem jej, że to nie wynika z faktu, że się starzeje i przybywa jej zmarszczek, jak sobie ubzduriała, tylko z wrodzonej choroby, na którą cierpię.

– O to się tak wściekła? – Nie daję wiary. – Przecież to głupie!

– Beatrice miała bzika na punkcie swojego wyglądu. Fakt, że dla mnie jej twarz nie różni się niczym od twarzy innych kobiet, okazał się zdradą stulecia. Taką, której nie potrafiła przełknąć.

Zaczynam się nad tym zastanawiać. Fakt. Gerda twierdziła, że Beatrice płakała, że mąż pozbawił ją całkowicie pewności siebie.

– To dlatego mi nie powiedziałeś? Bałeś się, że zareaguję tak samo?

– Dla każdego człowieka ważna jest jego twarz. A dla kobiety szczególnie. To dlatego się malujecie, wyrrywacie sobie brwi, czy kładziecie różne paskudztwa na skórę. Chcecie być wyjątkowe, jedyne w swoim rodzaju. Beatrice pokazała mi, że to twarz jest dla was wyrazem tej wyjątkowości.

– Gabriel... – Kładę mu delikatnie dłoń na policzku. – Ile kobiet znasz?

– Niewiele – przyznaje z lekkim zmieszaniem.

– I sądzisz, że wyrabianie sobie zdania na ich temat na podstawie tego, co mówiła twoja eks, to mądry pomysł?

– Nie chciałem cię stracić. – Nawet nie same słowa, ale szczerść i bezbronność, z jakimi zostają one wypowiedziane, poruszają moje serce dogłębnie.

Przypomina mi się rozmowa z panem Chao podczas naszego pierwszego spotkania, i refleksje, jakie wtedy pojawiły się w mojej głowie. Zastanawiałam się wówczas, czy istnieją ludzie, dla których oszpecona twarz może być zaletą. Nie wierzyłam, że istnieje ktoś taki jak Gabriel. To tak...

jakby moja słabość była jego siłą. Coś, z czym ja walczę, czego tak w sobie nie cierpię, czego od zawsze chcę się pozbyć, okazuje się dla niego największą zaletą. Bezpieczną przystanią. Czymś na kształt koła ratunkowego w morzu pełnych identycznych twarzy. Rozumiem już, dlaczego tak zareagował na wieść o operacji usunięcia naczyniaka.

Przenoszę dłoń na jego pierś i wyczuwam mocny rytm bicia jego serca. Zaczynam bezwiednie przesuwając ją po całej szerokości jego torsu. W mojej głowie kłębi się setka myśli. Wyobrażam sobie małego chłopca, który nie rozumie dlaczego jest inny, i ogarnia mnie gniew na jego oprawców. Do mojej ręki dołącza druga. Zaczynają wędrówkę po kształtach jego ciała. Dotykają twardych bicepsów, szerokich ramion, obojczyków. Przesuwam kciukami po nagiej skórze nad dekoltem, zahaczając o pulsującą pod nią tętnicę.

– To strasznie nie fair, że ludzie źle cię oceniają.

Podnoszę na niego wzrok i napotykam spojrzenie niemal granatowych oczu, które wpatrują się intensywnie w moje usta. Są pełne żaru, emanują mroczną, ciężką energią.

– Nie interesuje mnie opinia ludzi – mówi. Mój oddech przyspiesza, krew zaczyna szybciej krążyć w żyłach. – Interesujesz mnie tylko ty, Heidi – dodaje z mocą. – I nie waz się nade mną litować.

– Co? Ja nie... – Usiłuję mu wyjaśnić, lecz szybko dochodzę do wniosku, że najlepiej będzie pokazać, co naprawdę czuję i czego pragnę.

Wspinam się na palce i przyciskam swoje usta do jego gorących warg. Na chwilę zastyga zaskoczony, lecz nie odwzajemnia pocałunku. Pozostaje bierny i sztywny. Otwieram oczy i wpatruję się w niego pytająco.

– Mam nadzieję, że masz świadomość tego, co rozpoczynasz. – Jego oddech przypomina gorący dym na mojej twarzy. – Ponieważ jak już dołączę... – Zaciska mocno szczęki i mierzy mnie takim spojrzeniem... jakby zdzierał ze mnie ubranie. I to zębami! – Nic nie będzie w stanie mnie powstrzymać.

Rany, jego głos... gorący i lepki rozlewa się po mojej skórze jak płynny karmel.

– Nie chcę, byś się powstrzymywał. – Moje wargi znów muskają jego gorące usta. Zaczynam podgryzać je lekko, czując coraz większy żar między nogami. W jego krtani narasta gardłowy pomruk, moje uda zaciskają się automatycznie. Jezu, tak bardzo go pragnę...

Moja ciekawska dłoń wślizguje się pod jego sweter, a usta nie ustają w coraz bardziej zniecierpliwionych zaproszeniach. Gdy palcami dotykam rozgrzanej skóry jego brzucha, przechodzi go gwałtowny dreszcz. W mojej piersi wybuchają fajerwerki, ponieważ jego samokontrola sypie się na moich oczach. Ktoś kiedyś powiedział mi, że długo tłący się ogień jest najgorętszy. To, co czuję, doskonale to potwierdza.

– Nie zmuszaj mnie, żebym błagała, Gabrielu. – Moje ciśnienie skacze pod sufit. – Bo zamiast tego zacznę ci grozić.

– Panno Seiler... – Jego głos jest głęboki, dudniący, rajcowny jak wszyscy diabli! W końcu wykonuje jakiś ruch. – Nigdy w życiu nie usłyszałem niczego bardziej seksownego.

Bierze w dłonie pasmo włosów z mojego kucyka, a potem pozwala, by przesunęło się w zmysłowy sposób między jego palcami. Gdy już myślę, że je puści, on owija wokół nadgarstka cały kucyk i pociąga mnie mocno i gwałtownie w tył. Nim mam możliwość chociażby pisnąć, jego usta wpijają się w moje, miażdżąc je w pełnym głodu i pasji pocałunku. Otwieram usta zaskoczona jego niecierpliwością, a on natychmiast wsuwa w nie swój gorący język. Iskra została rzucona, a teraz wszystko staje w płomieniach.

Natychmiast wczepiam dłonie w jego włosy, bawiąc się nimi w niecierpliwy i nieskładny sposób. Chcę od niego wszystkiego, i to teraz, natychmiast!

Gabriel chyba czuje moją desperację, ponieważ pogłębia pocałunek i wędruje ze mną do biurka. Opada na fotel i pociąga mnie za sobą. Nasze usta nie odrywają się od siebie ani na sekundę, gdy dosiadam go okrakiem. Przyklejam się do niego jak folia; potrzebuję jego dotyku jak powietrza! Wymieniamy się rozedrganymi oddechami, pełnymi pożądania jękami, chciwymi sapnięciami. Mam wrażenie, że niezależnie od tego, jak mocno go do siebie przyciągnę, ciągle będę za daleko!

– Jesteś taka pyszna. – Jego głos jest niczym chropowaty szmer drażniący wszystkie moje zakończenia nerwowe. Czuję, jak jego ręce wędrują na moją

talię, jak zaciska na niej palce. Mocno. Cholernie mocno. – Mógłbym zjadać cię na każdy posiłek – mruczy do siebie, nie przestając eksplorować moich ust.

Nasze pocałunki przybierają na intensywności. Są gorączkowe, ponaglące, chaotyczne. Jeszcze nigdy nie pragnęłam tak mocno żadnego faceta. Chcę z nim robić tak wiele rzeczy... Już na samą myśl przechodzą mnie spazmy rozkoszy. Zaczynam się o niego ocierać, a on wydaje z siebie pełen frustracji jęk. Jego dłonie wędrują na moje pośladki i zaciskają się na nich raz po raz.

– Marzyłem o tym przez te wszystkie noce...

Jego wyznania jeszcze mocniej mnie nakręcają. Sprawiają, że czuję się pożądana i piękna. Gabriel zsuwa sweter z moich ramion, obnażając piersi odziane w półprzeźroczysty materiał stanika.

– Chryste, kobieto, naprawdę? – Na widok seksownej bielizny wypuszcza z gardła pełen udręki jęk. Nie przeczę, że wybór tego akurat kompletu nie był dziełem przypadku. Już pakując się na przyjazd tutaj, do Schwarzzimmer, wybierałam same najlepsze sztuki z mojej kolekcji.

Siedzę na jego kolanach w samym staniku. Jego zachłanny wzrok sprawia, że moją skórę pokrywają dreszcze oczekiwania. Piersi robią się ciężkie i obolałe. Pragnę jego uwagi i dotyku. Widzę jak drży, gdy wysuwa je z miseczek biustonosza, skrupulatnie omijając wyprężone sutki. Patrzy na nie w tak pożądlivy i namiętny sposób, jakby oglądał coś zakazanego.

– Gabriel, proszę... – łkam płacząco, ponagляjąc go. Dostrzegam, jak się spina, zupełnie, jakby starał się utrzymać panowanie nad sobą. – Proszę, dotknij mnie w końcu...

Moje błagania chyba są dla niego zapalnikiem. Ziemia zaczyna kołysać się pode mną, gdy nagle i bez zapowiedzi unosi mnie w górę, a potem sadza ostro na blacie biurka. Odchyła moją głowę do tyłu i zaczyna lizać namiętnie skórę na szyi. Mój puls wariuje, wyginam się w łuk, ułatwiając mu dostęp do każdego zakamarka swojego ciała. Jego dłonie sprawnie pozbywają się mojego stanika, usta pochłaniają każdy centymetr skóry. Są wszędzie – na policzkach, szyi, obojczykach, ramionach. Żar przelewa się przeze mnie, gdy w końcu bierze do ust jedną z piersi. Jego mokry i gorący język robi

dokładnie to, czego w tym momencie potrzebuję. Odrzucam głowę w tył i zaczynam kołysać energicznie biodrami.

– Gabriel... O Boże, nie wytrzymam.

– Musisz, kochanie. Ponieważ ja dopiero z tobą zaczynam – mówi głębokim, schrypniętym barytonem, po czym kładzie mnie na biurku i zaczyna ściągać ze mnie spodnie. Moją skórę natychmiast pokrywa gęsia skórka. Serce łomocze wściekle, gdy w końcu pozbawia mnie ostatniej części garderoby. Leżę na jego biurku w kompletnym negliżu, mając go pomiędzy swoimi udami całkowicie ubranego. To jakieś szaleństwo! – Będę konsumował cię powoli... – mruczy, zsuwając swoją szeroką dłoń po moim brzuchu coraz niżej. Błądzi nią po moim ciele jakby uczył się na pamięć wszystkich moich kształtów. – ...i z należytą starannością. – Miejsca, gdzie przed chwilą była jego dłoń, naznacza mokrymi pocałunkami.

Robi dokładnie to, co mówi – konsumuje mnie jak gorący posiłek.

W końcu wsuwa ciepłą dłoń pomiędzy moje uda i natychmiast zamiera. Jego oczy zaciskają się, jakby zachwycił go fakt, jak bardzo jestem dla niego wilgotna.

– Panno Seiler... – Otwiera je i widzę w nich taki żar, że niemal zapiera mi dech.

Wygląda tak, jakby wcześniej postanowił sobie, że zrobi to powoli, lecz teraz wszystko się zmieniło i jedyne, czego pragnie to wziąć mnie jak nieokrzesany barbarzyńca. Podnieca mnie taka wizja, chcę, by wygrała ta niegrzeczna strona. Z prowokacyjnym uśmiechem rozkładam przed nim szeroko uda. Jego rysy tężeją. Unosi moje stopy, całuje je, a potem układa je na blacie. Opada przede mną na kolana i łapie mnie za biodra, przysuwając bliżej siebie.

– Kurwa, jak ja tego pragnąłem. – Wibracje tego pomruku czuję prawie w całej miednicy. Zaraz potem jego usta lądują na mojej kobiecości i zaczyna eksplorować językiem całą jej powierzchnię niczym wygłodniały dzikus! Nie ma w tym finezji, wyuczonych ruchów, delikatności. W tym momencie nie robi dobrze mi, tylko sobie; on się tym upaja! Z mojej krtani wydobywa się przeciągły jęk. Wyginam się, wije i miotam jak w gorączce, ponieważ intensywność tego doznania po prostu mnie przytłacza.

– Jest milion razy lepiej niż w moich fantazjach, panno Seiler. – Odrywa na chwilę ode mnie swoje boskie usta i oblizuje je, patrząc mi głęboko w oczy.

Oż cholera. To takie... perwersyjnie dobre.

– Panie Hartmann, czyżby miał pan brudne myśli związane ze swoją terapeutką? – Nie mogę oprzeć się pokusie dołączenia do jego gry. Zakazana relacja to coś niesamowicie pobudzającego.

W jego oczach pojawia się dziki błysk, z ust wyrzywa się pomruk zdobywcy. Rozsuwa palcami moje fałdki, nie przerywając kontaktu wzrokowego.

– Proszę obserwować, co robiłem w swoich myślach za każdym razem, gdy panią widziałem – mówi, po czym przesuwając językiem po całej długości mojej cipki. O nie... to takie... och! Przeszywa mnie czyste, palące pożądanie, obejmujące każdy milimetr mojego ciała.

Widok tego pięknego mężczyzny uczującego z taką pasją pomiędzy moimi nogami to więcej, niż jestem w stanie znieść. Gabriel co chwilę łowi moje spojrzenie, jakby sprawdzał, czy cały czas obserwuję jego poczynania. Fakt, że wygląda, jakby robił najprzyjemniejszą rzecz w swoim życiu, sprawia, że czuję iskry w całym ciele. Sutki mnie mrowią, skóra płonie żywym ogniem, wszystko wokół robi się ciężkie i rozmazane. Przestaję nad sobą panować. Czuję, jak orgazm zbliża się do mnie potężną falą.

– Panno Seiler, jest pani taka piękna. Szkoda, że nie może się pani teraz zobaczyć. – Odrywa się ode mnie i kąsa nabrzmiałą łechtaczkę. Moje usta opuszcza niski, dziwny erotyczny jęk. Nie mogę uwierzyć, że należy do mnie.

– Chryste, Heidi, powtórz to – prosi z niskim, pełnym udręki głosem, a potem znów chwyta pomiędzy zęby najwrażliwszą część mojej kobiecości i lekko pociera.

– O Boże, o mój Boże... – Moja świadomość odrywa się od ciała, które przestaję już kontrolować. Napięcie w moich mięśniach doprowadza do ich drżenia. Czuję się, jakbym za chwilę miała wystartować w kosmos. – Chyba umieram – kwilę żałośnie, miotając się w konwulsjach.

Dźwięk jego śmiechu wibruje na mojej skórze. Chciałabym docenić, jak rozkosznie to brzmi, ale gorąco zbierające się u podstawy mojego kręgosłupa jest zbyt intensywne. Dźwięki rozkoszy, które ten cudowny mężczyzna

z siebie wydaje, liżąc mnie jak najlepsze lody na świecie, spychają mnie na krawędź przepaści.

– Gabriel... Gab... – Urywam, oddychając coraz bardziej spazmatycznie. Zaczynam rzucać głową na boki. – Dochodzę. Nie przestawaj, jestem tak bli... – Dzika i nieokiełznana fala przyjemności pochłania moje słowa i wszystko, co znajduje się wokół.

Wszystko trwa całą wieczność, a jednocześnie zbyt szybko się kończy. Poszczególne doznania mieszają się ze sobą w nieładzie. Uczucie dryfowania i spadania, pulsowania i szybowania, ciemności i błyskających światła. Jestem wyczerpana i pełna energii. Zaspokojona i nienasycona jednocześnie.

– Cokolwiek to było, zrobisz mi to ponownie, Hartmann – oznajmiam, powoli otwierając ciężkie powieki.

– Z najdzikszą rozkoszą, panno Seiler – obiecuje z uśmiechem satysfakcji i całuje mnie ostro, przyciskając do swojej piersi. Szorstki materiał jego ubrania drażni moje wrażliwe sutki. Dlaczego on nadal jest w ubraniu?!

– Ściągaj te ciuchy – wysapuję mu w usta.

Gabriel bez chwili wahania zdejmuje sweter przez głowę, a ja natychmiast przywieram wargami do jego klatki. Marzyłam, by to zrobić, od chwili, gdy pokazał mi swój tors w sali ćwiczeń. Jego skóra jest gorąca i miękka. Smakuje solą i seksem. Wysuwam język i zaczynam przeciągać nim po jego mięśniach. Są twarde jak stal. Ich siła cholernie mnie nakręca. Wędruję do małego brązowego sutka i zaczynam omiatać go językiem. Czuję, jak twardnieje pod wpływem moich pieścizot. Jego oddech się rwie, w moich żyłach znów narasta podniecenie. Sięgam dłońmi pod materiał jego bokserów i zaczynam mu je zsuwać. Po chwili ukazuje mi się spektakularna erekcja. Przelykam ślinę i spoglądam mu w oczy. Płonie w nich pożar.

– Chciałbym, by za chwilę znalazł się głęboko w tobie – mówi ciemnym od pożądania głosem. – Nie masz nic przeciwko temu? – Pochyliła się i kładzie dłonie na biurku po obu stronach mojego ciała. Dociska czoło do mojego czoła, a ja skupiam się tylko na jego twardym kutasie tuż przy moim wejściu. Wstrząsa mną dreszcz. Czuję na sobie jego gorący oddech, żar bijący z jego wielkiego ciała. Jest wszędzie, mam wrażenie, że otoczył mnie z każdej

strony. – Nie masz nic przeciwko, bym cię teraz pieprzył? – mruczy mi lubieżnie w ucho. – Mógłbym zerznąć cię do nieprzytomności, panno Seiler?

Wydaję z siebie nieskładny dźwięk. Na szczęście dla Gabriela czytelny. W okamgnieniu wyciąga z szuflady kondom i zakłada go na okazały wzwód. Piszczę z zaskoczenia, gdy przyciąga mnie bliżej krawędzi biurka, a potem zamyka mi usta w gorączkowym pocałunku. Wbijam paznokcie w jego ramiona, by nie stracić równowagi.

– Jesteś taka cudowna – dyszy mi w szyję. – Taka miękka i cudowna... Powiedz, że pragniesz mnie w sobie... Że chcesz ode mnie wszystkiego.

GABRIEL

Przysięgam, że nigdy nie pragnąłem nikogo tak mocno jak tej kobiety. Albo znajdę się w niej, albo na samym dnie piekła. Nie mogę zapanować nad pełnym pożądania dygotaniem.

– Wszystkiego – kwili z ustami na moim barku. – Wszystkiego, Gabrielu, i niczego więcej.

Niewidzialne więzy znikają. Już nie muszę się powstrzymywać. Powiedziała to po tym wszystkim, czego się dziś o mnie dowiedziała. Więcej mi nie trzeba. Czuję, jakby ktoś wlał mi dożylnie dziesięć energetyków. Wsuwam rękę pod jej tyłek, podrywam gwałtownie w górę. Jej nagie uda oplatają się wokół moich bioder, przyciskając słodką cipkę do mojego kutasa. Chryste, zaraz zwariuję! Obracam się i przygniatam do ściany jej drobne ciało. Nie ma już we mnie delikatności czy subtelności. Miażdżę ją jak w imadle, pożeram, chyba robię się nieobliczalny.

Nakierowuję pulsującą główkę na jej wejście. Jest tak mokra, że czubek wchodzi bez żadnego problemu. Dopiero potem czuję zwiększający się opór. Z mojego gardła wydobywa się niekontrolowane chrapnięcie, dokładnie tak musi wyglądać raj.

– Mocniej – prosi z zaróżowionymi policzkami – Potrzebuję cię głębiej, proszę.

Czekałem na te słowa. Mocnym pchnięciem pokonuję resztę drogi, aż wypełniam ją po same jądra. To doznanie jest... Kurwa... jest epickie. Zaczynam naprawdę tracić nad sobą kontrolę. Znów ją na siebie nadziewam, szybko, ostro, do końca. Wsysam się w jej szyję, rozkoszuję zapachem jej rozgrzanego, gorącego ciała. Jest idealna i cała moja! Zaczynam pieprzyć ją z całej siły, na maksa, bez hamulców. Przełącznik w mojej głowie został aktywowany. Każde pchnięcie wciąga mnie coraz głębiej w wir niepojętej rozkoszy. Jej cudowne jęki wypełniają moje uszy i serce. Dobijają mnie, sprowadzają na mnie klątwę, wiem, że będą prześladować mnie do końca życia.

Czuję, jakbym wbijał się w przestworza. Serce chce wyskoczyć mi z klatki, wibrują w niej zwierzęce powarkiwania, nie umiem ich kontrolować. Niczego nie potrafię już kontrolować. Pragnę zatopić się w niej cały. Przeniknąć ją, osiąść w każdy możliwy sposób. Sięgam dłonią do jej zalanej wilgocią cipki, a potem sunę nią w górę, między pośladki, by rozsmarować tam jej własne podniecenie. Pocieram coraz mocniej i szybciej, pieprząc jednocześnie jak zwierzę. Jej oddech przyspiesza, łyka spazmatycznie powietrze, czuję, jak się na mnie zaciska.

– O Boże... Co ty ze mną robisz! – Zaczyna poruszać się pode mną, jakby próbowała się uwolnić. Podoba jej się to, czuję na swoim fiucie każdy jej skurcz. Wgniatam ją w ścianę jeszcze mocniej. Obraz spada na podłogę z hukiem, jej dłonie szarpią z całej siły moje włosy, a ja posuwam ją jak kompletny szaleniec. Wszystko wokół się rozmazuje, przed oczami zaczynają tańczyć mi czarne plamy.

– Gabriel..., Gabriel... – Heidi wygina się nagle w łuk i jęczy tak zmysłowo, że moje jądra natychmiast ściskają się i kurczą boleśnie. Jej cipka zaciska się na mnie jak ciasna obręcz. Jeszcze dwa ruchy bioder i przepływa przez nie rwący prąd powodujący trzęsienie ziemi. Zastygam, zamieram, sztywnieję. W uszach mi huczy, nie mogę złapać tchu. Prawie płaczę od intensywności tego spełnienia.

Opieram spocone czoło o jej czoło i oddycham ciężko, chłonąc magię tej chwili.

– Rany... to było... – Urywa, a jej usta rozciąga rozanielony uśmiech. – Gdzie się tego wszystkiego nauczyłeś?

– Nie studiowałem tego w żadnej szkole, jeśli o to pytasz.

– No tak, zapewne dlatego, że w niej wykładałeś – odparowuję zuchwale.

– Chyba naprawdę chcesz zrobić ze mnie egocentryka. – Nie potrafię przestać się uśmiechać. Całuję ją w czubek nosa, lecz moje serce rozsadza niebywała radość i duma.

– A ty ze mnie maniaczkę seksualną – odpowiada, zagryzając usta.

Patrzę na jej opuchnięte od pocałunków usta, rozpromienioną twarz i ten znajomy, idealny kształt skrzydła motyla na policzku. Wtedy uderza mnie myśl, że tak musi wyglądać prawdziwy dom. Przyszłość, szczęście, bezpieczeństwo, prawdziwa rodzina. Jakiś ogromny balon rozrasta się w mojej klatce. Przeraza mnie bezdenne studnia mojego pragnienia wobec tej kobiety. Nigdy nie będę miał dość. Nie istnieje możliwość nasycenia się nią. Zawsze będzie mi mało.

– Już cię nie wypuszczę z rąk, panno Seiler – wyznaję całkiem szczerze i przyciskam mocno usta do jej czoła.



HEIDI

– Jacy byli twoi rodzice? – pytam Gabriela, leżąc wtulona w jego nagie ciało. Jesteśmy w jego sypialni. W wielkim, wygodnym łóżu, które poznałam już wcześniej. Tym razem podoba mi się dużo bardziej. Bawię się włosami na jego kłacie, a moja głowa spoczywa na jego barku.

Tamten seks był wprost oszałamiający. Przesunięcie płyt tektonicznych, dla którego warto byłoby zaktualizować skalę Richtera. Grzechem byłoby tego nie powtórzyć... jakieś sześć razy.

– Tata był dosyć niedostępnym emocjonalnie człowiekiem, dla którego priorytetem było zapewnienie rodzinie pieniędzy, a mama wprost przeciwnie – niesamowicie ciepłą i empatyczną kobietą, dla której serce ojca miękło jak masło na toście. Tylko ona miała w sobie tę magię otwierania go na uczucia.

– Byli szczęśliwym małżeństwem?

– Bardzo. Uzupełniali się idealnie. Dokładnie tak samo jak my – stwierdza i całuje mnie we włosy, a ja uśmiecham się pod nosem jak głupek.

Rozmawiamy już dość długo, ale w końcu nadarza się okazja, bym przeszła do czegoś, o co chcę zapytać już od rana, czyli odkąd poraził mnie pewnym wyznaniem.

– A więc... – No i do sedna. – A więc mnie lubisz, co? – Zaczynam pociągać za pojedyncze włoski na jego kłacie, jakbym skubała kurę z piór. To przez zdenerwowanie. Nie chcę wyjść na spragnioną czułych słów desperatkę. Choć nią jestem. Totalnie.

– Tak – odpowiada krótko. – Oprócz tego, że cię kocham, to także cię lubię. To ważne, by czuć obie te rzeczy.

Podrywam głowę i spoglądam mu w oczy. Są łagodne, spokojne, błyszczące. Patrzenie w nie jest tysiąc razy bardziej relaksujące niż obserwowanie rybek w akwarium.

– Jak możesz mówić, że mnie kochasz, po tak krótkim czasie? Przecież prawie mnie nie znasz.

Zakłada mi pasmo włosów za ucho i znów całuje. Tym razem w nos.

– Znam cię, Heidi – deklaruje łagodnie. I brzmi przy tym na przekonanego do swej racji.

– Nieprawda.

– Prawda.

– Okej, to jaki jest mój ulubiony kolor? – rzucam wyzywające pytanie. Tak naprawdę nie chcę mu udowodniać, że się myli. To sobie potrzebuję dowieść, że jego słowa nie były wypowiedziane pod wpływem chwili. W emocjach, bez żadnego głębszego podłoża, bez przemyślenia. Bardzo bym chciała, by nie były...

– Nie mam pojęcia.

– Ulubiona potrawa?

– Zaryzykuję odpowiedź, że ja. – Uśmiecha się szelmowsko, ale mi nie do żartów.

– Film?

– „Pamiętnik”? – zgaduje z nadzieją, że trafił.

– Piosenka?

Tu już nawet nie próbuje strzelać. Po prostu milczy.

Wzdycham z rozczarowaniem. Znów wtapiam się w jego ramię. Nie chcę, by widział moją minę.

– No właśnie. Nie znasz mnie. Nic o mnie nie wiesz. Nie można kochać kogoś, kogo się nie zna. – To przykre, ale prawdziwe. Gabriel może być co najwyżej oczarowany. Czuję nieprzyjemne ukłucie w sercu. Jest na tyle dojmujące, że potrzebuję natychmiast zmienić pozycję. Odwracam się na drugą stronę i wbijam wzrok w trzaskający w kominku ogień. Po chwili

czuję, jak materac za mną się unosi, a potem ciężar mężczyzny znika. Słyszę, jak wychodzi do łazienki.

Wystraszyłam go. No tak, mogłam się spodziewać, że po pokazaniu mu swej zaborczości Gabriel natychmiast zapragnie się ulotnić.

Jesteś kretynką, Seiler. Powinnaś cieszyć się chwilą i orgazmami, które dostajesz, a nie drążyć, domagać się wyjaśnień i udawać ekspertkę od spraw miłosnych.

Gdy ja w myślach wymierzam sobie bolesną chłostę, Gabriel wraca i układa się za mną na łyżeczkę. Zaskakuje mnie dotyk czegoś chłodnego na szyi. Sięgam ręką i okazuje się, że to łańcuszek. Mężczyzna zapina mi go na karku, a ja biorę w dłoń zawieszkę i widzę kształt różowego płomienia.

– Nie wiem, jaki kolor, film czy piosenkę lubisz, jednak wiem, że jesteś odważna. – Składa mocny pocałunek na moim karku, a mnie przechodzą ciarki. – Rzuciłaś pracę, zaryzykowałaś wszystko, by iść w nieznaną. – Mrugam zaskoczona, a w moim brzuchu zaczynają się dziwne harce. – Jesteś empatyczna i pomocna – wymienia dalej, głaszcząc mi ramię. – Udzieliłaś mi wtedy w gabinecie pomocy, mimo iż spieszyłaś się na randkę z tym... – w ostatniej chwili się hamuje – ...ze swoim eks. Jesteś wrażliwa na krzywdę innych i niesprawiedliwość, jaka ich dotyka. Chyba nie muszę tłumaczyć, kogo tutaj mam na myśli...

– Nie musisz. – Uśmiecham się szeroko.

– Broniłaś mnie przed mieszkańcami wioski jak lwica. To... chyba najwspanialsza rzecz, jaką ktokolwiek dla mnie zrobił – słyszę w jego głosie wzruszenie. Chcę się odwrócić, ale uniemożliwia mi to stalowa obręcz z jego ramion.

– Jesteś lojalna i tolerancyjna. Jesteś wspaniałą przyjaciółką dla Petera – kontynuuje.

– Byłabym wdzięczna, gdybyś powiedział to przy nim – rzucam żartem, by pozbyć się skrępowania. To niesamowite, że dostrzega we mnie to wszystko. Sama myślę o sobie w zupełnie inny sposób.

– Jesteś troskliwa, wyrozumiała i wrażliwa. Jesteś błyskotliwa, masz fantastyczne poczucie humoru i dystans do siebie pomimo tego, jak niekomfortowo czujesz się we własnej skórze. – Jego palce zaczynają muskać

moją nagą skórę. Przesuwa nimi wzdłuż mojego ramienia. – To trudne i godne podziwu. – Tymi słowami niesamowicie mnie wzrusza. To prawda, trudno jest robić dobrą minę do złej gry. Udawać, że wcale nie ma się ochoty chodzić w worku na głowie. Albo bez makijażu... Ale skąd on, u licha, to wszystko wie? – Jesteś mądra, odpowiedzialna, opiekuńcza i dojrzała. Jesteś spostrzegawcza, uczciwa, przyjazna. Łatwo nawiązujesz kontakty, ludzie czują się przy tobie swobodnie – mówi z zachwytem w głosie. – Jesteś prawdziwa, nikogo nie udajesz. Jesteś inteligentna, potrafisz słuchać i wyciągać własne wnioski. Jesteś optymistyczna, a przebywanie z tobą jest jak najlepsza koloroterapia. Czy uważasz, że to za mało, by się w tobie zakochać? – Gdy nie odpowiadam, za bardzo poruszona by to zrobić, on kontynuuje: – Otacza cię aura radości, w której człowiek chce się kąpać. Jesteś spontaniczna, przy tobie każda chwila to przygoda. Od zawsze wolałem żyć według określonego planu, musiałem kontrolować wszystko, co się dzieje, a z tobą, po raz pierwszy w życiu zapragnąłem iść na żywioł. Chcę wyjść ze strefy komfortu.

– Naprawdę? – Odwracam do niego twarz, czując pod powiekami łyzy wzruszenia.

– Przy tobie chcę wszystkiego, Heidi. – Przyciska moją dłoń do ust. – Jesteś moim ratunkiem i moim przeznaczeniem. Jesteś różowym płomyczkiem, rozświetlającym moją ciemność – dodaje, a w jego oczach migoczą iskry. – Więc nie mów mi, proszę, że nie wiem, kim jesteś.

Trudno mi mówić przez ściśniętą krtań. Nie spodziewałam się takiej odpowiedzi.

– A w dodatku masz fenomenalne ciało, cudowną twarz i ognisty temperament – kończy z szelmowskim uśmieszkiem. – Czy istnieje mężczyzna, który nie straciłby dla ciebie głowy?

Mina nieco mi rzednie. Przypomina mi się Thomas, i fakt, że on nie stracił. Ważniejsza okazała się dla niego kariera. Mimo iż tak mocno się o mnie na początku starał, nie okazał się godnym zaufania partnerem. Odchrząkuję, ponieważ nie chcę psuć nastroju.

– Nigdy nie zrobiłbym ci czegoś takiego jak ten kutas, Thomas Roth. – On jednak doskonale widzi, co się ze mną dzieje.

– Co?? – Moje serce zamiera. – Skąd wiesz, co on mi zrobił? – Podnoszę się gwałtownie, przyciskam kołdrę do piersi i patrzę w jego rozszerzone z przerażenia oczy. Facet zbladł jak ściana. – Skąd wiesz?! – podnoszę głos.

– Peter mi wspominał – odpowiada po chwili, a mi ogromny ciężar spada z serca. Boże, już myślałam, że widział moje upokorzenie, albo czytał magazyn, w którym miał się pojawić artykuł z tej galerii. A właśnie... To trochę dziwne, że ani mnie, ani Peterowi nie udało się nigdzie kupić tego numeru. Nakład musiał rozejść się w ekspresowym tempie. Mdli mnie na samą myśl...

Wydycham wstrzymywane powietrze i zdaję sobie sprawę, że zareagowałam jak histeryczka.

– Przepraszam. – Chowam twarz w dłoniach. – Chyba jestem na tym punkcie nieco przewrażliwiona. Wybacz mi – powtarzam i całuję go w usta.

– Nie rozmawiajmy o nim więcej.

– Bardzo chętnie.

Jest już grubo po dwudziestej. Nadal jesteśmy w sypialni Gabriela. Po seksie w gabinecie, który otwierał cały jego maraton, przenieśliśmy się tutaj i nie opuściliśmy łóżka nawet na sekundę. Pokojówka niedawno przyniosła nam kolację, zjedliśmy i ulokowaliśmy się na miękkim, puszystym dywanie leżącym przy kominku.

Przytulamy się i patrzymy na tańczące czerwone płomienie.

– Naprawdę powinnam już jechać – mówię.

– Co? Nie! – Nie zgadza się, na co mimowolnie się uśmiecham.

– Muszę. Po pierwsze, nie powiedziałam Gerdzie, że nie wracam na noc. Pamiętasz, co się stało ostatnim razem, gdy nie wróciłam... – przypominam mu. – A po drugie, w pensjonacie zaraz powinien zjawić się Peter. Muszę go przywitać.

Gabriel marszczy z niezadowoleniem brwi.

– Nie lubię spać w obcych łóżkach, ale niech będzie – wypala i zaczyna się podnosić. Patrzę na niego jak na wariata, więc tłumaczy: – Jadę z tobą.

- Co? - Nie dowierzam. - Do wioski?
- Tak.
- Ale ja mam zamiar posiedzieć chwilę z Peterem w barze. Wśród ludzi - dodaję, by miał tego pełną świadomość.
- Będziesz mi mówiła, kto jest kim - odpowiada, jakby to była najoczywistsza rzecz na świecie, a fakt, że idziemy tam razem, nie był wcale dziwaczny.
- I co powiemy ludziom? - Też wstaję i ujmuję się pod boki.
- Nie rozumiem.
- Schodzę z góry w towarzystwie samego Grincha, który towarzyszy mi cały wieczór, a potem znika wraz ze mną w hotelowym pokoju... - tłumaczę i unoszę brew, by on też zobaczył absurdalność tej sceny. - Przecież ludzie od razu się domyślą!
- Gabriel patrzy na mnie tak, jakbym wymierzyła mu policzek.
- Nie chcesz, by się o nas dowiedzieli? - pyta urażonym tonem. - „To dlatego, że jestem zielony, prawda?” - cytuje tę bajkową postać, a do mnie dociera, że on zrozumiał mnie całkiem na opak.
- Nie, głupolu! - Klepię go w tors. - Ale... czy to oznacza, że chcesz publicznie przyznać, że jesteśmy razem?
- A ty nie?
- Ja? Przecież jesteś Gabrielem Hartmannem! Jak mogłabym nie chcieć powiedzieć światu, że jesteś mój?
- Szeroki uśmiech rozświetla mu twarz. Boże, ten facet jest ucieleśnieniem wszystkiego, o czym mogłaby marzyć kobieta.
- Jestem twój, a ty jesteś moja. - Chwyta moją dłoń i splata nasze palce razem. - Niech dowie się cała wioska, glob i nawet wszechświat.

Zazwyczaj nie lubię wywoływać zamieszania, a tym bardziej być w centrum zainteresowania, ale dzisiejszego wieczoru spijam każdą kroplę sensacji, jaką wzbudzam, zjawiając się ze swoim facetem. Dzięki niemu czuję się jak Kopciuszek na balu. Jestem niedorzecznie szczęśliwa i chłonę każde pełne

zdziwienia i zazdrości spojrzenie. A szczególnie Rity, którą, ku mej ogromnej uciechu, Gabriel od razu przeprosił, i wyjaśnił, że pocałował ją tylko przez przypadek.

– No niech mnie kule biją, wiedziałem, że na siebie lecą! – Peter odkłada z hukiem na stół kufel pełen piwa. Siedzimy w barze Gerdy, gdzie mój przyjaciel już od godziny chwali się, jak to niby od początku wiedział, że skończymy w łóżku. – Mam wbudowany barometr seksualnego napięcia – wyjaśnia dalej dziewczynie, którą przywiózł tutaj z Berna. Nie może mieć więcej niż dwadzieścia lat i jest po prostu prześliczna. Aż trudno odwrócić od niej wzrok. – I nie pytajcie, w którym miejscu ciała... – dodaje, na co razem z Gabrielem reagujemy śmiechem. Wypiliśmy już trochę grzanego wina, przez co humory nam dopisują, jednak dziewczyna obok Petera cały czas wydaje się spięta. A raczej... czujna.

– Wszystko w porządku? – pytam ją, kładąc rękę na jej dłoni.

– Tak – Natychmiast ją cofa i poprawia naciągnięty na głowę kaptur. Tak. Siedzimy w zatłoczonym i dosyć parnym barze, a ona ma na głowie kaptur, jakby się przed kimś ukrywała. Właściwie, to jakby ukrywała się przed całym światem. – Pójdę do toalety. – Wstaje gwałtownie i rusza przed siebie, przez co niechcący wpada na Kristofa. Owszem, to ten facet od robienia z worka mosznowego miseczki na płatki z mlekiem...

– Hej, jak leziesz wymoczku... Oj! Jesteś dziewczyną... – zauważa nagle, gdy ta podnosi na niego wzrok. – Przepra... – Nie dane mu jest skończyć zdania, bo Corinne ulatnia się jak duch.

– Kto to jest? – zaczynam wypytywać Petera, korzystając z nieobecności dziewczyny.

– Corinne Adams. Poznałem ją niedawno i bardzo polubiłem. Ma diabła za skórą. Gdybyś widziała, jak załatwiła gości, którzy ją zaczepiali w moim autobusie... – zaczyna się śmiać i popija piwo. – Jest świetna.

– Ale co tutaj robi? Zabrałaś ją na weekend?

– Nie. Zaproponowałem pracę u Gerdy.

– Tutaj??

– Tak. Gerda wspominała ostatnio, że przydałaby się jej pomoc w pensjonacie, a tak się złożyło, że Corinne zrezygnowała z pracy w mojej

agencji, więc...

– Jest modelką? – Wchodzę mu w słowo. Zerkam w stronę toalety, w której zniknęła i dochodzę do wniosku, że w sumie nic dziwnego. Wygląda jak chodząca reklama photoshopa.

– Nie, nie jest. W sumie była sprzątaczką, dopóki nie zaproponowałem jej przyjścia do nas na casting. Ale jej się nie spodobało. – Wzrusza ramionami, podgryzając zapiekany chleb z czosnkiem i przyprawami. Zerkam na Gabriela, ale nie wydaje się zainteresowany Corinne, tylko Hansem, siedzącym nieopodal z całą brygadą AlpaCapulco. Obydwaj rzucają sobie raz po raz nieprzyjazne spojrzenia.

– Jest naprawdę śliczna – stwierdzam zgodnie z prawdą. – Czemu nosi kaptur?

– Nie za bardzo lubi zwracać na siebie uwagę. Wydaje mi się, że ma za sobą jakąś ciężką przeszłość, ale nawet nie próbuję jej o nią pytać. – Nachyla się nade mną. – Gdybym zrobił się zbyt napastliwy, bez wahania kopnęłaby mnie w ding donga. A potem zniknęła z radaru jak szpieg.

Znów wędruję wzrokiem do drzwi, w których niespodziewanie pojawia się obgadywana przez nas dziewczyna. Kristof już oczywiście czeka na nią pod drzwiami.

– Hej, laska. Sorry za tamto. Nie gniewaj... – Znów nie kończy, ponieważ Corinne mija go, jakby nie istniał. Wyraźnie nadeptuje mu tym na odcisk. Rozeźlony chwytą ją za ramię i zatrzymuje.

– Chciałem po...

– Zabierz rękę, bo ci ją odgryzę – odwarkuje mu natychmiast.

– Coś ty taka nerwowa?

– A ty niekumaty?

W mgnieniu oka pojawia się przy nich Hans. Szybko wkracza pomiędzy tych dwoje i kładzie po przyjacielsku rękę na ramieniu podchmielonego mężczyzny.

– Kris, brachu, idź zobacz, czy cię nie ma u Geralda, zgoda? – Klepie go po karku.

– Ale przecież nic mi nie dolega... – Facet jest wyraźnie zdziwiony, że Hans odsyła go do lekarza pogotowia górskiego.

– Ale za chwilę twój nos może wymagać pilnej interwencji medycznej. – Konspiracyjnie puszcza do niego oko.

Kristof waha się tylko przez kilka sekund. Rzuca Corinne jeszcze jedno długie spojrzenie, a potem odchodzi chwiejnym krokiem w kierunku zaplecza.

– Nie przejmuj się, to tylko nieszkodl... – Hans odwraca się z miną bohatera do dziewczyny, lecz natrafia pustą przestrzeń. Jego mina jest bezcenna, gdy w końcu odnajduje ją, zasiadającą jak gdyby nigdy nic przy naszym stoliku.

– No dobra, coś czuję, że zaraz zacznie się dym! – Peter jak zwykle nie bawi się w subtelności. Oraz nie kryje podekscytowania faktem, że pilot wygląda jakby dostał z półobrotu w twarz.

– Cześć wszystkim. – Zgodnie z przewidywaniami mojego przyjaciela, Fischer dosiada się do nas bez zaproszenia, i oczywiście wybiera krzeselko obok Corinne. – Hartmann, masz szczęście do pięknych kobiet, ale nieszczęście, że ja mam cię na oku. – Zwraca się do mojego faceta po kilkusekundowej ciszy.

– Czy to ten moment, gdzie powinien przejść mnie dreszcz grozy? – odpowiada lekceważąco Gabriel, popijając piwo.

– Raczej ten, gdzie zdajesz sobie sprawę, że drugi raz nie ujdzie ci płazem, jeśli...

– Hans. – Przerывam mu gwałtownie. – Wszystko jest okej, naprawdę. – Uśmiecham się do niego promiennie i zaciskam pod stolikiem dłoń na udzie Gabriela.

– Nie musisz się przejmować – dołącza do mnie Peter. – Mowę typu: „Gdy skrzywdzisz Heidi, zrobię ci z jaj dwa omlety” już usłyszał. Ode mnie, w razie gdyby to nie było jasne.

– Było – odpowiadamy chórem razem z Hansem, a potem przy stoliku znów zapada niezręczna cisza. Wszyscy wyczuwamy to napięcie, ale nikt nie mówi niczego na głos.

– Nie uważasz, że niegrzecznie tak odchodzić w trakcie rozmowy? – Hans w końcu postanawia przejść do rzeczy. Odwraca się do Corinne całym ciałem i wbija w nią niezadowolony wzrok.

- Ale ja wcale z tobą nie rozmawiałam. - Ona nawet na niego nie patrzy.
- Za to ja rozmawiałem. I to w twojej obronie.
- Nikt cię o to nie prosił.
- Uznałem, że sytuacja wymaga interwencji.

I wtedy Corinne uracza go spojrzeniem. Ale jest ono pozbawione wszelkich emocji. Nie wścieka się, nie ciska, jej oczy nie miotają wszystkimi diabłami. Jest... obojętna.

- Daruj, ale twój kłopot ze wzrokiem to nie mój problem.
- Już ją lubię - szepcze mi do ucha Gabriel.
- Tak, twój problem faktycznie dotyczy czegoś innego: braku dobrego wychowania! - Rozdrażnienie Fischera przechodzi w jawne wzburzenie.
- Mam gdzieś dobre wychowanie, jeśli przez nie musiałabym znosić takich namolnych typów jak ty. - Obojętność dziewczyny przemienia się w... coraz większe zblazowanie.

Robi się ciekawie!

- Okej, okej! - Peter chyba dostrzega, że atmosfera przy stole robi się coraz gęstsza i postanawia zainterweniować. - Corinne, będziemy się zbierać. Gerda prosiła, żebym jeszcze pokazał ci twoje zakwaterowanie i wówczas zdecydujesz, czy bierzesz tę robotę.

- Jaką robotę? - Hans wygląda, jakby go zmroziło. - Tylko nie mów, że to ona będzie pomagać Gerdzie w „Der Strahl”!

- Jeśli się zgodzi, to owszem - odpowiada Peter.
- Odstraszy połowę gości!
- Jeśli ty znajdziesz się w tej połowie, uznam to za swój osobisty sukces - odwarkuje mu dziewczyna.

- Zawsze tak dziękujesz ludziom, którzy okazją ci troskę? - Jeszcze nigdy nie widziałam Hansa tak wyprowadzonego z równowagi. - Czy prezentując podobny poziom wdzięczności, masz chociaż jednego prawdziwego przyjaciela?

Corinne mu nie odpowiada, ale też nie odwraca wzroku. Patrzy na niego twardo i wygląda, jakby jego słowa odbiły się od betonowego muru jej obojętności.

– Przyjaciół mają tylko ci ludzie, którzy ich potrzebują – rzuca cierpko i odchodzi, a za nią rusza Peter.

Szczęki Hansa chodzą z wściekłości. Patrzy za nią, aż nie znika mu z horyzontu, a potem jakby przypomniał sobie o naszej obecności. Zerka na nas z ukosa, marszczy brwi i wraca do swoich kumpli bez słowa.

Chce mi się śmiać, dopóki nie spostrzegam utkwionego we mnie, tęsknego spojrzenia Gabriela.

– To może my też się zbierajmy. Łóżko w hotelowym pokoju samo się nie ochrzci.

Gdy wchodzimy na górę, udaje się do łazienki. Wtedy zauważam w lustrze naszyjnik od Gabriela zawieszony na mojej szyi. Zupełnie o nim zapomniałam.

– O nie... srebrny – mówię do siebie i zaczynam go ściągać. Niestety mam na nie uczulenie i każde założenie srebra kończy się wypryskiem kontaktowym na skórze. Gdy ściągam ozdobę i przyglądam się dekolтови, okazuje się, że nie mam reakcji alergicznej.

Marszczę brwi.

– Gabriel? – wołam go i wychodzę z łazienki. Zastaję go przygotowującego łóżko. On sam też jest już do połowy rozebrany. Nie ma też skarpet. Wygląda seksownie jak jasna cholera. – Z czego jest ten łańcuszek?

– Z białego złota, czemu pytasz?

Uśmiecham się. Będę mogła go nosić.

– Bo zastanawiałam się, czy możesz być jeszcze bardziej idealny – odpowiadam mu, trzepocząc rzęsami.

To po prostu niesamowite, że nie wybrał srebra, które jest przecież znacznie popularniejsze, i mało kto jest na nie uczulony. To kolejny znak, że jesteśmy sobie przeznaczeni.

– Mogę, ale dopiero w ścisłym połączeniu z tobą... – Zbliża się do mnie z tym diabolicznym uśmiechem, który kocham.

We wtorek Gabriel musi w trybie pilnym lecieć do Berna, by podpisać jakieś ważne dokumenty. Ma wrócić późnym wieczorem, dlatego przesunęliśmy fizjoterapię na godzinę poranną. Nagły telefon i fakt, że musi opuścić rezydencję, spowodowały u niego stres, który natychmiast odbił się na kondycji ręki. Coraz częściej mam chęć przyjrzeć się drobiazgowo jego dokumentacji medycznej...

– Na pewno nie chcesz zostać u mnie? Mogłabyś skorzystać z kręgielni, obejrzeć jakiś film w sali kinowej lub zrobić sobie dzień spa. – Gabriel trzyma mnie w objęciach przed jego domem, gdy mam właśnie wsiadać z Karlem do samochodu.

– Bardzo chętnie skorzystam z wszystkich luksusów, jakie oferuje twoja rezydencja, ale dopiero jak ty będziesz mi towarzyszył. – Kątem oka zauważam, że na podjazd wjeżdża drugie auto.

– No dobrze, w takim razie nie będę cię zatrzymywał. – Mam wrażenie, że w tym samym momencie Gabriel zrobił się niespokojny. – Będę tęsknił, kochanie. – Daje mi szybkiego buziaka i prawie siłą usadza na fotelu pasażera.

– Uważaj na siebie – zdążam tylko powiedzieć, nim mój facet z trzaskiem zamyka pomiędzy nami drzwi. Odwraca się naprędce i sztywnym krokiem maszeruje z powrotem w stronę swojego domu, pod którym zatrzymał się czarny SUV.

Przyglądam mu się, mrugając energicznie.

– Jezu, co mu? – pytam Karla skonfundowana.

– Pewnie denerwuje się wyjazdem. To u niego normalne, panno Seiler.

Przenoszę wzrok na swojego kierowcę i pytam:

– Jak długo dla niego pracujesz?

– Cztery lata.

– To dosyć długo. Musi ci ufać.

Karl nie odpowiada, tylko uśmiecha się szeroko, co biorę za milczące potwierdzenie.

– Dlaczego w takim razie to nie ty wiesz go do Berna?

– Ja dostałem polecenie, by być do pani dyspozycji – odpiera od razu i odpala silnik.

Czyli... oddaje mi swojego zaufanego szofera. I to w momencie, gdy to jemu taki człowiek przydałby się dużo bardziej.

Znów odwracam się przez ramię i spoglądam przez tylną szybę na Gabriela oraz jego nowego szofera, który właśnie wysiada z samochodu. Ściągam brwi.

W mojej pamięci coś się budzi.

– Zaraz, chyba znam tego gościa... – mówię na głos, mrużąc oczy.

– Jego? Skąd?

– Nie pamiętam, ale wydaje mi się, jakbym już gdzieś go widziała.

– Może jest po prostu do kogoś podobny. – Karl podsuwa mi pomysł, a potem rusza z miejsca w dość nerwowy sposób.

– Może – odpowiadam, ponownie oglądając się za siebie. Niestety jednak obydwaj mężczyźni zdążyli zniknąć już z mojego pola widzenia, wsuwając się do czarnego pojazdu.

– To jaki ma panienka plan na dzisiejszy dzień? – Zmienia temat i odwraca moją uwagę od tego dręczącego uczucia. – W razie czego służę pomocą.

– Prawdę mówiąc, nie mam żadnych konkretnych planów. Może zostanę w pensjonacie, żeby pomóc Gerdzie? – Ostatnio, gdy wybuchł jej romans z Walterem, ma wyraźnie mniejszy zapał do zajmowania się takimi błahostkami jak prowadzenie biznesu. – I przyjrzę się lepiej tej nowej.

Corinne spławiła mnie dokładnie tak samo jak wszystkich innych naokoło. No, może nie aż tak bezdusznie jak Hansa, ale wyraźnie potwierdziła swoje wcześniejsze słowa, że nie jest zainteresowana szukaniem przyjaciółki. Wygląda też na to, że doskonale ogarnia swoją pracę, ponieważ nie trzeba jej było mojej pomocy.

Postanawiam więc spędzić czas na przyjemnościach. Wkładam grubą, wełnianą tunikę, czarne legginsy, długie skarpety w renifery i przygotowuję sobie fotel z kocykiem, tuż przed oknem z widokiem na góry. Zamawiam szarlotkę z lodami oraz gorącą czekoladę, a potem sięgam po książkę.

Po południu dzwonię do pana Chao. Rozmawiamy dobre pół godziny. Tęskniłam za nim. Brakowało mi jego głosu i mądrych słów.

– Brzmisz dużo lepiej, niż wtedy, gdy rozmawialiśmy ostatnim razem – mówi w końcu mój przyszywany dziadek. – Wydaje się, że zbudowałaś swój wiatrak, Heidi.

Moje serce wykonuje gwałtowny podskok. Oczywiście powiedziałam mu o tym, że spotykam się z Grinchem ze szczytu góry.

– Czuję się, jakbym zbudowała całą ich farmę, a energia, którą produkują, zasilała każdą komórkę w moim ciele – wyznaję pod wpływem chwili, jednak zaraz potem przychodzi refleksja. – Nie uważa pan, że znów za szybko zaufałam? Po tym wszystkim co mnie spotkało...

– Zaufanie to bezcenny dar, który w pierwszej kolejności powinnaś podarować sobie.

– Mam zaufać sobie, że dobrze robię, ufając Gabrielowi? – próbuję przetłumaczyć jakoś jego słowa.

– Powinnaś zaufać sobie, że przetrwasz nawet wtedy, gdy okaże się, że on nie był wart tego zaufania. Że masz w sobie wystarczająco dużo siły.

– To... całkiem dobra rada – przyznaję po chwili.

– Możesz mieć wiele znaków na niebie i ziemi. Możesz usłyszeć tysiące pięknych słów, jak i przeżyć masę bolesnych sytuacji, a związek dwojga ludzi jest ich pełen. Nikt nie da ci gwarancji na szczęście, ani odpowiedzi, czy dobrze robisz, ponownie obdarzając kogoś zaufaniem. Jest tylko jedna rzecz, która pokaże ci, czy dobrze zrobiłaś: czas.

Znów się uśmiecham. I pomyśleć, że jeszcze pół roku temu leżał nieprzytomny na OIOM-ie, a ja modliłam się o jego powrót do żywych. Świat nie był gotowy na utratę takiego człowieka. Ani tym bardziej ja.

Rozmawiamy jeszcze przez chwilę, a potem zostaję zawołana na obiad. Po nim postanawiam wyjść na spacer. Gabriel przez cały dzień wysyła mi wiadomości z pytaniami, co robię. Píše, że o mnie myśli, i że jak wróci do Schwarzzimmer, od razu uda się do mojego pokoju. Chyba, że zgodzę się czekać na niego w jego rezydencji. I w łóżku.

Gdy wychodzę z pensjonatu, zauważam zaparkowane pod nim auto Karla. Przechodzę obok i wlokę się zaśnieżonymi ulicami, mijając znajome już

twarze i ciesząc się świeżym, górskim powietrzem. Miasteczko wygląda bajecznie. Uwielbiam te drewniane chatki i klimat, jaki tu tworzą. Człowiek od razu czuje, jakby był w domu. Gdy docieram do ławeczki widokowej, dzwoni moja komórka.

– Laska, nie zapomniałaś o czymś? – W słuchawce rozlega się dźwięk głosu Petera.

– Eee... nie?

– No dobra. To jakie masz plany na jutro?

– Nie wiem. Chyba takie jak zwykle, bo co?

Peter wzdycha jakby rozmawiał z przygłupim dzieckiem.

– Pamiętasz, jak czytaliśmy artykuł o Hartmannie? Jeszcze w Bernie?

– Tak. – Marszczę brwi, ponieważ nie mam pojęcia, do czego on zmierza.

– I?

– Co „i”? – Zaczyna się irytować. Niechże przejdzie do sedna!

– Twój facet ma jutro urodziny, tępa dzido!

– O Boże... – Telefon prawie wysuwa mi się z grubej rękawicy.

– I to czterdzieste! – dodaje, a ja mimo mrozu panującego na zewnątrz, zaczynam się pocić pod kożuchem.

– Boże, co ja mu dam? Co można ofiarować człowiekowi, który ma już wszystko? – pytam go spanikowana. – Czemu nie odpowiadasz? Może spinki do mankietów? Albo jakiś zegarek? – Zaczynam paplać jak najęta. – Nie no, zegarek? Nie stać mnie na takie, które nosi! Może sweter? Jakieś elektroniczne gadżety? Alkohol? Może zwykły tort? A może ja upiekę mu tort?!

– Moim skromnym zdaniem najlepsze będzie ciasteczko. Chodzi o to między twoimi nogami, jeśli nie załapałaś aluzji – wyjaśnia, a po chwili wybucha głośnym śmiechem.

– To żaden prezent – mówię naburmuszona. – Ma go na zawołanie.

– Więc go czymś podrasuj... – podpowiada mi, zniżając głos, a w mojej głowie pojawia się szalony plan.

– Peter, jesteś niezastąpiony! Jak ja ci się odwdzięczę??

– Randka z twoim facetem byłaby przesadą? – słyszę nadzieję w jego głosie i sama wybucham głośnym śmiechem.

– Bardzo grubą przesadą, Peter.



GABRIEL

Zawsze wydawało mi się, że dzień, w którym Johan zadzwoni z informacją o możliwości ponownego przejęcia kurortu „WeiseFrau”, będzie najszczęśliwszy w moim życiu. To ośrodek, który wybudował mój pradziadek, jednak na przestrzeni lat i w wyniku kilku tragicznych splotów akcji dostał się w ręce rodziny Gellerów. Od tamtej pory Hartmannowie bezskutecznie próbują odzyskać kurort, zbudowany na cześć wielkiej miłości pradziadka – Brenny Cole. Całe życie słyszałem od ojca, jak ważna jest ta sprawa. Pamiętam, że bezustannie próbował urobić starego Gellera, jednak ten był zbyt cwany, by pozbywać się kury znoszącej złote jaja. Sytuacja uległa zmianie po jego śmierci. Kurort „WeiseFrau” przeszedł w ręce Otto, jego jedynaka, który na nasze szczęście jest rozpieszczonym i uzależnionym od hazardu bachorem. Zgodnie z naszymi przewidywaniami dosyć szybko po pogrzebie ojca zaczął wyprzedawać rodzinny majątek, a wczoraj zadzwonił do mojego prawnika z propozycją, na którą czekaliśmy od dekad.

Nic więc dziwnego, że ruszyłem do Berna niezwłocznie po jego telefonie. Dziwne jest to, że zamiast ekscytacji czuję jedynie złość, ponieważ przez to musiałem zostawić Heidi. I niezrozumiałe jest to, że na spotkaniu, które tak na marginesie ciągnęło się w nieskończoność, zamiast skupić się na negocjacjach, cały czas byłem rozproszony, i SMS-owałem cichaczem ze swoją kobietą jak zakochany uczeń. A jeszcze dziwniejsze, że byłem skłonny przystąpić do mało korzystnych dla mnie warunków, byle tylko wrócić dziś na noc do domu.

Ostatecznie jednak stanęło na tym, że spotkanie przeciągnie się do jutra.

Nalewam sobie okazałą porcję whisky i siadam na hotelowym łóżku, biorąc do ręki telefon. Heidi nie odzywa się od trzech godzin. Odblokowuję ekran i jeszcze raz przeglądam naszą korespondencję:

JA:

Skarbie, bardzo mi przykro, ale muszę zostać tutaj do jutra. Próbowałem się urwać, ale prawnik odmawia napisania mi usprawiedliwienia ;(

HEIDI:

Może gdyby wiedział, że jutro masz urodziny, pozwoliłby ci na wagary;)

JA:

Ktoś tu ostro mnie googlował... Stefan wie, że nie obchodzę urodzin, tak więc nie mógłbym zagrać tą kartą.

HEIDI:

Przepraszam, ale czy Ty właśnie napisałeś, że nie obchodzisz urodzin??

JA:

Dokładnie tak napisałem. Dla mnie ten dzień nie różni się niczym od pozostałych i nigdy nie widziałem sensu, by go celebrować.

HEIDI:

Nie możesz mówić tego poważnie.

Znow uśmiecham się do telefonu. Wyobrażam sobie jej minę, gdy to czytała.

JA:

Można by powiedzieć, że każdy dzień, w którym otwierasz oczy, jest dniem twoich narodzin. Na wiele różnych sposobów.

To wtedy na ekranie pojawiały się podskakujące kropczki, a potem znikwały. I tak przez dobrych dziesięć minut. A potem nadeszła wiadomość, przez którą nawet teraz mrowi mnie ręka, by przełożyć ją za to przez kolano.

HEIDI:

A ja myślę, że to dlatego, że jesteś stary :P Seniorzy mają to do siebie, że zapominają, jak to jest się bawić i robić spontaniczne rzeczy. Czy to już ten czas, gdy powinnam podarować Ci krzesło bujane?

JA:

O ile będziesz potrafiła utrzymać na nim równowagę podczas ujeżdżania mnie.

HEIDI:

Jest Pan bardzo sprośnym staruszkiem, panie Hartmann. Powinien się pan wstydzić.

JA:

Heidi, jeżeli jeszcze raz nazwiesz mnie staruszkiem, będę zmuszony pokazać ci, które z nas ma lepszą kondycję. I nie będą to zawody w sprincie. No chyba że w tym, kto pierwszy dojdzie.

HEIDI:

Musi Pan się zastanowić, czy to aby na pewno właściwy sposób na zastraszenie mnie... PS Od razu wiadomo, że z balkonikiem Pan dojdzie jako ostatni :D

JA:

Jeszcze będziesz błagała, bym pożyczył ci ten balkonik. Po tym, co zamierzam z Tobą robić, długo nie będziesz w stanie chodzić o własnych siłach...

I tu kontakt się urywa. A konkretniej odpowiedzi Heidi, ponieważ ja lekko spanikowałem:

JA:

Miałem na myśli to, że Twoje nogi będą jak z gumy po wysiłku, który Ci zafunduję ;)

JA:

Bo przecież wiesz, że nigdy nie zrobiłbym Ci krzywdy, prawda?

JA:

Heidi, powiedz, że to wiesz, proszę.

Po raz dziesiąty wybieram jej numer, lecz odpowiada mi ten sam co poprzednio komunikat, że użytkownik wyłączył telefon. Rzucam ze złością telefon na łóżko i opróżniam szklankę do dna. Czuję się jak pacjent na ostrym dyżurze, któremu musieli otworzyć klatkę rozwieraczem. Nie mam pojęcia, dlaczego wyłączyła telefon. Nigdy nie byłem dobry we flirtowaniu i wszystkich tych dwuznacznych aluzjach, jednak wydawało mi się, że nie przekraczam żadnej linii. A co jeśli się mylę?

Może w sytuacji, gdy była świadkiem moich napadów agresji, takie żarty są zwyczajnie nieśmieszne? Może brzmią bardziej jak groźba??! Ja pierdołę, gdzie jest ta zabłąkana kula, gdy tak jej bardzo potrzebuję?

Nagle rozlega się pukanie do drzwi. To Reinfield.

– Sir, mogę skorzystać z pańskiej komórki? Moja się rozładowała, a mam pilny telefon. – Wsuwa się do pokoju jak wąż.

– Bierz. – Macham ręką i udaję się do łazienki. Muszę wsiąść prysznic. Muszę zrobić cokolwiek, nim zdemoluję doszczętnie hotelowy pokój.

Stoję pod deszczownicą jakieś pół godziny. Spuszczam głowę i opieram się o kafelki. *Może rozładowała się jej komórka? Ale przecież przez trzy godziny zdążyłaby ją naładować dziesięć razy! A jednak tego nie zrobiła... Może gdzieś wyszła? Może z Hansem...* Na tę myśl aż gotuję się z wściekłości. Przełączam wodę na zimną i pozwalam, by lodowe krople uderzały w moje ciało, przynosząc zapomnienie od horroru, który dzieje się w mojej głowie.

Gdy wychodzę z łazienki, słyszę ściszony i rozemocjonowany głos lokaja:

– Różyczko, wiesz przecież, że najlepsze nauszniki... to twoje cudowne uda – mówi, po czym zaczyna chichotać jak zakochana nastolatka.

Co takiego?

Staję jak wryty i wytrzeszczam oczy. Mój lokaj siedzi w fotelu, bokiem do mnie i najwidoczniej zapomniał o Bożym świecie, bo nie reaguje nawet na dźwięk zatrzaskujących się drzwi.

– Nie, nie przestanę. Wyślij mi swoje gorące zdjęcie... – Chwila przerwy, podczas której zagryza wargi, a ja się krzywię. – Najlepiej w tym fartuszk, wiesz w którym... – Jego głos obniża się o jakąś oktawę. – Daj spokój, nikt

go nie zobaczy, obiecuję... – Kusi jak zawodowy handlowiec. – Komórka ma to do siebie, że ma opcję zoomu. Nie będę musiał zakładać okularów, gdy będę studiował mapę twego apetycznego ciała... – Znow wybuch śmiechem. – Nie, nie o piersiach akurat mówiłem, oboje wiemy, jak wielkie są twoje zderzaki. Nie ustane w wysiłkach, póki nie zmieszczę ich całych do ust...

Co takiego? Nie, dosyć.

– Walterze – odchrząkuję i patrzę na niego z góry. On podnosi na mnie wzrok, zasłania drugą ręką słuchawkę i pyta, jak gdyby nigdy nic:

– Tak? – Jego brwi wystrzeliwiają w górę. Nie wygląda na speszonego. Ani odrobinę. Wywracam oczami.

– Mógłbyś... – Zaczynam, lecz w tym samym momencie Walter unosi palec wskazujący, każąc mi zamilknąć. Wsłuchuje się w to, co mówi jego rozmówczyni, a jego usta rozciąga szeroki uśmiech. – Będę je żuł jak malinowe żelki. Przekonamy się o skuteczności tego kleju do protez...

Chryste, czy ja to naprawdę usłyszałem?

– Otóż to, moja różyczko. Będę robił to tak długo, aż twoje płatki rozchylą się dla mnie jak u...

– Reinfield! – warczę na całe gardło, aż mężczyzna wstaje gwałtownie z fotela. Nie zamierzam słuchać świńskich rozmówek swojego lokaja, do jasnej cholery! – Czy mógłbyś mi z łaski swojej oszczędzić gadki o zderzakach, żelkach i płatkach swojej Gerdy? – pytam zde gustowany. Inna sprawa, że mój siedemdziesięcioletni lokaj radzi sobie w *dirty talk* lepiej niż ja.

– Przecież pozwolił mi pan skorzystać z telefonu – usprawiedliwia się, zdziwiony moją napaścią.

– Tak, ale to miała być pilna rozmowa.

– Jest pilna. – Patrzy na mnie jak na idiotę.

– Uprawiasz seks przez telefon – wyjaśniam mu, ściskając nasadę nosa. – I to w dodatku przez mój telefon!

– Gerdo? – Reinfield posyła mi obrażone spojrzenie i szepcze do telefonu:

– Oddzwonię za chwilę, dobrze? Tak, wrócił. – Znow na mnie zerka. – I mam wrażenie, że za chwilę walnie mi gadkę o chorobach wenerycznych

przenoszonych drogą elektroniczną. Racja, zgred – dodaje ciszej i zaczyna chichotać ukradkiem, a mi krew gotuje się w żyłach. – Pa. – Rozłącza się.

Wyrywam mu z rąk komórkę, mierząc morderczym spojrzeniem, i wskazuję drogę do drzwi.

– Pamięta pan swoją radę co do spuszczenia ciśnienia z hydrauliki? – pyta mnie ze zde gustowaną miną. – Coś mi mówi, że panu teraz by się to przydało.

– Wynocha!

Reinfield opuszcza mój pokój a ja siadam w fotelu i wydmuchuję wstrzymywane powietrze. Siadam na łóżku i zerkam na telefon. Serce mi staje, gdy zauważam wiadomości od Heidi.

HEIDI:

Przepraszam, padła mi bateria, a byłam w mieście z Karlem i nie miałam jak naładować telefonu. Nie musisz się martwić, załapałam od razu, co miałeś na myśli. I oczywiście, że Ci ufam.

JA:

Nawet nie wiesz co ja tu przeżywałem. Sądziłem, że posunąłem się za daleko i wyłączyłaś telefon. Byłem bliski zawału.

HEIDI:

Och, panie Hartmann, powinien zabrać pan ze sobą krople nasercowe. W pana wieku łyka się je jak witaminy. To niesłychane, że wykazał się pan podobną nierozwagą, nie pakując ich do walizki. Czy to już demencja?

Oj, igrasz z ogniem, dziewczynko... Już mam pisać wiadomość zwrotną, gdy komórka sygnalizuje nowego SMS-a:

HEIDI:

Chociaż w sumie bardzo dobrze się stało. Sądzę, że zużyje pan je jutro. I to całą fiolkę naraz...

Na tę wiadomość znajome napięcie pojawia mi się w jądrach.

JA:

Już nie mogę się doczekać.

HEIDI:

I bardzo dobrze. Dobranoc, Gabrielu;*

JA:

Dobranoc, płomyczku:*

Do domu przybywam kilka minut po siedemnastej. Udało nam się podpisać umowę z Gellerem, dzięki czemu formalnie ośrodek „WeiseFrau” wrócił w ręce naszej rodziny. I to w dzień moich urodzin. Normalnie już otwierałbym szampana i oblewał życiowy sukces, ale prawda jest taka, że dużo bardziej ekscytuje mnie spotkanie z Heidi. Za godzinę w „Der Strahl”.

Rzucam walizkę w kąt i od razu kieruję kroki do łazienki. Biorę szybki prysznic i gdy wychodzę z pomieszczenia, natykam się na Reinfielda. Jego dziwny uśmiezek nieco mnie niepokoi...

– Co? – pytam go podejrzliwie.

– Nic, nic. Ja jadę do Gerdy, a służba wzięła dziś wolny wieczór.

– Co takiego? – Natychmiast się spinam. – Według czyjego zalecenia?

– Pana gościa specjalnego... – odpowiada z tym ledwie hamowanym uśmiechem.

– Reinfield, mów mi tu zaraz, co się dzieje, bo inaczej jak Boga kocham...

– Proszę iść do sypialni. Tam wszystkiego się pan dowie. – Wchodzi mi w słowo, po czym odwraca się i idzie do drzwi. – Życzę udanego wieczoru, sir.

Co tu się do diabła dzieje?

Ruszam do sypialni, gdzie mam szczerą nadzieję ujrzeć Heidi, ale zamiast niej zastaję na łóżku płaskie pudełko przewiązane wstążką. Marszczę brwi i podchodzę bliżej. Odwiązuję kokardę i podnoszę wieko. W środku czeka na mnie karteczka z ręcznie wypisaną wiadomością:

„Gabrielu. To niedopuszczalne, byś nie uważał dnia swoich narodzin za ten szczególny w roku i godny świętowania. Dla mnie jest on bardzo

ważny i przyjąłam sobie za punkt honoru sprawić, byś od dziś czekał na niego przez wszystkie pozostałe trzysta sześćdziesiąt cztery dni. Otwórz prezent i postępuj zgodnie z dalszymi wskazówkami”.

Drżącymi palcami rozrywam papier, w który owinięty jest prezent i wyciągam... bordowy szlafrok z czarnymi wstawkami. Na dnie pudełka zauważam kolejną notkę:

„Włóż szlafrok i idź do kuchni”.

W mojej piersi zaczynają szaleć emocje. Bez zastanowienia ściągam rękawiczki z bioder i rzucam go na łóżko. Wkładam szlafrok i udaję się do kuchni.

„Zajrzyj do półki z alkoholem” – czytam na różowej karteczce położonej na blacie.

Gdy otwieram szafkę, znajduję w niej szampana z notatką: „Twoje zdrowie, Gabrielu! Wypij kieliszek, a potem przejdź do salonu”. Robię to bezzwłocznie. W międzyczasie rozglądam się po domu w poszukiwaniu swojej dziewczyny. Co ona kombinuje? I gdzie ona jest, u licha?

Z każdą minutą moje zdenerwowanie rośnie. Nie mam pojęcia, co się dzieje, jednak przyznaję, że to oczekiwanie ma też w sobie pewien urok, jest jak afrodyzjak... Na stoliku obok fotela zauważam karteczkę i leżącą obok niej fajkę, a także marynarską czapkę. „Włóż czapkę, zapal cygaro i rozsiądź się wygodnie. Rozluźnij się”.

Nie palę, ale Heidi nakazywała mi postępować według wskazówek i coś mi mówi, że tylko w taki sposób sprawię, że w końcu pojawi się w zasięgu mojego wzroku. Wsuwam więc cygaro do ust, wkładam czapkę i opadam na fotel. Nie potrafię się tylko rozluźnić. Sądzę, że nastąpi to dopiero wtedy, gdy w końcu ją zobaczę.

Już mam odpalać cygaro, gdy nagle salon wypełniają dźwięki muzyki. Potem dołącza do niej miękki i seksowny głos Heidi: „Happy Birthday to you...”, i jej widok...

Ożeż, kurwa... W stroju króliczka playboya!

Jej usta recytują kolejne słowa piosenki, a mi palą się w mózgu wszystkie styki. Zmierza do mnie zmysłowym krokiem, niosąc w ręce minibabeczkę

z umieszczoną na niej świeczką. Mój oddech zmienia się w jeden głośny świst, gdy sunę wzrokiem po jej sylwetce. Czarny obcisły gorset, z którego niemal wypływają jej piersi. Seksowne pończochy z różowymi kokardkami u góry i wysokie odkryte szpilki na platformie. Mocny makijaż, rozpuszczone włosy i wielkie królicze uszy na głowie.

Czy ona zainscenizowała schadzkę Hugh Hefnera ze swoim króliczkiem? Niech mnie ktoś dobije. Za chwilę w moich spodniach będzie miała miejsce przedwczesna erupcja. Nie mogę uwierzyć, że zrobiła dla mnie coś takiego! Przez moje żyły przetacza się wrząca lawa.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, panie Hartmann. – Klęka między moimi nogami i podstawia mi pod usta babeczkę. – Proszę powiedzieć życzenie, a ja je natychmiast spełnię.

Uśmiecha się prowokacyjnie, a ja przelękam gwałtownie ślinę.

– Chcę cię zobaczyć naga.

– Żartujesz sobie? Nie po to stroiłam się dwie godziny, by ściągać to wszystko po minucie – mówi karcąco i znów lubieżnie się uśmiecha. – Proszę wymyśleć coś innego.

– Pocałuj mnie – proszę, spragniony i owładnięty palącą potrzebą, by natychmiast ją posiąść.

– Z największą rozkoszą. – Zagryza pomalowane na różowo wargi. – Proszę zdmuchnąć świeczkę.

Robię to szybko i niedbale, by sekundę później cisnąć wypiekiem za siebie. Heidi wybucha dziewczęcym chichotem, lecz ja momentalnie pochłaniam ten dźwięk własnymi ustami. Rzucam się na nią jak jaguar. Smakuje truskawką, miętą i czymś wyjątkowym. Czymś, co ma tylko ona. Czymś, czego potrzebuję by żyć, by normalnie funkcjonować. Czuję się jak narkoman wciągający swoją porcję narkotyku. Upajam się, zanurzam, przesiąkam. Pociągam ją na siebie i kładę rękę na potylicy, by pogłębić pocałunek. Boże, jak ja za tym tęskniłem. Te usta posyłają wiązkę czystego pożądania wprost do mych jąder. Są duże, miękkie i kuszące. Wprost wyborne. Najlepsze. Są moje i nie chcę, by kiedykolwiek się ode mnie odrywały.

Jęczę, gdy mi je zabiera.

– Panie Hartmann, pocałunki należą się nie tylko pana ustom. – Gorące powietrze jej oddechu tańczy mi na skórze. Sięga dłońmi do paska szlafroka i zaczyna go rozwiązywać. Gdy jego poły rozchylają się i dostrzega, jak bardzo jestem podniecony, w jej oczach rozbłyskuje uznanie. – Widzę, że viagra będzie dziś zbędna... – Patrzy mi zadziornie w oczy.

Prowokuje mnie, pokazuje, że nie jest moją Heidi, a wyuzdanym i gotowym na wszystko króliczkiem. Chce, bym pozbył się czułości i zapomniał o tym, że jest moją kobietą. Dziś mam wykorzystać ją tylko i wyłącznie do swych uciech cielesnych. Jest naczyniem mojej żądz. Czuję się odurzony. Oblizuję wyschnięte usta i mówię:

– W tym wieku taki stan rzeczy nie utrzyma się długo samoistnie... – Wskazuję fiuta podbródkiem i znów oblizuję usta. Ciężko mi mówić. – Najlepiej działa na niego terapia... oralna – rzęzę.

– Och, panie Hartmann, w takim razie lepiej nie mógł pan trafić. – Uśmiecha się bezwstydnie i chwytą mojego członka u podstawy. Podryguję nagle, gdy elektryczny bodziec przelatuje wzdłuż mojego kręgosłupa. – Akurat robię specjalizację z tej dziedziny – oświadcza, po czym zamyka usta na wrażliwej główce mojego penisa.

Z mojego gardła wydobywa się niekontrolowane, ochryple sapnięcie. Dłonie zaciskają się na poręczach fotela, ponieważ świat nagle zaczyna wirować mi przed oczami. Ciepłe i wilgotne usta Heidi pochłaniają kolejne centymetry mojej erekcji, sprawiając, że niemal odlatuję z przyjemności. Patrząc na nią z szeroko otwartymi oczami i nie mogę uwierzyć, że moje mokre marzenie właśnie się spełnia. Heidi Seiler obciąga mi w stroju ładacznicy. Ten widok niemal pozbawia mnie zmysłów.

Wsuwa mnie do ust bardzo głęboko i wydaje z siebie pełne zadowolenia jęki. Jej królicze uszy ocierają się o mój tors, a ręka wędruje do moich jąder i zaczyna je delikatnie masować. Jeśli puściłbym cugle opanowania, mógłbym dojść już teraz, w tej właśnie sekundzie, gdy Heidi Seiler przyjmuje mnie w swe cudowne usta, pomagając sobie energicznie dłonią. Patrząc na nią jak przez mgłę. Czuję pulsowanie krwi w całym ciele i nie potrafię usiedzieć w miejscu.

Obserwuję, jak lśniący od jej śliny kutas wsuwa się i wysuwa z jej ust. Jej oczy wpatrują się w moje, łącząc nas w tym pozaziemskim doznaniu. Czuję, jak pot zrasza moje skronie. To niemal nie do zniesienia. Wsuwam dłonie w jej włosy i nadaję ruchom jej głowy odpowiedni rytm. Moje biodra zaczynają wychodzić jej naprzeciw, to silniejsze ode mnie. Nie chcę zrobić jej krzywdy, więc staram się kontrolować moc pchnięć, lecz ona robi coś złego. Coś bardzo, bardzo złego: zaczyna mnie ssać. Mocno i intensywnie. Tak, że aż zapadają się jej policzki.

– Heidi, słodki Jezu... – mamroczę i uderzam dłońmi w podłokietniki. Niemal dławię się z ekstazy.

– To samo pomyślałam. Jest pan bardzo słodki, panie Hartmann. – Chichocze z moim futem w ustach. Za chwilę mnie zabije.

– To nie potrwa długo, jesteś w tym zbyt dobra... – wysapuję z wysiłkiem.

– Uwielbiam mieć pana w ustach – mruczy i zaczyna lizać mojego kutasa od podstawy aż do czubka. Wygląda tak, jakby smakowała najlepszego lizaka na świecie. Przechodzi mnie prąd; czuję, jakby ktoś właśnie podłączył do mnie elektrody. Zaczynam ciężko dyszeć.

– Dotknij się – nakazuję ochrypłym głosem. – Teraz – powtarzam niecierpliwie, czując, że nie wytrzymam już długo.

Na szczęście Heidi wykonuje posłusznie moje polecenie. Z miękkim, mokrym plaśnięciem wysuwa mojego członka z ust i się prostuje. Staje nade mną w rozkroku i wędruje dłonią do ud, odpinając po kolei podwiązki. Nie spuszczając ze mnie gorącego wzroku, sięga do talii, gdzie zaczyna rozsuwać suwak ciasnego gorsetu. Gdy perwersyjne wdzianko ląduje na podłodze, naprawdę jestem bliski poproszenia o te krople nasercowe. Jeszcze nigdy nie uprawiałem takiego rodzaju seksu, i to z kobietą, która znaczy dla mnie wszystko.

– Jesteś najcudowniejszym zjawiskiem na ziemi – mówię zgodnie z prawdą. – Mógłbym patrzeć na ciebie bez ustanku, Heidi.

– Wolalabym, by robił pan ze mną także inne rzeczy, panie Hartmann – odpowiada psotnie, patrząc na mnie mętym z pożądania wzrokiem. Jej policzki są zarumienione, a oddech spłycony. Jest tak samo pobudzona jak ja. Podoba jej się rola, którą odgrywa. Na wszystko co święte, kurewsko jej

się podoba! Nie wiem, czy za moment nie zostanę pozbawiony zdolności racjonalnego myślenia.

– Dotknij się i sprawdź, jak bardzo podoba ci się obciążanie mi kutasa – mruczę, ledwie panując nad zwierzęcą żądzą.

Zgodnie z moim nakazem jej dłoń nurkuje między uda i zaczyna pocierać delikatnie swoją cipkę. Wstrząsa nią nagły dreszcz. Chryste, moje pieprzone serce za chwilę eksploduje jak przejrzały owoc.

– Klęknij, Heidi, i weź mnie ponownie do ust. Głęboko. – Nie mogę już wytrzymać.

Nie wiem, co takiego usłyszała w moim głosie, ale z jej gardła wrywa się ekstatyczny jęk. Opada przede mną na kolana i chwytą w usta mojego kutasa z gorliwością, jakbym pozwolił jej zaczerpnąć łyk wody po tygodniowym pobycie na pustyni.

Moje gałki uciekają w tył czaszki, a biodra wbijają się w jej twarz. To już ten moment, gdy kontrolę przejmuje moje ciało. Pozwalam mu sięgnąć po tę przyjemność, ponieważ żar już przelewa się przez wszystkie moje komórki. To tak, jakbym stał na plaży, patrząc jak zbliża się fala tsunami i usiłował jej przeciwdziałać – totalnie daremne.

Sięgam po jej dłoń i wsadzam mokre od jej podniecenia palce do swych ust. Oblizuję je łapczywie i błędzę językiem pomiędzy nimi, warcząc przy tym jak pierdolony niedźwiedź. Moje lędźwie gwałtownie przyspieszają, gdy czuję jej soki na swoim języku. Kurwa, to jest...

– Heidi... – Zdążam jeszcze ją ostrzec, lecz ona nie cofa głowy. – Ja zaraz...
– wydaję z siebie gardłowy jęk i czuję, jak wszystkie mięśnie w moim ciele sztywnieją. Sekundę potem wypełniam jej usta swoim nasieniem, a ona przyjmuje wszystko bez protestu, ani na sekundę nie spuszczając ze mnie wzroku. Obserwujemy siebie nawzajem w tym najbardziej intymnym momencie i wiem już, że jestem zgubiony na zawsze.

Kiedy ustają ostatnie konwulsje, wsuwam palce w jej włosy i mówię ochrypłym z emocji głosem.

– Udało ci się, Heidi. Sprawiaś, że ten dzień w roku będzie dla mnie szczególny. I będę czekał na niego wszystkie trzysta sześćdziesiąt cztery dni.

HEIDI

Jeżu, jakie to było gorące! Nigdy w życiu nie robiłam facetowi loda z takim zaangażowaniem. Nigdy w życiu nie sprawiło mi to takiej przyjemności. Jestem tak napalona, że obawiam się, że dojdę przy najdrobniejszym podmuchu powietrza między udami.

– Czy ma pan jeszcze jakieś życzenia, proszę pana? – pytam, oblizując ostentacyjnie usta. Dobry Boże, kiedy stałam się taką rozpustnicą?

Jego twarz wydaje się napięta. Patrzy na mnie, jakby przed chwilą wcale nie szczytował. Siedzi w fotelu niczym władca na tronie i przesuwa pociemniałym wzrokiem po moim ciele. Wygląda jak wyrzeźbiony w gibraltarskiej skale bóg. Nie wyobrażam sobie, by ktokolwiek mógł wyglądać bardziej seksownie niż on w tej właśnie chwili. Ucieleśnienie męskości i arogancji.

– Chciałbym ostro zerznąć gorącego króliczka o magicznych ustach.

Moje serce gwałtownie przyspiesza. Uśmiecham się z satysfakcją.

– Bardzo ostro. – Pozostaje poważny, przez co i mi uśmiech gaśnie na ustach. Rozumiem, że to nie żarty. Czuję jak przetacza się przeze mnie fala gorąca. – Chciałbym, żeby jeszcze raz zastanowił się, czy aby na pewno chciałby kiedykolwiek podarować mi na urodziny krzesło bujane...

O Boże... Dreszcz ekscytacji przelatuje mi po kręgosłupie.

– Ufasz mi? – pyta, patrząc mi w oczy.

– Tak – szepczę cicho, ale pewnie. Nie wiem, co on wymyślił, ale pragnę tego każdą komórką ciała. Nie mam pojęcia, co on ze mną zrobił, ale w tym momencie nie cofnęłabym się dla niego przed niczym. Chyba dostrzega to w moich oczach, ponieważ podrywa się gwałtownie z fotela i atakuje moje usta brutalnym pocałunkiem.

– Powiedz, jak ty to robisz, że za każdym razem budzisz we mnie bestię? – Ściska z całej siły mój pośladek. – Że zamiast mniej, ciągle chcę więcej? – Napiera na mnie ciałem, popychając w stronę części jadalnej. – Że chciałbym pieprzyć cię wciąż i wciąż, nie robiąc przerwy na nic innego?

Jego dotyk jest mocny i stanowczy. Błądzi dłońmi po całym moim ciele, docierając do każdego jego zakątka. Nie przestając iść, bierze do ust moją pierś i zaczyna ssać ją tak mocno, że niemal potykam się o własne nogi. W moich żyłach szaleje pożar.

– Nie powinno się nikogo tak pragnąć. To najszybsza droga do zguby... – mówi z udręką, po czym zatrzymuje się, odwraca mnie tyłem do siebie, a przodem do... – Połóż się brzuchem na huśtawce i oprzyj dłonie na podłodze po jej drugiej stronie.

Co takiego??

– Tutaj? Na huśtawce? – Otwieram szeroko oczy. Pamiętam, jak przyszedłam tu pierwszy raz i zwróciłam na nią uwagę. Zastanawiałam się wówczas, po co dorosłemu facetowi huśtawka w domu. W najśmielszych snach nie przypuszczałabym, że przyjdzie mi się o tym przekonać w taki sposób! – Przecież... ale jak?? – Chcę się odwrócić, ale mi nie pozwala.

– Będzie bujało, tak jak chciałaś – szepcze mi zmysłowo do ucha, budząc dreszcze na całej skórze.

O Boże, czyli on pisał to wtedy serio... Naprawdę uraziło go to, że nazywałam go staruszką...

– Gabriel. – Odwracam się do niego gwałtownie. – Przecież wiesz, że to były tylko żarty. Nie uważam cię za seniora. Ja... przepraszam.

– Ależ nie musisz, naprawdę. – Jego oczy błyszczą, a na ustach maluje się mroczny i niebezpieczny uśmiech. Bierze w dłoń pasmo moich włosów i przeciąga je między palcami. – Tak naprawdę jestem ci za to wdzięczny. Dałaś mi idealną sposobność do udowodnienia, że pomimo iż jestem od ciebie starszy, zawsze będę potrafił dotrzymać ci kroku. A szczególnie w łóżku.

– Ale ja wcale nie miałam co do tego wątpliwości! Ja...

– Cśśś... – Ucisza mnie, kładąc mi palec na ustach. – Koniec gadania, panno Seiler. Kładź się na huśtawce.

Odwraca mnie tyłem do siebie i podciąga lekko sznurki po bokach drewnianej huśtawki, dzięki czemu sięga mi teraz do połowy uda. O Boże, to naprawdę będzie ostre... Czy ja wyjdę z tego cało? Moje serce wali jak

cholerny dzwon. Gabriel rzuca jeszcze na siedzisko puchaty pled, by drewniane ranty nie wrzynały mi się w skórę, i mnie ponagła:

– Czekam, Heidi.

Przełykam głośno ślinę i robię, co mi nakazał. Kładę się na deseczce i z trudem utrzymuję równowagę, gdy zaczyna się lekko bujać.

– Dłonie na podłogę. Chcę zobaczyć twój wypięty tyłek, panno Seiler.

Chryste... Czuję jak krew pulsuje mi w żyłach. Przesuwam się tak, bym mogła oprzeć płasko dłonie na podłodze i wypinam do niego pośladki. Czuję, jak jego dłonie suną wzdłuż mojego kręgosłupa. Znow przechodzi mnie dreszcz.

– Musisz się nauczyć, że faceci nie lubią, gdy ich męstwo poddawane jest w wątpliwość... – Ta sama dłoń, która jeszcze przed chwilą czule gładziła moje plecy, wsuwa się pomiędzy moje uda i zaczyna pocierać łechtaczkę. Rozprowadza na niej całą wilgoć, jaka nagromadziła się tam podczas naszych wcześniejszych igraszek. Zamykam oczy i staram się nie uwolnić tego jęku, który narasta w mojej krtani. Czuję, jak się nade mną nachyla, a potem całuje skórę między łopatkami. Krew coraz mocniej uderza mi do głowy.

Po kilku sekundach pieszczot jego dłoń znika i słyszę, jak Gabriel wyjmuję z kieszeni szlafroka prezerwatywę i ją rozrywa. Zaraz potem szlafrok Hugh Hefnera ląduje na parkiecie.

– A teraz trzymaj się, Heidi. Bardzo, kurwa, mocno – warczy szorstkim, zachrypniętym głosem, i zaraz potem chwytą mnie w tali.

Wydaję z siebie zaskoczony krzyk, gdy wchodzi we mnie jednym, stanowczym pchnięciem. Gdyby nie trzymał mnie za biodra, wystrzeliłabym do przodu jak z procy. Daje mi chwilę na przyzwyczajenie się do tego brutalnego wtargnięcia, a potem znow przysuwa usta do moich pleców, lecz tym razem nie całuje, a wgryza się w moją skórę jak drapieżnik.

– Mogę? – szepcze drżącym głosem.

– Tak – odpowiadam bez wahania, i wtedy zaczyna pieprzyć mnie z pasją, która wysysa mi z płuc cały tlen.

Mam ochotę krzyczeć z rozkoszy. Jego biodra nacierają na moją miednicę w szaleńczym tempie. Czuję każdy centymetr jego grubego członka. Ociera

się o wszystkie miejsca, które powinien. Jego palce wbijają się w moją skórę, gdy przytrzyma mnie, bym nie upadła. Gdy wydaje z siebie niski odgłos satysfakcji, zalewam się nową porcją wilgoci. Boże, on jest taki...

– Och – jęczę, przeciągle dając się porwać tej fali przyjemności. Zapominam o całym świecie, zginam ręce w łokciach i przyciskam policzek do podłogi.

– Wyprostuj ręce, Heidi. Musisz się trzymać, ponieważ zaraz będzie jeszcze ostrzej.

– C-co? – On chyba nie mówi tego poważnie.

– Wesprzyj się na rękach – nakazuje apodyktycznie, ale ja nie mam siły. Wiruje mi w głowie, krew wrze mi pod skórą, a tętno przekracza wszelką skalę. Jestem już blisko... tak blisko... Orgazm się zbliża i... wtedy on przerywa.

– Co ty wyprawiasz? – pytam z pretensją w głosie.

– Wesprzyj się na rękach – powtarza. Brzmi jakby był zły. Słyszę, że mówi to z zaciśniętymi szczękami. Odwracam do niego twarz i dostrzegam, że to nie wściekłość, a odurzające podniecenie. Jego tęczołki praktycznie przestały istnieć.

Nadpływa kolejna fala przyjemności, a ja zmuszam się do tego, by spełnić jego prośbę.

– Teraz puszczę twoje biodra i będę posuwał cię mocno, a ty musisz utrzymać równowagę, jasne?

Wytrzeszczam oczy.

– Zwariowałaś? Nie dam rady...

– Dasz. Jesteś młoda. Masz przecież wspaniałą kondycję – odpowiada z mrocznym uśmiechem.

– Nieprawda, mam okropną kondycję. Najgorszą – mówię z przejęciem, ale nie przekonuję go. Wcale a wcale.

– Tylko w takiej pozycji podaruję ci orgazm – wyjaśnia niewzruszony. – Decyzja należy do ciebie. Ja mam czas – dodaje, zaplatając ramiona na piersi.

– Pójdiesz za to do piekła.

– Ale najpierw zaznam raj na ziemi.

Kosztuje mnie to sporo wysiłku, ale dźwigam się i prostuję ramiona. Gabriel znów się we mnie wślizguje, a ja jęczę przeciągle z rozkoszy.

– Teraz cię puszczam, Heidi. – I dokładnie to robi. Zwalnia uścisk na mojej talii i łapie za dwa sznurki po bokach, na których zawieszona jest huśtawka. Drewniana ławeczka kołysze się lekko na boki, ale stabilizuję ją siłą swych mięśni.

– Brawo, maleńka. A teraz uważaj. – Uderza we mnie biodrami, a ja staram się nie upaść na twarz. Ponawia ten ruch znowu i znowu, aż oboje dostosowujemy się do nowej sytuacji. Wiem już, z jaką siłą stawiać mu opór, więc Gabriel zwiększa moc i prędkość pchnięć. Moją twarz zalewa fala ciepła. Boże, to takie erotyczne, że nasze ciała stykają się tylko i wyłącznie w jednym miejscu, a on pieprzy mnie tak, jakby ćwiczył mięśnie na siłowni.

– Jesteś perfekcyjna. Idealna w każdym calu. Kocham cię pieprzyć, wiesz? – Dyszy, nie przestając się we mnie poruszać.

– Jezu, Gabriel... – kwilę oszołomiona całą tą sytuacją.

Jeszcze nigdy nie uprawiałam seksu, wisząc głową w dół. Wszystko wydaje się inne, bardziej intensywne, żywsze, obfitsze.

Jego zmysłowe pomruki mieszają się z moimi stęknięciami. Plask zderzających się ze sobą ciał niesie się echem po salonie. Huśtawka kołysze się w przód i w tył, powodując, że mam wrażenie, jakbym pływała. Intensywność tych doznań sprawia, że mam ochotę zacisnąć na czymś pięści. Gabriel brnie we mnie nieustrudzenie, raz po raz uderzając w czuły punkt. To dla mnie zbyt wiele. Chcę mu powiedzieć, że nie wytrzymam, a potem by nie przestawał, lecz moje usta uwalniają coraz bardziej bezładne jęki. W moim podbrzuszu zaczyna kumulować się znajome napięcie. Wiem, że orgazm jest już blisko.

– Kocham to, jak twoje ciało błaga mnie o rozkosz. Czujesz, jak się na mnie zaciskasz? – sapie z coraz większym wysiłkiem Gabriel. – To też kocham. Kocham wszystko, co się z tobą wiąże, rozumiesz? – Zaczyna posuwać mnie tak, jakby usiłował przebić mnie na wylot. Jego dzikość i desperacja powodują, że przestaję myśleć. Powoli tracę czucie we wszystkich kończynach. Kręci mi się w głowie, mam wrażenie że moje ciało stanęło w płomieniach. – Chcę wszystkich twoich orgazmów, Heidi. Wszystkich! –

Przy ostatnim słowie ziemia zaczyna trząść się pode mną i spadam w przepaść nieopisanej przyjemności. – Heidi... niech to szlag... – Gabriel napręża ciało i dochodzi zaraz po mnie z głośnym, pełnym desperacji rykiem.

Gdy nasze oddechy wracają do normy, pomaga mi wstać, a potem skleja nasze wargi ze sobą. Przytrzymuje mnie w talii, pomagając mojemu błędnikowi powrócić do sprawności.

– Nie chcę pani martwić, panno Seiler, ale siłę rąk oceniłbym góra na trzy z dziesięciu – mówi po chwili, z zadowolonym uśmiechem.

– Co takiego?

– Ale proszę się nie martwić, będzie lepiej. Już ja o to zadbam. – Całuje mnie w czubek nosa. – Chodź, nakarmię cię, bo przed nami jeszcze jedna atrakcja.

– Jeśli mówisz o seksie, to nie ma mowy – odpowiadam mu śmiertelnie poważna.

Mężczyzna tylko się śmieje. Zakłada mi swój szlafrok, a potem ciągnie do kuchni, gdzie sadza mnie na stołku i zaczyna przyrządzać kolację.

– Wiesz... chyba nie ma nic seksowniejszego niż facet przygotowujący kobiecie posiłek – mówię, dojadając resztkę pysznej sałatki z kurczakiem. – I to w dodatku nagi facet.

– Cóż mogę powiedzieć. Jako dojrzały mężczyzna wiem, że głodna kobieta to wkurzona kobieta, a ja bardzo nie chcę, byś teraz była zła... – Popija wino, patrząc na mnie roziskrzonym wzrokiem.

Siedzimy w kuchni przy stole i prowadzimy luźną rozmowę po tym, jak przed chwilą wzięliśmy gorący prysznic. Gabriel dał mi porządny wycisk na tej huśtawce, przez co czułam, że cała lepię się od potu.

Mrużę oczy.

– Co to za wzrok? – pytam podejrzliwie.

– Jaki wzrok? – Uśmiecha się szatańsko.

– Ten wzrok – wskazuję palcem. – I uśmiech mefistofelesa!

– Może nie mogę doczekać się, aż dam ci prezent, który przywiozłem dla ciebie z Berna. – Zagryza seksownie wargę.

– Przywiozłeś mi prezent? – Jestem naprawdę rozanielona. – To na co jeszcze czekamy?! Daj mi go! – ekscytuję się jak mała dziewczynka.

– Niezwykle rozkosznie reagujesz na niespodzianki – mówi z błyszczącymi oczami. – Aż żal ci ją pokazywać...

– Co? Dlaczego? – Ściągam brwi w niezrozumieniu.

– Sama zobaczysz – Bierze mnie za rękę i zaciąga do swojej sypialni.

Przez całą drogę nie potrafię powściągnąć uśmiechu. Przez pierś przelatują mi ogromne emocje. Uwielbiam, jak mój mężczyzna jest taki wesoły i beztroski. To tak duży kontrast do tego, jaki był na początku, że aż niewiarygodne. Niemal frunę pod sufit na myśl, że to za moją sprawą. Powinnam czuć się zaniepokojona tym, jak bardzo staję się od niego uzależniona, ale to uczucie rozprzestrzenia się we mnie jak ogień na silnym wietrze, i nie jestem w stanie tego powstrzymać.

Wprowadza mnie do pokoju, a potem każe zamknąć oczy. Jezu, co on kombinuje? W brzuchu odzywa mi się rój motyli. Usiłuję wyczytać coś z jego twarzy, ale nie potrafię. Zamykam oczy.

– Wyciągnij ręce – poleca. Robię to i po chwili czuję w ich wnętrzu niewielki ciężar. – Możesz spojrzeć.

Rozchylam powoli powieki i...

– Gwizdek? – Wpatruję się w mały gadżet czerwonej barwy. – Gwizdek, serio? – powtarzam jak idiotka, mrugając energicznie powiekami. Chyba czegoś tu nie rozumiem. Spodziewałam się wszystkiego, ale nie cholernego gwizdka.

– Tak, Heidi. Gwizdek. Coś, czego używa się w sportach kontaktowych... – mruczy niższym tonem, zjeżdżając wzrokiem w dół mojego ciała. Pod wpływem tego spojrzenia przechodzą mnie rozkoszne prądy, ale nadal nie chwytam, o co chodzi.

– Mam sędziować w jakimś meczu... czy co? – Stoję przed nim ogłupiała.

– Nie, płomyczku. To ja będę sędzią. Oceniającym twoją kondycję. Sprawdziliśmy już wytrzymałość twoich rąk, teraz pora na nogi.

– Że co? – Mój głos robi się piskliwy.

Gabriel nie odpowiada, ale wydaje się rozbawiony moją reakcją. Podchodzi do mnie niespiesznie i wplata palce w moje włosy. Przyciąga mnie blisko i wsuwa język do mych ust. Porusza nim wolno i zmysłowo, jakby zapraszał mój do wspólnego tańca. Przymykam powieki. Robi mi się ciepło. Cała się roztopiam. Kocham jego usta. Mógłby całować mnie bez końca.

– Jesteś tak niesamowicie seksowna, że chcę być w tobie cały czas – mruczy mi w usta. – Smakujesz jak pieprzone niebo. Szleję na twoim punkcie.

Czuję jak jego ręka wędruje do paska szlafroka i chwilę przy nim manewruje. Szybko pozbawia mnie odzienia, a jego dłonie rozpoczynają wędrówkę po moich kształtach. Pocałunek staje się bardziej intensywny i zauważam, że jego penis rośnie pomiędzy nami. Przebiegają przeze mnie ostre impulsy pożądania. Z każdą sekundą jego ruchy stają się coraz bardziej gorączkowe, usta pochłaniają moje, jakby nie potrafił się nimi nasycić.

– Gabriel... – kwilę mu w usta. Uczepiam się jego potężnych barków, by nie stracić równowagi. Jest mi przy nim tak dobrze, tak cholernie dobrze... Chcę mu to powiedzieć, ale jak wyrazić słowami tak zniewalające i upajające uczucie?

Odchylam twarz. Patrzymy sobie w oczy, powietrze między nami buzuje nieprawdopodobnym napięciem. Ale jest coś jeszcze. Coś głębszego, bardziej intymnego, jakaś niewidzialna siła scalająca nas w jedno. Tak jakby nasze ciała potrafiły komunikować się bez słów. Jego wzrok mówi mi wszystko, co powinnam wiedzieć. Odzwierciedla wszystkie moje pragnienia, a jednak po chwili pojawia się w nich także psotny błysk.

– Heidi Seiler. – Zaczyna łagodnym głosem, zakładając mi kosmyk włosów za ucho. – Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zgodzisz się mnie zerznąć? – prosi, a ja wybucham gardłowym śmiechem.

Jego twarz wyraża czyste uwielbienie. Jest tak fascynującym i skomplikowanym człowiekiem, że chciałabym spędzić całe życie na poznawaniu każdej strony jego osobowości. Przelewa się przeze mnie fala nieoczekiwanych emocji i w tym właśnie momencie dociera do mnie, jak mocno jestem zakochana w tym facecie. Nie chciałam tego, ale się stało. I teraz boję się, że nigdy się nie pozbieram, gdy moja wersja bajki „Piękny i bestia” się skończy.

– Tak – szepczę, patrząc mu w oczy. Moje serce uderza z prędkością skrzydeł kolibra.

Gabriel nachyla się i wyjmuję z kieszeni mojego szlafroka prezerwatywę. Podchodzi do prostokątnego pufa umieszczonego w nogach łóżka, odsuwa go i siada na nim okrakiem. Nie spuszczając ze mnie wzroku, nakłada na swój okazały wzwód gumkę, a krew w moich żyłach zaczyna płynąć żwawiej. On patrzy na mnie z błyskiem w oku i klepie swoje uda w geście zaproszenia. Uśmiecham się i podchodzę do niego.

– Zechce pani spocząć? – pyta uprzejmie, wskazując swoje kolana.

– Z przyjemnością, dziękuję – zgadzam się bez wahania i rzuca na łóżko gwizdek, który trzymałam w ręce.

– O nie, nie. – Gabriel od razu po niego sięga. – To nam się akurat przyda.

– Do czego?

Mężczyzna chwyta mnie w tali i ustawia nad sobą w rozkroku. Jego członek znajduje się centralnie przy moim wejściu. Wstrzymuję powietrze.

– Coś ci obiecałem, płomyczku. Ostrzegalem, że jeśli nie przestaniesz nazywać mnie starcem, dam ci taki wycisk, że to ty będziesz potrzebować balkonika, pamiętasz? – Przesuwa dłonie na moje biodra, a potem opuszcza na swego twardego kutasa, rozciągając wrażliwe tkanki. Oboje wydajemy z siebie głęboki jęk przyjemności i przez chwilę się nie ruszamy. – Nie rzucać słów na wiatr, panno Seiler. Huśtawka była zaledwie wstępem. – Gabriel jako pierwszy przerywa tę buzującą tantryczną siłą chwilę, a potem klepie mnie boleśnie w pośladek. – A teraz do góry! – wydaje komendę ostrym tonem i dmucha mocno w gwizdek.

Pomieszczenie wypełnia krótki wysoki dźwięk, który działa na mnie niespodziewanie motywująco. Od razu unoszę biodra do góry, czując każdy centymetr wysuwającego się ze mnie kutasa.

– I w dół! – Znow jego komendzie towarzyszy wysoki dźwięk gwizdka. Ponownie opadam na niego z jękiem, czując przeszywające mnie dreszcze. – W górę! – Gwizd. – W dół! Gwizd. – W górę! – Gwizd. – W dół! – Gwizd.

I znow to samo. W kółko i w kółko.

Robi się ostro i intensywnie. Coś czuję, że dopiero teraz ten facet da mi popalić!

– Ujeżdżaj mnie w rytm gwizdka i zapamiętaj dobrze tę chwilę, ponieważ będzie powtarzać się za każdym razem, kiedy przyjdzie ci do głowy znów nazwać mnie seniorem – warczy ze ściągniętymi brwiami i z gwizdkiem w ustach.

Święci pańscy, to takie... perwersyjne! I cudowne. Podskakuję na jego kutasie, pracując intensywnie jak tłok w silniku. Narasta między nami niesamowita energia i po chwili odnajdujemy właściwy rytm. Wstrząsa mną potężny dreszcz, więc łapię Gabriela za barki i próbuję nadażyć za śmiertelnym tempem, jakie mi narzucił. Nie jest łatwo, bo po krótkiej chwili zaczynam sapać jak parowóz. On w tym czasie opiera ręce z tyłu na pufie i nieznacznie podrzuca mnie na swych biodrach, by mi nieco pomóc. Jego spojrzenie jest dzikie i mroczne. Wygląda jak zboczony trener. Dmucha w gwizdek, jakby ogarnęło go jakieś szaleństwo, a wysokie krótkie tony mieszają się z wilgotnym echem mojego podniecenia niosącym się po pomieszczeniu.

– Słyszysz, jak kurewsko seksownie to brzmi? – Z jego spojrzenia sypią się iskry. Porusza miednicą coraz ostrzej, napinając rytmicznie mięśnie brzucha. Czuję jak narasta we mnie to uczucie... jest coraz bliżej... – Jesteśmy dla siebie stworzeni. Zobacz tylko, jak twoje ciało mnie zasysa...

Tak czuję to idealnie, jego fiut wypełnia mnie po same brzegi. Podskakuję na nim żywiołowo, łapiąc coraz gwałtowniej powietrze. Boże, moje uda. Pałają żywym ogniem! Staram się o tym nie myśleć, ale jest coraz gorzej. Puls szaleje mi w skroniach, a serce w klatce. Pot zaczyna spływać mi po kręgosłupie, nogi zaczynają drżeć jak galareta.

– Gabriel... – sapię zdyszana. – Już nie mogę, nie dam rady... – Zwalniam tempo i mam wrażenie, że za chwilę zwałę się na niego jak kłoda. Sparaliżuje mnie.

– Dasz! – warczy gardłowo. – No dalej, Seiler. Ma palić, boleć i piec! Na tym właśnie polega zabawa.

– Nie chcę się bawić, chcę orgazmu – zawodzę sfrustrowana i chowam głowę w zagłębieniu jego szyi.

– To na niego zapracuj. Do góry, Heidi! – Znów używa gwizdka i ponagla mnie klepnięciem w pośladek.

Podnoszę miednicę, ale jest ciężko. Staram się ze wszystkich sił, ponieważ czuję, że spełnienie jest na wyciągnięcie ręki. Węzeł gdzieś w środku zawiązuje się coraz ciasniej, ale brak mi energii, by doprowadzić to do końca. Używam silnej woli, pomagam sobie rękami, ale to na nic. Ból nad kolanami jest zbyt dojmujący.

– Gabriel... – Opadam na niego bezwładnie, poddając się zmęczeniu. Łzy niemocy zaczynają szczypać mnie w oczy.

Na szczęście nie muszę mówić nic więcej. Mój mężczyzna lituje się nad moją żalostną formą. Wypluwa gwizdek, chwyta mnie pod pośladkami i przenosi na łóżko. Jego twardy kutas cały czas znajduje się we mnie. Gdy tylko moje plecy dotykają materaca, Gabriel wznawia tempo, którego ja nie potrafiłam utrzymać. Jego pchnięcia są ostre, głębokie i idealnie wymierzone. Mój umysł na nowo zaczyna błędzić w oparach gorącego podniecenia. Słodki Jezu, ten facet to mistrz alkowy! Jestem zbyt pobudzona i spragniona, by wytrzymać choćby sekundę dłużej. Oczy bardzo szybko uciekają mi w głąb czaszki, czuję, że odlatuję. Wyginam kręgosłup, podkurczam palce stóp i rzucam się w objęcia orgazmu, krzycząc głośno jego imię. Gabriel dochodzi zaraz po mnie, sztywniejąc i wydając z siebie serię bliżej nieokreślonych dźwięków. Czy można być bardziej seksownym? Nie ma pieprzonych szans!

– Płomyczku, nie spodoba ci się to, co teraz powiem, ale twoja kondycja leży i kwiczy. Musisz przejść poważne szkolenie. – Patrzy teraz na mnie błyszczącymi szczęściem oczami, nadal tkwiąc głęboko w moim ciele.

– Na siłowni?

– Na moim kutasie. Od zaraz. – Zaczyna się śmiać.

– Nie ma mowy. Zabijesz mnie.

– Czyżbyś potrzebowała kropli nasercowych? A może defibrylatora?

– Drań! – Uderzam go w pierś, a on znów się śmieje, ale po chwili jednak poważnieje.

– Zamieszkaj ze mną.

Patrzę na niego z szeroko otwartymi oczami.

– Co takiego? Poważnie?

– Bardzo poważnie. Nie chcę, żebyś wracała do pensjonatu. Ani do swojego mieszkania w Bernie. Chcę cię tutaj, na zawsze.

Gapię się na niego wstrząśnięta.

– To szaleństwo.

– Płomyczku, ja już dawno oszalałem. Na twoim punkcie. Mówiłem ci już.

– Ale...

– Wiem, że to niespodziewane, ale pomyśl tylko... – Gryzie mnie teraz delikatnie w szyję. – Nie każdy ma to szczęście posiadania trenera osobistego dwadzieścia cztery na siedem.

– Nie lubię tego trenera – narzekam, starając się powstrzymać uśmiech.

– Potrafisz się targować. Dobrze, niech będzie. Czasem będziemy też grać w bingo lub szydełkować – proponuje. – Tylko się zgódź.

Uśmiecham się błogo. Po co to przedłużać? Przecież ja pragnę tego tak samo mocno.

– Pod warunkiem, że wyrzucimy gwizdek.

– Nie ma problemu. I tak nie lubię powtarzać schematów. Wymyślę coś nowego – oświadcza niezrażony, a ja zaczynam się śmiać. Jego twarz rozświecują endorfiny. Wygląda jakby był dziesięć lat młodszy.

Albo jakby dopiero co zakończył ostry trening.

– Wiesz co, Hartmann? To straszne, ale chyba cię lubię. I co gorsza... nawet bardzo – Robię zniesmaczoną minę, a jego oczy rozbłyskują. Wznosi je teraz ku niebu, jakby składał tam dziękczynną modlitwę.

– Nareszcie! – wrzeszczy w sufit, a potem całuje mnie w usta. – Chyba jednak nie wyrzucimy tego gwizdka...

Wariat. Mój osobisty, zdeprawowany wariat...

19



HEIDI

Aromat kawy z wanilią wypełnia moje nozdrza, gdy stoję z kubkiem parującego napoju w dłoniach. Z zafascynowaniem wpatruję się w burzę śnieżną na zewnątrz. Z nieba sypią się ogromne ilości śniegu, które natychmiast są przenoszone przez mocny i porywisty wiatr. Opady są tak intensywne, że tylko czasem przez gęstą kurtynę białego puchu przebija się widok górskich szczytów. Uwielbiam podziwiać gwałtowne i nieujarzmione siły natury z poziomu bezpiecznego gniazdka, gdy wiem, że nic mi nie grozi.

– Kochanie, dokumentacja medyczna leży na moim biurku. – Gabriel podchodzi do mnie nieśpiesznie, całuje w kark i zamyka w swoich szerokich ramionach. – Za chwilę muszę odbyć ważną rozmowę, a potem jestem cały twój – dorzuca, po czym zaciąga się moim zapachem. – Czy mówiłem już, jak ubóstwiam twój zapach?

– To zapach mojego balsamu do ciała – wyjaśniam i odchylam szyję, by ułatwić mu dostęp.

– Nie, to ty. Pachniesz jak miłość mojego życia.

Gwałtownie odwracam do niego głowę. Jego oczy mówią mi dokładnie to samo co słowa. Ogarnia mnie nieziemskie uczucie szczęścia, choć w głębi serca, gdzieś bardzo, bardzo głęboko cały czas kryje się jeszcze lęk przed zranieniem. Staram się nie dopuszczać go do głosu, ale nie mogę udawać, że nie ma go tam wcale.

– O czym myślisz? – pyta, gdy długo milczę.

– Że nigdy jeszcze nie usłyszałam czegoś tak pięknego – odpowiadam zgodnie z prawdą. – A ty?

– Ile takich ckliwych wyznań mogę ci serwować dziennie, bez obawy, że mnie rzucisz.

Uśmiecham się z rozmarzeniem.

– A ile ich jeszcze masz w zanadrzu?

– Więcej, niż jesteś w stanie udźwignąć, wierz mi. – Pochyliła się nade mną, oblizuje usta, a potem z wielkim entuzjazmem zasysa moje. Kocham, gdy to robi. Kocham w nim wszystko.

To, jak zakłada sobie na kolana moje nogi, gdy oglądamy film; to, jak splata nasze palce, gdy wychodzimy na spacer; to, jak dotyka mnie za każdym razem gdy tylko mnie mija, i jak przyłapuję go na ukradkowym gapieniu się, pomimo iż mieszkamy razem już od trzech tygodni. Kocham, jak mruczy, gdy bawię się jego włosami, jak śmieje się z moich żartów i jak słodko wygląda tuż po przebudzeniu. Kocham jego małe dziwactwa: to, że nie jest w stanie dotknąć obranego ze skorupki jajka, że jego poduszka musi mieć idealną miękkość, i że używa kilometrów nitki dentystycznej dziennie. Kocham wszystko, czego się o nim dowiaduję. Na przykład to, że Gabriel Hartmann ma słabość do... wiewiórek! Tak, do wiewiórek! Byłam ogromnie zaskoczona, gdy zobaczyłam, że w swoim garażu robi im karmniki! Zwierzył mi się wtedy, że w dzieciństwie robił je z tatą, i to przywołuje w nim miłe wspomnienia. Co tydzień robi nowy karmnik i wraz z Walterem umieszcza w coraz to nowych miejscach pobliskiego lasu.

Każdy dzień przynosi mi kolejne powody do kochania tego człowieka, ale pamiętam tę jedną chwilę, która sprawiła, że w moim sercu wypaliła się głęboka i niezniszczalna pieczęć z jego imieniem. To było dwa tygodnie temu, gdy wróciłam do Berna, zabrać z mieszkania swoje rzeczy. Miałam tam zostać na noc, ponieważ chciałam także spotkać się z rodzicami, Peterem i panem Chao. To była jedyna noc, którą mieliśmy spędzić osobno, odkąd zostaliśmy parą. I to właśnie wtedy Gabriel wysłał mi najśłodsze zdjęcie w historii – jak leży w łóżku i tuli do piersi dużą poduszkę ubraną w moją piżamę! Twierdził, że tak mocno go od siebie uzależniłam, że nie potrafi zasnąć bez przytulania mnie i wdychania mojego zapachu. Dlatego stworzył moją pościelową atrapę...

To zdjęcie ustawiłam sobie na tapetę telefonu: rozczochrany Gabriel przytulający się do poduszki obleczonej w moją welurową piżamkę w kaczki. Gdybym nie kochała go już wcześniej, właśnie w tamtej chwili oddałabym mu swoje serce.

– Jestem w stanie udźwignąć dużo więcej niż myślisz, więc nie musisz nakładać sobie jakichś szczególnych ograniczeń. – Zagryzam wargi, by ukryć uśmiech szczęścia, rozsadzającego mnie od środka. – A propos dźwigania. Jak ręka?

Wczoraj wieczorem Gabriel dostał telefon w sprawie nowego kurortu, który mocno go zdenerwował. Zauważyłam, że od razu zaczął rozmasowywać przedramię. To tylko wzmocniło moje przypuszczenia, że ból musi mieć podłoże psychiczne i dlatego poprosiłam go o wgląd w dokumentację medyczną jego przypadku.

– Trzyma właśnie najcenniejszy skarb. Jak mogłoby jej cokolwiek dolegać?
– Kąsa płatek mojego ucha.

– Jakies kłopoty z „WeiseFrau”? – Ściągam brwi, bo nie chcę, by cokolwiek trapiło mojego mężczyznę.

– Nic, czego nie dałoby się załatwić – odpowiada, gładząc mnie po ramionach.

– Sir... – Nagle do salonu wchodzi Reinfield, niosąc komórkę Gabriela. – Stefan na linii. Mówi, że to pilne.

– Przepraszam cię, kochanie. Muszę odebrać. Zajmie mi to góra dziesięć minut. – Spogląda mi w oczy, szukając potwierdzenia, że może mnie zostawić.

Boże, jakim cudem trafił mi się tak idealny mężczyzna? Często nachodzą mnie myśli, że to wszystko jest zbyt piękne, by mogło być prawdziwe, lecz staram się spychać je na samo dno swojej świadomości, by nie przyciągnąć negatywnej energii.

– Oczywiście, idź.

– Kocham cię – dodaje jeszcze, po czym puszcza mnie i przejmuje komórkę od Waltera.

Dopijam kawę i ruszam do gabinetu. Na biurku znajduję papiery od specjalistów wszelkiej maści. Ortopedzi, chirurdzy, traumatolodzy,

neurologi, dermatolodzy. Jest i nawet osteopata. Wszyscy piszą o złamaniu Collesa. Przesuwam wzrokiem po tekście, wyłapując te ważniejsze fragmenty: „złamanie wieloodłamowe z przemieszczeniem...”, „tętnica promieniowa drożna...”, „prawidłowe funkcje naczyń krwionośnych i nerwów...”, „operacja zespolenia za pomocą drutów, szybkie wdrożenie rehabilitacji...” itd. Z medycznego punktu widzenia wszystko wygląda dobrze. Musi więc to być ból o charakterze somatycznym. Być może Gabriel podczas tego urazu nabawił się nie tylko złamania, ale także traumy... Swoją drogą, jak do tego doszło, że jeszcze nie zapytałam, gdzie on u licha się tak załatwił?

Powracam do studiowania dokumentów, jednak w żadnym z nich nie ma wzmianki o okolicznościach doznania urazu. Dziwne... Przewracam stronę i wtedy moją uwagę przykuwa słowo „śpiączka farmakologiczna”.

Co??

Czytam zdanie „Pacjent przez siedem dni utrzymywany w stanie śpiączki farmakologicznej” i marszczę brwi. Chcę czytać dalej, ale kończą się strony. Cofam je i przeglądam jeszcze raz. Zaraz, gdzie ciąg dalszy, do cholery?! Wertuję, przerzucam, kartkuję ale jej nie ma.

Jak to w śpiączce? Ale dlaczego??

Muszę się dowiedzieć. I to najlepiej natychmiast! A Gabriel pewnie jeszcze rozmawia przez telefon.

Niewiele myśląc, zaczynam przeglądać dokumenty na biurku, ale to tylko jakieś nudne tabelki i wykresy, z których nic nie rozumiem. Zaglądam do pierwszej szuflady, a potem drugiej, ale tam takie same stopy zestawień i tabelki. Trzecia wygląda dokładnie tak samo. Gdzie on u licha trzyma te papiery?

Zaczynam rozglądać się po gabinecie i zauważam gablotę z segregatorami. Podchodzę do niej i biorę się za przeglądanie każdego po kolei. Gdy wyciągam ostatni, razem z nim wypada jakieś czasopismo.

„KuLtuR”, z piękną brązowooką modelką na okładce, gapi się na mnie z poziomu podłogi, a ja nie jestem w stanie wykonać ruchu. Moje serce zaczyna walić jak dzwon. Czuję jego tętno nawet w piętach.

Heidi, uspokój się. To wcale nie musi być ten magazyn.

Zerkam na datę. Styczeń tego roku. Moje serce znów przyspiesza, fala gorąca rozlewa się po moim ciele.

Okej, okej. Data się zgadza, ale to, co sobie myślisz, już nie musi. Po prostu tam zajrzyj.

Znajduję w sobie siłę i nachylam się, by podnieść gazetę. Twarz zaczyna mnie piec, a ręce trzęsą się tak, jakbym dostała napadu epilepsji, ale walczę z tym. Drżącymi palcami przewracam strony, aż w końcu znajduję... „W ubiegłą środę znany fotograf Thomas Roth zaprezentował nam zdjęcia ze swojej najnowszej sesji zatytułowanej *Nietaśmowe piękno*. Jak opowiedział nam w wywiadzie, inspiracją była jego dziewczyna, która boryka się z problemem naczyńniaka płaskiego na twarzy”.

Zamykam oczy. Próbuję przełknąć żółć, która właśnie podeszła mi do gardła.

Bydlak. Podły, wyrachowany, zepsuty bydlak!

Znów powracam do artykułu. „Patrząc na nią, nie potrafiłem pojąć tego, jak wielkie kompleksy potrafią zaszcześcić w człowieku współczesne kanony piękna. A przecież każdy z nas ma inne standardy, prawda? Różnimy się, i to właśnie ta wyjątkowość jest czymś, co powinno się akcentować. W dzisiejszych czasach każda kobieta wygląda niemalże tak samo! Duże usta, wąski zadarty nos, idealna skóra. A gdzie różnorodność? Gdzie wyjątkowość? Indywidualizm? Naprawdę chcemy, by otaczał nas świat, gdzie wszystko jest takie samo? Ja na pewno nie! Heidi Seiler natchnęła mnie do ukazania piękna, które sięga głębiej niż ostrze skalpela. Chcę, by wszystkie kobiety zobaczyły siebie teraz moimi oczami...”

Tak? A ja w tym momencie pragnę ci je wydrapać, ty podła, wyrachowana, bezwzględna świni!

Rzucam gazetę z powrotem na ziemię. Nie mogę już czytać tych jego wynurzeń. Mdli mnie na wspomnienie tego, co zrobił mi Thomas! Wracają do mnie wszystkie uczucia z tamtej nocy. Upokorzenie, poczucie zdrady, rozczarowanie. Dlaczego Gabriel kupił tę gazetę? Dlaczego ją tu trzyma? Czy on nie zdaje sobie sprawy, jak traumatyczne wydarzenie mi przypomina? Stałam tam sama, wystawiona na ocenę obcych ludzi, zaszczuta, przerażona, nieszczęśliwa! Wykorzystana przez człowieka, któremu ufałam, na oczach

dziesiątek obcych ludzi! I w dodatku nie miałam jak uciec. Gdyby nie tamten kierowca... Pocieram czoło, wspominając faceta, który zabrał mnie z tamtego piekła, i wtedy... czuję, jakbym dostała obuchem w głowę.

O Boże! Kierowca! Kierowca z czarnego SUV-a... To stąd znam mężczyznę, który ostatnio przyjechał po Gabriela! Wiedziałam, że już kiedyś go spotkałam!

Ale... zaraz. Czy ten facet pracuje dla Hartmanna??

Zaczyna mi wirować w głowie. „Pan jest szoferem na tym przyjęciu?” „Szoferem? Tak, jasne...” – przypomina mi się ta dziwna rozmowa. Tak, to było dziwne, ale wtedy byłam zbyt rozemocjonowana, by się tym przejmować. Czy to możliwe, że to Hartmann podstawił go pod galerię?? Znów obmywa mnie fala ciepła. Przecież tamten facet znał mój adres... Pamiętam, że zdziwiło mnie, że wie dokąd ma mnie zawieźć, nie zapytawszy o cel podróży. Skąd wiedział? Od Hartmanna? A ten skąd? Przecież wtedy praktycznie się nie znaliśmy! Tamtego wieczora spotkaliśmy się po raz pierwszy, w gabinecie!

O co tu u licha chodzi?! Zaczynam panikować. Znów sięgam po gazetę. Skąd on ją ma? Od kiedy? Przecież twierdził, że o tym, co mi zrobił Thomas, wie od Petera! Nie wspominał, że ma ten magazyn! Dlaczego go ma? Od jak dawna wie o moim upokorzeniu? Co z tym wszystkim ma wspólnego szofer? Co tu się dzieje, do cholery?!

– Skarbie, już jestem. Przepraszam, że to tak długo trwa... – Gabriel urywa w pół słowa, gdy wchodzi do gabinetu i dostrzega w moich rękach magazyn. A także moją minę. Z jego twarzy odpływa cała krew.

– Skąd to masz? – Wyciągam do niego rękę z czasopismem. Moja dłoń się trzęsie. Nie jestem w stanie zapanować nad emocjami.

– Kupiłem. – Pada z jego ust po dłuższej chwili.

Chce mi się płakać. Już myślałam, że uda mi się ukryć przed Gabrielem tę porażkę, i w ogóle odciąć się od tamtego wydarzenia, a okazuje się, że mój facet trzyma w swoim gabinecie jego namacalne wspomnienie.

– Po co? – Mój głos drży coraz mocniej. Mężczyzna chce do mnie podejść, ale mu nie pozwalam. – Po co kupiłeś ten magazyn? – powtarzam pytanie, usiłując powściągnąć kotłujące się we mnie emocje.

– Lubię na ciebie patrzeć.
– Nienawidzę tych zdjęć! Są pamiątką mojego upokorzenia!
– Masz rację, nie powinienem trzymać tej gazety. Przepraszam. Wyrzucę ją
– próbuje mnie uspokoić i znów się do mnie zbliża. Jego mina to coś pomiędzy przerażeniem a troską. Wygląda jakby podchodził do wystraszonej łani.

– Jakim cudem ją dostałeś? Ja i Peter jeździliśmy po całym Bernie, by ją znaleźć. Już myślałam, że ten podły człowiek wycofał się z opisanego wydarzenia w prasie.

– Udało mi się kupić egzemplarz zaraz po wypuszczeniu numeru – odpowiada naprędce i znów się do mnie zbliża. Widać, jak bardzo potrzebuje kontaktu cielesnego. Chce załagodzić cierpienie, które z pewnością maluje się na mojej twarzy. – Wybacz mi, nie sądziłem, że ją znajdziesz. Zanim jeszcze ze mną zamieszkałaś, codziennie wpatrywałem się w twoje fotografie. Wiem, że to zabrzmiało okrutnie, i może nie powinienem tego mówić, ale one naprawdę są dobre. Widać na nich prawdziwą ciebie... Przepraszam. Jestem idiotą. Bardzo mocno zakochanym idiotą. – Zatapia we mnie czułe spojrzenie.

Pozwalam mu się objąć, ponieważ czuję się rozbita, a jego ramiona są miejscem, które koi mnie jak żadne inne. Powrót do tamtej sytuacji rozdrapał jeszcze niezagojoną ranę. Zamykam oczy, chłonąc przyjemne ciepło jego ciała. Może powinnam wyrzucić z siebie te emocje i pozwolić im się rozmyć w odległej przeszłości?

– To było najgorsze wydarzenie w moim życiu, a wierz mi, miałam ich naprawdę wiele – wyjawiam mu, a słowa te spływają goryczą po moim języku. – Wiesz, jakie to uczucie, gdy zdradza cię najbliższa osoba? To tak jakby twój ulubiony pluszak w dzieciństwie obnażył niespodziewanie kły i próbował wyszarpać ci krtań! To zostawia znamię na psychice. Byłam pewna, że nikomu już nie zaufam.

Gabriel milczy. Jego mięśnie napinają się pod materiałem swetra, a serce bije nierówno i bardzo mocno.

– Zaraz... – Otwieram szeroko oczy, bo coś do mnie dociera. – Zaraz po wypuszczeniu numeru? – Odsuwam się od niego. – Czyli w styczniu?

– Tak... – odpowiada niepewnie.

– W styczniu nie znałeś jeszcze Petera. Jak miałby ci powiedzieć o świństwie mojego eks?

Bruzda pomiędzy brwiami Hartmanna się pogłębia. W oczach dostrzegam niepokój.

Mrozi mi krew w żyłach. Cofam się o kilka kroków.

– Kim jest kierowca z czarnego SUV-a? – Znów czuję, jakby ziemia osypywała mi się spod nóg. Gabriel ewidentnie coś przede mną ukrywa. – To twój człowiek! – stwierdzam ze zgrozą. – Ty go przysłałeś pod galerię!

Zaczyna gniesć mnie w klatce. Żebra mi się zapadły i uciskają serce. A także płuca, bo oddychać też mi trudniej.

– Ty przysłałeś tego kierowcę... – Zerkam jeszcze raz na magazyn. – Co oznacza, że wiedziałeś, gdzie będę. I co się wydarzy! – dedukuję dalej. – Wiedziałeś?! – napadam na niego. – Mów, czy wiedziałeś, co zamierza zrobić mi Thomas Roth!

– Heidi, kochanie... – Gabriel usiłuje chwycić mnie za rękę, lecz ja szybko je cofam. Nie chcę jego dotyku.

– Odpowiedz! – Przez jego twarz przelatuje milion emocji, ale najwyraźniejsza jest ta, która daje mi odpowiedź, nim robią to jego usta: poczucie winy. Wygląda, jakby stał naprzeciw plutonu egzekucyjnego, gdy odpowiada cicho:

– Tak, wiedziałem.

Te słowa przebijają mi bok niczym włócznia. A więc jednak...

– Skąd? – pytam cicho. – Skąd, do cholery?! – zaczynam wrzeszczeć, gdy nie odpowiada.

Zaciska usta, jego nozdrza falują.

– Jeżeli za sekundę nie odpowiesz mi na to pytanie – wymierzam w niego palec wskazujący – wyjdę przez te drzwi i nigdy więcej nie wrócę. To będzie koniec! Nie zamierzam być z kimś, kto mnie okłamuje!

– Znam redaktorkę tego czasopisma. – Mój szantaż natychmiast wrywa go z chwilowego marazmu. – To dobra znajoma mojej byłej żony.

Marszczę brwi. Na razie niewiele z tego rozumiem.

– I co dalej? – naciskam.

– To ona powiedziała mi o sesji Rotha. Od dawna chwalił się, że ma coś spektakularnego i za odpowiednią opłatą to „KuLtuR” udzieli wyłącznego wywiadu. Pokazał im swój projekt, który bardzo spodobał się Sylvie. Stwierdziła, że musi to mieć w swoim magazynie.

– Moment... – Unoszę obie dłonie. – Chcesz powiedzieć, że wiedziałeś o tym, co zamierza zrobić Thomas, i że opublikuje to w gazecie? – W gardle zbiera mi się żółć. – Wiedziałeś o upokorzeniu, jakie ma zamiar mi zgotować... – Ta myśl jest jak smagnięcie batem po gołej skórze. Boli. I to cholernie. – Wiedziałeś... – Przelykam spazmatycznie ślinę. W oczach wzbierają mi łzy. – Wiedziałeś i nic z tym nie zrobiłeś...

Nigdy nie dostałam kopniaka w splot słoneczny, ale to musi być właśnie takie uczucie.

– Zrobiłem, Heidi – Gabriel jednak nie wydaje się tego żałować. Pochyliła się nade mną i chwyta moje ramiona. – Pozwoliłem temu skurwysynowi pokazać ci swoje prawdziwe, zgniłe oblicze. Gdybym temu wszystkiemu zapobiegł, miałaby ci oczy dalej! Nigdy nie dowiedziałabyś się, że to zwykły karierowicz bez kręgosłupa moralnego! Ty zasługujesz na kogoś lepszego!

– Na przykład na kogoś, kto pozwala na moje cierpienie? – cedzę mu lodowatym tonem w twarz. – I na to, by moje upokorzenie widziała cała Szwajcaria?

– Gdybym temu przeszkodził, nadal byś z nim była – odpowiada cichszym, przepełnionym desperacją głosem. – Nadal byłabyś jego...

Marszczę brwi.

– A więc o to chodzi? – Strzepuję jego ręce z ramion. – O męską rywalizację i stan „posiadania”?! – Robię cudzysłów w powietrzu.

– Nie, Heidi. O świadomość, że to on trzyma cię w objęciach. Że zasypiasz i budzisz się przy jego boku. Że to on może na ciebie patrzeć, słuchać twojego głosu i wdychać zapach, podczas gdy moje łóżko, dom i przestrzeń pełne są tylko twojej nieobecności! – wyjaśnia podniesionym tonem. – Wiesz, jakie to uczucie, gdy ktoś ma coś, co dla ciebie znaczy wszystko, i nie obchodzi się z tym z należyтым szacunkiem?

– Wiem, jakie to uczucie, gdy ktoś nie traktuje mnie z należyтым szacunkiem. Przeżywam je właśnie teraz!

– Kochanie, proszę cię, to nie tak...

– A właśnie, że tak! – Przerzywam mu gwałtownie. – Chciałeś pozbyć się konkurenta i nie cofnąłeś się przed niczym, by osiągnąć cel. Moje uczucia gównie cię obchodziły!

– Wprost przeciwnie! Właśnie je miałem na względzie! Chodziło o to, byś rozstała się z tym skurwielem bez poczucia żalu i straty.

– Za to z poczuciem zdrady i pełzającą samooceną – wypluwam z siebie z obrzydzeniem. – Sądysz, że to lepsze? Czy może to właśnie ten fakt miał ci ułatwić zdobycie mnie? – Znow robi mi się niedobrze. – Łatwo oczarować kogoś, kto sądzi, że jest ogrzycą!

– Heidi! – naskakuje na mnie. – Nie waż się mówić o sobie w ten sposób w mojej obecności!

– Będę! Wiesz dlaczego? Bo całe życie mi powtarzano, że nią jestem. Przez tę szkaradną twarz moja rodzona matka chciała spalić mnie w ognisku! Nie zliczę, ile razy się ze mnie wyśmiewano, wytykano palcem, odstawiano na margines! – Wszystkie bolesne chwile wracają do mnie jak bumerang. – Ile łez wylałam, ile razy myślałam, by ze sobą skończyć! Tak! Miewałam i takie myśli! – wykrzykuję przez łzy. – Zaskoczony? No cóż, gdy ktoś regularnie podszyła ci liściki, że świat byłby bez ciebie piękniejszy, w końcu zaczynasz mu wierzyć! – Ze złością wycieram ciekący nos.

– Heidi... – Gabriel wygląda na wstrząśniętego moim wyznaniem, ale mam to gdzieś. Dalej wyrzyguję z siebie te wszystkie emocje.

– Zawsze uważałam moje znamię za przekleństwo. Wstydziłam się go, nienawidziłam, gardziłam nim! Znalezienie się w centrum uwagi to dla mnie największy lęk, najgorszy koszmar! A ty pozwoliłeś, by się spełnił!

On. Mój Gabriel. Ten sam, który oblekł poduszkę w moją piżamę! Który jako jedyny na świecie potrafił sprawić, bym czuła się piękna. Żeby przestała marzyć o operacji i uwierzyła, że właśnie taka jestem dla kogoś ideałem...

Zaraz zwymiotuję. Pochyliłam się lekko, łapiąc spazmatycznie powietrze. Zamykam oczy, pozwalam uczuciu zdrady rozgościć się w moim sercu. Przecież już tak dobrze je znam. Nawiedzało mnie już tak wiele razy, że jest dla mnie niczym stary kompan.

– Heidi, skarbie. Nie miałem o tym pojęcia. – Jego twarz wyraża żal w najczystszej postaci. Wsuwa palce we włosy i kręci przecząco głową. – Przysięgam, że gdybym wiedział, nie dopuściłbym do tego wszystkiego! Dla mnie jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie. Po prostu nie przypuszczałem, że to urocze znamię jest dla ciebie źródłem tak wielkiej traumy...

– Kpisz? – pry cham ze wzdardą. – Tak trudno się domyśleć, że ktoś z wielkim kleksem na twarzy może czuć z jego powodu dyskomfort?!

– Trudno, ponieważ dla mnie to nie jest wada, mówiłem ci. – Wysuwa dłoń z włosów i znów się do mnie zbliża. – To zaleta. Najpiękniejsza z możliwych! Uwielbiam patrzeć na nieregularny kształt tego znamienia. To mnie uspokaja, sprawia, że czuję się bezpieczny, zrelaksowany, szczęśliwy. Kocham jego kolor i to, jak zmienia się pod wpływem temperatury lub twoich emocji. To znamię pomaga mi je odczytywać. Rozpoznawać twoją twarz pośród setek identycznych. Jest moim ratunkiem, moim domem. Ty jesteś moim domem, Heidi...

Jego głos jest ochrypły, pełen pasji i głębokich, szczerych emocji. Pragnę tych słów. Moja zboląła dusza chłonie je jak gąbka. Pozwalam, by mnie dotknął, przecież tak bardzo kocham, gdy to robi... Dłonie suną wzdłuż moich ramion i wędrują do szyi, a potem twarzy. Zakłada mi włosy za ucho, odsłaniając bliznę. Wpatruje się w nią z błyszczącymi oczami.

– Nie rozumiesz? – Kciukiem przejeżdża po jej fakturze, a po moim ciele rozchodzą się dreszcze. – Przeżyłem całe życie, czekając właśnie na ciebie. Nie wierzyłem w przeznaczenie, aż pojawiłaś się na mojej drodze, by udowodnić mi, że jestem idiotą. Jesteśmy sobie przeznaczeni, nie widzisz tego, płomyczku?

Dopiero ostatnie słowo pomaga mi odzyskać przytomność umysłu. Przejeżdża po mnie jak walcem. Działa jak zapalnik dla dopiero co ugaszonego gniewu.

– Nie nazywaj mnie tak! Nigdy więcej nie nazywaj mnie płomyczkiem! Odtąd będzie mi się to kojarzyło wyłącznie z tym, na co pozwoliłeś Thomasowi! Z bólem, który mi tym samym zadałeś! Przez ciebie znów nienawidzę tej pieprzonej blizny! – Rozgoryczenie podgrzewa mi krew, a żal i uraza rozpalają trzewia.

– Heidi, pozwól mi wyjaśnić ci wszystko od początku...
– Nie! – Moje serce krwawi. Chcę, by on czuł to samo.
– Ale nie wiesz wszystkiego...
– Ty też nie wiesz wszystkiego. – Przerywam mu. – Nie zrezygnuję z operacji – cedzę mu prosto w twarz, po czym strzepuję jego ręce ze swojej twarzy. Prostuję plecy i patrzę na niego z największym chłodem, na jaki potrafię się zdobyć. – Na pewno nie dla ciebie, ponieważ nie jesteś tego wart – dodaję, obserwując jak z jego twarzy odpływają wszystkie kolory. Wygląda dokładnie tak, jakbym przed chwilą oznajmiła mu, że ktoś zmarł. Widzę, że chce coś powiedzieć, ale chyba nie potrafi. Jego usta otwierają się i zamykają, nie wypuszczając z siebie dźwięku. Z oczu znika ten blask, a grdyka faluje, jakby przełykanie sprawiało mu ból.

Moje serce ściska się na ten widok. Nie mogę na to patrzeć.

Muszę stąd wyjść, zanim ulegnę pragnieniu, by go pocieszyć. Odwracam wzrok, twarz, a potem całe ciało. Muszę stąd wyjść. I to teraz, natychmiast!

Ruszam w kierunku drzwi, prawie biegnę. Zagłuszam wyrzuty sumienia, powtarzając w głowie jak mantrę słowa: *zdradził cię, okłamywał, beczynnie patrzył na twoje upokorzenie.*

Wystrzeliwuję z jego gabinetu jak z procy. Na obrzeżach świadomości rejestruję, że ktoś woła moje imię, ale ignoruję to. Podbiegam do wieszaka, ściągam płaszcz, narzucam go na ramiona i pcham ciężkie drzwi wyjściowe. Chłód, który uderza mnie nagle w twarz, nieco mnie otrzeźwia, ale nie na tyle, bym wróciła do rezydencji. W moim wnętrzu szaleje pożar. Coś musi go ugasić, a ta śnieżna burza wydaje się do tego idealna.

Robię kilka kroków pośród wirujących chaotycznie płatków, a moje stopy zapadają się w białym puchu coraz głębiej. Brnę niestrudzenie przez siebie, sama nie wiem dokąd. Pewnie szukać drogi powrotnej do swojego szczęścia. Tylko czy potrafię znów być tą Heidi sprzed okresu Gabriela? Szczerze wątpię.

– Panienko Heidi! – Poprzez ostry świst wiatru dolatuje do mnie nawoływanie. Odwracam się i widzę ledwie poruszającego się w tej zawierusze Reinfielda. Mocny wiatr szarpie połami jego płaszcz i utrudnia stawianie kolejnych kroków. – Proszę zaczekać! Zaraz do pani dotrę!

Robi mi się go żal. Przy tej prędkości wiatru wiejącego w prosto twarz zajmie mu to całą wieczność. Postanawiam sama do niego podejść.

– Walterze, powinieneś wracać do domu. To nie jest pogoda na spacer dla siedemdziesięciolatka! – Usiłuję przekrzyczeć szalejący wokół nas żywioł.

– Wrócę tylko z tobą. – Jego mina jest zacięta.

– Ja nie wracam.

– Cóż. W takim razie zginiemy oboje – odpowiada mi bez chwili namysłu. Mam ochotę wyrzucić oczami. Jeszcze tego mi brakowało: niewinnego staruszka na sumieniu.

– Mówię poważnie: nie mam ochoty patrzeć na Hartmanna. Zdajesz sobie sprawę z tego co mi zrobił?! – wyładowuję się na nim. – Zawiódł mnie, okłamał, pozwolił na moją krzywdę! Dał mi coś pięknego, a potem brutalnie to odebrał.

– O czym mówisz, Heidi?

– O uczuciu, którego nigdy wcześniej nie znałam. O tym, gdy godzisz się z własnym ciałem. Gdy akceptujesz kompleksy i zaczynasz dostrzegać ich wartość.

Lokaj patrzy na mnie bez słowa, a ja czuję się jak idiotka, mówiąc mu to wszystko.

– Wiem, że poczucie własnej wartości nigdy nie powinno zależeć od innych ludzi, ale jak widać, nie każdy potrafi przejąć cholerny ster w swoim pieprzonym życiu! – wykrzykuję zła na siebie za swoją słabość. Trzęsę się, krew we mnie huczy. Wszystko jest nie tak! – A już na pewno nie głupia, zakochana kobieta!

– Nie jesteś głupia, Heidi.

– Byłam, bo uwierzyłam, że facet taki jak Gabriel Hartmann może poczuć do mnie coś tak pięknego w przeciągu półtora miesiąca! – To więcej niż żalotne, że jestem aż tak złaźniona czyjegoś uczucia i ignorowałam wszystkie znaki podsuwane mi przez zdrowy rozsądek.

– On pokochał cię dużo wcześniej, panienko Seiler. Gdy ty nawet nie zdawałaś sobie sprawy z jego istnienia.

Dębieję.

– Proszę?? – wykrzykuję piskliwie. – A co to w ogóle znaczy??

– Mógłbym opowiedzieć panience wszystko od początku, ale mam realne obawy, że zasypie nas śnieg, nim zdążę dojść chociażby do połowy.

Dopiero teraz dostrzegam, że faktycznie moje plecy są całe oblepione gęstym, zacinającym śniegiem, a jego twarz cała czerwona od mrozu.

– Dobrze. Chodźmy do domu. Ale nie chcę widzieć się z Gabrielem! – Zaznaczam od razu, unosząc palec wskazujący.

– Pójdziemy do kuchni na gorącą czekoladę – proponuje staruszek i ruszamy w kierunku rezydencji.

Kilka minut później Reinfield stawia na drewnianym blacie dwa kubki z parującym płynem. Od razu upijam łyk swojego napoju, by rozgrzać się od środka. Prawdę mówiąc, jestem wdzięczna Walterowi, że zawrócił mnie z tej śnieżycy, ponieważ dopiero gdy emocje nieco opadły, zdałam sobie sprawę, jak bardzo jestem przemarznięta. Taka pogoda w górach to nie żarty. Potężny żywioł faktycznie zamieniłby mnie w bryłę lodu, nim zdążyłabym dotrzeć do wioski.

– Gdybyś miała lasery w oczach, byłbym dziurawy jak sito, panienko Seiler.

– Bardzo śmieszne, mów! – ponaglam go, czując, jak ciekawość zżera mnie od środka.

– Najpierw ty mi coś powiedz – oznajmia, siadając powoli na krześle naprzeciwko. – Zanim ja powiem ci cokolwiek, muszę usłyszeć od ciebie jedną rzecz: wierzysz w przeznaczenie?

– Co? – Krzywię się. Nie takiego pytania się spodziewałam.

– Miłość i przeznaczenie to dwie najpotężniejsze siły we wszechświecie. Tak jak miłość jest zdolna pokonać każdą przeszkodę, tak przeznaczenie potrafi znaleźć drogę tam, gdzie nie ma nawet ścieżki. Połączy ludzi w nawet najbardziej nieprawdopodobny sposób.

– Okej... – stwierdzam lekko ogłupiała. – Ale co to ma wspólnego z tym, co powiedziałeś mi wcześniej?

– Gabriel z pewnością nie mówił panience, że był dość mocno związany ze swoimi rodzicami. Bardzo ich kochał i podziwiał. Marzył o szczęściu, jakie

tych dwoje znalazło w swoich objęciach, lecz jego choroba sprawiała, że był dosyć wycofany. Matka zawsze powtarzała mu, że kiedyś znajdzie swoją ukochaną, i gdy już ją spotka, los da mu wyraźny sygnał, że to właśnie ona. A on jedyne, co ma zrobić, to podążać za znakami.

– I stąd związek z Beatrice? – Nie potrafię powstrzymać się od drobnej złośliwości.

– Beatrice to wyrachowana bzdziągwa, która zgrywała jego przyjaciółkę, byle tylko zaciągnąć go przed ołtarz. A że Gabriel to porządny mężczyzna, pojął ją za żonę, gdy ta „przez przypadek” zaciążyła. – Walter nie kryje zniesmaczenia. – W każdym razie ona nie była mu przeznaczona i wszyscy bardzo szybko to pojęli. Niestety jednak, słowo się rzekło i trzeba było trwać w związku, który nie daje szczęścia. Rodzice, a szczególnie matka Gabriela nie mogła tego znieść. Zaczęli rozglądać się za ziemią pod nowy kurort, który miał być dla ich syna odskocznią od toksycznego związku.

Słucham tego wszystkiego z zaciekawieniem, od czasu do czasu popijając gorącą czekoladę.

– I co? Udało się?

– Znaleźli wspaniałe, dzikie i emanujące dobrą energią miejsce. Stwierdzili, że dadzą mu nazwę „Iskierka”, jak iskierka nadziei. – Po moim kręgosłupie przelatuje dreszcz. – Niestety zmarli, nim dokonali zakupu – oświadczą ze smutkiem, lecz zaraz potem się rozpozadza. – I nieco ponad pół roku temu znów pojawiła się możliwość zakupu tej działki. Gabriel nie zwlekał z decyzją. Chciał kupić ją praktycznie od razu. I jeszcze dzień przed wyjazdem tam miał sen...

– Jaki sen?

– On, jego rodzice i tajemnicza kobieta u jego boku – mówi, patrząc na mnie intensywnie. – Kobieta, na profilu której tańczyły płomienie ogniska, przy którym wszyscy siedzieli.

Teraz to mam ciarki...

– I sądzisz... – biorę drżący oddech – ...sądzisz, że ta kobieta to ja? – Bezwiednie dotykam prawego policzka. Znamię piecze i pulsuje, jakby dawało mi odpowiedź na to pytanie.

– W tym śnie Gabriel czuł spokój i szczęście, o których zawsze marzył. Uznał to za znak, że musi kupić tę ziemię. Za wszelką cenę. I to natychmiast.

– Walter mówi z coraz większym zaangażowaniem. Jego brwi zbiegają się u nasady, dając znać, że przede mną jakaś nieprzyjemna część opowieści. – Pojechał tam z kilkoma specjalistami... Pogoda była skrajnie niesprzyjająca... Wszyscy tłumaczyliśmy mu, żeby poczekał, jednak ten sen tak mocno go omamił, że nie dał sobie wyperswadować wycieczki w tamto miejsce...

– Co się stało? – pytam, czując w żołądku nieprzyjemne skurcze.

– Zeszła lawina. – Przęłyka ślinę. – Wszystkich przysypała. Akcja ratowniczo-poszukiwawcza trwała dwie godziny. Na szczęście wszystkich odnaleziono, i nikt prócz Gabriela nie doznał poważniejszych obrażeń.

– Co mu się stało? – Po tym pytaniu ściska mi serce.

– Wstrząs mózgu, liczne złamania i krwotok wewnętrzny. – Przysłaniam z przerażeniem usta. – Przez tydzień trzymali go w śpiączce farmakologicznej.

– O Boże... To o niej czytałam w tych aktach medycznych! – przypominam sobie. – A więc to ten wypadek doprowadził do złamania jego przedramienia...

– I teraz najlepsza część opowieści, Heidi. – Łapie teraz moje spojrzenie. – Zgadnij, w jakim szpitalu leżał przez ten tydzień...

– Co? – Wytrzeszczam oczy. – A jakie to ma znaczenie?

– Kluczowe. – Kładzie dłoń na mojej ręce. – Mówi ci coś nazwa „Spital Tiefenau”?

– Oczywiście – przyznaję bez namysłu. – To tam leżał pan Chao, gdy doznał udaru. Był na oddziale intensywnej opieki medycznej, ponieważ wprowadzili go w stan śpiączki farma... – Nagle słowa nie chcą płynąć dalej. Moje serce gwałtownie przyspiesza. Patrzę szeroko otwartymi oczami na Reinfielda, a on kiwa potakująco głową.

– Gabriel leżał na tej samej sali i dokładnie w tym samym czasie, co ten twój pan Chao – potwierdza moje wnioski lokaj.

Wracam wspomnieniami do tamtych wydarzeń, przeszukując w pamięci wszystkie szczegóły, jakie utkwily mi w głowie. Pamiętam, że na tym

oddziale leżeli też inni pacjenci. Wyteżam umysł i przypominam sobie, że łóżko obok zajmował jakiś młody mężczyzna, ale byłam zbyt zaaferowana stanem zdrowia mojego przyszywanego dziadka, by zwracać na to uwagę.

– Czy Gabriel mówił ci kiedyś, że go uratowałaś?

Ściągam brwi.

– Tak. Mówił. I to kilka razy, ale prawdę mówiąc, nie do końca rozumiałam, co ma na myśli.

Reinfield uśmiecha się z rozrzewnieniem.

– Widzisz, okres śpiączki farmakologicznej, a raczej proces wybudzenia go z niej był dla niego bardzo ciężki. Można by nawet powiedzieć, że traumatyczny.

– Jak to?

– Czuł, jakby tkwił w niezmiernym pustkowiu czerni. Dusił się w nim, wariował, tracił zmysły. Każda godzina mijała mu jak wieczność. Zwariowałby, gdyby nie pewien mały, różowy płomyczek...

Moja mina go rozśmiesza, ale nic na to nie poradzę. Naprawdę ani trochę nie łapię, co ten facet usiłuje mi powiedzieć.

– Wiesz, dlaczego Gabriel nazywa cię „płomyczkiem”?

– To chyba oczywiste. – Wywracam oczami i wskazuję naczyniaka na prawej stronie twarzy.

Reinfield tylko kręci przecząco głową.

– A wiesz, skąd wiedział, by nie kupować ci srebra?

Moje brwi wędrują pod linię włosów.

– Dlaczego przyszedł po pomoc akurat do twojego gabinetu?

Moje serce rusza do ostrego sprintu. Czuję mrowienie w udach i palcach rąk.

– Co ty usiłujesz mi powiedzieć, Walterze?

– Że miłość Gabriela nie jest żadną powierzchowną fascynacją. On zna cię od ponad pół roku, gdy twój głos pomógł mu wyrwać się z tych ciemności.

– Zaraz, poczekaj... Chwila... – Chryste, nawet nie wiem, jak mam skonstruować pytanie. W mojej głowie panuje zamęt, puls szaleje w moich żyłach. Narasta w nich także frustracja, ponieważ jego słowa brzmią, jakby mówił do mnie w innym języku.

– Przychodziłaś do pana Chao codziennie i paplałaś jak najęta tym swoim miękkim, lekko piskliwym głosem. Sama wiesz, ile potrafisz trajkotać, gdy czujesz zdenerwowanie... – Śmieje się ze mnie pod nosem. – Robiłaś to tak intensywnie, że aż przebiłaś się przez gęste kurtyny ciemności okalających jego umysł. Jego mózg przerobił bodziec głosowy na wzrokowy i ukazał mu się jako różowy promyczek, za którym cały czas gonił. I to on uratował go przed stoczeniem się w otchłań szaleństwa. Ty go przed tym uratowałaś...

Patrzę na niego, jakby to on w tej chwili postradał zmysły.

– Chcesz powiedzieć, że Gabriel „widział” mój głos?

– Tak.

– To... – Wypuszczam długo wstrzymywane powietrze. Boże, zupełnie nie wiem, co mam powiedzieć. – To... – Chwytam się za włosy, wstaję z miejsca i zaczynam chodzić w kółko, próbując to wszystko ogarnąć.

Reinfield odchyła się na krześle i kontynuuje:

– To dlatego nazywa cię płomyczkiem.

– A ja myślałam, że... – Słowa więzną mi w gardle. Przypomina mi się kłótnia z Gabrielem i to, jak zakazałam mu się tak nazywać! Rzuciłam mu w twarz, że od tej pory będzie mi się kojarzyło z cierpieniem, jakie mi zadał. Ale jak się ma to idiotyczne wydarzenie z moim eks do tego, co musiał przeżywać Gabriel?! Jezusie, Maryjo i Józefie święty, czy ten świat nosił kiedyś większą kretynkę ode mnie?

– Gdy w końcu udało się go wybudzić ze śpiączki, mówił tylko o tobie. Kazał wszystkim przyprowadzić do siebie swojego różowego płomyczka, i to natychmiast! Lekarze sądzili, że uraz głowy jest poważniejszy niż początkowo zakładali. Wzywali specjalistów z psychiatrii. – Walter ukrywa uśmiech w dłoni. – Nikt nie sądził, że powodem jego obsesji jest pewna głośna odwiedzająca, która przyjęła sobie za cel pobić rekord Guinnessa w ilości wypowiedzianych słów na sekundę... – Walter zaciska usta, by nie roześmiać się w głos ze swojego żartu.

Mi jednak nie jest do śmiechu. Ogarnia mnie wzruszenie.

– Gdy tylko odzyskał siły, wyciągnął ze mnie, kto przychodził na oddział w okresie jego wybudzania.

Wytrzeszczam oczy.

– Widziałeś mnie?
– Oczywiście. Ale ty mnie nie, ponieważ byłeś za bardzo skupiona na opowiadaniu panu Chao każdego szczegółu swojego minionego dnia. – Nagle sobie coś przypomina. – Wiesz, że właśnie wtedy wspomniałaś o uczuleniu na srebro? Byłem zaskoczony, że Gabriel też to słyszał.

– Niesamowite...
– Nasz prawnik przycisnął prawnika szpitala i zdobyliśmy twoje dane.
– Co takiego? – Podskakuję jak ukłuta szpilką.
– Gabriel miał bzika na twoim punkcie przez całe sześć miesięcy, ale trzymał się od ciebie z daleka, ponieważ sądził, że kochasz innego. Aż wyszła ta sprawa z sesją tego kretyna. – Reinfield zakłada nogę na nogę, miną wyrażając, co sądzi na temat Thomasa Rotha.

Gdy pada jego nazwisko wraca do mnie to nieprzyjemne uczucie.
– Szkoda, że nie powstrzymał tego wcześniej... – Wbijam wzrok w podłogę.

– Heidi... – Starszy mężczyzna wstaje z krzesła i podchodzi do mnie, zmuszając, bym na niego spojrzała. – Pozwolił, byś zobaczyła, z jakim śmieciem się spotykasz, głównie za moją namową. On chciał to przerwać dużo wcześniej.

– Co takiego?
– Tak, to ja jestem winien i biorę to wszystko na klatę. – Prostuje plecy i pręży pierś. – I wiesz co? Nie żałuję. Zrobiłem coś, co powinienem był zrobić już dawno temu, z moją Gerdą. Ona także była w związku z facetem, który nie był jej godzien. Tym razem zachowałem się jak należy.

– Jak należy? Upokorzenie kogoś na oczach całego kraju nazywasz zachowaniem się „jak należy”??

– A widziałaś gdziekolwiek w sprzedaży styczniowy numer „KulTuR”?
Zatyka mnie. Wprost wmurowuje w ziemię. Walterowi podoba się moja reakcja. Uśmiecha się szczerze i wsuwa ręce do kieszeni spodni, zachowując się jak boss mający wszystko i wszystkich pod swoją kontrolą.

– Bo my wykupiliśmy cały nakład, panienko Seiler. – Chyba nigdy nie widziałam na jego twarzy większej bezczelności przemieszanej z dumą. – I to zanim trafił do jakiegokolwiek dystrybutora. Taki był plan od samego

początku. Gabriel nigdy nie pozwoliłby, by cały kraj napalonych facetów gapił się na jego pięknego płomyczka.

Moje serce wykonuje gwałtowny podskok. Wnętrze wypełnia cały rój motyli. Jestem jego płomyczkiem. Nie ze względu na moją twarz, a ze względu na to, że go uratowałam. I to czym?! Swoim nerwowym paplaniem! Boże, czy to wszystko mi się czasem nie śni?

– Czy teraz już wierzysz w przeznaczenie, Heidi? „Iskierka”, różowy płomyczek, fakt, że masz na twarzy płomień, a Gabriel choruje na prozopagnozę... Myślisz, że to wszystko może być zwykłym przypadkiem?

Kręcę przecząco głową. Mrugam, by odgonić łyzy wzruszenia, a Reinfield patrzy na mnie spokojnie. Jakby właśnie nie wywrócił mojego świata do góry nogami.

– On cię kocha. Prawdziwą i szczerą miłością. Tamten wypadek najpierw zamknął go w ciemności, by za chwilę wyrwać go w stronę światła, jakiego szukał od dziecka. Jakie emanowało od jego rodziców. Pamiętasz jego sen? – pyta mnie z łagodnym wyrazem twarzy. – Ten z rodzicami, ogniskiem i tajemniczą kobietą?

Potakuję.

– Gabriel wierzy, że to jego matka dała mu znak, za którym ma podążać. Że pokazała mu uczucie, którego może doświadczyć, jeśli tylko jej zaufa. On uważa cię za dar od niej, wiesz? I szczerze mówiąc, ja też tak uważam. Nigdy nie widziałem go szczęśliwszym niż z tobą, pomimo iż jestem przy nim od dnia jego narodzin.

Po policzkach ciekną mi łzy. Płyną powoli, uświadamiając mi, jak fatalnie się zachowałam. Pali mnie wstyd i poczucie winy. Ten mężczyzna tyle wycierpiał, a ja jeszcze dołożyłam mu trosk.

– Ja też go kocham. I to tak bardzo, że wolałabym wystąpić publicznie przed całym światem, niż spędzić bez niego choćby jeden dzień – przyznaję przez łzy, ledwie przeciskając sylaby przez ściśnięte gardło.

– Mi to mówisz? – Reinfield unosi karcąco brew. – Ja już to wiem, czas by i twój ukochany się o tym dowiedział. – Po tych słowach pozwala sobie na protekcyjny uśmiech.

Ma rację. Całkowitą rację!

– Gdzie on jest? – Nagle w żyłach zaczyna musować mi kosmiczna energia.
– Ostatnio gdy go widziałem, demolował swój gabinet – wyjawia tym swoim standardowym, zblazowanym tonem lokaja.

Puszczam się tam biegiem. Przemierzając długi korytarz, wyrzucam sobie podłe słowa, którymi go obdarzyłam. Gdybym wtedy znała całą prawdę. Ale nie mogłam jej poznać, ponieważ nie dałam mu dojść do słowa. Za to wolałam, by do głosu doszła moja histeria i te durne kompleksy kontrolujące moje życie!

Idiotka. Kompletna idiotka. Będziesz miała niewyobrażalne szczęście, gdy ten facet nie każe ci stąd zmiatać, nawiedzona histeryczko!

Wpadam do gabinetu jak burza i prawie potykam się o leżący w progu fotel.

– Chryste... – wyrywa mi się na widok bałaganu panującego w środku. Przelatuję wzrokiem po zdewastowanym pomieszczeniu, stwierdzając ze zgrozą, że chyba nie ma ani jednej rzeczy, która uchowałaby się przed furią Gabriela. Jego samego tu jednak nie ma.

Odwracam się i pędzę do jego sypialni, jednak ta również okazuje się pusta.

– Gabriel? – wołam go, zaglądając do łazienki. Pusto. Wybiegam na korytarz i schodzę do kuchni. Tutaj też nie ma po nim śladu. To samo w salonie, na siłowni, i sali ćwiczeń.

– Coś się stało? – Moja gorączkowa bieranina musiała zwrócić uwagę Reinfielda, który nagle wyrasta przede mną jak dąb.

– Nie mogę znaleźć Gabriela. Widziałeś go?

– Prawdę mówiąc, nie – oświadcza zaniepokojony i zaczyna szukać ze mną. W drodze do kręgielni natykamy się na jedną z pokojówek.

– Monique, widziałaś pana Hartmanna?

– Tak, jakieś dwadzieścia minut temu wychodził na zewnątrz.

– Na zewnątrz? – wypalamy z Walterem jednocześnie.

– Tak. Założył płaszcz i wyszedł, jakby się paliło.

– Wrócił?

– Tego już nie widziałam...

– Idziemy! – Lokaj chwyta mnie za rękę i sprintem pokonujemy odległość do drzwi. Bez słowa wkładamy płaszcze, czapki, i wychodzimy z domu. Pogoda ani trochę się nie poprawiła. Śnieg cały czas sypie się z nieba jak pojebany! W moim gardle narasta panika.

– Gabriel! – nawołujemy jedno przez drugie, rozglądając się w poszukiwaniu naszego zaginionego.

– Nic nie widać.

– W dodatku śnieg zasypuje wszelkie ślady w mgnieniu oka! – zauważam przez łzy. – Boże, gdzie on jest?!

Okrażamy całą posiadłość dwa razy, ale go nie odnajdujemy. Wzywamy na pomoc służbę i Karla, jednak im także nie udaje się zlokalizować Gabriela. Przepadł jak kamień w wodę.

– Walterze... – Zaczynam szlochać, a serce kurczy mi się w pustej już prawie jamie klatki piersiowej. – Przecież on się zgubi... Jeśli wyszedł poza teren posiadłości... – Mój głos trzęsie się coraz bardziej. – A wszystko wskazuje na to, że tak właśnie zrobił... – Znow muszę zrobić przerwę na walkę ze szponami strachu zaciskającymi się na mojej krtani. – Przez swoją chorobę nie odnajdzie drogi powrotnej do domu.

Wyraz twarzy Reinfielda doskonale mówi mi, że on także zdaje sobie z tego sprawę. Prawie osuwam się na ziemię. Mężczyzna przytrzymuje mnie w pasie, a ja daję się ponieść trwodze.

– To moja wina... – Łapię spazmatycznie oddechy. – On wybiegł za mną. Poszedł mnie szukać i teraz sam może już nie... – Głos mi się łamie. Nie potrafię dokończyć tego zdania. Nie chcę dopuścić do siebie takiego scenariusza, ale mimo to oczyma wyobraźni widzę, jak leży gdzieś zamrożony pod przypadkowym drzewem.

Nie wytrzymuję. Zanoszę się histerycznym płaczem. Łzy zalewają moje policzki, niemal od razu na nich zamarzając. Napiera na mnie lodowate powietrze, trudno mi oddychać. Nie mogę, kurwa, oddychać!

Los nie może być aż tak okrutny, by teraz w taki sposób nas rozdzielić! Wpadam w jakiś amok. Wrywam się z objęć Reinfielda i biegnę do bramy wjazdowej. On nie może teraz zginąć! Nie może!

Przedzieram się przez wysokie zasy, łkając żałośnie i łapiąc spazmatycznie oddechy. Przez padający śnieg i zażawione oczy praktycznie nic nie widzę. Ktoś mnie woła, ale nie reaguję. Muszę znaleźć Gabriela, tylko to się teraz liczy!

– Heidi, stój! – To Karl. Chwyta mnie za ramię i zatrzymuje w miejscu. – Sama nic nie zdasz, narobisz tylko dodatkowego problemu.

Patrzę na niego jak na kosmitę. Wiem, że do mnie mówi, ale jego słowa to jakiś pieprzony bełkot.

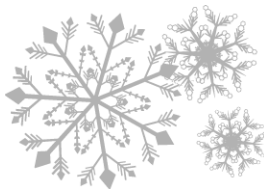
– Odwal się! – Chcę mu się wyrwać, ale on jest silniejszy.

– Nie martw się, znajdziemy go – mówi mocnym i pewnym głosem.

Spoglądam na pozostałych, którzy stoją z rozdziawionymi ustami, obserwując mój napad hysterii, i coś we mnie pęka.

– Szukajcie go!!! – ryczę na całe gardło, wiedząc, że każda sekunda jest na wagę złota. Znów daję upust całemu przerażeniu, które ściska mi klatkę jak imadło. – Karl, błagam... – Gdyby to miało pomóc, rzuciłabym mu się teraz do stóp. Zrobiłabym to, i o wiele, wiele więcej. Ale to nic nie da. Nie ma rzeczy, którą mogłabym odwrócić to, do czego doprowadziłam. Jeśli on nie wróci, moje życie także się zakończy. – Błagam cię... przyprowadź mi go z powrotem.

– Przyprowadzę – zapewnia pocieszająco, ale to tylko słowo. Jaką ma ono teraz wartość?



GABRIEL

Mroźny wiatr smaga mnie po twarzy serią lodowatych igiełek. Bola mnie nogi i płuca. Nie mam pojęcia, jak długo już idę i czy daleko jeszcze do wioski. Wydaje mi się, że jestem na właściwej drodze, ale ciężko mi to ocenić. Śnieg wdziera mi się do oczu, ust i nozdrzy. Czuję jak zatyka mi drogi oddechowe, a lodowe zimno wychładza od środka. Mimo to prę do przodu, raz po raz zapadając się po kolana w zaspach.

– Heidi! – krzyczę, lecz mój głos nie jest już tak mocny. Jest ochrypły i ledwie słyszalny. Boli mnie gardło. Odchrząkuję i znów krzyczę: – Heidi!! – To na nic. Wiatr świszczący wokół mnie zagłusza wszystko, co wydostaje się z mojej krtani. Rozglądam się na boki, ale nie dostrzegam nic poza pustkowiem bieli. Przez tę zamieć nie widać dalej niż na dwa metry do przodu. Nie wiem nawet, czy idę w dobrą stronę.

Opieram się o pień drzewa i przecieram pokryte lodem rzęsy. Staram się zebrać siły. Gdzie ona jest? Czemu nie wybiegłem za nią wcześniej?! Przeze mnie może zginąć! Przeze mnie nienawidzi też swojej blizny... Te słowa natychmiast przywołały mrok, który już czaił się na skraju mojej świadomości, gotów by znów zaatakować. To przez moje popieprzenie do tego doszło. Gdybym pobiegł za nią od razu, zamiast siać rozpiardol w swoim gabinecie, nie doszłoby do tego wszystkiego. A teraz? Jest tu gdzieś zupełnie sama, zapewne skrajnie wychłodzona i przerażona. Jej życie jest zagrożone. Przeze mnie!

Ta myśl napełnia mnie nową siłą. Odbijam się od pnia i znów ruszam w drogę. Każdy kolejny krok jest cięższy od poprzedniego, siła woli w końcu

przestaje wystarczać mięśniom. Czuję jakby moje stawy rdzewiały. Jakby osadzały się w nich małe kryształki lodu.

Gdzie jesteś, płomyczku? Proszę cię, pozwól mi się znaleźć...

Szczękam zębami, jest mi przeraźliwie zimno.

Mamo, błagam cię, jeśli mnie teraz słyszysz... Nie pozwól jej umrzeć. Wszystko, tylko nie to...

Prę do przodu, walcząc z żywiołem jak Dawid z Goliatem. Nie wiem, na ile jeszcze starczy mi sił, ale nie zamierzam się poddawać. Nie spocznę, nim jej nie znajdę!

– Heidi!

Przed oczami zaczynają mi tańczyć czarne plamy. Mrugam, by je odegnać, ale to nie pomaga. Znów się zatrzymuję, muszę zaczerpnąć powietrza. Chcę oprzeć się o drzewo, ale ono gdzieś mi ucieka. Padam na ziemię jak kłoda i zaczynam turlać się po stromym odcinku zbocza jak szmaciana kukła. Odwracam się na brzuch i próbuję czegoś ucześcić, ale nie mam czego. Siła grawitacji ciągnie mnie nieustępliwie w dół. Wbijam palce w pokrywą śnieżną, lecz nie udaje mi się zatrzymać. Rejestruję tylko głębokie, poorane ślady, jakie po sobie pozostawiam. Po chwili czuję, jak spod mojego brzucha znika podłoże i lecę bezwiednie w dół. W kolejnej sekundzie wszystko znika, jakby ktoś nagle odłączył mi zasilanie...

HEIDI

Zjeżdżamy wraz z Karlem ratrakiem do wioski. Moja twarz jest przyklejona do szyby. Wszędzie wypatruję męskiej sylwetki. Boże, gdzie on jest? Gdzie jest?! Moja wargę trzęsie się od płaczu, nie potrafię uspokoić oddechu. Reinfield milczy. Jest równie przerażony co ja i tak samo posępny.

– Będzie dobrze, na pewno spotkamy go po drodze. – Martwą ciszę przerywa głos kierowcy.

Ale nie spotykamy. Gdy docieramy do pierwszych zabudowań, znów zalewam się łzami. Kolejne piętnaście minut bez niego... Piętnaście minut, gdy to lodowa zamieć trzyma go w objęciach zamiast mnie.

– Pewnie jest w pensjonacie. – Karl ponownie stara się mnie uspokoić, ale to nie działa. Wsiadam niezgrabnie z pojazdu i puszczam się biegiem do „Der Strahl”, po drodze zaliczając kilka upadków. Wpadam do środka jak tornado i rozglądam się nerwowo wokół. Dziś panuje tu wyjątkowy tłok, przez który nie mogę znaleźć Gabriela.

– Gerdo! – krzyczę do właścicielki, gdy ją dostrzegam.

– Coś się stało? – Kobieta od razu do mnie podchodzi, a na jej twarzy maluje się skupienie i troska. – Wyglądasz jakbyś zobaczyła ducha.

– Jest tu Gabriel? – Ignoruję jej pytania. – Był tu??

– Pytasz poważnie?

– Tak!

– Heidi, kochanie. – Kobieta unosi brew i ujmuje się pod boki. – Pomimo iż ten mężczyzna spotyka się z tak wspaniałą istotą jak ty, nie sprawiło to nagle, że stał się miłośnikiem plebsu i spartańskich warunków, jakie tu panują – odpowiada mi sarkazmem. – Jego książęca mość przekracza próg mojego pensjonatu tylko ze względu na ciebie. Nie mam złudzeń, że byłby...

– Gerdo, na litość boską, on zaginął! – napadam na nią, a potem rzucam się w jej pulchne ramiona, tonąc w spazmach płaczu. Zachowuję się jak niezrównoważona psychicznie, nie panując nad sobą.

– Jak to zaginął?? – Gerda natychmiast zaczyna gładzić mnie po plecach. Jej ton się zmienia. Najwyraźniej dotarła do niej powaga sytuacji.

– Wyszedł na tę śnieżycę, bo myślał, że uciekłam!

– Jeśli tak było, z pewnością zaraz tu dotrze. W końcu gdzie indziej mogłabyś uciec? A tak właściwie, to dlaczego uciekałaś, co? – Gerda odsuwa mnie na odległość ramion. – Co ci zrobił ten szubrawiec?!

Nawet nie odpowiadam. Szkoda mi na to czasu. Wyswabadam się z jej uścisku i rozglądam po tłumie zadowolonych ludzi. Oni wszyscy siedzą tu sobie w ciepłe, popijając grzane wino i zajadając się topionym serem, a tymczasem Gabriel błądzi gdzieś w tych górach, samotny i narażony na śmiertelne niebezpieczeństwo.

Bezradność to kurewsko ciężkie uczucie. Najgorsze z możliwych! Mieszające zmysły, odbierające dech, dławiące, zabójcze!

– Co robić, co robić?! – mamroczę do siebie jak obłąkana i wtedy dostrzegam wśród ludzi Hansa.

– Hans!! – Biegnę do niego, popychając brutalnie mijane osoby. Niech złażą mi z drogi! – Hans!

– Heidi? Co się sta...

– Gabriel zaginął! Musisz go szukać! Bierz śmigłowiec, całą ekipę i ruszajcie mu na pomoc! Błagam! – Szloch wyrywa mi się z gardła, uniemożliwiając dalsze mówienie.

– Jak to zaginął? Gdzie? Kiedy?

Nagle za moimi plecami pojawia się Karl. Na szczęście wyjaśnia mężczyźnie całą sytuację, bo ja nie miałabym już na to siły. Pilot śmigłowca wysłuchuje wszystkiego w skupieniu, a potem wykonuje jakiś telefon. Chyba do ekipy ratowników, którzy w tym momencie mają dyżur w bazie. Rozmowa jest krótka i bardzo treściwa. Wymieniają hasła, jak przystało na profesjonalistów, a w międzyczasie kompani Hansa zaczynają się zbierać. Chyba dla wszystkich staje się jasne, że bez chwili zwłoki muszą ruszać na poszukiwania. Dzięki ci, Boże...

Nie mija nawet trzydzieści sekund, gdy wszyscy opuszczają bar. Potem czas zwalnia. Wszystko dzieje się jakby w *slow motions*. Stoję pośrodku sali, wpatrując się w drzwi, za którymi właśnie zniknęła brygada AlpaCapulco i nie jestem w stanie wykonać żadnego ruchu. Ferwor panujący w pomieszczeniu dociera do mnie jakby zza szklanej ściany. Głosy są dalekie, zduszone, buczące. Mijający mnie ludzie raz po raz trącają moje barki, ale to mi nie przeszkadza. Wszystko oprócz tych drzwi jest mi zupełnie obojętne.

Boże, błagam cię. Niech go znajdą. Niech mi go przyprowadzą...

Ktoś kładzie ręce na moich ramionach i gdzieś mnie prowadzi. Chwilę potem otacza mnie ciepły koc i nagle znajduję się naprzeciwko kominka. Dopiero w tym momencie dociera do mnie, jak mocno się trzęsę.

– Heidi, kochanie, tu masz ciepłą herbatę, powinnaś się rozgrzać.

Że niby cokolwiek miałoby mi teraz przejść przez gardło?

– Nie, dziękuję – odpowiadam mechanicznie i znów wlepiam wzrok w liżące się nawzajem płomienie.

„Jesteś moim płomyczkiem”, wracają do mnie słowa Gabriela. „Uratowałaś mnie”. Szkoda, że teraz nie potrafię tego zrobić.

Po moich policzkach toczą się łzy. Przez głowę przemykają mi wspomnienia wspólnie spędzonego czasu. Tego, jak tańczyliśmy w salonie, przesuając wszystkie meble pod ścianę. Tego, jak wygrzewaliśmy się w jacuzzi, podziwiając niebo pełne gwiazd, jak rzucaliśmy się śnieżkami, jak rozmawialiśmy do białego rana odziani tylko w prześcieradło... A potem tego, jak wykrzyczałam mu w twarz, że nie jest wart, bym dla niego zrezygnowała z operacji...

Nigdy nie wybaczę sobie tych słów. Nie wiem, co zrobię, jeśli nie będę mogła ich cofnąć, patrząc mu w oczy. Jeśli nie będzie mi dane, wyznać mu, co tak naprawdę czuję...

Gabrielu, gdzie jesteś? Cokolwiek się dzieje, nie poddawaj się. Walcz i wróć do mnie. Błagam cię, wróć!

Każda sekunda trwa całe wieki. Wskazówki zegara na ścianie przesuują się w ślimaczym tempie. Zupełnie jakby wymierzały mi karę za to, do czego doprowadziłam.

– Jak długo już ich nie ma? – Mówienie sprawia mi ból. Tak naprawdę to boli mnie całe ciało. Czuję jakbym kamieniała od środka.

– Dopiero godzinę. Znajdą go. – Gerda siada obok mnie i kładzie rękę na mojej dłoni.

Spoglądam w stronę okna. Jeszcze nigdy tak bardzo nie chciałam, by zmierzch nie nadchodził. Wiem, jak trudne są poszukiwania po zmroku. Skrajnie niekorzystne warunki pogodowe jeszcze to pogarszają. Ratowników jest tylko dwunastu, a teren do przeczesania tak wielki... Przecież Gabriel mógł pójść dosłownie wszędzie!

Ponownie narasta we mnie panika. Dlaczego, do cholery, jest ich tylko dwunastu?! W tym samym momencie zauważam na sali jakieś poruszenie. To dwóch mężczyzn, którzy pośrodku sali zaczynają szarpać się i obrzucać inwektywami. Wokół nich natychmiast pojawiają się gapie. Ktoś podsuwa im pomysł siłowania się na rękę, co mężczyźni przyjmują z zachwytem. Chuderlawy chłopak momentalnie sprząta wszystko ze stolika, a dwóch pozostałych odsuwa im krzesła. Pośród widowni narasta podniecenie.

Skłóceni faceci siadają naprzeciwko siebie i mierzą się morderczymi spojrzeniami.

Co?

W moim Gabrielu być może w tym właśnie momencie gaśnie życie, a oni marnują energię na rozwiązywanie idiotycznego sporu?

Jakaś wewnętrzna bestia budzi się we mnie do życia. Wstaję gwałtownie z krzesła i zrzucam ciężki pled z ramion. Ignoruję przestraszoną Gerde i podchodzę do tych żalonych kogucików.

– Nudzi się wam? Chcecie zobaczyć, który z was jest bardziej męski? – wypluвам z siebie zniesmaczona. – To pokażcie jaja, ratując zaginionego w górach człowieka, a nie siłując się na rękę pod publiczność jak smarkacze w podstawówce!

– Co proszę? – odzywa się jeden z nich.

– Właśnie trwa akcja poszukiwawcza Gabriela Hartmanna. Ratownicy robią, co mogą, ale jest ich niewiele ponad dziesięciu! Zmierzch coraz bliżej, liczy się każda sekunda, każda dodatkowa para oczu byłaby na wagę złota! – I wtedy wpada mi do głowy genialny pomysł.

Otwieram szerzej oczy i omiatam spojrzeniem całe zatłoczone pomieszczenie. Jak ja mogłam nie pomyśleć o tym wcześniej! Odwracam się na pięcie, zostawiając zaskoczonych mężczyzn i kieruję się do baru. Niewiele myśląc, wskakuję na krzeselko, a potem na kontuar barowy, zwracając uwagę wszystkich zebranych tutaj ludzi.

Idealnie!

– Mieszkańcy Schwarzzimmer! – wołam i odchrząkuję. – Potrzebuję waszej pomocy! Gabriel Hartmann jej potrzebuje! Dwie godziny temu wyszedł z domu i zaginął... Zaginął w górach!

– Jak wyszedł, to i wróci – odzywa się ktoś z tłumu.

– Nie widzicie pogody?! – Podnoszę głos. – Jest burza śnieżna!

– No tak, inteligencją to nie błysnął, skuteczniejąc spacerując w taką pogodę – dopowiada ktoś inny, wzbudzając wśród zebranych salwę śmiechu.

– Działał pod wpływem silnych emocji... – próbuję tłumaczyć, lecz znów mi ktoś przerywa. To jakiś mężczyzna stojący w cieniu, w prawym rogu sali.

– Słuchaj no, panienko. Bardzo cię tutaj lubimy, jednak nie wmówisz nam, że ten fagas z góry odczuwa jakieś emocje.

– Nie rozumiecie! On jest chory!

– Chory? – kontruje ostro, wpatrując się we mnie gniewnie. – Fabian, jak tam rehabilitacja nóg połamanych na dachu rezydencji Hartmanna? – pyta i włącza do tej dyskusji blondwłosego mężczyznę stojącego obok.

– No cóż, połamałem je właśnie w taką pogodę. Nie mogę iść go szukać, bo mam traumę... – odpowiada tamten z wrednym uśmiechem. – Poza tym, rehabilitacja okazała się mało skuteczna, i nadal nie powróciłem do pełnej sprawności.

Znam tę sytuację. Mówiła mi o niej Gerda, a potem wyjaśniał sam Gabriel. Znam więc ją od podszewki. Zaplatam ręce na piersi.

– Może dlatego, że wszystkie środki przelane na twoje konto przez Gabriela poszły na zagraniczne studia twoich córek? I mieszkanie dla nich? – Unoszę brew. – Trudno, by rehabilitacja, której w ogóle nie było, okazała się skuteczna.

– Ale... – Blondyn robi się czerwony jak burak i zaczyna się jąkać. – Ja... to nie... Ja... – Rozgląda się spanikowany po wpatrzonych w niego kolegach. – To... No dobra, dostałem od niego kasę, ale moje córki... One są takie mądre! Musiałem rozwijać ich potencjał, chyba to rozumiecie...?

Fakt, że wybrał edukację swoich pociech zamiast siebie, rozumiem i szanuję, natomiast tego, że ukrył wypłacenie mu rekompensaty za wypadek przez Gabriela, już nie. Przyczynił się bezpośrednio do wzmożenia ogólnej antypatii wobec mojego faceta. Przyzwolił na skalowanie jego dobrego imienia, co jest zwykłą podłością i wielkim tchórzostwem... Ale teraz nie czas na żale i pretensje. Teraz czas na działanie!

– Ja załatwię ci tę rehabilitację. Teraz ratujmy Gabriela!

– Ale zaraz... – Z tłumu wyłania się kolejny sceptyk. – Niby czemu mamy narażać życie, wychodząc na taką pogodę w poszukiwaniu tego bubka? Okej, zapłacił Fabianowi, ale łaski nie robił, w końcu to przez niego miał miejsce ten wypadek. Ja tam nie zamierzam szukać tego nadętego szpanera, który nie okazuje nam nawet minimum szacunku. – Zaplata ręce na piersi, podkreślając swój sprzeciw.

– Tak! – dopowiada ktoś następny. – Wyszedł, to i wróci. W końcu chyba zna drogę do swojej zimowej rezydencji. Jest tak wielka, że trudno jej nie zauważyć.

– Piętrzy się nad wioską prawie tak dumnie jak on sam, gdy zaszczyca nas swoją jaśniepańską obecnością...

Ludzie zaczynają szemrać coraz intensywniej, przerzucając się argumentami za tym, by nie ruszać na pomoc Gabrielowi, a ja nie jestem w stanie uwierzyć w ich znieczulicę i siłę wszystkich kłamstw powtarzanych na jego temat od lat.

– Ludzie, on nie jest żadnym szpanerem ani megalomanem, za którego go uważacie! Wszystko, co złego o nim myślicie, wynika z jego choroby! On was zwyczajnie nie rozpoznaje! Choruje na prozopagnozę! Nie odróżnia od siebie waszych twarzy, rozumiecie? Dlatego was unika, nie odpowiada „dzień dobry” i nie zatrudnia w swojej rezydencji! Przez tę chorobę ma fobię społeczną, dlatego unika jakichkolwiek kontaktów z ludźmi!

W całym barze nastaje ogłuszająca cisza, przerywana jedynie dźwiękiem trzaskającego w kominku ognia.

– To dobry człowiek. Najlepszy! Gdybyście patrzyli uważniej, dostrzeżlibyście to. Ten mężczyzna pomaga każdemu z was: bezpośrednio lub pośrednio. To on utrzymuję tę wioskę, myślę, że każdy z was ma tego świadomość! – wywnętrzam się dalej, wymachując oskarżycielsko palcem wskazującym na każdego tu zebranego po kolei. Wiem, że Gabriel nie chciał dzielić się z nimi swoją tajemnicą, ale czara goryczy się we mnie przelała. Jeżeli ci ludzie nie zareagują na moje prośby niesienia mu pomocy mimo tego, co przed chwilą im wyznałam, będą skreśleni w moich oczach na zawsze!

Ktoś odchrząkuje, ludzie przestają patrzeć mi w oczy – tak jakby nagle ogarnął ich wstyd. Ale nie czas na połajankę ani analizowanie faktów.

– Nie wróci do domu sam! – dopowiadam, patrząc na faceta, który rzucił tym argumentem. – Ponieważ cierpi też na agnozę topograficzną, co oznacza, że gubi się w miejscach, w których był dziesiątki razy! Nie potrafi rozpoznawać znaków charakterystycznych trasy i dojść po nich do celu! To choroba! A nie przerośnięte ego, dociera to do was?

Echo moich słów odbija się od drewnianych ścian. Atmosfera przybiera na gęstości. Nikt nie spodziewał się takich wiadomości.

– Matko Najświętsza... biedny człowiek! – Jako pierwsza odzywa się Gerda. Potem dołączają kolejni.

– To okropne...

– Musi być straszliwie samotny.

Znów cisza.

– Co roku zamawia w mojej piekarni słodkości na bale charytatywne... – wyjawia zakłopotana Francis. Energia w pomieszczeniu się zmienia. Ludzie zaczynają dostrzegać rzeczy, których nie widzieli wcześniej. Albo których nie chcieli widzieć.

– Dzięki temu helikopterowi, który zakupił, moja matka w porę została przetransportowana do szpitala – dodaje cicho roztkliwiona kelnerka.

– Cała moja rodzina utrzymuje się z pracy w kurorcie...

– A moja z napraw jego auta... – dorzuca mężczyzna w stroju mechanika.

– To on wpadł na pomysł, bym otworzył tu serwis sprzętu narciarskiego...

Ludzie zaczynają mówić jeden przez drugiego. W moich oczach znów pojawiają się łzy wzruszenia. Zaczyna szczypać mnie w nosie.

– Gabriel Hartmann to wspaniały i dobry człowiek. Pomaga wam od dawna. A teraz to on potrzebuje waszej pomocy... – Ściszam głos. Moje serce wali jak młotem, gdy czekam na reakcję tłumu.

Czasem cisza wybrzmiewa w uszach głośniejsz niż wybuch nuklearny. Ale czasem to właśnie podczas ciszy wszystko nabiera kształtu.

– Mam w domu kilka latarek, w razie gdyby zeszło nam do nocy. – Jako pierwszy głos zabiera Fabian.

– Ja mam kilka par raków, wezmę dla tych, którzy nie mają. – Dołącza do niego mężczyzna z rogu sali.

– Weźmy też koce termiczne – rzuci pomysłem kolejny, obcy facet.

– I termos z gorącą herbatą, żeby jak najszybciej rozgrzać go od środka.

Wszyscy zaczynają wymieniać się myślami, ale do mnie nie docierają już konkretne słowa. Wszystko zagłusza głośny szum w skroniach i dziki galop serca, które z tych wszystkich emocji chce wyrwać się z piersi na wolność.

Nogi robią mi się jak z waty. Kucam, otaczam ramionami zgięte kolana i pochylam głowę, ukrywając twarz w dłoniach. Wstrząsają mną spazmy płaczu. Moje wnętrze przypomina teraz wielki gorący kocioł, w którym buzują i mieszają się kompletnie różne emocje: strach, nadzieja, adrenalina, panika, wzruszenie, wszystko!

– Znajdziemy go, Heidi. – Spoglądam na Fabiana, który stanął przede mną z determinacją wypisaną na twarzy. – Przysięgam ci to.

Kiwam głową, nie będąc w stanie wypowiedzieć słowa.

Po kilku chwilach bar zupełnie pustoszeje. Zostaję tylko ja, Gerda, i ta nowa kelnerka – Corinne, która także wydaje się mocno poruszona.

– Dobra, dziewczyny, nie będziemy tak stały. – Gerda przerywa drętwą i pełną niewypowiedzianych obaw atmosferę energicznym klaśnięciem w dłoń. – Idziemy przygotować gorącą strawę Hartmannowi i naszym schwarzzimmerowym ratownikom! Przecież jak wszyscy naraz wróć, trzeba będzie napełnić im żołądki! Myślicie, że *papet vaudois*² to dobry pomysł?

Znów zalewa mnie wzruszenie. Ta kobieta jest jak pas sztormowy, który mimo najcięższych warunków nigdy nie pozwoli ci upaść.



GABRIEL

Znalazła mnie. Znów schwytała w swe objęcia. Znów omotała, przenikła przez skórę i zagnieździła się w kościach. Czuję, jak mnie wypełnia. Przytłacza, opanowuje, eksploruje. Jej ciężar jest nie do zniesienia. Topię się w niej, zupełnie nie mając się czego uczyć.

Moja stara, znienawidzona przyjaciółka, obrzydliwa i tak dobrze mi już znana: ciemność.

Rozpacz i poczucie niemocy znów wykręcają mi trzewia. Przecież to się miało już nigdy nie powtórzyć. Już ją pokonałem, odegnałem, zwyciężyłem. Czego ona znów ode mnie chce?!

Jej trujący jad rozlewa się po moich żyłach, zamrażając mnie od środka.

– Nienawidzę cię! – wykrzykuję w eter, wiedząc, że mój głos i tak rozmyje się pośród otaczającej mnie nicości. Jak zawsze.

– Kocham cię, Gabrielu... – odpowiada mi nagle w czuły i opiekuńczy sposób. Zupełnie jakby moja mroczna bogini zmieniła się nagle w świetlistą nimfę.

Moje serce drga. Zamieram. Nie wiem, co się dzieje.

– Jesteśmy sobie przeznaczeni... – dodaje syrenim głosem, który wpełza poprzez zlodowaciałe tkanki wprost do mojego serca. Jakby je otulał, układał na miękkim pluszu, rozgrzewał... Jest jak najpiękniejsza melodia, w rytm której zaczyna bić moje serce.

Robi mi się niesamowicie przyjemnie. Chłód, który przed chwilą otaczał mnie z każdej strony, zostaje zamieniony na błogie ciepło. Dopiero teraz zdaję sobie sprawę z tego, że cały czas miałem zamknięte oczy. Otwieram je

i ukazuje mi się... różowy płomyczek. Jest jasny, migotliwy i bardzo wyraźny. To on do mnie mówił.

Wrócił!

– Tęskniłem – mówię mu z uśmiechem, wyciągając ku niemu rękę. Chcę go dotknąć, kusi mnie swoim nieskazitelnym pięknem. Nie może mi uciec!

– Nie, to ja tęskniłam – mówi do mnie i zaraz potem czuję na swych ustach miękkość czyichś warg. Nie, nie czyichś...

Otwieram ponownie oczy i dopiero teraz dociera do mnie, że tak naprawdę otworzyłem je po raz pierwszy. Widok, który napotykam przepędza nawet najmniejszą cząsteczkę mroku, który jeszcze przed chwilą wżerał mi się w komórki.

– Heidi... – wypowiadam przez wysuszone usta. To naprawdę ona. Jest tu, cała i zdrowa! – Jesteś cała. Boże, tak bardzo się bałem, że zgubiłaś się gdzieś w tej burzy śnieżnej...

Po jej policzkach płyną łzy. Kątem oka dostrzegam, że jestem w jakiejś sali szpitalnej.

– Ty się o mnie bałeś? – pyta, unosząc moją dłoń i całując po jej grzbiecie.

– To ty narobiłeś nam wszystkim stracha. Ty się zgubiłeś.

Tak, zgubiłem się. Prawdę mówiąc, błądziłem przez całe życie, dopóki nie odnalazł mnie jej głos. Zupełnie tak jak dziś.

– Na szczęście nic poważnego ci się nie stało. Spadłeś z małej półki skalnej i lekko się poobijałeś. Nie masz wstrząśnienia mózgu, ani żadnych uszkodzeń wewnętrznych. Lekarze stwierdzili tylko pierwszy stopień hipotermii, ale szybko unormowali temperaturę ciała i już jest dobrze, a badania to potwierdzają. W zasadzie to mówią, że już jutro możesz wyjść do domu – tłumaczy, ciesząc się i ściskając moją dłoń.

Okej, wiem już, co się stało, ale prawdę mówiąc, akurat to obchodzi mnie najmniej... Pragnę wyznać jej wszystko, czego nie zdążyłem powiedzieć, zanim mnie zostawiła. Ona musi to wszystko usłyszeć!

– Heidi, muszę ci coś powiedzieć. – Podnoszę się lekko do siadu. – Wybacz mi tamto, co zrobiłem. Dobrze wiem, jak bardzo...

– Nie musisz mi nic tłumaczyć, to ja powinnam prosić cię o wybaczenie. – Wchodzi mi gwałtownie w słowo. – To ja zachowałam się jak idiotka. Winę

Thomasa przypisywałam tobie. Byłam niesprawiedliwa, przepraszam! – Zaczyna gładzić mnie po włosach i twarzy.

Co takiego? Ona jeszcze mnie przeprasza? A może ja tak naprawdę jeszcze nie wybudziłem się z tej śpiączki? Może to jakaś halucynacja podsyłana mi przez spragniony tej kobiety umysł.

– Ale nie wiesz wszystkiego...

– Wiem – zapewnia i całuje w czoło. – Wiem o wszystkim. O „Iskierce”, wypadku, śpiączce i płomyku. – Uśmiecha się przez łzy. – Kocham, gdy mnie tak nazywasz. Proszę, nie przestawaj tego robić. Nigdy.

Tracę oddech, serce zatrzymuję mi się na chwilę. Te słowa rozwalają mnie od środka. Naznaczają, napełniają życiem. Uśmiecham się tak szeroko, że zaraz rozerwie mi usta.

– Kocham cię, mój cudowny, różowy płomyczku. – Teraz to ja całuję jej dłoń splecioną z moją, a ona niespodziewanie rzuca się w moje objęcia, ściskając za szyję z całych sił. Prawie nie mogę oddychać, ale jest okej. Nie potrzebuję powietrza, a przynajmniej nie bardziej niż jej.

– Kocham cię, Gabrielu. Tak bardzo się cieszę, że cię znaleźli! Nigdy więcej mi tego nie rób! – Odsuwa się równie szybko, co przytuliła, a ja mam wrażenie, jakby ktoś właśnie potraktował mnie paralizatorem.

Wpatruję się w nią oniemiały.

– Czy ty naprawdę przed chwilą wyznałaś mi, że mnie kochasz?

– Tak. – Jej uśmiech jest jak słońce rozdzierające najcięższe zasłony chmur. – I to nie pierwszy raz. Mówiłam ci to, jak jeszcze spałeś. – A więc to nie był głos mroku, tylko mojego światła... Moją pierś rozsadza ciężkie do opisanie uczucie.

– Powiedz to jeszcze raz – proszę, przełykając wielką gulę w gardle.

– Kocham cię.

– Jeszcze.

– Kocham cię. Uwielbiam. Pragnę! – wyznaje ze szklącymi od emocji oczami. – Miałaś rację, że jesteśmy sobie przeznaczeni. Też tak uważam. Czuję dokładnie to samo.

Uśmiecham się jak szaleniec. Tak właśnie się czuję: jakbym zaraz miał zwariować ze szczęścia!

– Ja też cię kocham, bardziej niż jesteś to sobie w stanie wyobrazić – oświadczam, przyciągając ją blisko. – Dziękuję ci, że mnie odnalazłaś, płomyczku.

– W gruncie rzeczy to Hans Fischer cię odnalazł... – mówi, przygryzając wargę. Igra ze mną. – Od razu wyszedł cię szukać.

– W końcu za coś mu płacę... – oświadczam sucho i znów opadam na poduszki. Jestem pewien, że wyszedł tylko dlatego, że ona go o to poprosiła. W przeciwnym razie zostawiłby swego największego rywala na pastwę losu. W końcu nie jest głupi, ma świadomość, iż to jedyna opcja wygrania ze mną.

– To naprawdę fajny facet, Gabrielu. Jest inny, niż ci się wydaje.

– Czy możemy powrócić do kwestii tego, że mnie kochasz? – wzdycham ostentacyjnie. – Tamten wątek jakoś bardziej mi się podobał.

– Do twarzy ci z zazdrością. – Cieszy się i całuje mnie w usta. To tak szybki i niespodziewany gest, że nim mam sposobność go odwzajemnić, ona już się odsuwa. – Aż żałuję, że nie mogę dłużej się nim delectować.

Posyłam jej pytające spojrzenie.

– Jest tutaj ktoś jeszcze, kto chciałby się z tobą zobaczyć. – Zaskoczony obserwuję jak puszcza moje ręce, odwraca się i podchodzi do drzwi. Otwiera je i kogoś woła. Zaraz potem do sali wchodzi Reinfield i jego twarz rozpromienia szeroki uśmiech.

– Dobrze widzieć pana całego i zdrowego, sir.

Potem dołącza do niego pulchna kobieta o brązowych włosach. Gdyby miała na sobie fartuszek w kratę, zgadywałbym, że to Gerda.

– Dzień dobry, panie Hartmann. To ja, Gerda – przedstawia się, a potem dodaje – Bardzo się cieszę, że nic się panu nie stało. Wioska bez pana nie byłaby już taka sama...

Co takiego? Otwieram szeroko oczy, a Reinfield otacza swoją lubą ramieniem.

– To prawda, mimo iż nie zawsze to docenialiśmy, jesteśmy wdzięczni za trzymanie pieczy nad Schwarzzimmer – przyznaje kolejny mężczyzna wchodzący do środka. – Bruno Gerleich – przedstawia się, i od razu wiem, że to mechanik, który naprawia mój wóz.

– Miło widzieć pana w dobrej formie, panie Hartmann. – Teraz to wysoka blondynka zabiera głos. Jestem oszołomiony. – Francis, właścicielka piekarni.

Dlaczego nagle wszyscy się przedstawiają? I w ogóle... tu są?

– Przyniosłam kwiaty. – Kolejna kobieta, tym razem niska i krępa, przeciska się przez pozostałych i wsadza kwiaty do pustego wazonu na parapecie. – Jestem Norma, pracuję u Gerdy. To moją mamę uratował helikopter, który zakupił pan dla naszej wioski.

Nie jestem pewien, czy nie palą mi się styki w mózgu. Zaczynam mieć wątpliwości, czy czasem nie obudziłem się w alternatywnej rzeczywistości, w której zamiast nienawidzić, wszyscy mnie ubóstwiają.

– Nie wiem, jak karmią w tym szpitalu, ale zawsze powtarzam, że nic tak nie stawia na nogi jak swojskie jedzenie! – W pokoju zaczyna robić się tłoczno. Jedni wchodzą, drudzy wychodzą. Tym razem nad moim łóżkiem staje wysoka, biuściasta młoda kobieta z bardzo mocnym makijażem. – To domowej roboty ser – wyjaśnia, kładąc zawinięty w białą serwetę wyrób. – Martina – przedstawia się z uśmiechem i przygląda z troską mojej twarzy. – Mógł nam pan powiedzieć wcześniej...

– Proszę? – Wytrzeszczam oczy, a wokół zapada nagle ciężka cisza. Każdy z tu obecnych zamiera, wpatrując się we mnie rozszerzonymi oczami. Co tu się, do diabła, dzieje?!

– Powiedziałam im... – Delikatny głos Heidi sunie pomiędzy zgromadzonymi niczym prąd, trafiając mnie prosto w serce. – Powiedziałam im, że cierpisz na prozopagnozę.

Na moment mnie paraliżuje.

– Wybacz mi! – Widząc moją minę, w mgnieniu oka dobiega do mojego łóżka i chwyta mnie za rękę, zamykając ją w drugiej. – Ale musiałam im powiedzieć! Musiałam zrobić wszystko, żeby cię ratować!

– W jaki sposób opowiadanie tym wszystkim ludziom o mojej chorobie miało mi pomóc, Heidi? – Moja twarz kamienieje. Dlaczego zawiodła moje zaufanie?

– Gdy zaginałeś w górach... – Zaczyna nieśmiało i przetyka gwałtownie ślinę. – Nie mogłam znieść tego, że mieszkańcy wioski patrzą na to

obojętnie – Gdy to mówi, trzęsą jej się ręce. – Nie mogłam zaakceptować tego, jak bardzo to jest nie w porządku. – Teraz do rąk dołącza także drżenie dolnej wargi. – Wiedziałam, że gdyby tylko znali prawdziwego ciebie... Że gdyby tylko wiedzieli, jak dobrym empatycznym i wrażliwym człowiekiem jesteś, od razu ruszyliby ci na pomoc!

– Myślałem, że od tego mamy w wiosce ratowników górskich – stwierdzam cierpko.

– Tak, całych dwunastu! – odpyskowuje rezolutnie. – Wybacz mi to, co teraz powiem... ale nie żałuję. Bardzo pomogli w poszukiwaniach, a poza tym spójrz tylko... – Wskazuje ruchem ręki całe towarzystwo, wpatrujące się w nas z zaciekawieniem. – Oni tu przyszli dla ciebie – mówi ze szklącymi od łez oczami.

Zerkam w ich stronę, szukając potwierdzenia jej słów. Każdy z tu obecnych kiwa głową i uśmiecha się do mnie z sympatią. W mojej piersi rozprzestrzenia się błogie ciepło.

– Nie przepadaliśmy za panem, ponieważ uważaliśmy pana za gburę – odzywa się jedna z kobiet.

– I damskiego boksera – dodaje kolejna.

– Pańskie introwertyczne usposobienie braliśmy za wywyższanie się.

– Dokładnie – potwierdzają dwie następne. – Krążyły różne plotki... Niektóre były naprawdę makabryczne...

– A tymczasem wszystko było wynikiem tej okropnej choroby... – Martina znów wychodzi przed szereg. – Proszę nas nie zrozumieć źle, ale Heidi podjęła najlepszą decyzję z możliwych. Dzięki temu mogliśmy pana lepiej zrozumieć. Wszystkie pańskie zachowania ukazały nam się w zupełnie innym świetle.

– Nic dziwnego, że nas pan unikał. Życie z taką chorobą musi być naprawdę uciążliwe – dodaje Francis. – Ale mamy nadzieję, że skoro już znamy prawdę, częściej będzie pan odwiedzał naszą wioskę... Zrobiliśmy nawet coś, by pana do tego dodatkowo zachęcić. – Uśmiecha się nieśmiało, po czym rozgląda po znajomych i kiwa głową, jakby dawała im jakiś znak.

W tym samym momencie wszyscy zebrani wyjmują z kieszeni jakieś plakietki i przyczepiają do poszczególnych części garderoby.

„Francis”, „Gerda”, „Norma”, „Bruno”, „Ida”, „Theo”... – czytam po kolei napis na każdej z nich. Moje gardło robi się za ciasne, by przełknąć ślinę. Spadają na mnie ogromne emocje, przygniatają klatkę i utrudniają oddychanie.

Oni naprawdę zrobili dla mnie coś takiego? Przygotowali plakietki ze swoimi imionami, bym mógł ich bez problemów identyfikować? Czy to naprawdę oznacza, że chcą, bym ich odwiedzał i był częścią ich społeczności?

Trudno mi cokolwiek z siebie wydusić.

– Jest pan jednym z nas – oświadcza ze łzami w oczach Gerda. – I nie możemy sobie wybaczyć tego, jak źle pana ocenialiśmy przez te wszystkie lata. Chcielibyśmy to wszystko naprawić. Teraz, kiedy już wiemy, że nie rozpoznaje pan twarzy, po prostu będziemy się przedstawiać, albo nosić te plakietki. Chcemy, żeby czuł się pan wśród nas swobodnie i komfortowo.

Znów rozlegają się głosy wszystkich równocześnie:

– Proszę odwiedzać nas, kiedy tylko będzie miał pan ochotę!
– Zapraszam do siebie na babeczki według przepisu mojej prababci!
– A gdyby miał pan ochotę na skosztowanie czegoś mocniejszego niż różowe, dziewczynskie muffinki, zapraszam do siebie. – Bruno Gerlach mruga do mnie porozumiewawczo, ściąga czapkę i zasłania nią usta, gdy dodaje prawie szeptem: – Za garażem mamy taką kryjówkę zbudowaną ze starych opon, gdzie...

– Gdzie opróżniacie butelki z moją nalewką, które są przeznaczone na sprzedaż! – wcina się nagle ruda, bardzo drobna kobieta. – Ida, żona tego wstrętnego złodzieja – przedstawia mi się i znów morduje swego ślubnego wzrokiem.

– Nie żaden złodziej, tylko kontroler jakości twoich wyrobów, skarbie. I to darmowy. Musisz spojrzeć na to od tej strony.

– Kontroler jakości? Ja ci tu zaraz urządzę kontrolę jakości, aż ci się...

– A co się tutaj dzieje??! – Do sali wchodzi nagle pielęgniarka. – Co to za zgromadzenie? Proszę natychmiast opuścić salę chorego. To jest szpital, a nie jakieś afterparty! Zaraz wezwę ochronę!

W oszołomieniu patrzę, jak każdy z gości wychodzi z pomieszczenia, uprzednio się ze mną żegnając. Ciągłe nie mogę uwierzyć w to, co przed chwilą się tutaj wydarzyło.

– Jesteś dziwnie milczący – zauważa Heidi, gdy tylko zostajemy sami. – Zaczynam się bać.

– Oni... – Odchrząkuję, by mój głos powrócił do normalności. – Oni mnie do siebie zapraszali. – Ciągłe wpatruje się w zamknięte drzwi. – I wyglądali tak, jakby naprawdę chcieli mojej obecności.

– Bo chcą. – Materac ugina się pod ciężarem Heidi, gdy zajmuje miejsce tuż przy moim boku.

– Jakim cudem? – Przenoszę na nią swój wzrok. – Jakim cudem udało ci się sprawić, że chcą mnie w swojej wiosce?

– To nie jest ich wioska. To wioska was wszystkich. A ty jesteś i zawsze byłeś jej częścią. Ważną częścią. Powiedziałabym nawet, że jesteś sercem Schwarzzimmer...

To zdanie mnie uderza.

– Myślisz, że jestem sercem Schwarzzimmer?

– Tak. Jesteś ich lodowym sercem. I sądzę, że tak podświadomie wszyscy mieszkańcy od zawsze to wiedzieli. I dlatego tak bolało ich, że się od nich izolujesz.

– Uważasz, że oni wszyscy naprawdę mogliby mnie polubić?

– Gabrielu, zdradzę ci pewien sekret. – Heidi przysuwa się bliżej mnie i kładzie dłoń na mojej klatce. Z całą pewnością słyszy, jak nierówno i szybko bije moje serce. – Oni już cię lubią. I wcale nie musiałam ich do tego przekonywać. Wystarczyło im tylko powiedzieć, że jesteś chory. Szybko doszli do tych samych wniosków co ja, gdy się dowiedziałam.

– Mianowicie?

Jej kształtne usta wyginają się w pełnym uwielbienia uśmiechu.

– Że warto zrobić dla ciebie plakietki z imionami...

To zdanie skrywa w sobie tak wiele odpowiedzi, że aż odbiera mi dech. Serce pęcznieje mi w piersi jak na sterydach. Oni naprawdę chcą, bym stał się częścią ich społeczności. Są gotowi nosić te identyfikatory, bylebym tylko nie odczuwał stresu, jaki od zawsze towarzyszy mi, gdy przebywam pośród

ludzi. To niesamowite, że wymyślili coś takiego dla mnie... Dla tego wrednego i zniechęconego Grincha z góry...

– A co jeśli ich zawiodę? Nie będę potrafił się dostosować? Powiem lub zrobię coś nie tak? – Uzewnętrzniam nagle swoje największe obawy. Potrzeba przynależności do jakiejś grupy społecznej, bycia przez nią akceptowanym, zrozumianym i wspieranym jest czymś, co zabiłem w sobie już dawno temu. Ale czy aby na pewno, skoro w tym momencie wyrasta we mnie jak ziarna magicznej fasoli podlane świeżą porcją wody? – Nigdy nie potrafiłem funkcjonować w towarzystwie. Zawsze byłem odludkiem. Nie mam pojęcia, jak zyskać ich sympatię.

– To akurat dosyć proste. – Pochyliła się nade mną i wsuwa dłoń we włosy na moim karku. – Po prostu bądź sobą – radzi mi ze szczerym uśmiechem i pociera swym nosem o mój nos.

– I to wystarczy?

Odsuwa się o kilka centymetrów i udaje, że się zastanawia.

– I schowaj przed nimi ten gwizdek. Trener Hartmann potrafi wywoływać spontaniczne pragnienie zamordowania go we śnie.

Wybucham niekontrolowanym śmiechem. To niesamowite i tak bardzo abstrakcyjne, że ta kobieta musiała przyjechać tutaj aż z Berna, by nauczyć mnie dialogu z ludźmi, których znam od dziecka. By mnie z nimi pogodzić. Sprawić, by oni chcieli dać mi szansę. I abym ja przestał się ich bać.

Uzdrowiła mnie na tak wiele różnych sposobów. Wniosła w moje życie światło i ożywiła moje serce tak, że zaczynam się zastanawiać, jakim cudem moje ciało jest w stanie pomieścić w sobie to potężne uczucie wobec tej kobiety. Przecież gdybym chciał, jego siła mogłaby zrównać z ziemią cały pieprzony świat!

Patrzę na jej cudowną twarz i zaczynam się zastanawiać, jaka była szansa na to, że nasze drogi przetną się w idealnym czasie, miejscu i to w tak perfekcyjny sposób... Jakby całe nasze życie było przygotowaniem do tej właśnie chwili... Jakby Heidi urodziła się z płomieniem na policzku tylko po to, by w końcu dać mi poczucie kontroli, które moja choroba dramatycznie upośledziła. Jakby ta lawina zwała mi się na głowę tylko po to, bym trafił do szpitala i usłyszał jej głos. Jakby moja złamana ręka nie chciała powrócić

do sprawności, dopóki nie zajmie się nią właśnie ona. I jakby zamieszkała w pensjonacie Gerdy tylko po to, by wszyscy mieszkańcy zdążyli ją pokochać i uwierzyć w to, że warto mnie ratować. I poznać.

Czy jest jeszcze na świecie ktoś, kto po naszej historii nie uwierzyłby w przeznaczenie?

Chcę jej powiedzieć tak wiele rzeczy. Pragnę, by wiedziała, jak bardzo ją kocham. Że na nowo ustanowiła dla mnie definicję domu... Że jest wszystkim, czego kiedykolwiek potrzebowałem, że jest moim światłem i moją ostoją. Że pragnę stworzyć z nią rodzinę, i uszczęśliwiać ją każdego dnia. Wszystkie te słowa walczą w moim gardle o pierwszeństwo, gdy w tym samym momencie Heidi znów się nade mną nachyla i przyciska do mnie swoje piersi. Moje myśli hamują z piskiem, gwałtownie zmieniając bieg.

– Cóż, lepiej żebyś polubiła ten gwizdek, ponieważ zamierzam regularnie i bardzo skrupulatnie poprawiać twoją kondycję fizyczną, panno Seiler... – oznajmiam w jej usta, i już na samo wyobrażenie czuję gorąco spływające mi w południowe rejony ciała.

W tym samym momencie urządzenie podpięte do mojego ciała zaczyna pikać intensywniej, zdradzając fizyczną reakcję na podniecenie.

– Ups, lepiej zatrzymajmy się w tym miejscu, nim do wszystkich twoich kłopotów dodamy jeszcze stan przedzawałowy. – Heidi uśmiecha się tuż przy moich ustach, przez co i moje wargi wyginają się w krzywiznę szczęścia.

– I jak rozumiem, twoje obłędne piersi leżące na moim torsie mają mi w tym pomóc? – pytam, kłusząc ją i skubiąc zębami jej dolną wargę. Podniecenie podgrzewa mi krew, hormony buzują mi w żyłach, a umysł zachowuje się, jakby dostał porządną dawkę heroiny. Jej smak zupełnie mnie zniewala. Wyłącza umysł, a włącza doznawanie.

– Ja tylko... – Otwiera usta, uwalniając ciche westchnienie, lecz nie kończy zdania. Zamiast tego zamyka oczy i pozwala na to, bym obsypywał wygłodniałymi pocałunkami jej szyję i żuchwę.

Przenosząc się w świat sensualnych doświadczeń, zsuwam dłoń na jej talię, a potem biodro i udo. Chwytam je od spodu i unoszę na łóżko, kładąc na swoim pobudzonym członku. Z oddali docierają do mnie coraz szybsze

sygnały dźwiękowe z aparatury medycznej, ale mam to gdzieś. Heidi przywiera swoją miednicą do mojej, a ja instynktownie unoszę swoje biodra i mocno się w nią wciskam. Praktycznie kładę ją na sobie. Wsuwam język do jej ust, pragnąc pochłonąć ją całą, lecz w tym samym momencie ktoś nam przerywa.

– No jeszcze amorów mi tu brakowało! – Ta sama pielęgniarka co wcześniej staje w drzwiach mojej sali i zerka z niezadowoleniem na maszynę, której ostre tony najwyraźniej ją tu zwabiły. – Dorośli ludzie, a zachowują się tak nieodpowiedzialnie! To szpital, a nie plan filmu pornograficznego z kategorii „medical”!

– Przepraszam. To moja wina. – Speszona Heidi oblana dorodnym pąsem wstaje z mojego łóżka i poprawia w popłochu bluzkę. – To ja już może pójdę...

– Jeśli chce go pani jutro w pełnej gotowości bojowej, tak właśnie proszę uczynić... – oznajmia nagle kobieta, na co obydwójce z Heidi wlepiamy w nią zaskoczone spojrzenia. – No co? Też kiedyś byłam młoda... – Uśmiecha się zadziornie i puszcza do nas oko. – Ale teraz naprawdę już sio mi stąd! – Po niecałej sekundzie wraca sztywna służbistka, która przegania moją dziewczynę ruchem ręki, a ona zamiast uciec w obawie o własne życie, skrada mi jeszcze jeden pocałunek i żegna słowami:

– Do zobaczenia w domu, Gabrielu – tchnie w moje usta, a ja czuję jakby rzuciła mi tym wyznaniem cały świat do stóp. Do końca swoich dni będę wielbił i kochał tę kobietę.

– Mój dom jest wszędzie tam gdzie ty, kochanie – oświadczam jej coś, co poczułem już wtedy, gdy przybierając formę różowego płomyczka, wyrwała mnie ze szponów mroku.

EPILOG

HANS

Gdy Heidi Seiler oznajmiła wszystkim o zaginięciu Hartmanna, nagle cała wioska zaczęła go kochać. Wszyscy jak na komendę ruszyli go szukać, a potem oblepili jego szpitalne łóżko jak muchy gówno. Nawet właścicielka „Der Strahl” postanowiła zostać u niego na kilka godzin, zostawiając pensjonat pod opieką Corinne.

– Czy mógłbyś w drodze do domu zobaczyć, jak ona sobie radzi? – atakuje mnie, gdy mam już wychodzić ze szpitala.

– Ja? – Unoszę w zdziwieniu brwi.

– Tak, tylko na chwilkę.

– Gerdo, Corinne to duża dziewczynka, i co wielokrotnie podkreślała, potrafi sama o sobie zadbać – cytuję ją nie bez uszczypliwości.

– Hans, proszę cię. Ona... bardzo dziwnie się zachowywała, gdy dowiedziała się o zaginięciu Gabriela. Była bardzo blada i nieswoja.

– Być może ugryzła się w język i zatruiła swym własnym jadem – mówię na głos to, co naprawdę myślę.

– Pewnie jestem przewrażliwiona, ale byłabym spokojniejsza, gdybyś sprawdził, czy wszystko z nią okej. – Pomija milczeniem mój niegrzeczny komentarz.

To znowu skończy się jatką, czuję to. Ale nie mam serca odmówić tej kobiecie.

– Dobrze, zajrzę do niej – zgadzam się z miną męczennika i zaczynam zasuwać kurtkę.

– Uważaj na siebie – dodaje jeszcze, nim cmoka mnie w policzek i odprowadza do drzwi wyjściowych ze szpitala.

Zmrok na dobre zagościł już w wiosce. Szalejący żywioł stracił już nieco na intensywności, ale z nieba wciąż sypie się biały puch. Brnę przez gęstą

śnieżycę w stronę pensjonatu Gerdy, nie przestając przeklinać i psioczyć pod nosem. Po prostu nie uśmiecha mi się troszczyć o dziewczynę, która w geście podziękowania najprawdopodobniej wystawi mi środkowy palec. Robi to za każdym razem, gdy się spotykamy. Jeśli nie fizycznie, to mentalnie każe mi spierdalać. W życiu nie spotkałem bardziej opryskliwej, nieuprzejmej i nieznośnej osoby.

Istnieją na świecie mięsożerne rośliny, które natura wyposażyła w dwie, zupełnie przeciwstawne rzeczy: piękny wygląd i śmiertelne pułapki. Mam wrażenie, że to samo zrobiła Corinne. Podarowała jej wygląd popularnej aktorki z „Transformersów”, w bonusie dorzucając wyjątkowo wredne usposobienie. A ten konkretny gatunek przy każdym słowie pluje jadem, przy każdym dotyku wystawia kolce, i coś mi mówi, że gdyby ktoś wtargnął w jej przestrzeń osobistą, wystawiłaby jakieś szczękoczułki czy inne przeżuwaczki, odgryzając klientowi głowę w sekundę. Albo po prostu ma nieustający okres...

Nim mam sposobność dłużej się nad tym zastanowić, dostrzegam, że drzwi do pensjonatu są otwarte. Marszczę czoło i przyspieszam kroku.

Kiedy podchodzę bliżej, po kręgosłupie przelatuje mi dreszcz. Coś ewidentnie jest nie tak... Wewnątrz budynku nie palą się żadne światła. Śnieg napadał do holu, tworząc przy wejściu biały chodnik i obniżając temperaturę w pomieszczeniu do jakichś dziesięciu stopni.

– Corinne? – wołam w ciemność, rozglądając się nerwowo wokół, lecz nikt mi nie odpowiada.

Kieruję kroki do baru i wtedy do mych uszu dociera dziwny dźwięk. Tak, jakby ktoś dłubał czymś tępym w drewnie... Sięgam do włącznika światła i zapalam je, rozświetlając pomieszczenie kilkoma kinkietami na bocznych ścianach. Od razu ją dostrzegam, choć odnoszę wrażenie, że ona mnie nie...

Ze zdziwieniem obserwuję, jak siedząc przy jednym ze stolików, rysuje długopisem jakieś koła w zeszycie. Gdy przyglądam się lepiej, dostrzegam, że dawno już przebiła kartki na wylot i teraz szoruje długopisem po drewnianym blacie.

Co jest, do diabła?

– Corinne? – Próbuje zwrócić na siebie jej uwagę, ale mi się nie udaje. Nie reaguje ani na bodźce świetlne, ani dźwiękowe. Nadal patrzy tępo w jakiś punkt przed sobą, jakby była w transie.

Moją skórę pokrywa gęsia skórka.

– Corinne, to ja, Hans. – Nadal nic. Ruszam w jej kierunku, starając się, by moje ruchy były ciche i spokojne. Nie chcę jej wystraszyć. – Słyszysz mnie?

Kucam przy niej i zastanawiam, czy mogę ją dotknąć. Wtedy zauważam, że jej wargi i ciało drżą z zimna, choć ona ewidentnie nie jest tego świadoma. Ma na sobie jedynie cienki, bawełniany sweter, który nie ma szans zapewnić jej ciepła w tej temperaturze. Niewiele myśląc, zdejmuję swoją kurtkę i powoli okrywam nią jej ramiona. Nie mam pojęcia, co robić... Przypomina mi się, jak Gerda mówiła, że Corinne dziwnie się zachowywała, gdy usłyszała o zaginięciu Gabriela... Może to jakiś rodzaj szoku?

– Corinne... Znaleźliśmy go. Gabriel jest cały i zdrowy. Żyje.

Wtedy jej ręka się zatrzymuje. Spogląda na mnie, jakby dopiero zdała sobie sprawę z mojej obecności, i marszczy brwi, jakby mnie nie poznawała. Jej oczy są puste. Niewidzące.

– Muszę ją odnaleźć... – mówi, a na jej twarzy maluje się obraz przerażenia. Nie daje mi nawet sekundy na odpowiedź, ponieważ zrywa się z krzesła jak na oparzona i biegnie w kierunku drzwi wyjściowych z budynku.

– Corinne! – Rzucam się za nią w pogoń, po drodze potykając się o kurtkę, którą podczas tego sprintu zrzuciła ze swych ramion. – Kogo chcesz odnaleźć?!

Wybiegam za nią z pensjonatu i gonię pośród wirujących płatków śniegu, które wpadają mi do oczu i ust.

– Zaczekaj! – Ale ona nie reaguje. Biegnie jak szalona w stronę gór, jakby goniła ją sfora wygłodniałych wilków. Nie mam pojęcia, co się dzieje z tą dziewczyną! Kogo chce odnaleźć?!

I jak to możliwe, że jest tak cholernie szybka?

Zmuszam swoje nogi do jeszcze większego wysiłku i już po kilkudziesięciu metrach łapię za ramię, powalając wraz ze sobą na ziemię.

– Muszę ją odnaleźć!! – krzyczy i wierzga się w moich ramionach, a ja staram się ze wszystkich sił ją uspokoić.

– Kogo? Gerde? – Może się jej coś pomyliło? Może Gerda nie wyjaśniła jej dokładnie, że jedzie do szpitala, do Hartmanna? I teraz, jakimś sposobem dziewczyna myśli, że to ona zaginęła...?

– Muszę ją odnaleźć... – powtarza w kółko, jakby tylko to się dla niej liczyło. Szybko do mnie dociera, że jej umysł cały czas dryfuje w jakiejś innej rzeczywistości, a ja powinienem delikatnie ją stamtąd ściągnąć.

– Corinne, już dobrze, to ja, Hans. – Ściskam ją i obezwładniam jak wojownik na macie, szepcząc jednocześnie w ucho, że wszystko jest już w porządku. – Jestem tutaj... Wszyscy są bezpieczni. Ty też jesteś bezpieczna. – Z moich ust wylatuje cokolwiek, co mi przychodzi do głowy, bo nie mam pojęcia, co w tym momencie potrzebuje usłyszeć. – Już dobrze...

Z sekundy na sekundy jej ruchy słabną. Czuję, że powoli mi się poddaje.

Nareszcie.

Leżymy tak jeszcze przez jakąś minutę, nim nasze oddechy nie wracają do normy, a potem mówię do niej najdelikatniej jak potrafię:

– Musimy wracać do pensjonatu. Jesteś mocno wyziębiona, Corinne.

Powoli odwraca głowę w moją stronę i doskonale widzę moment, w którym wraca Corinne, którą znam. Między jej brwiami uwidacznia się pionowa zmarszczka, a ze skóry praktycznie na moich oczach wyłażą jej kolce.

– Puszczaj mnie! – Wyrывa się z mojego uścisku i wstaje gwałtownie, szcękając jednocześnie zębami. Otula się własnymi ramionami i zaczyna rozglądać wokół, jakby nie pamiętała, jakim cudem się tu znalazła.

– Miałaś jakiś... – Nie wiem, jak to nazwać. – Dziwny epizod... – wyjaśniam, także się podnosząc.

Widzę szczerą zagubienie w jej błękitnych oczach.

– Epizod? – powtarza po mnie oszołomiona. – Co zrobiłam? – pyta, trzęsąc się z zimna.

Wzdycham głęboko. Powinna jak najszybciej się ogrzać.

– Wyjaśnię ci wszystko, ale najpierw wróćmy do pensjonatu. Musisz się...

– Co zrobiłam??! – Jest coraz bardziej zdenerwowana. Wygląda jak spłoszone zwierzę, stojące oko w oko ze śmiertelnym wrogiem. Nie wygląda, jakby chciała mi zaufać. Lub komukolwiek.

– Nic nie zrobiłaś. Byłaś w jakimś... transie, czy szoku. Nie wiem.

– Jak się tu znalazłam?

– Przybiegłaś tu, krzycząc: „Muszę ją odnaleźć”.

Dziewczyna wypuszcza z sykiem powietrze, a potem opiera dłonie na udach, pochylając się do przodu. Chryste, czy ona będzie wymiotować??

– Hej, wszystko dobrze? – Stawiam krok w jej kierunku i odruchowo kładę dłoń na jej plecach. Oddycha ciężko i spazmatycznie, trzęsąc się jednocześnie z zimna. – Corinne, co się dzieje? – Jestem szczerze zatroskany.

– Jak mogę ci pomóc?

Podnosi na mnie wzrok i dostrzegam w jej oczach łzy, a także... zawahanie. Na bardzo krótką chwilę z twarzy Corinne znika maska, i dane jest mi dostrzec zupełnie inną stronę tej dziewczyny: wrażliwą, bezradną i osamotnioną. I ten widok powoduje, że na chwilę odbiera mi dech w piersi. Czuję, jakbym dostał w twarz, ponieważ zupełnie nie byłem na to przygotowany. Nie podoba mi się to, co zobaczyłem, ponieważ oznacza to, że ta dziewczyna nie jest taka silna, na jaką się kreuje.

Przetykam gwałtownie ślinę. Żadne z nas się nie rusza. Obserwuję, jak płatki śniegu opadają jej na rzęsy i topią się pod wpływem ciepła jej ciała. Mam wrażenie, jakby czas nagle zwolnił.

Coś się zmienia. Gdzieś w moim wnętrzu zaczyna kiełkować pragnienie, by się nią zaopiekować. By być tym, który ochroni ją przed koszmarami, czymkolwiek one są. Zaczynam się zastanawiać, czy kiedykolwiek widziałem ją uśmiechniętą? I czy ja potrafiłbym sprawić, aby jej twarz w końcu rozświetliło szczęście...? Chciałbym, by poczuła się bezpieczna. Żeby mi zaufała i przestała walczyć z całym światem, bo sądzę, że to dokładnie teraz robi...

– Corinne... – Chcę jej powiedzieć, że przy mnie jest bezpieczna i może mi powiedzieć wszystko, jednak w tej samej sekundzie ona się wzdryga.

Nie wiem, co takiego zobaczyła w mojej twarzy, ale wyraźnie ją to otrzeźwiło. Wróciła oschła i kąśliwa Corinne.

– Tak, możesz mi pomóc. – Przciska zajadle przez zaciśnięte usta. – Zapominając o tym, co się tutaj wydarzyło, i dając mi święty spokój! – Robi zaciętą minę, a potem wymija mnie i rusza do „Der Strahl”.

Stoję w miejscu jeszcze kilka dobrych minut.

Nie potrafię ogarnąć rozumem tego, co tu się przed chwilą wydarzyło. Adrenalina tańczy w moich żyłach jak wtedy, gdy odpalam swój śmigłowiec i ruszam na niebezpieczną akcję ratunkową. Czyżby ta mała toczyła w swoim życiu nie jedną walkę, a dwie? Jedną ze światem, a drugą... sama ze sobą?

Wpatruję się w drzwi pensjonatu, za którymi przed chwilą zniknęła, i już wiem, że nie będę potrafił odpuścić, nim nie dowiem się, jakie sekrety skrywa ta dziewczyna...

KONIEC

Od Autorki

Czasem niektóre postaci mają w sobie taką moc, że uzależniają nas od siebie już od pierwszej wzmianki na ich temat.

W pierwszym założeniu „Heart of Ice” miało być jednotomową historią, ale Corinne i Hans tak mocno siedli mi w głowie, że nie mogłabym im tego zrobić, i nie napisać ich własnej, trudnej i emocjonującej historii.

Będzie adrenalina, potoki łez, hate-love z piekła rodem i cała ekipa chłopaków z pogotowia górskiego. Będą tajemnice, bolesna przeszłość, i będzie... pilot śmigłowca! Czy tu trzeba dodawać coś więcej?! Nie możecie tego przegapić!

Do zobaczenia w „Heart on Fire”!

1 *alpenmagronen* – szwajcarska zapiekanka z makaronu, ziemniaków, śmietany, sera i cebuli

2 *papet vaudois* – szwajcarskie danie z ziemniaków, pora i kiełbasy

Spis treści

- 1
- 2
- 3
- 4
- 5
- 6
- 7
- 8
- 9
- 10
- 11
- 12
- 13
- 14
- 15
- 16
- 17
- 18
- 19
- 20
- 21